

*Jude Deveraux*

*DAYS OF GOLD*

*ZŁOTY ZAPACH  
WRZOSU*



**Część pierwsza**  
**Szkocja**  
**1766**

## 1.

- Widziałeś ją?

-Nie, nie widziałem - Angus McTern odpowiadał na to pytanie już chyba ze sto razy. Wrócił właśnie ze wzgórz mokry, zmęczony, głodny i zmarznięty, ale wszyscy mówili bez przerwy o wspaniałej siostrzenicy Neville'a Lawlera, która przybyła do starego zamku tylko po to, żeby z góry patrzeć na biednych Szkotów.

- Powinieneś ją zobaczyć - mówił Tam, który próbował nadażyć za wielkimi krokami kuzyna. Zwykle Angus cieszył się na widok Tama, ale nie wtedy, gdy ten mówił ciągle o siostrzenicy Lawlera. - Jej włosy lśnią złotym blaskiem - powiedział chłopak ochryłym głosem. Niedługo miał się stać mężczyzną i to, co mówiły bądź robiły dziewczyny, było dla niego chyba najważniejsze na świecie. - W jej oczach odbija się kolor jeziora, a jej ubrania! Nigdy wcześniej nie widziałem podobnych. Na pewno zostały utkane przez aniołów, a ozdobione przez pszczoły. Ona...

-Nie masz zbyt dużego porównania, bo przecież nigdzie do tej pory nie byłeś, prawda, mały? - powiedział Angus. Wszyscy zatrzymali się i popatrzyli na niego ze zdziwieniem. Stali na ogromnym kamienistym dziedzińcu, który kiedyś należał do rodziny McTernów. Dziadek Angusa i Tama był właścicielem całego majątku, ale ten stary i leniwy rozpustnik przegrał wszystko z młodym Anglikiem Neville'em Lawlerem. Angus miał wtedy dziewięć lat, mieszkał z owdowiałą matką - i to właśnie on był dziedzicem całej posiadłości. Przez kolejne szesnaście lat troszczył się o tych niewielu członków klanu McTernów, którzy jeszcze żyli.

Ale były dni, takie jak dziś, gdy wydawało się, że jego krewni zapominali o tym, że niegdyś klan McTernów był wielki. W ostatnich tygodniach chcieli rozmawiać jedynie o młodej Angielce. Ojej włosach, ubraniach, każdym słowie, które wypowiedziała, i o tym, jak je wypowiedziała.

- Boisz się, że cię nie polubi? - zapytał Angusa stary Duncan, spoglądając na niego znad kosy, którą ostrzył. -Boisz się, że ta ogromna burza włosów na twojej głowie ją odstraszy?

Napięcie, które powstało po głupiej uwadze Angusa, gdzieś się ulotniło. Duncan po męsku poklepał młodego kuzyna po ramieniu. To przecież nie była wina Tama, że nigdzie nie był i niczego jeszcze w życiu nie dokonał. Znał jedynie wzgórza Szkocji, owce i bydło - oraz napady rabunkowe, podczas których często musiał walczyć o życie.

-Widok *prawdziwego* Szkota mógłby przerazić na śmierć taką wystrojoną damę - powiedział Angus, a potem uniósł do góry ręce, ułożył palce, żeby wyglądały jak szpony, i zrobił minę, przedrzeźniając swojego młodego kuzyna.

Wszyscy, którzy przebywali na dziedzińcu, odetchnęli z ulgą i wrócili do swoich zajęć. Zdanie Angusa było dla nich bardzo ważne.

Tymczasem on przeszedł obok starej kamiennej baszty, w której kiedyś mieszkała jego rodzina, i udał się do stajni. Neville Lawler dbał o swoje konie bardziej niż o ludzi, były więc czyste i dobrze utrzymane, a w stajni było cieplej niż w domu.

Wuj Angusa, Malcolm McTern, bez słowa podał mu kawał czerstwego chleba i kubek piwa.

- Dużo straciliśmy, chłopcze? - spytał, wracając do wyczesywania jednego z wyścigowych koni Lawlera.

- Trzy - odpowiedział Angus, siadając na stołku przy ścianie. - Ścigałem ich, ale nie mogłem dogonić. - Angus przez większość czasu pilnował owiec i bydła przed złodziejami. Teraz jadł i na chwilę przymknął oczy, opierając się o kamienną ścianę stajni. Nie zmrużył oka od dwóch dni i marzył jedynie o tym, by owinąć się tartanem i spać, dopóki nie wstanie słońce.

Gdy jeden z koni uderzył kopytami o ścianę, Angus pośpiesznie wyjął sztylet, nim jeszcze zdążył otworzyć oczy.

Malcolm parsknął śmiechem.

- Zawsze w pogotowiu, co chłopcze?

-Tak jak my wszyscy - powiedział z humorem. Ciepło posiłku, który spożywał, przenikało do jego wnętrza. Jako jedyny członek klanu wciąż nosił tartan starym sposobem. Były to dwie długie części wełnianego materiału w kratę, tkanego ręcznie. Okrywały jego ciało, a na wysokości talii spinał je gruby, skórzany pas. Całość zakrywała nogi do kolan. Jego biała koszula miała długie rękawy i była wiązana rzemykiem pod szyją. Noszenia kiltu Anglicy zakazali wiele lat wcześniej i ci, którzy ten zakaz łamali, ryzykowali więzieniem oraz chłostą. Stary Lawler przymykał jednak oko na poczynania Angusa. Mimo swojego lenistwa i niewyobrażalnej chciwości rozumiał, co to męska duma.

- Niech nosi ten cholerny kawałek materiału-powiedział, gdy jakiś gość z Anglii stwierdził, że Angus powinien zostać wychłostany.

- Gdy chodzą w tych swoich strojach, myślą, że mają też prawo do własnego państwa. Zobaczysz, sprawi ci kiedyś problemy, jeśli teraz nie zegniesz mu karku.

-Jeśli odbiorę mu męską dumę, straci ochotę do opieki nad tym miejscem - stwierdził Neville i uśmiechnął się do Angusa zza pleców Anglika.

Neville Lawler może nie był dobrym człowiekiem, ale za to doskonale potrafił dbać o swoje interesy. Wiedział, że Angus McTern troszczy się o zamek, ziemię i ludzi, więc nie chciał rozzłościć tego wysokiego młodego mężczyzny.

- Idź do domu, chłopcze - powiedział Malcolm. - Ja zajmę się końmi. Ty się prześpij.

- W moim domu? - spytał Angus. - A jakim cudem? Jak tylko się położę, zaraz przypełzają do mnie te małe srajdkie. Najstarszy powinien mieć ręce związane z tyłu. Kiedy ostatnio zasnąłem, wplątał mi patyki w brodę. Powiedział, że kurczaczki będą miały tam gniazdo.

Malcolm musiał zakasłać, żeby ukryć śmiech. Angus mieszkał z siostrą, jej mężem i ich ciągle powiększającą się rodziną. W świetle prawa dom należał do Angusa, ale nie mógł przecież wyrzucić siostry na bruk.

- To idź - powiedział Malcolm - i skorzystaj z mojego łóżka. Nie będzie mi potrzebne przez najbliższych kilka godzin.

Angus popatrzył na niego z taką wdzięcznością, że Malcolm aż się rozpromienił. Od śmierci ojca Malcolm był mu najbliższy. Był najmłodszym synem dziedzica, który przegrał ziemię z Lawlerem; Angus i Tam byli synami starszych braci Malcolm. Nigdy się nie ożenił. Tłumaczył, że opieka nad synami zmarłych braci kosztuje go wystarczająco dużo pracy i że nie ma czasu na własne dzieci.

- Mam cię obudzić, gdy wyjdzie, żeby pojeździć konno? - spytał Malcolm.

-Kto?

- Daj spokój, chłopie - powiedział Malcolm - jestem pewny, że słyszałeś już o siostrzenicy.

-Dzisiaj wszyscy mówią tylko o niej! Wczoraj wieczorem spodziewałem się nawet, że przyjdą złodzieje

bydła i oddadzą, co ukradli, byle tylko o niej usłyszeć. Myślałem, że zapytają mnie, jakiego koloru ma sukienkę, różową czy niebieską.

- Naśmiewasz się, bo jej nie widziałeś. Angus ziewnął szeroko.

-1 wcale nie chcę. Na pewno jest piękną dziewczyną, ale co z tego? Wkrótce wyjedzie na południe i zamieszka w jakimś bogatym domu w Londynie. Nie mam pojęcia, co ją skłoniło do przyjazdu na tę wielką kupę kamieni. Chciała mieć z nas ubaw?

- Może - odparł Malcolm - ale na razie uśmiecha się do ludzi.

- To miło z jej strony - powiedział Angus, przeciągając się. - A czy te uśmiechy sprawiają, że wszyscy robią, co im każe? Mówią do niej: „Tak, panienko”, „Nie, panienko”, „Panienko, proszę mi pozwolić ponieść wachlarz”, „Panienko, proszę mi pozwolić opróżnić panienki nocnik”.

Malcolma rozbawiły aktorskie wprawki Angusa, ale nie dał za wygraną.

- Szkoda mi tej dziewczyny. W jej oczach jest głęboki smutek - nietrudno to dostrzec. Morał mówiła, że oprócz starego Neville'a nie ma żadnej rodziny.

-Ale ma pieniądze, prawda? Kupi za nie bogatego męża, który da jej gromadę dzieciaków, i będzie wystarczająco szczęśliwa. Koniec! Nie chcę o niej więcej słyszeć. Pewnie i tak niedługo ją zobaczę - albo, być może, będę miał na tyle szczęścia, by jej nie spotkać, bo wyjedzie do Londynu, nim ujrzę jej anielską... - Angus machnął ręką z rezygnacją. - Za dużo tych aniołów jak dla mnie. Idę spać. Jeśli jutro o tej porze nie wstanę, to sprawdź, czy jeszcze żyję.

Malcolm parsknął śmiechem. Angus z pewnością wstanie za kilka godzin i będzie szukał czegoś do roboty. Nie był z tych, co lubią się wylegiwać.

Gdy Angus szedł do pokoju znajdującego się na końcu stajni, spojrzął w kierunku konia, którego przywiozła ze sobą siostrzenica z Londynu. Był szarej maści z ciemnoszarymi łatami po bokach. Stał i niecierpliwie stukał kopytami w oczekiwaniu na przejażdżkę. Mówiono, że siostrzenica każdego dnia wyjeżdża na długie spacery, zawsze w eskorcie jadącego w oddali mężczyzny. Bez przerwy słyszał, jaką wspaniałą była amazonką.

Łóżko Malcolma, pokryte szorstkim prześcieradłem i dużym tartanem, wyglądało cudownie. Angus pomyślał, że chciałby zobaczyć, jak poradziłaby sobie dziewczyna, gdyby musiała jeździć na koniu przez dwie noce, tak jak on. Biedny kuc - z Angusem na grzbiecie gnał między skałami i krzakami, ścigając złodziei bydła. Jednak złoczyńcy byli daleko przed nimi i mieli wypoczęte wierzchowce, więc stracił ich z widoku wśród wzgórz.

Gdy zasypiał, uśmiechnął się na myśl o małej, delikatnej Angielce walczącej o przetrwanie.

Kiedy otworzył oczy, każdy mięsień jego ciała był napięty. Obudził go jakiś dziwny dźwięk - nie miał pojęcia, co to było. Połowę życia spędził w stajni i znał każdy odgłos, ale ten nie był typowy dla tego miejsca. Czyżby to koniokrady? Chyba nie śmieliby podejść tak blisko domu.

Angus leżał bez ruchu, nawet nie otwierał oczu, na wypadek gdyby ktoś stał w otwartych drzwiach. Nasłuchiwał. Dźwięk dochodził z boksu znajdującego się obok pokoju Malcolma, z boksu, w którym siostrzenica trzymała swoją piękną klacz. Może to ona coś robiła? Nie. Wyraźnie słyszał czyjś oddech, a potem ktoś nabrał powietrza i wtedy Angus potrząsnął głową. Shamus. Dźwięk wydobywał się na pewno z powodu czegoś, co robił Shamus.

Z wielką trudnością, przeklinając pod nosem, Angus dźwignął się z łóżka, podszedł do półki z wieszakami.



która wisiała na ścianie, i wyjął jeden z bolców. Tylko on i Malcolm wiedzieli o genialnym urządzeniu, które zrobił ich dziadek, żeby obserwować stajnie bez ujawniania się.

- Leniwe bachory! - mawiał do Angusa. - Gdy myślą, że na nich nie patrzę, robią wszystko, tylko nie to, co do nich należy.

Angus popatrzył przez dziurkę i zobaczył Shamusa - ogromnego, głupiego, podłego Shamusa - który luzował popręg przy siodle konia siostrzenicy. Angus chciał krzyknąć. Czy ten człowiek do reszty postradał zmysły? Zamierzał tak okrutnie zabawić się z siostrzenicą Lawlera? Co prawda Shamus był tyranem i uwielbiał pastwić się nad wszystkim, co było mniejsze od niego, ale zwykle miał tyle rozumu, by nie dokuczać tym, którzy mieli obrońców. Angus przekonał się o tym, gdy tylko przerósł Shamusa i stał się prawie tak samo silny.

Ale teraz majstrował przecież przy klaczy siostrzenicy. Co on planował? O ile Angus znał Shamusa, chciał upokorzyć i zawstydzić dziewczynę, żeby ludzie się z niej śmiali.

- Tylko tego nam potrzeba - powiedział Angus, zatykając dziurkę, a potem oparł głowę o ścianę. Właściwie Lawler był bardzo pobłażliwym panem, ale trudno było przewidzieć jego zachowanie. Ktoś mógł przypadkowo podpalić wóz i Lawler mógł to po prostu wyśmiać, ale ten, który puścił lejce, mógł dostać karę chłosty. Czasem wydawało się Angusowi, że połowę życia spędził na kłótniach z Lawlerem, żeby ocalić czyjaś skórę. Lawler nigdy nie odważył się tknąć Angusa.

Angus był wciąż bardzo zmęczony. Uświadomił sobie, że spał zaledwie kilka minut. Spojrzał na łóżko i chciał do niego wrócić. Nawet jeśli będą się śmiać z dziewczyny, to nie jego sprawa. Może wyjdzie to wszystkim na dobre, gdy zobaczą w niej normalnego

człowieka. Słyszał, jak po drugiej stronie ściany Shamus wyprowadza kłacz z boksu. Dobiegał go cichy, obrzydliwy śmiech, który Shamus wydawał zawsze, gdy czekał na rezultaty swoich żartów.

-Nie moja sprawa - powiedział do siebie Angus i wrócił do łóżka. Zamknął oczy i ułożył się wygodnie. Był dumny, że tak jak wszyscy Szkoci potrafił zasnąć wszędzie i w każdych okolicznościach. Inni musieli zabierać ze sobą koce, a on tylko odpinał skórzany pas, owijał się swoim tartanem i zasypiał (co było dla Anglików kolejnym powodem, aby wprowadzić zakaz noszenia tartanu).

- Nie muszą się nawet pakować, gdy uciekają - mówili Anglicy. - Noszą łóżka na sobie.

-Tak - powiedział Angus. Było mu przyjemnie położyć się pod własnym tartanem i tak zasnąć.

Dziesięć minut później jeszcze nie spał. Jeśli Shamus poniży albo - co gorsza - zrani siostrzenicę Lawlera, to wszyscy poniosą za to karę. Shamus powinien o tym wiedzieć, ale nigdy nie miał za wiele oleju w głowie - słynął raczej z siły.

Mruczając, Angus podniósł się z łóżka. Czy on zazna kiedyś chwili spokoju? Czy przyjdzie taki czas, kiedy nie będzie już musiał zajmować się każdym problemem związanym z ziemią, która niegdyś należała do McTernów? Angus został dziedzicem całej posiadłości, ale czy sam tytuł coś znaczył, skoro ziemia nie należała już do rodziny?

Czuł ból w każdym stawie, gdy powoli szedł w stronę dziedzińca.

- Przeszedłeś, żeby ją zobaczyć? - pytali go jeden za drugim.

- Nie, nie po to przyszedłem - odpowiadał Angus za każdym razem. - Chcę zobaczyć jej konia.

- To tak jak my - mówili.

Angus tylko przewracał oczami i marzył o tym, żeby jego włosy i broda były tak bujne, by pokryły mu całą twarz. Jeśli będą go tak naciskać, to w końcu powie im, co myśli o obsesji na punkcie tej Angielki. Od kilku miesięcy nie poczuli gniewu Angusa, więc może czas im przypomnieć.

Młody Tam trzymał konia dziewczyny i wyglądał, jakby to był najwspanialszy moment w jego życiu. Trzymanie konia dziewczyny za uzdę! - pomyślał Angus. Co ze wszystkimi lekcjami, których mu udzielił? Gdzie te opowieści o dumie Szkotów? Wszystko zapomniał w chwili, gdy zobaczył piękną dziewczynę?

- Ja jej pomogę przy koniu - powiedział Tam, gdy zobaczył Angusa. Wyglądał, jakby był gotowy stoczyć walkę.

- Oczywiście, że możesz jej pomóc - powiedział Angus cierpliwie. - Chcę tylko sprawdzić popręg. Widziałem. ..

Przerwał w połowie zdania, bo nagle zapanowała nienaturalna cisza. Zwykle teren wokół niszczonego zamku był wypełniony gwarem ludzi i zwierząt. Dało się słyszeć odgłosy wykuwanego żelaza, ciosanego drzewa i skórzanego wiadra, które obijało się o kamienne brzegi studni. Nawet nocą na dziedzińcu kręciło się tylu ludzi, że czasami Angus nie mógł znieść powodowanego przez nich hałasu. Lubił przebywać na otwartych przestrzeniach wśród wzgórz, gdzie mógł zanurzyć się w ciszy.

Podniósł wzrok i ją zobaczył. Stała zaledwie kilkadziesiąt centymetrów dalej, a jemu zaparło dech w piersiach. Była więcej niż piękna. Jej uroda przekraczała jego wszelkie wyobrażenia na temat kobiecego piękna. Była niska, sięgała mu zaledwie do połowy ramienia. Miała na sobie czarną suknię z mocno ściągniętym gorsetem, a do tego czerwony żakiecik. Twarz miała owalną, ciemnoniebie-

skie oczy, malutki nosek i usta, których kolor przypominał maliny w lecie. Jej skóra była delikatna jak śmietanka zrobiona z mleka najlepszej krowy, a ciemne blond włosy wyglądały na mocne i zdrowe. Były wysoko upięte i związane na górze czerwoną wstążką, ale loki spływały luźno na ramiona. Na głowie miała malutki czarny kapelusz, którego krótki welon niemal przesłaniał jej oczy.

Angus gapił się na nią i nie był w stanie wydusić słowa. Nigdy nie widział - ani nawet nie wyobrażał sobie, że taki ktoś może istnieć.

- Przepraszam - odezwała się, a jej głos był miękki i piękny. - Muszę się dostać do mojego konia.

Potrafił jedynie skinąć głową i zejść z drogi, tak żeby mogła przejść. Gdy przechodziła obok, poczuł jej zapach. To były perfumy czy jej własny zapach? Na moment zamknął oczy i wdychał powietrze. Mieli rację, że stawiali ją na równi z aniołami.

Tam odepchnął Angusa na bok, złożył obie ręce tak, żeby dziewczyna mogła postawić na nich swoją małą stopę i wskoczyć na konia. Gdy tylko znalazła się w siodle, koń zaczął stawać dęba, ale dziewczyna chyba do tego przywykła, bo z łatwością go uspokoiła.

- Spokój, Marmy - powiedziała do klaczy. - Już, cicho. Jedziemy. Nie poganiaj mnie. - Wzięła do rąk lejce i Tam odsunął się na bok, a Angus dalej stał i gapił się na nią. - Jeśli nie zejdziesz mi z drogi, to możesz zostać stratowany - powiedziała do niego rozbawiona.

Ale Angus wciąż tam stał, gapił się i nie mógł się ruszyć.

Nagle popręg się poluzował, a wraz z nim siodło. Ześlizgnęło się z konia i zaczęło się zsuwać razem z dziewczyną na lewą stronę - tam, gdzie stał Angus. Angielka krzyknęła i próbowała się przytrzymać, ale nie miała czego, gdyż siodło spadało razem z nią.

Angus czuł się jak ryba w wodzie, kiedy sytuacja wymagała natychmiastowej reakcji. Krzyk dziewczyny wyrwał go z letargu. Zareagował błyskawicznie: złapał lejce i pociągnął, żeby zyskać kontrolę nad koniem. Trzymając lejce, próbował chwycić dziewczynę, ale zsunęła się z siodłem na drugą stronę i upadła na kamienie.

Gdy znalazła się na ziemi, Tam podbiegł do wierzgającego konia i poprowadził go tak, żeby Angus mógł pomóc dziewczynie. Wyciągnął do niej rękę.

-Nie waż się mnie tknąć! - powiedziała, wstając o własnych siłach i otrzepując ubrania. Spojrzała na niego. - Ty to zrobiłeś! Nie wiem, kim jesteś, ale wiem, że to ty.

Angus chciał powiedzieć coś na swoją obronę, ale duma mu na to nie pozwoliła. Co mógł powiedzieć? Że widział, jak jeden z członków jego klanu poluzował popręg, a on, Angus, chciał ją tylko ochronić? Albo że powinien sprawdzić popręg, nim dosiadła konia, ale tak zaślepiła go jej uroda, że całkowicie zapomniał o siodle? Wolał dostać karę chłosty, niż powiedzieć którąś z tych rzeczy.

- Jestem McTern z McTernów - wykrztusił wreszcie z rękami splecionymi z tyłu.

- Ach, rozumiem - powiedziała z twarzą czerwoną od gniewu, co dodało jej tylko uroku. - Mój wuj ukradł ci posiadłość i postanowiłeś zemścić się na mnie. - Zmierzyła go spojrzeniem, śmiejąc się ironicznie z jego włosów i brody. Jej wzrok zatrzymał się na kilcie. - Demonstrujesz protest przeciw mojemu wujowi, nosząc spódnicę? Jak będziesz chciał, mogę ci pożyczyć którąś z moich. Na pewno są czystsze. - Po tym zdaniu odwróciła się i poszła w kierunku starego zamku.

Przez moment na dziedzińcu panowała głucha cisza. Jakby ptaki przestały nagle śpiewać, a potem wszyscy naraz wybuchnęli śmiechem. Mężczyźni, kobiety, dzieci, a nawet kozy przywiązane do murka.

Angus stał w samym środku całego wydarzenia, a spod jego czupryny było widać jedynie niewielki kawałek ciemnoczerwonej ze wstydu twarzy. Odwrócił się i zaczął iść w kierunku stajni. Cały czas słyszał komentarze, które wywoływały kolejne fale śmiechu: „Nie chciał jej widzieć”, „Nie chciał nikogo słuchać”, „Widzieliście, jak się na nią gapił? Gdybyśmy odcięli mu stopy, to nawet by nie poczuł.

Także kobiety śmiały się z Angusa: „Nie będzie już tak zadzierał nosa. Nie chciał zatańczyć ze mną, ale ona nie zatańczy z nim. Zasłużył sobie na to, oj, zasłużył”.

Czuł, jakby w jednej chwili został zdegradowany z dziedzica do rangi błazna.

Przeszedł przez stajnię, a potem przez bramę w wysokim murze otaczającym zamek i udał się w kierunku domu. Chciał wszystko komuś wytłumaczyć, opowiedzieć swoją wersję tej historii. To Shamus poluzował popręg i Angus chciał go poprawić, ale dziewczyna tak go zaskoczyła, że tego nie zrobił. Tak, to było właściwe słowo. Zaskoczyła go. Zjawiała się w tym swoim małym, śmiesznym kapelusiku i w żakieciku z dużymi guzikami, a on był tak zaskoczony jej nedorzecznym wyglądem, że nie mógł wydusić z siebie słowa. I jeszcze te wstążki we włosach! Czy ktoś widział kiedyś coś głupszego? Jej ubranie wyglądało tak absurdalnie, że wśród wzgórz nie przetrwałaby dziesięciu minut. Tak, to właśnie powie. Z takim zainteresowaniem przyglądał się jej bezużytecznemu strojowi, że go zatkało.

Gdy zbliżał się do domu, czuł się już trochę lepiej. Teraz miał w zanadrzu historię, która podawała w wątpliwość to, co ludziom się wydawało, że zobaczyli.

Ale gdy był tuż po drzwiach, wyszła jego siostra uśmiechnięta od ucha do ucha. Jedno umorusane dziecko trzymało ją za spódnicę, drugie siedziało na jej biodrze, a trzecie miała w brzuchu.

Za nimi wychylił głowę zza drzwi jej mąż. Jego twarz była wciąż czerwona z wysiłku, który musiał włożyć w to, żeby dobiec do domu przed Angusem.

- Zrobiłeś to? - spytał. - Poluzowałeś popręg, żeby spadła?

Angus czuł, że dłużej tego nie zniesie.

- Nigdy nie skrzywdziłbym kobiety - powiedział podniesionym głosem. - Jak mogliście tak o mnie pomyśleć?

Siostra nie powiedziała słowa, ale wciąż się śmiała.

Angus stał i patrzył na nich. Co takiego zrobił, że podejrzewali go o popełnienie takiego czynu? Nie zamierzał zaszczycić szwagra odpowiedzią. Odwrócił się i zaczął iść naprzód.

Zwolnił, gdy usłyszał, że siostra go woła.

-Zlituj się nade mną, Angusie. Nie mogę biec za szybko, bo brzuch mnie spowalnia.

Zatrzymał się i spojrzał na nią.

-Nie mam ci nic do powiedzenia.

Gdy dobiegła do niego, położyła mu rękę na ramieniu.

-Albo usiądziemy i odpoczniemy, albo będziesz musiał zaraz sam odebrać poród.

To go przekonało, więc usiadł na skale, a Kenna obok niego, próbując wyrównać oddech i głaszcząc swój ogromny brzuch.

- Nie miał nic złego na myśli - powiedziała.

- Twój mąż czy Shamus?

- Więc to Shamus poluzował popręg. Tak sądziłam.

- Jesteś więc jedyna. Reszta uważa, że ja to zrobiłem.

- Wcale nie - powiedziała.

- Ale twój mąż...

- Jest chory z zazdrości o ciebie - powiedziała Kenna. -1 dobrze o tym wiesz.

- A czego on mi może zazdrościć? Ma dom, rodzinę, najlepszą żonę pod słońcem.

- Dom nie należy do niego i jak do tej pory najlepszy jest w robieniu dzieci. To ty wszystkim tu zarządzasz.

- Ale i tak to ze mnie się śmieją.

- Oj, Angusie - powiedziała, pochylając się w jego kierunku. - Spójrz na siebie. Stałeś się mężczyzną już jako chłopiec, kiedy zabili naszego ojca. Gdy miałeś dwanaście lat, przejąłeś wszystko, co dziadek przegrał w karty. W obrębie prawie dwustu kilometrów próżno szukać kobiety, która nie chciałaby cię mieć i która nie starałaby się o twoje względy.

- Wątpię - powiedział Angus, ale jego głos zmiękł.

- Nie bądź taki przewrażliwiony na swoim punkcie, nie zabraniaj ludziom się pośmiać.

- Czemu sam się z nich nie pośmiejesz? - Oni myślą...

- Że to *ty* przyczyniłeś się do upadku dziewczyny z konia? Naprawdę uwierzyłeś, że tak myślą?

- Twój mąż... - Angus zamilkł, bo dobrze wiedział, że jego szwagier w rzeczywistości nie wierzył, że Angus mógłby poluzować popręg przy czymkolwiek koniu. Jeśli Angus chciał kogoś zranić, to robił to jawnie, twarzą w twarz.

- Gavin i cała reszta wiedzą albo się domyślają, kto mógł to zrobić tej biednej dziewczynie. A jeśli chodzi o to, co ci powiedziała... - Kenna się uśmiechnęła. - Gdyby powiedziała to do kogoś innego, pewnie turlałbyś się ze śmiechu. Szkoda, że nie odparłeś, że masz siostrę, która z chęcią pożyczłaby od niej stroje.

- Chciałabyś mieć jedwabną sukienkę? - zapytał cicho. Kenna była pięć lat starsza od niego i to ją kochał najbardziej na świecie. Opowiadano nawet, że Angus był bardzo zazdrosny o męża siostry. Odkąd Kenna wyszła za mąż, jej brat czuł się tak, jakby został sam.



- Czy chciałabym mieć jedwabną sukienkę? Oddałabym ci za nią dziecko.

Angus wybuchnął śmiechem.

-Jeśli wszystkie, które wyprodukujecie, będą tak nieznośne jak najstarsze, to będziesz musiała ich sprzedać sześcioro za kawałek jedwabiu.

- Jest taki sam jak ty w jego wieku.

- Nigdy taki nie byłem!

- Jeszcze gorszy - powiedziała ze śmiechem. - Jest twoim wiernym odbiciem. Albo raczej myślę, że jest, bo już od dawna nie widziałam twojej twarzy. - Wyciągnęła rękę i dotknęła jego wielkiej brody. - A może bym ci ją ścięła?

Wziął jej dłoń do swojej ręki i ucałował.

- Ona daje mi ciepło, i tak ma być.

- Gdybyś wziął ślub, to...

-Błagam, nie zaczynaj od nowa - powiedział z takim cierpieniem w głosie, że ustąpiła.

- No dobrze - powiedziała, podnosząc się z miejsca z pomocą Angusa.

- Zostawię cię w spokoju, jeśli mi obiecasz, że nie będziesz się już złościł na tę dziewczynę. Użyła do obrony najlepszego narzędzia, jakie ma kobieta, czyli języka.

- Istnieją inne sposoby używania kobiecego języka - powiedział Angus z błyskiem w oku.

Kenna wskazała palcem na swój wielki brzuch.

- Sądysz, że nie wiem nic o kobiecym języku... ani męskim?

Angus zakrył uszy dłońmi.

- Nie opowiadaj mi takich rzeczy! Jesteś moją siostrą.

-No dobrze - powiedziała z uśmiechem. - Nadal wierz w to, że twoja siostra jest dziewicą, ale proszę, nie pozwól, by kierował tobą gniew.

- Nie pozwolę - powiedział. - A teraz wracaj do męża.
- A ty co zrobisz?
- Zwinę się w kłębek pod jakąś skałą i prześpię dzień lub dwa.
- Dobrze, może wrzos ostudzi twój gniew na tyle, że gdy następnym razem usłyszysz od dziewczyny jakąś uwagę, będziesz umiał uprzejmie odpowiedzieć.
- Uprzejmie - powiedział. - Zapamiętam to sobie. A teraz idź, nim będę musiał zabawić się w akuszerkę.

## 2.

Angus zdołał uniknąć spotkania z siostrzenicą Lawlera przez cały tydzień. Postanowił posłuchać rad swojej mądrej siostry i śmiał się z siebie razem z innymi, ale gdy się odwracał, uśmiech zniknął z jego twarzy.

Z początku próbował się bronić, ale wtedy ludzie śmiali się jeszcze bardziej. Czuł, jakby całe życie tylko czekali na okazję, kiedy będą mogli się z niego pośmiać, i teraz to nadrabiali.

Jednak Angus cieszył się, że nikt oprócz szwagra nie dawał mu do zrozumienia, że to on poluzował popręg, by dziewczyna spadła z konia. Nikt tak nie twierdził, wiedzieli, kto to zrobił.

Angus został z Shamusem sam na sam dopiero po trzech dniach od całego zdarzenia. Do tego czasu musiał tysiące razy odpowiadać na te same pytania. „Tak, zgadza się - mówił, próbując uśmiechać się za każdym razem. - Uroda tej dziewczyny kompletnie mnie oszołomiła”, „Nigdy wcześniej nie widziałem nikogo równie pięknego”, „Tak, jestem pewien, że aniołowie się uśmiechali, gdy przyszła na świat”, „No tak, to, co powiedziała, było całkiem mądre. Nigdy wcześniej nie spotkałem mądrzejszej dziewczyny”.

Za każdym razem, gdy przechodził przez dziedziniec, spotykało go to samo. Wszyscy chcieli z nim rozmawiać jedynie o tym, jak gapił się na dziewczynę - oprócz młodego kuzyna Tama, który wcale się nie odzywał do Angusa. Dwa razy próbował go namówić na polowanie, ale chłopak nie chciał.

- Muszę przytrzymać jej konia, jak wsiada i zsiada, więc jeżdżę za nią na kucu. Jestem jednym z niewielu mężczyzn, którym ufa. Tak mi powiedziała i nazwała

mnie mężczyzną. - Posłał Angusowi spojrzenie, które mówiło, że już nie są przyjaciółmi.

Gdy Angus dopadł wreszcie Shamusa, chciał rozkwasić mu twarz. Złapał go za kołnierz, gdy Shamus był w jednym z boksów, oparł o ścianę i uniósł do góry pięść. Ale Shamus nie bał się bólu - spędził w jego towarzystwie całe dzieciństwo. Kiedy byli dziećmi, wszyscy wiedzieli, że trzeba się chować, gdy Shamus miał podbite oko. Ojciec zbił go kolejny raz. Teraz jego ojciec już nie żył i nie było powodu, by urządzać Shamusowi powtórkę z dzieciństwa, ale przyzwyczajenia nie umierają tak łatwo.

-No, śmiało - powiedział Shamus. - Nie był tak wysoki jak Angus, ale za to starszy i lepiej zbudowany. Gdy wóz ciągnięty przez osła ugrzązł w błocie, to właśnie Shamus miał wystarczająco dużo siły, żeby go wyciągnąć.

Angus opuścił pięść.

- Zwariowałaś? Żeby robić takie rzeczy siostrzenicy Lawlera! Pewnie nic nie powiedziała wujowi, bo w przeciwnym razie już kazałby kogoś wychłostać. Kiedy ostatnio miałaś wygarbowaną skórę na plecach?

Shamus wzruszył ramionami.

- Nie tak dawno. Rok albo dwa lata temu. Ale Lawler i tak nic by nie zrobił. On jej nienawidzi.

- Kto jej nienawidzi? - spytał Angus.

- Lawler swojej siostrzenicy.

Przez chwilę Angus nie wiedział, co powiedzieć. Jak ktoś mógł nienawidzić własnej siostrzenicy. On co prawda narzekał na dzieci siostry, bo takie były z nich diabełki, ale mógłby za nie oddać życie.

- Kłamiesz.

- Skoro tak myślisz, to powinieneś wiedzieć o czymś jeszcze.

- Może powinienem tak jak ty siedzieć w ukryciu i podsłuchiwać, co mówią ludzie?

- Nienawidzi jej i nie może jej znieść.

- Więc powinien ją odesłać do Londynu, żeby przebywała z ludźmi swojego pokroju. - Angus powiedział to tak, jakby dziewczyna należała do jakiegoś obcego gatunku.

- Angus! - usłyszał głos Malcolma i gdy odwrócił się w jego kierunku, Shamus się wyślizgnął. Jak na kogoś tak dużego potrafił naprawdę szybko biegać, gdy zaszła potrzeba.

Po tej rozmowie Angus przestał się przejmować faktem, że wszyscy ciągle opowiadali sobie tę samą historię o upokorzeniu go przez dziewczynę. Zamiast tego zaczął pilnie przysłuchiwać się ludziom. Wszyscy żyli pod rządami jednego człowieka i utrzymywali się z jego kieszeni, więc dobrze było wiedzieć, co planuje.

Wszyscy znali tę historię, albo przynajmniej jakąś jej część. Gdy Lawler był mniej więcej w wieku Angusa, wygrał posiadłość McTernów dzięki jednemu dobremu rozdaniu kart. Lawler - jako trzeci syn człowieka mało zamożnego - nie miałby czego dziedziczyć. Ojciec zapewnił go, że jeśli wybierze stan duchowny, znajdzie mu kościół, w którym będzie mógł głosić kazania. Jednak Lawler ani myślał o głoszeniu Ewangelii. Zaproponował więc staremu pijanemu Szkotowi, żeby zagrali w karty o jego zamek i ziemię. Lawler okłamał Szkota, mówiąc, że jest właścicielem posiadłości w Yorku. Gdyby przegrał, nie miałby nawet jak spłacić długu. Ale nie przegrał.

Następnego dnia Lawler pogalopował na północ, żeby znaleźć zamek, który wygrał. Miejsce mu odpowiadało, mimo że nie było zbyt bogate. Chciał jedynie polować, łapać ryby i grać w karty, więc stara baszta i ziemie w zupełności mu wystarczały. Wkrótce odkrył, że McTernowie wciąż myślą o tej ziemi jak o swojej, więc pracowali, a niewielkie wpływy szły do kieszeni Lawlera. Zdarzało się, że Szkoci

zrobili coś, czego ich pan nie mógł znieść. Wtedy karał ich chłostą, ale nigdy nikogo nie kazał powiesić.

Lata mijały, a młody Angus, do którego należałyby ziemie, gdyby nie Lawler, dorastał. Właściciel powierzył zarządzanie całym majątkiem właśnie jemu, ponieważ Angus kochał odpowiedzialność i pracę, tak samo jak Lawler ich nienawidził.

Przez kilka dni Angus przysłuchiwał się ludziom i nie pozwalał, by gniew przesłonił mu to, co się wokół niego dzieje. Jeśli Lawler rzeczywiście nie lubił dziewczyny, to dlaczego? Wydawało się, że nikt o tym nie wiedział. Morąg, która pracowała w zamku, mówiła, że często słyszała, jak Lawler krzyczał na dziewczynę, ale działo się to zawsze za zamkniętymi drzwiami, za grubymi murami i nawet gdy z całych sił wyęczała słuch, to i tak nie słyszała, co mówili.

- Biedne dziecko. Jak on może wydzierać się na takiego anioła? - powiedziała Morąg, a Angus tylko przewrócił oczami.

Wszyscy zauważali, że każdego dnia, gdy zbliżała się pora przejażdżki siostrzenicy, Angus znikał gdzieś w tajemniczy sposób. Klacz chyba wiedziała, kiedy zbliżała się jej pani, bo poruszała się niespokojnie w boksie. Gdy klacz stawała dęba, Angus ulatniał się jak kamfora. Zakładał kilt i ruszał w kierunku wzgórz, żeby tylko trzymać się od niej z daleka.

Oczywiście ludzie śmiali się z niego jeszcze bardziej, ale Angus stracił do siebie zaufanie. Pamiętał bowiem, jak opuściły go siły, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Sądził, że znów albo stanąłby jak zamroczony, albo... Wolał sobie nie wyobrażać, co zrobi, jeśli kolejny raz ludzie zrobią z niego pośmiewisko.

Osiem dni po spotkaniu Angusa z dziewczyną Malcolm wszedł do stajni z posępną miną.

- Musisz za nią pojechać.
  - Za kim? - spytał Angus. Całą noc spędził na wzgórzach i dopiero co się obudził.
  - Za nią, siostrzenicą Lawlera. Musisz za nią jechać.
  - Wolałbym stanąć twarzą w twarz z całym klanem Campbellów, niż za nią jechać. Poza tym ona potrafi sama o siebie zadbać.
  - Nie - powiedział Malcolm. - Pojechała z Shamusem. Angus zatrzymał się na moment, trzymając uprzęż w dłoniach, ale zaraz powiesił ją na haku w ścianie i zaczął iść.
  - Dlaczego miałyby to zrobić? Lubi go?
  - Nie, ty głupku. Wzięła go ze sobą jako strażnika, obrońcę. Tam został w domu, bo wymiotuje, a ona rozejrzała się po dziedzińcu i powiedziała, że Shamus z nią pojedzie. Co mieliśmy zrobić? Powiedzieć jej, że nie powinna mu ufać? Spralby każdego, kto by to powiedział.
  - To siostrzenica Lawlera. Shamus jej nie skrzywdzi, bo będzie się bał.
  - Jeśli jest tak, jak mówisz, to dlaczego poluzował popręg, żeby spadła? Mogła sobie złamać kark.
- Angus zmarszczył czoło.
- Nic jej nie będzie. Nie zrobi jej nic, czego nie dałaby rady znieść.
  - Masz na myśli to, że jej nie zabije? Czy zdajesz sobie sprawę, co on może zrobić kobiecie, gdy znajdzie się z nią sam na sam? Angus, przecież on jest trzy razy większy od niej.
  - Powiedz komuś innemu, żeby pojechał - powiedział Angus. - Duncanowi albo... Wiem, powiedz mojemu szwagrowi, żeby pojechał. Przynajmniej oderwiesz go od stałego zajęcia - spędzania czasu z moją siostrą w łóżku.
  - Ona wpadnie w złość, jeśli zobaczy kogoś innego. Poza tym Shamus stłucze każdego, kto się tam pokaże.

- Więc chcesz, żebym to ja ryzykował cios w głowę, i to dla dziewczyny, która myśli o mnie jak najgorzej?

- Tak - odpowiedział po prostu Malcolm. - Możesz wziąć kuca i ukryć się gdzieś wśród wzgórz. Będiesz mógł ich obserwować, ale tak, żeby cię nie widzieli. Nikt inny tego nie potrafi. A gdy zobaczysz, że Shamus robi coś, czego nie powinien, wtedy wkroczysz do akcji.

- I co zrobię? Poproszę go, żeby przestał? Może powinienem jeszcze dodać: „Proszę”?

Malcolm był o trzydzieści centymetrów niższy od Angusa i do tego dwa lata starszy, ale spojrzał na niego, mrużąc oczy.

- Już raz obiliem ci uszy i mogę to znowu zrobić.

To zdanie zabrzmiało tak absurdalnie, że na twarzy Angusa pojawił się uśmiech.

- No dobrze, ale będę się trzymał daleko od niej. Myślę, że Shamus jej nie skrzywdzi. A ty wyślij kogoś do Tama z wiadomością, żeby przestał pić to świństwo, które daje mu Shamus.

- Powiedziałem mu to dziś rano - powiedział Malcolm z poważną miną.

Z twarzy Angusa zniknął uśmiech. Uznał swoje słowa za żart, ale teraz dotarło do niego, że Shamus rzeczywiście może truć młodego Tama.

- Wezmę Tarkę - powiedział Angus, mając na myśli swojego ulubionego wierzchowca. Koń z łatwością będzie się poruszał po skalistym podłożu i trzymał z dala od drogi, którą najpewniej wybierze dziewczyna z myślą o swoim eleganckim miejskim koniku.

Angus znalazł ich bardzo szybko. Ona jechała z przodu, wyprostowana i oderwana od świata, patrzyła przed siebie na płaską, bezpieczną drogę. Tuż za nią podążał Shamus na jednym z najlepszych wierzchowców Lawlera. Wydawał się znudzony i śpiący. Nie wyglądało



na to, żeby w jakimkolwiek stopniu interesowała go jadąca z przodu kobieta.

Angus pomyślał, że zawróci do domu. Jeśli dziewczyna go zauważy, to wolał nie myśleć, co sobie ubzdura. Że ją śledzi? Jechał za nimi wśród skał, ukrywając się tak, jakby śledził co najmniej złodziei bydła, ale nie zauważył nic podejrzanego. Może ktoś uświadomił Shamusowi, że w jego własnym interesie leży, by nie robił niczego, na co dziewczyna mogłaby się poskarżyć wujowi. Może wszyscy się mylili, gdy posądzili go o podtruwanie Tama. Może...

Angus podniósł głowę, gdy dziewczyna się zatrzymała. Odwróciła się razem z koniem i pokazała Shamusowi, żeby podjechał do niej i pomógł jej zsiąść. Trudno było wsiadać i zsiadać z dużego angielskiego damskiego siodła, na którym jeździła.

Angus pomyślał, że jeśli Shamus planował coś zrobić, to na pewno stanie się to teraz. Zeskoczył z konia i schował się za skałami, żeby wszystko widzieć. Wtedy uświadomił sobie, że gdyby Shamus chciał dziewczynie coś zrobić, to on znajduje się za daleko, żeby go powstrzymać. Zaczął się więc skradać wśród traw, żeby dojść bliżej. Czołgał się, a ostre gałęzie i kamienie raniły go w gołe nogi, ale właśnie w ten sposób udawało mu się podejść jelenia. Potrafił poruszać się bezgłośnie.

- Dziękuję - usłyszał głos dziewczyny, gdy Shamus pomógł jej zejść.  
- Teraz chcę się przespacerować.

Shamus skinął głową, jak każdy dobry służący, a dziewczyna zaczęła iść, zostawiając go z lejcami swojego konia w dłoniach. Angus nie wiedział czemu, ale pomyślał, że jej zachowanie jest nieco podejrzanе. Wyglądało to tak, jakby chciała się gdzieś wymknąć, tak żeby jej nikt nie widział. Może się z kimś spotykała? Czy to dlatego zostawiła przyzwoitkę z dwoma końmi i dalej poszła sama?

Angus był pewien, że odkryje powód jej kłótni z wujem. Lawler pewnie wiedział, że dziewczyna spotyka się z kimś w tajemnicy - i o to był zły.

Czołgał się nadal wśród krzaków, nie wydając najmniejszego dźwięku. Poruszał się powoli, żeby nie wystraszyć stada ptaków i tym samym ostrzec Angielkę, że jest obserwowana. Chciał zobaczyć, z kim się spotyka. To nie mógł być nikt z klanu McTernów. Wiedziałby o tym.

Choć właściwie od momentu, kiedy zjawiła się dziewczyna, nikt już nie traktował go tak jak dawniej. A od chwili, gdy przez nią wszyscy się z niego śmiali, nikt już nie przychodził, żeby powiedzieć mu o swoich troskach albo czymś podejrzanym.

Poruszał się wolno i cicho, a gdy przeczłogał się przez grzbiet skały, zobaczył czubek jej dziwaczego kapelusika. Nachylała się, a on był pewien, że zobaczył tam kogoś jeszcze. Mignęło coś białego. Męska koszula? Potem zobaczył ruch jej rąk. To była schadzka kochanków! Nic dziwnego, że Lawler się na nią złościł.

Chwilę potem Angus się podniósł. Znajdował się zaledwie kilkadziesiąt centymetrów od niej i chciał ją zaskoczyć, żeby zdemaskować jej niemoralne zachowanie.

Błyskawicznie znalazł się tuż obok niej.

- Zostałaś nakryta!

Dziewczyna siedziała na kępcie wrzosów, a w dłoniach trzymała szkicownik i rysowała przepiórki, które - wystraszone widokiem i głosem Angusa - odfrunęły.

- Ty! - powiedziała, wstając z miejsca, żeby spojrzeć mu w oczy. - Ty wielka, brzydka, kudłata bestio, śledzisz mnie! Shamus! - zawołała. - Pomocy!

Angus, nie zastanawiając się ani chwili, odwrócił się i pobiegł do swojego konia. Po drodze myślał o tym, jak będą się z niego śmiać. Nie zniesie tego! Nawet gdyby

przeżył sto, nie - tysiąc lat, i tak wszyscy będą o tym pamiętać. O tym, jak czaił się w krzakach i śledził jakąś Angielkę, która rysowała ptaki.

Angus wskoczył na konia i popędził w kierunku zamku tak szybko, jak potrafił. Może będzie lepiej, jeśli w ogóle stąd wyjedzie, na przykład na rok. Odłożył trochę pieniędzy, które ukrył w stajni. Weźmie je i...

Był w połowie drogi, gdy zorientował się, że dziewczyna go goni. Jej wielka klacz na pewno prześcignęłaby jego wierzchowca na wyścigach, ale on znał sekretne przejścia i wiedział, jak dotrzeć do zamku pierwszy. Gdy pokonywał kolejne ścieżki wydeptane przez łośie, widział ją jadącą poniżej. Nie mógł wyjść z podziwu, że potrafi tak mknąć. Nie jechała płaską drogą - wybrała stary szlak. Zastanawiał się, skąd o nim wiedziała. Może Tam jej pokazał?

Szeroko otworzył oczy z podziwu, gdy przeskoczyła na swojej klaczy stary płot, a chwilę potem - rów. Cokolwiek o niej nie mówili, na pewno umiała jeździć!

Angus był zafascynowany jej widokiem. Prawie zapomniał, że musi się spieszyć. Przeskoczył więc koniem przez strumień, kilka rowów i dotarł do zamku dużo wcześniej niż dziewczyna. A kiedy już znalazł się w miejscu, które tak dobrze znał, pomyślał, że powinien stąd uciec. Nieraz bił się ze złodziejami bydła, całe życie spędził na polowaniach i w ciągłym zagrożeniu. Dlaczego ta dziewczyna wystraszyła go na tyle, że chciał uciec z własnego domu?

Gdy wróci, powie jej prawdę: że Malcolm poprosił go, by się nią zaopiekował. Że sądził, że grozi jej niebezpieczeństwo, gdy jej głowa zniknęła w krzakach. Skąd Angus mógł wiedzieć, że wymyka się tylko po to, by narysować stadko ptaków? Nikt mu przecież nie powiedział, że właśnie tym się zajmuje na swoich przejażdżkach. A może

powiedział? Teraz, gdy o tym pomyślał, przypomniał sobie, że ktoś mu o tym napomknął. Ale jakim sposobem miał zapamiętać wszystko, co słyszał na jej temat?

Dotarła na dziedziniec kilka minut po jego powrocie i gdy zobaczył, w jakim stanie jest jej klacz, postanowił ją zganić, bo zwierzę było całe spocone.

Dziewczyna zatrzymała się przy nim, a on nie ruszył się z miejsca. Przełożyła nogę nad wysokim łękiem i ześlizgnęła się, stając na ziemi przed nim.

- Jesteś odrażający - powiedziała. - Jesteś... Przerwała, gdy zobaczyła, że Angus się do niej

uśmiecha. Tym razem nie zamierzał pozwolić, by jej uroda doprowadziła go do utraty kontroli.

- Jesteś okropny! - krzyknęła. Gdy nadal się uśmiechał, zrobiła zamach nogą i kopnęła go w piszczel butem z twardą podeszwą. Angus zgiął się z bólu, a ona wzięła do ręki szpicrutę, żeby uderzyć go w ramię. Zdołał się uchylić, koniec bata musnął go tylko. Złapał się za szyję i gdy zobaczył na ręce krew, stracił resztki rozsądku. Tuż za nią stało wielkie kamienne koryto dla koni, wypełnione wodą. Chwycił ją i bez zastanowienia wrzucił do wody.

Zanurzyła się, mały kapelusik zsunął się jej na twarz, a potem wyskoczyła i coś bełkotała.

Angus oparł ręce na biodrach i rozejrzał się dokoła. Wiedział, że wszyscy stoją i z zaciekawieniem obserwują całą sytuację. Sądził, że zaczną się śmiać z jej głupiego wyglądu, ale nikomu nie było do śmiechu. Panowała grobowa cisza, nikt nawet na niego nie patrzył. Angus odwracał głowę to w jedną, to w drugą stronę, ale jego wzrok nie napotkał żadnego spojrzenia. Nawet Malcolm, który wyszedł ze stajni, gdy zapanowała cisza, nie spojrzał w jego stronę.

- Moje ty biedactwo - powiedziała Morąg, podchodząc do dziewczyny. Pomogła jej wstać z brudnego żłobu. - Pójdziemy do domu, pomogę ci się przebrać i wysuszyć.

Mokra i trzęsąca się dziewczyna przeszła obok Angusa, nawet na niego nie patrząc. W przemoczonych jedwabiach i włosach przyklejonych do ramion wyglądała jak małe przestraszone dziecko, a nie jak hetera, którą w niej widział.

Zatrzymała się krok za nim.

- Nie zachowam tego dla siebie. Mój wuj się o tym dowie.

Na dziedzińcu panowała taka cisza, że każdy wyraźnie słyszał jej słowa. Gdy Angus podniósł głowę, tym razem wszyscy patrzyli na niego. Co on takiego zrobił? W zależności od nastroju Lawler da mu karę chłosty albo skaże na wieczne wygnanie.

Do Angusa zaczęło docierać, że to wszystko może się dla niego źle skończyć.

Podszedł do niego Malcolm.

- Powinieneś stąd ruszać, chłopcze. Wyjedź z ziemi McTernów, nim ona powie o wszystkim wujowi.

-Nie mogę tego zrobić - powiedział Angus, prostując ramiona i ruszając w kierunku zamku. Słyszał, jak wszyscy wstrzymali oddech. Nie będzie uciekał. Przyjmie na siebie każdą karę, jaka zostanie wymierzona. Gdyby ktoś potraktował w ten sposób jego własną... kogo? Siostrę? Jeśli ktoś zrobiłby to komuś z jego bliskich, pewnie by go zabił.

Angus wchodził po starych drewnianych schodach. W czasie wojny te schody mogły zostać zburzone, żeby utrudnić wrogowi dostanie się do środka. Ale jeśli gdzieś toczyły się wojny, to do tej okolicy od dawna żadna nie dotarła, więc drewniane stopnie były już stare i rozklekotane.

Zamek miał kształt dużej kwadratowej wieży z przybudówką, w której mieściły się spiralne schody. Były też inne schody, ale tylko jedne prowadziły na samą górę. Na piętrze znajdowała się ogromna sala, w której Lawler

spędzał większość czasu w towarzystwie kumpli. Ci mężczyźni tylko przychodzili i wychodzili. Nie robili nic poza pić i jedzeniem tego, co Lawler i Szkoci przynieśli.

Gdy Angus wszedł do sali, dziewczyna stała razem z Morąg przed wujem. On zaś siedział przy stole z dwoma mężczyznami, grali w karty. Lawler miał wielki, czerwony nos i popękane naczynka na całej twarzy. Każdego roku musiał zmieniać garderobę, ponieważ jego brzuch rósł, a nogi chudły. Teraz miał już pięćdziesiąt lat, nogi jak patyki, a brzuch tak ogromny, jakby za chwilę miał urodzić.

- Co to ma być? - zapytał Lawler, spoglądając zza kart. Obok niego siedział William Ballister, Anglik - starszy i jeszcze brzydszy od Lawlera. Byli najlepszymi przyjaciółmi, co oznaczało, że Ballister mógł zostać, dopóki Lawler się nim nie znudził i nie kazał mu się wynosić, co działo się mniej więcej dwa razy w roku. Po drugiej stronie siedział Philip Alvoy, który był młodszy i przystojniejszy, ale wszyscy wiedzieli, jak podły miał charakter. Nikt nie śmiał się z nim kłócić, bo wiedział, że będzie miał do czynienia z Lawlerem.

- On... on... - zaczęła dziewczyna, ale cała trzęsła się z zimna i miała kłopoty z mówieniem.

- To moja wina - odezwał się Angus, stając między nią a wujem. - Śledziłem ją i miała prawo zrobić to, co zrobiła. To wyłącznie moja wina.

Lawler odłożył karty na bok, podobnie jak jego przyjaciele, i z zainteresowaniem przyglądali się Angusowi i dziewczynie.

- Powiedz mi, co się stało.

- Ta wielka bestia chodzi za mną od tygodnia-powiedziała dziewczyna w złości. - Kilka dni temu poluzował popręg przy siodle i spadłam na kamienie. Nic nie mówiłam, bo nie chciałam robić z tego problemu. Ale to, czego

dzisiaj się dopuścił, jest nie do zniesienia. Śledził mnie, gdy byłam na przejeździe. Ukrył się w trawie i gdy szkicowałam, nagle z niej wyskoczył. Gdyby nie było ze mną Shamus, nie wiem, co by mi zrobił. Potem uciekł. Zachował się jak zwykły donosiciel, uciekł, a ja musiałam pędzić tu z powrotem. Gdy dojechałam, wymierzyłam mu sprawiedliwość szpicrutą.

- Rozumiem - powiedział Neville Lawler, patrząc na Angusa. - To dlatego masz zakrwawioną szyję?

- Tak - odpowiedział sztywno Angus.

- A dlaczego ty jesteś mokra? - zapytał dziewczynę Alvoy, popijając porto. Stara wieża powoli się rozsypywała, ale alkohol był zawsze wyśmienity.

- On... - zamilkła, targana dreszczami.

- Wrzuciłem ją do końskiego koryta - powiedział Angus. Stał wyprostowany, z rękami złączonymi z tyłu i rozstawionymi nogami. Był gotowy przyjąć każdą karę.

- Wrzuciłeś ją do końskiego koryta? - spytał Ballister ze zdziwieniem.

- Tak, wrzuciłem - powiedział Angus, patrząc na Lawlera.

Chwilę później trzech mężczyzn spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

- Wrzuciłeś ją tam, gdzie jej miejsce - stwierdził Lawler, niemal krztusząc się ze śmiechu.

- Szkoda, że tego nie widziałem - powiedział Alvoy. - Może zrobisz to jeszcze raz, żebyśmy mogli popatrzeć.

- Tak jak wystawia się sztukę albo pantomimę - dodał Ballister. - Zrób to jeszcze raz.

- Doskonały pomysł - zgodził się Lawler.

- I nie zamierzacie go ukarać? - spytała dziewczyna.

- A dlaczego miałbym go karać za coś, co już dawno powinno się stać? - spytał wuj. - Szkoda, że sam o tym nie pomyślałem.

Na te słowa dziewczyna odwróciła się i wybiegła z pokoju. Odesłała Morąg, gdy ta chciała za nią pobiec.

Morąg popatrzyła na Angusa, jakby chciała mu powiedzieć, że powinien się wstydzić, a potem wyszła z salonu. Trzej przyjaciele siedzący tuż za Angusem śmiali się i wznosili toasty, gratulując mu pomysłu.

Angus tego nie wytrzymał i opuścił pomieszczenie, ale zatrzymał się przy schodach. Gdy dziewczyna wybiegała, zauważył łzy w jej oczach. Nigdy wcześniej żadna kobieta przez niego nie płakała.

Usłyszał jakiś odgłos. Spojrzał w górę schodów i wydawało mu się, że zobaczył skrawek jej sukni. Dobrze znał to miejsce i wiedział, że pokój dziewczyny znajduje się na ostatnim piętrze, ale dostrzegł ją wyżej. Gdzie ona idzie? Odpowiedź pojawiła się w tej samej sekundzie. Szła na dach. Ale po co? Przecież było jej tak zimno, cała się trzęsła. W jednej chwili pomyślał o czymś przerażającym: szła na dach, żeby się z niego rzucić. W tym samym momencie zaczął wbiegać po schodach, przeskakując dwa stopnie naraz.

Gdy dotarł na dach, ona stała przy samej krawędzi. Od upadku na dziedziniec dzielił ją jedynie niski kamienny murek.

Gdy usłyszała skrzypnięcie drzwi, odwróciła się. Zobaczyła go i ręce jej opadły.

- Przyszedłeś tu, żeby triumfować i chełpić się tym, co zrobiłeś?
- Nie - odparł. - Przyszedłem tu, żeby sprawdzić, jak się czujesz.
- A co cię to obchodzi? Byłeś dla mnie równie okropny jak wuj. Wszyscy Szkoci byli dla mnie tacy mili, tylko nie ty. Ty... - machnęła ręką, jakby nie mogła znaleźć odpowiednio obraźliwego słowa.
- Myślę, że powinnaś zejść na dół i przebrać się w coś suchego. - Podchodził do niej powoli. Jeśli zde-



cyduje się skoczyć, będzie wystarczająco blisko, żeby ją złapać.

Nie poruszyła się ani nie patrzyła na niego.

- Chyba miałeś rację, wrzucając mnie do wody. Szkoda, że nie zepchniesz mnie stąd na te kamienie. Właściwie to sama powinnam to zrobić.

-Dlaczego miałabyś chcieć to zrobić? - spytał Angus przerażony jej słowami. - Nie pójdziesz do nieba, jeśli odbierzesz sobie życie.

-Gdziekolwiek pójdę, na pewno nie będzie tam gorzej niż tutaj.

- Panienko, co może być aż tak straszne? - zapytał cicho - Znasz przyjaciół wuja Neville'a - tych dwóch, którzy siedzą na dole, Alvoya i Ballistera.

-Tak.

- Powiedz mi, co o nich myślisz.

Stał zaledwie kilkadziesiąt centymetrów od niej, więc mógł się uspokoić. Złapie ją, jeśli zechce skoczyć. Nie mógł odpowiedzieć szczerze na jej pytanie. Być może Shamus miał rację w tym, że wuj nie lubi siostrzenicy, ale na pewno nie czuje tego samego do swoich dwóch podłych przyjaciół - Angus był o tym przekonany. Gdyby odpowiedział szczerze, dziewczyna mogłaby powtórzyć wujowi jego słowa.

- Daj spokój - powiedziała. - Możesz mi powiedzieć. Po tym wszystkim, co dzisiaj razem przeżyliśmy, możesz być ze mną szczery. Chciałbyś mieć za przyjaciela choć jednego z nich? Zaufałbyś któremuś?

- Nie - powiedział uważnie. - Nie mogę stwierdzić, że bym zaufał, ale ja jestem Szkotem. Nie ufam Anglikom. - Miał nadzieję, że w ten sposób wywinie się od odpowiedzi na pytanie, ale ona nie dała się zbić z tropu.

- Myślisz, że są mądrzy?

- Zależy, co dla kogo jest mądrością. Na pewno obydwaj są przebiegli. Mówią twojemu wujowi to, co chce od

nich słyszeć. Tym sposobem mają zapewnione darmowe noclegi i jedzenie - bez pracy.

Skinęła głową, jakby się z tym zgadzała.

- A co z życzliwością? Myślisz, że są miłymi kompanami?

- Dla mnie nie, ale twój wujek ich lubi.

Nie wiedział, czy to gniew ją nagle wyleczył, ale przestała się trząść, mimo że z jej ubrań wciąż kapła woda.

- Nie do mnie należy dawanie rad, ale na twoim miejscu trzymałbym się od nich z daleka. Nie sądzę, żeby byli dobrym towarzystwem dla takiej młodej dziewczyny jak ty.

- I tu pojawia się problem, bo wuj powiedział, że mam poślubić jednego z nich.

Angus patrzył na nią zszokowany, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Nie chciał sobie nawet wyobrazić, jak ona, z taką urodą, wyglądałaby u boku jednego z tych ohydnych pasożytów.

Dziewczyna nie odwróciła się do niego, nadal stała z twarzą zwróconą w kierunku dziedzińca.

- Za cztery dni skończę osiemnaście lat i skończy się opieka wuja nade mną. Chce, żebym poślubiła jednego z nich tuż po północy, a wtedy mój posag stanie się własnością męża, który już zgodził się go oddać wujowi.

Angus się skrzywił. Sytuacja wyglądała bardzo źle, ale nie mógł pomóc.

- To trudna rzecz, panienko.

Odwróciła się i spojrzała na niego błękitnymi, błagającymi oczami.

- Proszę cię, pomóż mi uciec.

- Nie mogę - powiedział Angus i cofnął się o krok. - Tu jest mój dom. Tu mam rodzinę.

- Wiem o tym. Dlatego właśnie *ciebie* poprosiłam o pomoc. Ludzie mi mówili, że ci ufają i mogą na tobie polegać. Jesteś McTern z McTernów, tak?

Sposób, w jaki to powiedziała, sprawił, że poczuł potrzebę obrony.

- Mój dziadek był panem tego klanu i kilka osób wciąż jeszcze to pamięta. Może tytuł dziedzica nie wiąże się już teraz z ziemią, ale nadal czuję się odpowiedzialny za tych ludzi.

- Jakże to romantyczne - powiedziała, robiąc krok w jego kierunku. - Czy to oznacza, że gdybym była z klanu McTernów i musiała poślubić mężczyznę dwa razy starszego ode mnie, to wstawiłbyś się za mną i pomógł? - Mówiła z sarkazmem, ale gdy spojrzała mu w oczy, wiedziała, jaka jest prawda.

- Tak, czułbym się w obowiązku, ale nigdy nie byłem w takiej sytuacji. Dziewczyna może wyjść, za kogo chce. Tak jest wśród Szkotów.

- Wśród Anglików też, ale ja mam ten przeklęty posag i wuja, który potrzebuje pieniędzy, a oprócz tego żadnych przyjaciół, żadnej rodziny, nikogo, kto mógłby mi pomóc. - Wzięła głęboki oddech. - A gdybym ci zapłaciła?

-Nie mogę wystąpić przeciwko twojemu wujowi. On jest teraz właścicielem tego miejsca.

Zrobiła kolejny krok naprzód, a on się cofnął.

- A gdyby mój wuj chciał poślubić którąś z dziewczyn z twojego plemienia?

- Klanu - nie mógł powstrzymać śmiechu.

-No dobrze, klanu. Gdyby wuj zdecydował, że poślubi... twoją siostrę?

- Ona już jest mężatką i ma troje brzdąców. -Brzdąców. Bobasów. Ma troje dzieci. Ale gdyby

nie miała i wuj Neville chciałby ją poślubić, to co byś zrobił?

Nie powiedział głośno tego, o czym myślał: że Lawler nigdy by jej nie *poślubił*. Mógłby ją zmusić, żeby została

jego kochanką, ale on nigdy nie wykazywał szczególnego zainteresowania kobietami. Wszyscy słyszeli, jak mawiał, że wolałby mieć dobrego konia niż jakąś kobietę.

A ona wciąż stała i wpatrywała się w niego tymi swoimi błękitnymi oczkami.

- Musiałbym ją odesłać - powiedział.

- Zrobiłbyś to dla niej?

- Musiałbym, czyż nie? Twój wuj potrafi wiele rzeczy, ale nie sądzę, żeby był dobrą partią - droczył się z nią, ale na jej twarzy nie było uśmiechu.

- Dla niej byś to zrobił, a dla mnie już nie - powiedziała. - Więc okazuje się, że to, co słyszałam, jest prawdą. Innym kobietom byś pomógł, ale nie *mnie*. Dlaczego? Bo nie jestem twoją cholerną krewną? Albo może *mnie* nienawidzisz? Dlaczego? Bo ci się oparłam? Widzę, jak dziewczyny na ciebie patrzą. Nie chcesz mi pomóc, bo nie mdleję na twój widok?

Mówiąc to, cały czas szła w jego stronę, a on się cofał - bardzo się starał opanować rozbawienie.

- Śmiejesz się ze mnie! - krzyknęła. - Bawi cię wrzucanie mnie do koryta i upokarzanie przed wszystkimi, tak? Jesteś potworem. Nienawidzę cię! Z całego serca cię nienawidzę! - Po tych słowach kolejny raz użyła buta z twardą podeszwą - kopnęła Angusa w to samo miejsce co wcześniej.

Nie zdołał powstrzymać się od śmiechu. Może chodziło o ulgę, którą poczuł, gdy uświadomił sobie, że nie będzie musiał do końca żyć w hańbie dlatego, że ona nakryła go na „szpiegowaniu”. A może po prostu kręciło mu się w głowie od bliskości tak pięknej kobiety, której mokre włosy powabnie oplatały szyję. Tłumione przez wiele dni złość, strach i zakłopotanie opuściły go. Oparł się o ścianę na dachu i po prostu się śmiał.

- Jesteś odrażający - powiedziała pogardliwie, przechodząc przez drzwi wiodące z powrotem do zamku. Angus nie przestał się śmiać nawet wtedy, gdy usłyszał odgłos zasuwanego od środka zasuw.

Edilean Talbot oparła się o zimną, kamienną ścianę swojej sypialni. Wyrzała przez wąskie nieoszkłone okienko i patrzyła na dziedziniec. Wydawało się jej, że wszyscy ludzie tam na dole są tacy szczęśliwi - i wolni. Ale przecież oni mieli rodziny, przyjaciół i rzeczy, z których mogli się razem śmiać. Widziała mężczyznę, który podniósł małego chłopca i podrzucił go wysoko, a ona słyszała śmiech dziecka aż tu.

Odwróciła się i zsunęła, żeby usiąść na starej, drewnianej podłodze. Pomyślała, że zostało tylko trzy dni. Za trzy dni miała poślubić jakiegoś odpychającego mężczyznę. „Przyjaciele” wuja uzgodnili między sobą, że nie będą zabiegać o jej względy. Miało się obejść bez zalotów, kwiatów, listów, bez jakiegokolwiek osobistej wymiany zdań. W dniu jej osiemnastych urodzin wielebny zapyta, którego mężczyznę wybiera, a ona po prostu odpowie na pytanie.

Gdyby Edilean naprawdę uwierzyła, że dojdzie do tego małżeństwa, na pewno rzuciłaby się z dachu.

Jej ojciec, emerytowany żołnierz, wiedział, że może zginąć, gdy jego jedyna córka będzie jeszcze mała, i zrobił wszystko, by zabezpieczyć jej przyszłość. Nie mógł przewidzieć, co przyniesie przyszłość, to nie jego wina. Spędził wiele godzin, żeby sporządzić, jak sądził, niepodważalny testament. Wszystko, co posiadał, miało zostać sprzedane, a kupione za uzyskane pieniądze złoto jego córka miała otrzymać w dniu swoich osiemnastych urodzin. W testamencie znajdował się też zapis, że dziewczyna ma poślubić mężczyznę, *którego sama wybierze*. Ojciec Edilean wiedział, że po ślubie kontrolę nad złotem przejmie jej mąż, ale ufał, że córka wybierze mężczyznę, który nie roztrwoni jej majątku. Jego plan miał jednak

jedną wadę: otóż nie docenił jedyne go żyjącego krewnego, brata zmarłej matki, który miał być opiekunem Edilean do osiemnastego roku życia.

Spotkał się z nim raz czy dwa, ale tak naprawdę go nie znał. Neville zapewnił umierającego ojca Edilean, że się nią zaopiekuje, gdy skończy szkołę, i że będzie postępował zgodnie z testamentem. W obecności świadka podpisał nawet dokument, w którym zobowiązał się wypełnić ostatnią wolę krewnego. Ojciec Edilean zastrzegł, że w razie śmierci jego córki przed osiemnastym rokiem życia cały majątek ma zostać przekazany na cele dobroczynne.

Neville Lawler uważał, że dobrze wypełnia testament. Przecież jego siostrzenica w dniu osiemnastych urodzin będzie mogła wybrać sobie męża spośród dwóch mężczyzn i poślubi go niezwłocznie.

Ani Edilean, ani jej ojciec nie mieli pojęcia, że po ziemi chodzi człowiek tak chytry i pozbawiony wszelkich zasad jak Neville Lawler.

Dziewczyna wiedziała teraz, że jedyna jej nadzieja leży w człowieku, którego kochała: Jamesie Harcourcie. Poznała go przez przyjaciół ze szkoły. Po śmierci ojca dom został sprzedany, a kiedy przyszły wakacje, musiała mieszkać u przyjaciół. Była lubiana za poczucie humoru i urodę. Jej piękno przyciągało do domu młodych mężczyzn, zawsze dostawała jakieś zaproszenia.

Jednak ze wszystkich mężczyzn, którzy robili z siebie głupców przed nią, interesował ją tylko James Harcourt. Był wysoki, przystojny, miał szerokie ramiona i blond włosy. Jego dziadek dorobił się fortuny na jakiejś transakcji handlowej (James nie wdawał się w szczegóły) i dostał się do grona dżentelmenów nie dzięki statusowi społecznemu rodziny. Edilean dość szybko odkryła, że James jest wrażliwy na punkcie swojego pochodzenia, i starała się nie pytać go o tę kwestię.

James był kuzynem jednej z jej szkolnych koleżanek, za którą co prawda nie przepadała, ale odwiedzała jej dom bardzo często w nadziei, że mężczyzna też się tam zjawi.

Na początku nie zwracał na nią uwagi. Bywał na przyjęciach i popołudniowych herbatkach, ale siedział w milczeniu, bawiąc się żabotem i prawie nie zwracając uwagi na otaczających go ludzi.

Ten brak zainteresowania był czymś zupełnie nowym dla Edilean. Od dziecka wszyscy chwalili jej urodę, przyzwyczała się więc do mężczyzn takich jak ten zarośnięty Szkot, który gapił się na nią osłupiały, a nie do takich, którzy nie zwracali na nią uwagi. Poczowała swego rodzaju ulgę, że wreszcie jakiś mężczyzna nie wpatruje się w nią maślanymi oczami. Ten brak zainteresowania powodował, że była go coraz bardziej ciekawa. Zaczęła więc robić różne rzeczy, żeby ją zauważył.

Miała piękny głos i umiała dobrze grać na fortepianie, więc po obiedzie grała i śpiewała piosenki. Jednak James tylko ziewał i od czasu do czasu przymykał oczy.

Pewnego dnia zaproponowała, żeby wszyscy razem wyszli na dwór i poszkicowali, bo umiała rysować. Później wszyscy wychwalali jej szkic jako najlepszy, ale James ledwo na niego spojrział. Innym razem zamówiła nowe suknie, które - miała nadzieję - przyciągną spojrzenie mężczyzny, ale nawet wtedy, gdy zapytała go, czy podoba mu się lamówka wokół dekoltu, tylko grzecznie się uśmiechnął.

Aż pewnego wieczoru wszyscy grali w wista i jej przyjaciółka bardzo się zdenerwowała, że przegrywa za każdym rozdaniem.

-Jestem pewna, że następnym razem wygrasz -powiedziała Edilean po kolejnej zwycięskiej partii.

-Łatwo ci mówić. Możesz sobie pozwolić, żeby przegrać wszystko, co chcesz.



Po kolejnym rozdaniu James powiedział:

- Myślałem, że mieszkasz z moją kuzynką dlatego, że nie masz swojego domu.

- To prawda - odparła Edilean podekscytowana tym, że James zwrócił się bezpośrednio do niej. - Mój ojciec przed śmiercią wszystko sprzedał i zostawił mi zyski.

- Ona mówi o tym, że za pieniądze ze sprzedaży majątku zostało kupione złoto. Edilean otrzyma wszystko, gdy skończy osiemnaście lat.

- A skończyła już? - spytał James, ale nie podniósł wzroku.

Po tym zdarzeniu James stał się bardziej troskliwy. Edilean nie była głupia - wiedziała, że to spadek pomógł mu zmienić zdanie, ale była też realistką. Każdy potrzebował pieniędzy, żeby żyć na poziomie, a ona zauważyła, że jego kamizelka jest w kilku miejscach postrzępiona. Wyglądało na to, że nawet jeśli jego dziadek zdobył wielkie pieniądze, to zapewne już ich nie ma.

Nieważne, z jakiego powodu James w końcu zwrócił na nią uwagę. Ważne, że w końcu to zrobił. Nadeszły trzy tygodnie, podczas których Edilean czuła się jak w niebie. James każdego dnia przyjeżdżał do domu jej przyjaciółki w Londynie, śpiewał i grał razem z dziewczyną na fortepianie. Ich duet cieszył się sławą wśród przyjaciół. James pozował jej do portretów, a potem obsypywał pochwałami jej rysunki.

Być może to posag sprawił, że mężczyzna w końcu ją zauważył, ale tak naprawdę to dzięki łączącym ich pasjom: sztuce i muzyce, powoli się w sobie zakochiwali.

Gdy pocałował ją pierwszy raz, myślała, że położy się na trawie, tam gdzie stali, i odda mu się cała.

- Nie teraz - wyszeptał James. - Musimy poczekać, aż będziesz tylko moja.

- Tak - szepnęła. Była w nim zakochana tak bardzo, że zrobiłaby dla niego wszystko.

Gdy wróciła do szkoły na ostatni semestr, pisała do niego codziennie. On odpisywał, może nie codziennie, ale jego listy były zabawne, interesujące i pełne miłości. Pisał, jak bardzo tęskni za jej widokiem, jak każdej nocy, nim zaśnie, całuje jej miniaturowy portrecik, który od niej dostał.

Edilean przykładała jego listy do serca, a czasem nawet z nimi spała. Liczyła dni do końca semestru, kiedy to ona i James będą mogli wziąć ślub.

W czasie zalotów Edilean nie pomyślała nawet o wuju Neville'u. Wiedziała, że w świetle prawa to on jest jej opiekunem. Spotkała go tylko raz, gdy była jeszcze małą dziewczynką. Jednak od śmierci ojca nie miała od wuja żadnych wieści. Wiedziała tylko, że mieszkał w zamku gdzieś w dalekiej Szkocji.

- On jest dżentelmenem - powiedział jej ojciec - więc umie jedynie polować i jeść.

Dla Edilean brzmiało to bardzo romantycznie i myślała, że może kiedyś odwiedzi wuja razem z Jamesem.

Jednak którejs nocy do jej pokoju przyszła jedna z nauczycielek i ją obudziła.

- Musisz iść - powiedziała.

- Jak to? - spytała Edilean, przecierając oczy. Przez okno widziała księżyc, więc wciąż była noc.

- Przyjechał po ciebie wuj i musisz z nim jechać. Ubieraj się szybko. Powiedział, że masz wziąć tylko to, co na siebie włożysz - nic więcej. Później mamy ci przesłać twoje stroje.

- Mój wuj? - spytała Edilean, nieco oszołomiona z niewyspania. - Ale mój wuj mieszka w Szkocji.

- Tak, zgadza się - powiedziała wściekła nauczycielka. - Przyjechał ze Szkocji i zamierza cię tam zabrać.

- Ale jeszcze nie skończyłam szkoły.

-Edilean! Wstawaj! Wuj czeka i jest bardzo agresywny. Wrzeszczał na dyrektorkę. Chce, żebyś się ubrała i *natychmiast* z nim pojechała!

Nauczycielka ściągnęła z niej kołdrę i Edilean wstała z łóżka, ale nie rozumiała, co się właściwie dzieje. Gdyby przyjechał po nią ktoś inny, pomyślałaby, że jej wuj zmarł. Tak się jednak nie stało, a on był jej jedynym krewnym. Skąd więc ten pośpiech?

Nauczycielka pomogła się jej ubrać w najcieplejsze ubrania.

- W Szkocji jest zimno, więc włóż najgrubsze wełniane ubrania.

- Muszę wziąć... - zaczęła Edilean.

- Nie! Wszystko ci wyślę - książki, ubrania, wszystko. On czeka.

Mimo przestrogi nauczycielki Edilean zdołała schować listy od Jamesa do kieszeni w fałdzie spódnicy.

Gdy skończyła się ubierać, czuła podekscytowanie. Jej wuj był tak niecierpliwy - nie mógł się doczekać, by spędzić z nią czas. Zabierze ją do Szkocji, nim skończy się semestr. Edilean żałowała, że nie może się pożegnać z przyjaciółkami i ulubionymi nauczycielami, ale entuzjazm przewyciężył smutek.

Szkocja! - pomyślała. Edilean nie podróżowała do tej pory zbyt dużo. Mieszkała w Londynie razem z ojcem i chodziła do szkoły w Hampshire, odwiedziła kilka domów przyjaciół na wsi. Jednak nigdy dotąd nie była poza granicami państwa.

Jej wuj siedział w biurze pani dyrektor, zajadał chleb z miodem i popijał herbatą. Gdy Edilean weszła, przyjrzał się jej niedbale i wrócił do jedzenia. Podeszła do niego, jakby chciała go ucałować, ale odsunął się od niej. Na jego twarzy malowało się przerażenie na samą myśl o jej dotyku. Jednak dziewczyna nie czuła się urażona,

ponieważ wygląd wuja ją odstraszał. Twarz miał czerwoną, skórę - szorstką, a jego małe oczka wyglądały, jakby należały do jakiegoś małego zwierzęcia.

Gdy czekała, aż skończy jeść (nie zaproponował jej, żeby się przysiadła, i nie odezwał się do niej nawet słowem), dwie nauczycielki gorączkowo próbowały spakować jak najwięcej rzeczy Edilean.

Na zewnątrz czekał na nich ciężki, stary powóz, a dyrektorka powiedziała Edilean, że zdołały spakować większość jej rzeczy do skrzyni, która jest przywiązana z tyłu powozu.

-Na książki będziesz musiała poczekać - powiedziała nauczycielka, gdy się żegnały.

Gdy Edilean znalazła się w powozie razem z wujem, zapytała go, dlaczego po nią przyjechał.

Spojrzał na nią z lekką pogardą i powiedział, że przecież zbliżają się jej osiemnaste urodziny.

- Jaki mógłby być inny powód?

Edilean przyszyły do głowy różne riposty, ale nic nie powiedziała. Pomyślała, że będzie lepiej, jeśli zrobi wszystko, żeby wuj ją polubił. Nie chciała go do siebie zrażać.

Podróż do kamiennego zamku w Szkocji zajęła im prawie tydzień. Na noce i gorące posiłki zatrzymywali się w przydrożnych gospodach. W kilku z nich było nawet całkiem przyjemnie, ale pozostałe były ohydne. Pierwszej nocy Edilean poprosiła, żeby przyniesiono wannę do jej pokoju, ale wzbudziło to taki śmiech, że na tej jednej prośbie się skończyło. Musiała sobie radzić z taką ilością wody, jaką dostała od sympatycznych pokojówek.

Do zamku wuja dojechali późnym popołudniem. Edilean czuła się całkiem wyczerpana. Jej włosy były w całkowitym nieładzie i była tak brudna, że swędziało ją całe ciało. Wyjrzała przez maleńkie okienko powozu i jej oczom

ukazał się wysoki, wąski i stary „zamek”. Poczwała, że za chwilę się rozplacze. To, co zobaczyła, wcale nie było zamkiem z jej wyobrażeń, ale wieżą zbudowaną z kamieni, które wyglądały, jakby miały wielką ochotę wrócić na ziemię.

W czasie długiej podróży wuj prawie wcale się do niej nie odzywał i nigdy nie przejmował się jej wygodą. Gdy dotarli do Szkocji, wiedziała już, że czegokolwiek wuj od niej chciał, nie było to nic dobrego.

Wyszła z powozu i stanęła na dziedzińcu, gdzie stało może ze stu ludzi przyglądających się jej z ciekawością. Wszyscy mieli na sobie ubrania uszyte z wełnianej tkaniny w kratę. Kobiety nosiły szorstkie spódnice, zebrane powyżej talii skórzanymi pasami, a mężczyźni - wełniane spodnie i ogromne koszule.

Edilean podobało się, że kilka osób uśmiechało się do niej. Nie był to może widoczny uśmiech, ale widziała go w ich oczach. Miała świadomość, że wygląda okropnie, ale im to chyba nie przeszkadzało. Podeszedł do niej jakiś starszy mężczyzna i zaoferował pomoc przy wysiadaniu z powozu. Wydawało się jej, że minął rok, od kiedy doświadczyła takiej uprzejmości. Odwróciła się do nich i uśmiechnęła.

-Dziękuję - powiedziała głośno. - Dziękuję za wasze powitanie.

Wydawało się, że niektórzy zawstydzili się jej słowami, ale inni odwzajemnili uśmiech.

Wuj udał się w kierunku starych, drewnianych schodów prowadzących na piętro wieży. Zostawił Edilean samą sobie. Wtedy pomyślała, że to jest właśnie szansa, żeby zrobić dobre wrażenie. Zawsze łatwo nawiązywała znajomości i czuła, że ci wszyscy ludzie byli otwarci na przyjaźń. Zamiast iść za wujem do środka, chodziła wokół dziedzińca i przedstawiała się jako Edilean Talbot. Zachwyciała się dziećmi i podziwiała wielkie broszki,

które podtrzymywały wełniane tartany na ramionach kobiet. Weszła do stajni i rozmawiała o koniach z cudownym człowiekiem o imieniu Malcolm.

- Myślę, że ten się panience spodoba - powiedział z tak wyraźnym szkockim akcentem, że ledwo go zrozumiała.

Poszła za nim do ostatniego boksu i tam zobaczyła Marmy - swoją pstrokatą klacz. W oczach Edilean pojawiły się łzy, gdy pieśczośliwie głaskała końskie chrapy. Klacz była jedynym stałym elementem w jej życiu. Gdy była w szkole, jej klacz stała w stadninie nieopodal. Gdy kogoś odwiedzała, konia wysyłano razem z nią, żeby mogła na nim jeździć.

- Ucieszyła się na twój widok - powiedział Malcolm.

- Ja też bardzo się cieszę. Jesteśmy razem od dwunastego roku życia. Lubi jeść owies.

- Oj, tak, lubi.

Edilean spędziła kilka minut na pogawędce z Malcolmem. Gdy go nie rozumiała, prosiła, żeby powtórzył, a potem wreszcie poszła do wieży.

Zaczęła myśleć o wuju bardziej przychylnie i chciała mu podziękować za przywiezienie jej klaczy do Szkocji. Nie mogła go jednak nigdzie znaleźć, ale w środku była drobna kobieta o imieniu Morąg, która zaprowadziła Edilean prawie na sam szczyt wieży i pokazała jej zimny, pusty pokój. Edilean była zszokowana brzydotą pomieszczenia, ale nie dała tego po sobie poznać. Odwróciła się do Morąg i podziękowała za pomoc.

Przez kilka dni Edilean prawie nie opuszczała swojego pokoju. Morąg widziała, że dziewczyna jadła i piła wodę oraz że miała wszystko, co niezbędne. Potrzebowała jednak odpoczynku i chciała się przygotować na to, co wuj dla niej zaplanował. Intuicja podpowiadała jej, że nie będzie to nic przyjemnego.

Gdy w końcu wezwał ją do siebie, okazało się, że jest gorzej, niż sądziła. Zamknął za nią ciężkie drzwi, tak żeby nikt ich nie usłyszał, a potem usiadł między dwoma mężczyznami. Obydwaj napawali ją wstrętem-jeden był stary i brzydki, drugi zaś młody, ale miał oczy jak wściekły pies. Wuj oznajmił jej, że w dniu swoich osiemnastych urodzin, minutę po dwunastej, poślubi jednego z nich.

- Masz sobie *wybrać* jednego z nich. Powiedział to w taki sposób, jakby to był najlepszy dowcip na świecie.

- Przepraszam - powiedziała uprzejmie Edilean - ale nie mogę poślubić żadnego z nich, bo już mam narzeczonego.

Wszyscy trzej popatrzyli na nią, jakby nigdy wcześniej nie słyszeli takiego słowa.

- Jestem zaręczona i wyjdę za mąż - powiedziała, tym razem trochę głośniej. Nie była to do końca prawda, bo James nie poprosił jej jeszcze o rękę, ale wiedziała, że to zrobi.

-Zrywam te zaręczyny - powiedział w końcu wuj. - Wyjdiesz za jednego z tych mężczyzn. Może chciałabyś teraz wybrać?

- Nie! - krzyknęła Edilean i cofnęła się, żeby stanąć z daleka od nich wszystkich.

- Zatem poczekamy - powiedział wuj, a potem odwrócił się, jakby uważał dyskusję za skończoną.

- Przepraszam, sir! - powiedziała. - *Nie* zamierzam wyjść za żadnego z nich... - Zmierzyła ich wzrokiem z całą pogardą, jaką czuła, i zniżyła nieco głos. - W testamencie mojego ojca jest napisane, że mam wyjść za mężczyznę, którego sama wybiorę. Z pewnością nie będzie to żaden z tych... mężczyzn.

- Zrobisz, co ci mówię - powiedział wuj i podniósł do góry rękę, dając znak, żeby się oddaliła.

-Nie zrobię! - krzyknęła Edilean. Większość życia spędziła w szkołach z internatami i miała dość ludzi, którzy mówili jej, co i jak ma robić.

- Zrobisz - powiedział Neville Lawler. Jeśli spróbujesz stąd uciec, twoje życie stanie się koszmarem. Będziesz żałowała, że się urodziłaś. Jeśli powiesz o tym któremuś z tych wścibskich Szkotów, też pożałujesz. A teraz wynoś się stąd!

Mężczyźni siedzący obok wuja spojrzeli na Edilean triumfalnie. Młodszy zmierzył ją wzrokiem tak znacząco, że dobrze wiedziała, czego chciał.

Odwróciła się i opuściła pokój.

Po tym wydarzeniu między nią a wujem rozpoczęła się wojna. Edilean napisała do Jamesa list, w którym opowiedziała mu, co ją spotkało. Morąg miała zanieść list na pocztę, ale wuj go odebrał i jeszcze tej samej nocy przeczytał dramatycznym głosem w obecności dwóch mężczyzn, Ballistera i Alvoya, a potem wrzucił do ognia.

- Lepiej poddaj się przeznaczeniu - powiedział jej wuj. - Jesteś tutaj i tutaj pozostaniesz. Złoto, które zostawił ci ojciec, ma zostać do mnie wysłane dwa dni przed twoimi osiemnastymi urodzinami. I nigdy nie opuści tego miejsca. A co do ciebie - będziesz robić to, co ci każe mąż.  
- Mężczyźni wybuchnęli gromkim śmiechem.

Edilean spędziła resztę dnia w swoim pokoju. Dotarło do niej, że jest zdana tylko na siebie.

Gdy Morąg przyniosła jej na tacy kolację, zaczęła płakać. Chciała zmiękczyć serce pokojówki.

- Co się panience stało?

- Pokłóciłam się z mężczyzną, którego kocham - powiedziała Edilean.

- Napisałam do niego list z przeprosinami, ale wuj stwierdził, że ten człowiek na nie nie zasługuje. Porwał mój list. - Edilean obserwowała Morąg i zobaczyła, że jej szyja się czerwieni. No właśnie! Czyli



czuła się winna, ponieważ dała sobie odebrać powierzony list.

- Napisz do niego jeszcze raz, a ja zrobię wszystko, żeby list dotarł do Londynu - powiedziała Morąg.

- Nie pokażesz go mojemu wujowi?

- Zaufaj mi. Nie chcę stawać na drodze zakochanym. Ja też kiedyś byłam młoda.

- I pewnie miałaś mnóstwo zalotników. Morąg się uśmiechnęła.

- W tamtych czasach nawet panu się podobałam, ale ożenił się z kimś innym.

- Wodzowi?

- Dziedzicowi.

- Aha, rozumiem - powiedziała Edilean, ale była zbyt zajęta układaniem w głowie listu do Jamesa, żeby słuchać. Gdy wuj czytał na głos poprzedni list do Jamesa, zauważyła, że był zbyt dramatyczny - zawierał za dużo ostrzeżeń, za bardzo przebijało z niego niebezpieczeństwo. Kolejny list będzie spokojniejszy, napisze po prostu, jakie są fakty, powie Jamesowi o wszystkim, co wie, łącznie z informacją o złocie, które ma zostać przysłane do Szkocji.

Opieczętowała list i dała go Morąg, modląc się w duszy, by kobieta jej nie zdradziła i nie przekazała listu wujowi. Gdy nie usłyszała nic o liście od wuja, zaczęła nabierać pewności, że został wysłany.

W liście Edilean poprosiła Jamesa o pomoc. Jednocześnie postanowiła przekonać wuja, żeby zmienił zdanie. Całymi dniami się z nim kłóciła. Gdy wściekłość wuja osiągała apogeum, chciał ją zbić. Co prawda nigdy jej nie uderzył, ale tylko dlatego, że Edilean potrafiła w porę się uchylić i uciec.

Poza wieżą - albo „basztą”, jak nazywali ją okoliczni mieszkańcy - wszyscy byli dla niej niesłychanie mili.

Każdego dnia jeździła na przejażdżki konne. Pierwszego dnia próbowała uciec. Planowała samotnie pokonać drogę do Londynu, ale wuj ją dogonił. Mimo swojej tuszy i braku ruchu był doskonałym jeźdźcem. Siedział na swoim ogromnym wierzchowcu, jakby się na nim urodził. Wyrwał jej lejce i zatrzymał konia.

- Jeśli spróbujesz to zrobić jeszcze raz, każę zastrzelić twoją klacz - zagroził. Wiedziała, że nie żartował.

Przez wiele tygodni zachowywała się poprawnie i czekała. Kłóciła się z wujem, ale ten zawsze pilnował, żeby dobrze zamknąć drzwi, by nikt ich nie usłyszał. Edilean domyśliła się, dlaczego to robi: bał się, że Szkoci mogliby jej pomóc, gdyby dowiedzieli się, w jakim znalazła się położeniu.

Przydzielono jej Tama, piętnastoletniego chłopca, który pomagał Edilean wsiadać na konia i z niego zsiadać, a po próbie ucieczki towarzyszył jej na przejażdżkach. Wiedziała, że Tam nie zdoła jej pomóc - był za młody i niedoświadczony.

Jednak czasem widziała Szkota, który wyglądał na silnego i mógł okazać się pomocny. Nie wiedziała, czego konkretnie będzie potrzebowała. Wiedziała jednak, że musi uciec, i zamierzała zabrać ze sobą złoto ojca.

Ten Szkot miał na imię Shamus. Widziała, jak ludzie schodzili mu z drogi. Jeśli chce uciec od wuja, będzie potrzebowała pomocy kogoś takiego jak on.

Dni płynęły. Edilean przestała się kłócić z wujem, a zaczęła zadawać mu pytania. Chciała się dowiedzieć, kiedy przyjedzie złoto i w jaki sposób będzie transportowane. Wuj jednak nie dał się nabrać na takie zachowanie i kazał Edilean zostawić go w spokoju.

Minęło kilka kolejnych dni, a od Jamesa wciąż nie było odpowiedzi. Czyżby źle go zrozumiała? Czy on nie chciał jej ani jej posagu? Może po prostu wzruszył ramionami i pozwolił jej odejść?

W dniu, gdy poziom jej przygnębienia niemal sięgnął dna, zjawiał się mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziała. Był wysoki i wielki jak James, ale miał gęste czarne włosy, których nie związywał z tyłu w kucyk, i brodę wyglądającą tak, jakby nigdy w życiu jej nie podcinał. I to właśnie on poluzował popręg przy jej koniu, a ona wylądowała na kamieniach. Mało jej było nieszczęść? Czy do tego wszystkiego potrzebowała jeszcze mężczyzny, który stroił sobie głupie żarty? Spojrzała na jego szokująco krótką część garderoby (nigdy w życiu nie widziała czegoś podobnego) i rzuciła jakąś uszczypliwą uwagę na ten temat. Cieszyła się, że gdy odchodziła, wszyscy się z niego śmiali.

Była na niego wściekła za to, co zrobił, ale nie doniosła o niczym wujowi. Lubiła Szkotów i nie chciała robić nic, co mogłoby im zaszkodzić. To, że jedno jabłko było zgniłe, nie znaczyło, że reszta też była zepsuta. Poza tym wszyscy, z którymi rozmawiała, mówili jej, kim był ten mężczyzna, i zapewniali, że nigdy by jej nie skrzywdził. Nie powiedzieli, kto poluzował popręg, ale mieli pewność, że to nie mężczyzna z brodą.

Codziennie postępowała zgodnie z ustalonym przez siebie schematem. Jednak każdego dnia była coraz bardziej zdenerwowana i przerażona brakiem wiadomości od Jamesa. Czy dostał jej list? Może przebywa teraz we Francji, a list czeka na jego biurku w Londynie? Możliwe, że gdy trafi w jego ręce, ona będzie już mężatką.

Czwartego dnia przed zbliżającym się urodzinami Edilean była już tak przerażona, że podskakiwała na najmniejszy dźwięk. Morąg spytała ją, dlaczego tak się zachowuje, ale Edilean nie mogła niczego zdradzić.

Tego dnia wyjechała na przejażdżkę. Asystował jej Shamus i była z tego zadowolona. Może będzie mogła z nim porozmawiać i powiedzieć mu... Nie miała pojęcia, co mu powiedzieć. Była pewna, że mógłby ją stąd

zabrać, ale co potem? Nie miała żadnych krewnych, u których mogłaby się zatrzymać, a jej przyjaciele wciąż byli w szkole i nie mogli jej pomóc.

Gdy usiadła i szkicowała, tak jak każdego dnia, nagle zza krzaków wyskoczył kudłaty mężczyzna i przeraził ją na śmierć. A gdy krzyknął: „Zostałaś nakryta!”, Edilean zastanawiała się, dlaczego jeszcze nie umarła. Sądziła, że chodzi o wuja, który odkrył, że napisała list do Jamesa.

Mężczyzna wyskoczył z zarośli, krzyknął, a potem zaczął uciekać jak pięciolatek. Zawołała Shamusa, który zaraz przybiegł, ale zdołał jedynie zobaczyć, jak Angus znika.

- To ten, który poluzował mi popręg - powiedziała.

- O tak, to on. To prawdziwy pogromca kobiet. Na miejscu panienki nie zbliżałbym się do niego. Nie wszystko u niego dobrze z głową, jeśli panienka wie, co mam na myśli.

- Gdzie on teraz jedzie?

- Wraca do baszty, żeby powiedzieć wszystkim, jak bardzo była panienka wystraszona, gdy wyskoczył zza krzaków. Chce, żeby wszyscy się z panienki śmiali.

-Na pewno tak. - Zaczęła biec w kierunku swojej klaczy, a Shamus tuż za nią. Z łatwością ją podniósł i wsadził na siodło, a ona ruszyła w pościg. Jechała drózkami, które kiedyś pokazał jej Tam. Kazali mu trzymać się drogi w czasie przejazdów, ale Edilean uśmiechnęła się przymilnie i przekonała, żeby pokazał jej sekretne ścieżki.

Gdy wróciła do baszty, Angus był już na miejscu, a ona cieszyła się, że nikt nie śmieje się z jego opowieści, jak to podskoczyła ze strachu na widok wyłaniającego się zza krzaków mężczyzny. Zeskoczyła z konia i poczuła, że całe pokłady wściekłości i frustracji, które kłębiły się w niej przez ostatnie tygodnie, za chwilę spłyną na niego. Była tak wściekła, że mogła powiedzieć mu kilka ostrych słów, ale

zamiast tego kopnęła go w piszczel, a potem uderzyła batem. Celowała w ramię, które okrywała gruba koszula, ale schylił się i bat trafił w szyję, przecinając skórę.

Już niemal zaczęła żałować tego, co zrobiła, gdy on złapał ją i wrzucił do koryta. I znowu jedynym pocieszeniem było to, że ludzie byli najwyraźniej po *jej* stronie. Kochana Morąg pomogła jej wejść po schodach, a potem Edilean pobiegła wprost do wuja, żeby powiedzieć, jaka krzywda ją spotkała.

Nie wiedziała, czego może się spodziewać po wuju. Nie sądziła jednak, że ją wyśmieje i że będzie trzymał stronę tego włochatego mężczyzny, który - według Edilean - miał na sobie kobiece ubranie. Wybiegła z sali, bo nie chciała, żeby śmiejący się mężczyźni zobaczyli jej łzy.

Jednak ten, który sprawiał, że jej życie było jeszcze gorsze niż wcześniej, poszedł za nią na dach. Nie wiedziała, co w nią wstąpiło. Może chodziło o bliskie już urodziny, a może o to, że mężczyzna był przywódcą klanu McTernów. Mimo ostrzeżeń Shamusa Edilean wyjawiała mu całą prawdę i poprosiła o pomoc w ucieczce.

Ku jej przerażeniu mężczyzna zaczął się śmiać.

Ona uciekła, zamknęła za sobą drzwi, zaryglowała je i tym samym uwięziła go na dachu. Była tak wściekła, że gdyby tylko mogła, zepchnęłaby go i patrzyła, jak rozpłascza się na kamienistym podłożu.

Następnego ranka obudziła się z myślą, że zostało już tylko trzy dni. Zostało tylko trzy dni do jej urodzin - i do końca takiego życia, jakie znała.

Usiadła na podłodze i rozmyślała o tym, jak bardzo chciałaby umrzeć. Wtem otworzyły się drzwi i do pokoju weszła Morąg.

- Jest - powiedziała, wręczając jej coś, co nie wyglądało jak list, ale jak paczuszka.

- Czy ktoś o tym wie?

- Nikt. Ja go dostałam i tylko ja widziałam. Ale proszę przeczytać. Może to panienkę rozweseli.

- Tak - powiedziała Edilean, ale nie otworzyła paczuszki, dopóki Morąg nie opuściła pokoju. W środku była mała buteleczka, zatkana korkiem i opieczętowana woskiem.

„Najdroższa - pisał James. - Przepraszam, że tak długo kazałem Ci czekać na odpowiedź, ale musiałem wdrożyć mój plan w życie. Zajęło mi trochę czasu, nim dowiedziałem się tego, co chciałem wiedzieć, ale w końcu mi się udało. Odwdzięczysz mi się za wszystko pocałunkami”.

Edilean przez chwilę trzymała list przy sercu i zamknęła oczy. On *naprawdę* ją kochał!

„Musisz zrobić dokładnie to, co Ci powiem - pisał. - Musisz postąpić tak, jak powiem, w przeciwnym razie cały plan spali na panewce. Nic nie może się przesunąć nawet o godzinę, bo wszystko zostało dokładnie wyliczone. Rozumiesz?”.

Edilean była sama w pokoju. Mimo to przytaknęła skinieniem głowy.

-Jutro ma urodziny.

- Co? - Malcolm spytał bratanka, nabierając owsa. -Jej urodziny. Są jutro.

- A, no tak. Ona. Chyba wiesz, że ona ma imię?

- Słyszałem, ale nie pamiętam. - Angus całą noc pilnował bydła przed złodziejami. Gdy włóczył się po wzgórzach, liczył, ile zostało czasu do momentu, kiedy siostrzenica Lawlera będzie musiała poślubić jednego z tych demonów, których on nazywa przyjaciółmi. Kiedy nadejdzie ta chwila, którego z nich wybierze? Starego Ballistera czy młodego, wybuchowego Alvoya? Tej nocy Angus miotał się za każdym razem, gdy wyobraził ją sobie z jednym z tych typów.

Poprosiła go o pomoc, a on ją wyśmiał. Ta myśl prześladowała go przez ostatnie dwa dni. A teraz siedział w stajni, obserwował Malcolma i wciąż nie mógł uwierzyć w to, co zrobił.

- Co cię gryzie, chłopcze? - spytał Malcolm.

Angus powiedział mu o wszystkim. Malcolm popatrzył na niego.

- Co zrobimy, żeby ją uratować?

-Nic nie zrobimy! - powiedział Angus. - Musimy myśleć o wszystkich. O dzieciach, które trzeba nakarmić. Jeśli udaremnimy plany Lawlera - zbuntujemy się - to ukarze nas, nie ją.

- Już skończyłeś swoje żale?

-Tak - powiedział Angus i spojrział na Malcolma, a całe zmęczenie powoli go opuszczało. Czuł, jak do jego ciała napływają pokłady świeżej energii. - Myślałem o tym, że nie mogą przecież wziąć ślubu bez kościoła.

-Chcesz go podpalić? - spytał Malcolm z przerażeniem w oczach.

-Nie - odparł Angus. - Pomyślałem, że możemy zabrać gdzieś pastora na jedną noc.

- Ale on pewnie już wie, że Lawler będzie go potrzebował tej nocy.

- Myślałem... Zaznaczam, że to tylko myśl, która przemknęła mi przez głowę. Otóż możemy poprosić Shamusa, żeby pomógł pastorowi zapomnieć o tym pilnym spotkaniu. Jeśli pokażemy się na plebanii z małą - albo raczej z dużą baryłką porto, to może stary człowiek zapomni, że powinien zjawić się nocą w kościele.

- Ale dlaczego Shamus? Od kiedy zacząłeś *mu* tak ufać?

- W moich oczach taki uczynek grozi piekłem. Jeśli już mam do niego trafić, to niech pójdzie ze mną ktoś, kto na to *zasługuje*.

- Świetny pomysł - powiedział Malcolm, próbując zachować powagę, ale kąciaki ust drżały z uciechy. - Ale jeśli nawet dziś uda nam się zapobiec ślubowi, to co zrobimy jutro? I pojutrze?

- Nie wiem - powiedział Angus. - Będziemy musieli ją wykraść i gdzieś ukryć. A potem... Dlaczego problemy tak się mnie trzymają?

- Bo zawsze potrafisz znaleźć rozwiązanie - powiedział Malcolm. - Mam iść z tobą do Shamusa?

- Nie. Ty możesz wykraść baryłkę porto.

-To zajmie mi tylko chwilkę - powiedział Malcolm. - Idź i porozmawiaj z Shamusem. Żeby go przekupić, będziesz musiał użyć pieniędzy, które ukryłeś w trzecim boksie.

Angus nie zatrzymał się, żeby zapytać, skąd jego wujek o tym wie. Nie było czasu do stracenia.



\*\*\*

-Jak to nie możesz iść? - Angus pytał Shamusa, gdy ten spożywał posiłek. Znajdowali się w starej chacie, w której mieszkał Shamus razem ze swoją drobniutką matką i trzema młodszymi braćmi. Czterej starsi bracia opuścili dom, gdy tylko poczuli się na tyle silni, aby postawić się okrutnemu ojcu. Do dziś ludzie zastanawiają się, jak to się stało, że ojciec Shamusa spadł z klifu w jasny dzień. Obojętnie, jaka była przyczyna, nikt się nie smucił z powodu jego odejścia.

-Muszę zaprowadzić dziś ciężki wóz do Glasgow - powiedział Shamus.

- A od kiedy to jesteś woźnicą?

- Od kiedy mała panienka mnie o to poprosiła. Angus usiadł przy stole naprzeciwko niego.

- O czym ty gadasz?

- Siostrzenica Lawlera poprosiła mnie, żebym zaprowadził wóz do Glasgow. O czym tu jeszcze gadać?

- Siostrzenica? Nie Lawler?

- On nic o tym nie wie. Wóz czekał na mnie jakieś trzy kilometry stąd, a teraz pilnują go moi bracia. Wyruszam w drogę, jak tylko skończę posiłek.

- A co jest na tym wozie? - spytał Angus.

- Sześć ciężkich kufrów. W środku są jakieś greckie posągi, na które czeka ktoś w Glasgow, żeby je dla niej sprzedać. Po wszystkim mam jej przywieźć pieniądze.

-I tobie zaufała? Sądzi, że wrócisz do niej z pieniędzmi?

-Lubi mnie - powiedział Shamus z uśmiechem. -Powiedziała, że jestem jedynym mężczyzną w całej Szkocji, który ma odwagę jej pomóc. Nazywa mnie człowiekiem honoru. - Shamus sam śmiał się z takiego pomysłu.

- Ile ci zapłaciła?

- Nie twój interes - powiedział.

Angus chyba domyślił się, jaki plan miała dziewczyna. Przechwyciła wartościowe rzeczy i zamierzała je sprzedać. Jeśli będzie miała wystarczająco dużo pieniędzy, być może kupi sobie drogę do wolności i uniknie niechcianego małżeństwa. Ogólnie rzecz biorąc, Angus sądził, że to nawet niezły plan, pomijając udział Shamusa. Dziewczyna w życiu nie zobaczy ani centa z tych pieniędzy. Shamus zostanie w Glasgow albo wsiądzie na statek i tyle będą go widzieli.

Angus musiał natychmiast coś wymyślić.

- Pojadę z tobą - powiedział. - Te drogi nie należą do bezpiecznych, więc będę ci potrzebny.

- Brat jedzie ze mną.

- Więc ostrzegę Lawlera, żeby czekał na pieniądze. Shamus popatrzył wściekle na Angusa. Wiedział już,

że nie wprowadzi w życie pierwotnego planu. Mógł sprzedać i zabrać pieniądze tylko pod warunkiem, że wszystko pozostanie tajemnicą. Jeśli Angus powie o wszystkim Lawlerowi, ten wyśle za nim pięćdziesięciu ludzi, nim zdoła ujechać kilkanaście kilometrów.

- Bierz ten wóz - powiedział Shamus z twarzą wykrzywioną z wściekłości. - Jedź i sprzedaj te starocie, a potem wróć z pieniędzmi. Jestem pewien, że młoda panienka będzie ci wdzięczna. - Powiedział to takim tonem, jakby między Angusem a dziewczyną działo się coś niewłaściwego.

Podróż wozem do Glasgow była chyba ostatnią rzeczą, o jakiej marzył Angus, ale nie znał nikogo, komu mógłby zaufać. Poszedł za Shamusem, który wychodząc z domu, schylił nisko głowę w małych drzwiach. Udali się za dom, gdzie stał wóz.

Angus nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył. To nie był zwykły powóz, tylko ciężki i ogromny wóz, specjalnie wzmocniony, żeby udźwignąć ogromny ciężar. Zaprzęgnięte do niego konie były jeszcze bardziej niezwykle

- dwa wspaniałe mustangi rasy klajdesdal, przepiękne zwierzęta, z ciężkimi kopytami i gęstymi grzywami.

Angus, patrząc z podziwem na wóz i konie, zrozumiał, dlaczego Shamus był tak wściekły. Ktokolwiek to zorganizował, musiał wydać mnóstwo pieniędzy na taki osprzęt. Posągi muszą być warte fortunę.

Shamus podał mu kartkę papieru.

-Ona to napisała. Tu jest imię, nazwisko, adres i godzina. James Harcourt. Gospoda Pod Czerwonym Lwem. Glasgow, jutro przed północą.

Angus schował kartkę do skórzanej torebki, którą nosił przy kilcie, i pomyślał, że trudno będzie dojechać do Glasgow na czas.

- A co jest z tyłu?

Shamus odsunął brezent i ich oczom ukazało się sześć ciężkich skrzyń z metalowymi okuciami, które zostały przymocowane do podłogi wozu.

- A tu jest trumna - powiedział Shamus ze złośliwym uśmiechem.

- Trumna?

- Panienska powiedziała mi, że to mumia z Egiptu.

- Yyy...? - zdziwił się Angus i wzdrygnął z odrazą. Zaraz jednak odzyskał zimną krew. - Zaglądałeś do środka?

Shamus wzruszył ramionami.

- Chciałem, ale panienska powiedziała, że ciąży na niej klątwa, więc lepiej, żebym nie zaglądał do środka. Wolałem jej uwierzyć.

- I dobrze zrobiłeś - powiedział Angus, opuszczając z powrotem brezent i przywiązując go. Miał przemierzać drogi w środku nocy z mumią na pokładzie. A wszystko dla kobiety, która powiedziała, że go nienawidzi! Angus popatrzył na Shamusa i poczuł się winny, że udaremnił jego plan ucieczki.

- Zatrzymaj pieniądze, które ci dała - powiedział życzliwie. - Malcolm da ci więcej, jeśli zrobisz to, co ci

powie. - Angus zajął miejsce na koźle. - Powiedz Malcolmowi, że wrócę, gdy tylko otrzymam pieniądze. Wyrwiemy ją stąd.

- Kogo?

- Panienkę - powiedział poirytowanym głosem. - Shamus, choć raz w życiu zrób to, co słuszne. Idź już i powiedz Malcolmowi, że niedługo wrócę. - Chwycił lejce. - Wiesz, gdzie jest teraz panienka?

- Morąg powiedziała, że od kilku dni siedzi zamknięta w pokoju.

Angus spojrział w kierunku baszty, której szczyt był ledwo widoczny zza drzew. Obejrzał się jeszcze raz i ruszył w stronę Glasgow.

Ujechał zaledwie kilometr, gdy dogonił go Tam na koniu, a serce Angus'a aż podskoczyło. Może chłopak zamierzał jechać z nim.

- Malcolm powiedział mi, co zamierzasz, i przesyła ci to. - Rzucił Angusowi paczkę. - Ubrania i jedzenie. Ludziom w mieście nie spodoba się twoje odzienie.

- Chcesz jechać ze mną? - spytał Angus. - I tymi pięknymi końmi?

- Nie, nie mogę. Muszę zostać z nią. Nie pozwolimy, żeby została zmuszona do małżeństwa z jednym z tych lubieżnych starych capów. Powinna wyjść za kogoś z klanu McTernów. Tym samym ziemia wróciłaby we właściwe ręce.

Angus się uśmiechnął.

- Może ciebie mogłaby poślubić. - Tam był jedynym synem drugiego syna starego właściciela, a więc następnym w kolejce kandydatem do przejęcia opieki nad McTernami.

- Pod twoją nieobecność - to całkiem dobry pomysł - powiedział Tam, uśmiechając się do kuzyna po raz pierwszy od wielu dni. - Spotkamy się, gdy wrócisz. - Zawrócił konia, pomachał Angusowi na pożegnanie i odjechał. Angus westchnął. Bał się samotnej podróży, która go czekała.

## 5.

Angus jechał zaledwie trzy godziny, a już był znudzony i zmęczony. *Przez nią* nie mógł spać przez kilka ostatnich dni - i teraz znowu *przez nią* nie spał. Za każdym razem, gdy przysypiał, dobrze wytrenowane konie się zatrzymywały. Dwa razy Angus budził się z przerażeniem, a piękne konie skubały sobie trawę przy drodze. W takim tempie nigdy nie dojedzie do Glasgow. Gdyby tylko mógł, skręciłby do lasu i przespał się kilka godzin, ale nie miał takiej możliwości. Musiał tam dotrzeć w określonym czasie. *Dla niej*.

Zaczął powoli zmierzchać, gdy Angus usłyszał galop koni i wystrzał. Sięgnął po pistolet, który miał pod kozłem, ale z prawej strony usłyszał głos.

- Nie robiłbym tego na twoim miejscu.

Galop, który słyszał z tyłu, miał go jedynie zdezorientować.

- Cholera! - pomyślał Angus. Za wolno zareagował. Nie zachował czujności z powodu zmęczenia i gniewu. Dlaczego nie poprosił kogoś, żeby z nim pojechał?

Pociągnął za lejce i ogromne konie się zatrzymały. Stało przed nim trzech zbójów, a każdy miał na twarzy maskę i celował pistoletem w głowę Angusa.

- Co to za głupota? - spytał ten, który chyba dowodził. - Wysłali jednego człowieka z takim napakowanym wozem? Już jeden z tych koni jest wart tyle co twoje życie. - Włożył pistolet do przymocowanej do konia kabury i z uwagą przyglądał się kiltowi Angusa. - Wyglądasz jak człowiek z jednego ze starych klanów. Podobają mi się ludzie, którzy buntują się przeciw Anglikom. Złaz z wozu, a daruję ci życie.

Czym innym było pomaganie dziewczynie, której praktycznie nie znał, a czym innym oddanie za nią życia.

- To nie moje rzeczy - powiedział Angus spokojnym głosem, schodząc z kozła na ziemię. - Nic więc nie stracę.

Jeden z napastników podjechał do konia zaprzęzonego do wozu i dotknął jego szyi.

-Nigdy nie widziałem piękniejszych koni. Kto jest twoim panem?

-Nie mam żadnego pana! - odpowiedział szybko Angus, co sprawiło, że przywódca bandy wybuchnął śmiechem.

-Mówisz jak prawdziwy Szkot. Co tam wiesz? - pokazał głową w stronę wozu.

- Rzeczy do muzeum - powiedział Angus, delikatnie się cofając. Mimo że ich głosy brzmiały przyjaźnie i zapewniali, że nie chcą go skrzywdzić, nie ufał nikomu, kto trzymał naładowany pistolet wycelowany w jego głowę. Pierwszy z nich schował broń, ale pozostali nadal trzymali ją w rękach. Z tyłu, ukryty w ciemnościach, stał czwarty mężczyzna, który nawet nie mrugnął okiem. Cały czas miał Angusa na muszce.

-Chciałbym je zobaczyć - powiedział pierwszy z mężczyzn, zeskakując z konia. Stał zaledwie kilkanaście centymetrów od Angusa, który myślał o tym, żeby na niego skoczyć i odebrać mu broń, ale ten złodziejaszek z tyłu cały czas celował prosto w niego.

Angus odsznurował róg brezentowej zasłony i pokazał skrzynie.

- Wyglądają na ciężkie - powiedział napastnik.

- To posągi z brązu przywiezione z Grecji.

- Są coś warte?

- Nie dla mnie - odparł Angus.

Złodziej spojrzał na mężczyznę, który czaił się z tyłu, a ten pokazał pistoletem, że chce zobaczyć zawartość wozu.

Angus odwiązał drugą stronę brezentowej klapy i zarzucił ją na dach powozu. Gdy zobaczyli trumnę,

złodziej się cofnął, a koń, na którym siedział mężczyzna celujący w Angusa, lekko podskoczył.

- Co to jest do cholery?

- Mumia - odpowiedział Angus.

- A niech mnie! - powiedział jeden z mężczyzn i skierował swojego konia, żeby podjechać bliżej i przyjrzeć się drewnianemu pudłu.

W tym samym momencie coś zadźwięczało w środku trumny. Angus natychmiast pomyślał, że pora brać nogi za pas i uciekać do lasu. W następnej sekundzie przyszło mu jednak do głowy, że to pewnie Shamus włożył tam kota, żeby go wystraszyć.

- To tylko mumia - powiedział Angus. - Jest martwa od tysiący lat. Nie ma się czego bać. - Oczy wszystkich były skierowane na trumnę i wtedy Angus poczuł, że czas na jego ruch. Rzucił się na mężczyznę, który stał najbliżej, zabrał mu pistolet i przyłożył do głowy.

Jednak to, co zrobił, nie miało znaczenia, ponieważ w tej samej chwili otworzyła się pokrywa trumny i wyszła z niej kobieta, której skóra była przerażająco biała, tak samo jak ubrania. Oświetliło ją światło księżyca, które dodało postaci grozy i sprawiło, że wszyscy, łącznie z Angusem, stali w osłupieniu.

Napastnicy jednocześnie zerwali się do ucieczki. Mężczyzna, którego Angus miał na muszce, zignorował go, wskoczył na konia i pognął do lasu, a trzech pozostali zniknęli gdzieś za nim.

Angus nie ruszył się z miejsca. Wyglądał, jakby go sparaliżowało. Rozpoznał siostrzenicę Lawlera. Ale czy ona była martwa, a teraz wstała?

- Myślę, że powinni ją najpierw wyczyścić - powiedziała Edilean, wycierając z twarzy białe trociny. Cały czas mrugała oczami, bo nawet jej rzęsy były pokryte pyłem świeżo zrobionej trumny.

Angus stał nieruchomo i patrzył na nią.

- Wielkie nieba! To ty!

- A to ty - powiedziała ze złością. - Co zrobiłeś Shamusowi?

Angus przez moment patrzył na księżyc. Wreszcie zaczął rozumieć, co się działo.

- Jest po północy. Kto jest zamknięty w twoim pokoju?

- Nikt - powiedziała, ścierając pył z twarzy i ubrania, a potem zakasłała. - Morać wie, że mnie tam nie ma, ale mnie kryje. Nie tak jak ty. Inni nie stoją i nie gapią się, kiedy życie drugiej osoby jest zagrożone.

- Myślę, że małżeństwo to nie to samo co śmierć. Podniosła się z trumny, straciła równowagę i chwyciła za tył kozła.

- Gdybyś był księciem i zmusiliby cię, żebyś poślubił brzydką księżniczkę, nie byłoby ci do śmiechu.

- Ja - księciem? - Wciąż stał w tym samym miejscu i gapił się na nią.

- Nie możemy po prostu jechać dalej? Jeśli minęła północ, to mój wuj wkrótce po mnie wyruszy.

Angus próbował skupić się na tym, co ma robić.

- Zabiorę cię z powrotem do niego tak szybko, jak zdołam, i zrobimy porządek z tym małżeństwem.

- Nie zamierzam do niego wracać.

- Właśnie, że wrócisz - powiedział Angus, siadając na koźle. - Ja z nim porozmawiam. Wszyscy z nim pogadamy. Znajdzie dla ciebie jakiegoś przystojnego chłopaka, który się z tobą ożeni i...

- Przystojnego! - Stała przy wozie, a on siedział na koźle, więc ich twarze znajdowały się na tym samym poziomie. - Sądzisz, że *tym* się tak przejmuję? Myślisz, że chodzi jedynie o to, czy mój mąż będzie przystojny, czy nie? Nie, chodzi o nie! - pokazała na skrzynie.



- O jakieś stare posągi?

-Nie. To nie są jakieś historyczne przedmioty. Te skrzynie są wypełnione złotem, i to jest mój posag. Mówiłam ci, że mężczyzna, który mnie poślubi, dostanie to wszystko. Ale mój wuj dogadał się z Ballisterem i Alvoyem. Jeśli poślubię jednego z nich, to wuj dostanie wszystko, a ja i mój mąż zyskamy z tego tylko dziesięć procent. Uciekam nie tylko przed małżeństwem, lecz także przed biedą.

W tym momencie Angus w pełni zrozumiał, w co się wplątał. To wygląda, jakby porwał siostrzenicę Lawlera i ukradł sześć skrzyń ze złotem. W najlepszym wypadku zostanie powieszony. Jego czyn był tak straszny, że będą chyba musieli wynaleźć jakiś nowy sposób, żeby wymierzyć mu karę śmierci.

- Dlaczego wyglądasz, jakbyś miał zwymiotować?

- Powieszają mnie - wyszeptał.

- Za co? Za głupotę?

- Za porwanie i kradzież! - krzyknął i zbliżył swoją twarz do jej buzi.

- Ach tak. Rozumiem. Jeśli w czymś to pomoże, to Shamus nie wiedział ani o tym, że byłam schowana w wozie, ani o złocie.

Angus potarł czoło ręką.

- A co by się stało, gdyby się dowiedział?

-Tego nie było w planach. - Sięgnęła do torebki i wyjęła małą butelkę.

- James przysłał mi buteleczkę laudanum i miałam po jej wypiciu spać przez całą podróż. James miał mnie obudzić pocałunkiem - powiedziała z rozmarzonym uśmiechem.

Angus odwrócił się i spojrzał na drogę, która ścieliła się przed nimi. Czy był jakiś sposób, żeby to wszystko odkręcić?

- A ten James to...?

- Człowiek, którego kocham. James Harcourt. Napisałam do niego o mojej trudnej sytuacji, a on wszystkim się zajął. Dowiedział się, kiedy przyplynie złoto do wuja, odebrał je i załadował na ten wóz. Włożył też trumnę dla mnie. Musiałam tylko z kimś się dogadać. Na pewno z Morąg, żeby mnie wypuściła z pokoju. Potrzebny był też ktoś, kto odbierze wóz i zawiezie go do Jamesa. Padło na Shamusa.

- A gdzie on jest?

- Mój wuj?

-Nie! Ten mężczyzna, którego kochasz. Gdzie on jest?

- Czeka na mnie w Glasgow.

- Więc *on* nie podjął żadnego ryzyka. Kobiecie, którą kocha, dał narkotyk, wystawił na łaskę Shamusa, z którym miała wyruszyć w podróż, nie wspominając już nawet o przydrożnych złodziejaskach, i on...

- Co jest nie tak z Shamusem?

- Musiałbym mieć co najmniej tydzień, żeby ci opowiedzieć. - Spojrzał w kierunku ciemnego lasu. - Musimy jechać. Teraz.

- Do wuja?

- Myślisz, że jeśli mu powiemy, że o niczym nie wiedziałeś, to w to uwierzy?

- Może Shamus mu powiedział...

-Shamus, o którym masz takie dobre mniemanie, jest... - Machnął rękami. - Musimy jechać, a ja - pomyśleć.

- Chyba nie muszę jechać nadal w trumnie, co?

- Powinienem cię tam zamknąć i zabić trumnę gwoździami. - Zamiast tego musiał praktycznie podnieść dziewczynę i usadzić obok siebie na koźle. Chwilę później już jechali. Angus zgrzytał zębami, gdy myślał o swojej sytuacji i o tym, jak się z niej wyplątać. Czy będzie jeszcze kiedykolwiek mógł wrócić do *domu*!

- Nie rozumiem, dlaczego tak się na mnie wściekasz - powiedziała. - Musisz jedynie pojechać do Glasgow i mnie tam zostawić. James wszystkim się już tam zajmie.

- A co później? Mam wrócić do swojego klanu? Do rodziny? Sądzisz, że twój wuj jest na tyle głupi, żeby się nie domyślić, że to *ja* zabrałem jego bogatą siostrzenicę i że to *ja* ukradłem złoto?

- To nie tak miało być. Shamus...

- Nie wypowiadaj nawet jego imienia. Gdyby to on zaprowadził wóz do Glasgow - w co wątpię - to zachowałby wszystkie pieniądze dla siebie i nigdy nie wróciłby do klanu McTernów. Jego bracia odeszli jeden po drugim, więc on też zrobiłby to samo.

- A gdybym obudziła się wcześniej w trumnie? - Powiedziała to szeptem, jakby jego słowa powoli zaczynały do niej docierać.

- Powiedzmy, nim dotarlibyście do tego Johna...

- Jamesa.

- Harmon...

- Harcourta.

- Do mężczyzny, który bał się zaryzykować przewiezienie swojej narzeczonej i złota. Gdybyś obudziła się wcześniej, na miejscu nie byłabyś już tą samą kobietą, której pragnął James.

- Och. - Przysunęła się do Angusa i ze strachem rozejrzała dokoła. - Więc tak naprawdę Shamus jest zły?

- Bardzo zły.

Przysunęła się jeszcze bliżej.

- To najgorszy człowiek, jakiego w życiu spotkałem. Edilean włożyła mu rękę pod ramię i przytuliła się do niego.

Angus nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Shamus pewnie zamknąłby cię gdzieś na kilka dni i torturował, łaskocząc w stopy gęsim piórem.

Spojrzała na niego zdziwiona, a potem się skrzywiła.

- Naśmiewasz się ze mnie.

- Tak, cóż za głupiec ze mnie. A teraz bądź cicho, bo muszę pomyśleć.

Angus był pewny, że gdy odkryją zaginięcie dziewczyny, Shamus opowie o wszystkim Malcolmowi i ten będzie wiedział, co robić. Malcolm na pewno się domyśli, co kryła trumna, i dopilnuje, żeby Lawler nie pojechał za nimi za szybko. Tak, żeby mieli czas dojechać na miejsce.

Te myśli uspokoiły go na tyle, że jego uwaga znowu skupiła się na dziewczynie, która siedziała blisko niego i osuwała się, jakby pogrążona w śnie. Laudanum to dość silna nalewka zawierająca opium. Wystarczyło wypić jej za dużo i można było znaleźć się na tamtym świecie.

Gdy tak jechał, zaczęło docierać do niego, w jak trudnym położeniu się znalazł. Nigdy nie będzie mógł wrócić do domu. Już nigdy nie zobaczy ludzi, których znał całe życie. Nie zobaczy, jak dorastają dzieci jego siostry. Nie będzie widział, jak Tam wyrasta na mężczyznę.

Nie mógł powstrzymać łzy, która zakręciła mu się w oku i spadła na dziewczynę. Edilean się poruszyła.

-Ciii... Śpij dalej, panienko. - Gdyby to była jakakolwiek inna dziewczyna, to objąłby ją ramieniem i przytrzymał, żeby mogła pospać, ale to była ona.

Nie zasnęła.

- Czy to prawda, co mówiłeś: że nie będziesz mógł wrócić? Czy po prostu byłeś na mnie zły?

-Nie mogę wrócić. Stanąć przed twoim wujem i powiedzieć, że wrzuciłem cię do żłobu, to zupełnie coś innego, niż przyznać się do... do tego.

-Przepraszam, że zraniłam cię batem w szyję. Chciałam trafić w ramię, ale się schyliłeś i...

- ... bat trafił w szyję - skończył za nią zdanie. - Już się zagoiła.

- Skąd możesz to wiedzieć, skoro wszystko zakrywają włosy?
  - Niektóre kobiety lubią moje włosy.
  - Ja nigdy nie zwracałam uwagi na włosy u mężczyzn. - Na moment ucichła. - Co zrobisz? Gdzie będziesz mieszkał?
  - Dam sobie radę. Nie martw się o mnie.
  - Przykro mi, że cię w to wplątałam. To wszystko moja wina, panie McTern. Wiem! A może popłyniesz do Nowego Świata ze mną i z Jamesem?
  - Takie macie plany?
  - Tak. On ma bilety i zarezerwował najlepszą kajutę na statku Mary Elizabeth. Włożył w to wiele wysiłku. Po liście, w którym napisałam mu o mojej trudnej sytuacji i o zdradzie wuja, wszystko zaplanował.
  - Więc zajmie się tobą, gdy tylko dostarczę cię do niego w całości?
  - Tak. Mamy się spotkać w gospodzie, gdzie będą czekać mężczyźni, którzy załadują całe złoto na statek. Następnego dnia wypływamy o czwartej po południu, a do ósmej powinniśmy już być po ślubie. Pobierzemy się na statku. - Gdy Angus milczał, dodała: - Kapitan udzieli nam ślubu.
  - Tak, rozumiem.
- Przez chwilę siedziała w milczeniu.
- Czy będziesz musiał zostawić żonę?
  - Nie, żadnej żony i dzieci, ale złamię serce co najmniej tuzinowi kobiet.
- Wiedziała, że chciał nieco rozluźnić atmosferę, ale tu chodziło o coś naprawdę poważnego. Chcąc ją ocalić, mimowolnie stracił wszystko, co posiadał.
- Co zrobisz? - spytała kolejny raz, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Nie musisz się o mnie martwić. Potrafię o siebie zadbać.
- Myślisz, że mój wuj wyśle za tobą pościg?
- Obawiam się, że tak.
- Zatem, panie McTern, musisz jechać z nami do Ameryki. Tam ludzie są wolni. Albo raczej bardziej wolni niż tutaj.
- A co ja tam będę robił?
- A co będziesz robił tutaj?
- Nie wiem, panienko, ale to jest poważna decyzja. Mam opuścić ojczyznę? Nie wiem, czy będę umiał to zrobić. Ale miło, że się o mnie troszczysz.

Przez moment światło księżyca oświetliło jej piękną twarz, a on powoli pochylał się w jej kierunku. Ale ona się odsunęła i powiedziała szybko:

- James się tobą zaopiekuje.

Ramiona Angusa na moment zeszywniały. Te słowa bolały bardziej niż bat. Dziewczyna przypomniała mu o różnicy klasowej między nimi. Umiała grać damę i opowiadać o pomocy dla niego, ale gdy za bardzo się zbliżył, odsunęła się i zaczęła mówić o tym, jak to mężczyzna z wyższych sfer się nim zaopiekuje.

Edilean nie miała pojęcia, o czym myślał Angus, więc się nie odzywała, wpatrzona w otaczającą ich ciemność. Na wozie wisiała latarenka oświetlająca drogę, ale i tak było ciemno.

Angus nie wiedział, co zrobi ze swoim życiem, jaka czeka go przyszłość. Wiedział jedno: nigdy nie pozwoli, żeby opiekował się nim jakiś James.

## 6.

Edilean miała świadomość, że za dużo mówi, ale chciała w ten sposób ukryć swoje zdenerwowanie. Źle się czuła z myślą, że jej problemy w takim stopniu wpłynęły na życie drugiego człowieka. Poprosiła Shamusa o odwiezienie złota do portu w pobliżu Glasgow tylko dlatego, że czuła się na tej ziemi, podobnie jak on, jak wyrzutek. Jednak mężczyzna, który siedział obok, tak się nie czuł.

Po ich pierwszym spotkaniu ludzie tłumaczyli jej, że to niemożliwe, żeby Angus McTern poluzował popręg przy jej siodle.

- On troszczy się o nas wszystkich - mówili.

W tygodniu poprzedzającym lądowanie w żłobie słyszała o nim same dobre rzeczy. Wszędzie, gdzie poszła, zawsze ktoś mówił o Angusie. Często nie zwracali się wprost do niej. Pewnego razu weszła do stajni, do swojej kłaczy, i nagle ludzie zaczęli gromadzić się wokół boksu i mówić o Angusie.

Według nich był uosobieniem wszelkich cnót znanych człowiekowi. Już po czterech dniach słuchania tych wszystkich pochwał miała ochotę krzyczeć.

- Chcecie, żebym za niego wyszła? Czy tego właśnie chcecie?

Pod koniec tygodnia, gdy Edilean przeanalizowała wszystko jeszcze raz, pomyślała, że nie powinna być dla niego tak okrutna. Powinna popracować nad tym, żeby ją polubił. Gdy to się stanie, może on będzie chciał jej pomóc, gdy go o to poprosi. Myślała nawet, że mogłaby zaproponować wujowi alternatywną kandydaturę na męża w postaci obecnego dziedzica. Jeśli Angus McTern był choćby w połowie tak honorowy, jak o nim mówio-

no, to może uda go się namówić, żeby zrzekł się złota na korzyść wuja.

Ale co potem? - myślała. Będzie skazana na życie z nim w dwupokojowym kamiennym domku i co rok będzie rodziła dziecko?

Teraz czuła jego ciepło blisko siebie. Było jej zimno i chciała przytulić się do niego jeszcze mocniej, ale wszystko się zmieniło, gdy on pochylił się w jej kierunku, a ona zareagowała, jakby go chciała odepchnąć. W rzeczywistości jednak było inaczej. Po prostu nauczyła się takich reakcji - przez kilka lat doświadczała przecież agresywnych zachowań mężczyzn, którzy byli zbyt poufali.

Przeczesała dłonią włosy.

- Mam jeszcze gdzieś trociny?

- Troszkę, ale myślę, że mu się taka spodobaś. Potarła dłonie, żeby je rozgrzać, i patrzyła na niego,

ale on nie zareagował.

- Być może jutro o tej porze będę już mężatką.

- Wszystko będzie dobrze, panienko.

- Myślisz, że wuj będzie nas wkrótce szukał?

-Za dzień lub dwa - powiedział łagodnie Angus. -Malcolm na pewno się zorientuje, o co chodzi, i opóźni pościg, żeby dać nam czas.

- Do tej pory już mnie tu nie będzie - powiedziała. Angus zauważył, jak dziewczyna drapie się w szyję,

chcąc pozbyć się reszty trocin. Postanowił, że da jej spokój. Zatrzymał konie, a ona bardzo się wystraszyła. On jednak skinął głową i powiedział, że po prostu potrzebuje nieco... prywatności. Spod siedzenia wyjął wielką torbę, rzucił ją na ziemię, zeskoczył i wyciągnął ręce w kierunku Edilean.

- Chcesz trochę rozprostować nogi? Przytaknęła i położyła dłonie na jego ramionach, a on objął ją w pasie ogromnymi dłońmi i postawił na ziemi.



Przez chwilę stali blisko siebie. Byli dla siebie obcy, ale przed obydwójmiem ścieliło się całkiem nowe życie. I właśnie to stworzyło między nimi rodzaj więzi, która - jak przypuszczała dziewczyna - zniknie, gdy dotrą do miasta.

Załatwienie swoich potrzeb nie zajęło jej dużo czasu, bo wolała nie oddalać się od powozu, ale on znowu ją zaskoczył. Przebrał się: kilt zamienił na spodnie, a koszulę na luźną kurtkę. Nie wyglądał już jak bohater z romantycznych powieści, ale jak człowiek pracujący w porcie.

Uśmiechnęła się do niego, ale wiedziała, że on odczuwa różnicę. Kolejny raz poczuła, że Angus uważa, że czegoś jej brakuje.

-Czy teraz możemy panią zabrać do przyszłego męża? - zapytał, pomagając jej wsiąść na kozła.

Jechali przez całą noc i kolejny dzień. Gdy w końcu dotarli do miasta, Angus starał się trzymać jak najdalej od centrum, jadąc w kierunku portu i gospody Pod Czerwonym Lwem. Znajdowały się one z dala od miejskiego zgiełku, którego tak nienawidził.

Edilean ziewnęła. Pół drogi przespalała, tuląc się do Angusa. On przysnął może ze dwa razy, ale ona go obudziła. Raz powiedziała:

- Mogłabym sama powozić.

- Ty? - zapytał. Tak go to rozbawiło, że rozbudził się na dobre.

-Dlaczego wciąż się upierasz, że nie umiem nic robić?

- Masz na nosie trociny - powiedział.

-Och! - zawołała Edilean i mocno potarła nos. Potem spojrzała na Angusa i zmrużyła oczy. - Nabijasz się ze mnie.

- Dzięki temu nie zasypiam - powiedział. - A Harcourt drażni się czasem z tobą?

- Nie - odparła Edilean. - Tak bardzo mnie kocha, że nigdy się ze mną nie drażni.

- A rozśmiesza cię?

- Śpiewa ze mną i jeździmy konno. Siedzimy też razem w altance i czytamy. Czasem czyta mi wiersze. A pan lubi poezję, panie McTern?

- Bardzo - powiedział. - Czasem czytam sobie jeden albo dwa wiersze przed snem. Pomagają mi się odprężyć.

Popatrzyła na niego srogo.

- Znowu się ze mnie śmiejesz?

- Tak - powiedział z uśmiechem. - Ale nie robię tego złośliwie, panienko. Zwykle jestem zbyt zajęty pilnowaniem bydła panienki wuja przed złodziejami, żeby usiąść i śpiewać z dziewczyną - taka prawda.

-Ale przecież tańczycie. Morąg opowiadała mi o waszych tańcach, a jedna z kobiet mówiła, że jesteś wspaniałym tancerzem.

- Ale nie w tańcach, jakie wy znacie - powiedział. Po jakimś czasie Edilean przestała czynić wysiłki,

by podtrzymać rozmowę. Każda ich pogawędka kończyła się tak samo: okazywało się, że dziewczyna nie ma wystarczającej wiedzy o... no właśnie, o życiu, żeby z nim rozmawiać. Podejmowała różne tematy, ale ostatecznie za każdym razem się z nią droczył i sprawiał, że czuła się beużyteczna i niedoświadczona.

Nie powiedziała tego na głos, ale przyrzekła sobie, że zrobi wszystko, aby wynagrodzić mu utratę wszystkiego, co posiadał. Spytała, dlaczego pokrzyżował jej plany posłużenia się Shamusem, a kiedy opowiedział o zamiarze upicia pastora, poczuła się jeszcze bardziej winna. Przecież ostatecznie to ją chciał ocalić i za to miał zostać skazany na wygnanie.

Kilka razy Edilean przyglądała mu się ukradkiem i myślała, że zna swojego wuja o wiele lepiej niż on.

Widziała, jak wuj potrafi udawać przed ludźmi kogoś, kim nie był. Miała też świadomość, że nigdy nie pokaże Szkotom prawdziwej twarzy. Nie pracowaliby dla niego tak ciężko, gdyby zobaczyli, jak podnosi rękę na kobietę, którą wszyscy tak polubili.

Angus - pan McTern - uważał, że minie trochę czasu, nim wuj zacznie ich ścigać. Nie zdawał sobie jednak sprawy, jak wielka jest chciwość tego człowieka, a ona to wiedziała. Będzie musiała znaleźć jakiś sposób, żeby przekonać tego Szkota, by pojechał z nią i Jamesem do Ameryki. Myślała o tym, by James otworzył jedną ze skrzyń i dał Angusowi dużą część złota. Tym sposobem będzie mógł kupić kawałek ziemi w Ameryce i wybudować dom dla siebie i przyszłej rodziny.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - zapytał.

Było południe, a ona czuła się zmęczona i głodna, ale też podekscytowana. Jeszcze trochę i zobaczy się z Jamesem.

- Gdzie się zatrzymasz, gdy dotrzemy na miejsce?

- Będę leżał w stajni w słomie i spał przez trzy dni.

- Nie możesz. Przegapisz statek.

- Ach, tak. Mary Elizabeth. Zatem to duży statek? Znajdzie się na nim jakieś miejsce dla biednego Szkota?

Zignorowała jego żartobliwy ton.

- Dopilnuję, żebyś miał miejsce na tym statku, nawet jeśli kapitan będzie musiał dzielić z tobą kajutę.

- Mówisz jak kobieta, która zawsze miała wszystko w życiu.

Edilean popatrzyła na niego groźnie, ale on tego nie widział. To wszystko działo się kilka godzin wcześniej, a teraz byli już w mieście, gdzie znajdowały się też inne wozy. Zatrzymywał się, żeby dziewczyna mogła kupić dla nich coś do jedzenia, i dbał o potrzeby koni, ale powoli posuwali się do przodu.

Dzień się skończył i zapadła noc. Wszyscy, łącznie z końmi, byli bardzo zmęczeni.

Edilean miała już powiedzieć, że dalej nie pojedzie, gdy zobaczyła szyla.

- Jesteśmy na miejscu!

- Tak - powiedział Angus zmęczonym głosem. - Nareszcie jesteśmy. - Odprowadził wyczerpane konie do stajni i od razu z cienia wyskoczył jakiś mężczyzna. Był znakomicie ubrany i miał twarz, która - zdaniem Angusa - bardziej pasowałaby do dziewczyny.

- Edilean! - powiedział twardo. - Już myślałem, że nie przyjedziesz. Stoję w tej brudnej oborze od kilku godzin i czekam na ciebie. Nie mogłaś się choć trochę pospieszyć?

Angus przyglądał się mężczyźnie. Nawet gdyby ten się nie odezwał, to i tak za sam wygląd by go nie polubił. Dla Angusa to był Ballister albo Alvoy, tyle że o kilka lat młodszy.

- Wiedziałaś, że nie będziesz się mógł doczekać, by mnie zobaczyć!  
- wykrzyknęła Edilean i rzuciła mu się w ramiona. Objął ją od niechcienia.

- Jesteś strasznie brudna! Co ty na sobie masz?

- Trociny. Trumna, którą wysłałeś, była ich pełna. James, kochanie, nie cieszysz się, że mnie widzisz?

- Pewnie, że się cieszę - powiedział, ale odsunął się, gdy próbowała go pocałować. - Spójrz, co mi zrobiłaś. Jestem teraz taki brudny jak ty. Hej, wy tam! - krzyknął do dwóch mężczyzn stojących tuż za wozem. - Uważajcie na nie. Nie chcę, żeby odpadł spód. - Odsunął się od niej, żeby poinstruować mężczyzn rozładowujących skrzynie ze złotem.

Angus wciąż siedział na koźle. Był zbyt zmęczony, żeby zejść. Z tyłu wozu podeszło dwóch młodych mężczyzn, którzy wyprzęgli konie.

- Tylko dobrze je nakarmcie.

- Pan Thomas opiekował się nimi od źrebaka - powiedział jeden z mężczyzn. - Nie będzie zadowolony, że zostały użyte do tak ciężkiej pracy.

- To nie moja sprawa - wymamrotał Angus, schodząc na ziemię. Rozejrzał się po boksach w stajni z nadzieją, że znajdzie jakiś czysty i że będzie mógł się w nim przespać.

- Widziałeś go? - spytała Edilean, podchodząc do Angusa. Jej twarz jaśniała.

- Tak, widziałem - odparł, nie mogąc powstrzymać śmiechu. - Jest tak samo piękny jak ty. Nadaje się na bohatera bajek dla dzieci.

- Ach ty! Czy zawsze musisz sobie ze mnie żartować? Poczekaj na mnie, pójdę do Jamesa po pieniądze dla ciebie. Chciałabym ci podarować coś na ten trudny czas.

- Dam sobie radę - powiedział sztywno. - Sam się na to zdecydowałem, poza tym już zapłaciłaś Shamusowi za tę pracę. Nie możesz płacić dwa razy za to samo.

- Ale nie dasz sobie tu rady bez pieniędzy. Musisz przynajmniej znaleźć jakiś nocleg na dziś.

- Zapraszasz mnie do swojego pokoju?

- Nie! - powiedziała Edilean z szeroko otwartymi oczami, a potem potrząsnęła głową. - Kiedy wreszcie zmęczysz się tym ciągłym nabijaniem się ze mnie?

- Nigdy. A teraz powinnaś udać się do swojego młodzieńca. Być może jutro o tej porze będziecie już po ślubie, a ty będziesz szczęśliwą panną młodą.

- Masz rację - powiedziała, ale nie ruszyła się ani na krok. - Poradzisz sobie?

- No pewnie. - Nie mógł oderwać od niej oczu i mimo ogromnego zmęczenia wciąż słyszał słowa, które wypowiedział do niej James, gdy ją zobaczył. Teraz pilnował rozładunku złota, a swoją przyszłą żonę zostawił samą sobie. Może Harcourt nie zdawał sobie sprawy,

jak bardzo ona chciała go zobaczyć i przez co musiała przejść, żeby do niego dotrzeć.

- Zatem - powiedziała - widzimy się chyba ostatni raz.

- Jutro nie będziesz już nawet pamiętać mojej brzydkiej, owłosionej twarzy.

- Myślę, że nie masz racji - powiedziała cicho. - Nigdy nie zapomnę twojej twarzy. Będę ją pamiętać do końca życia.

Chciał jej dotknąć, pogłaskać po twarzy, ale tego nie zrobił.

- A teraz biegnij, panienko - powiedział. - Biegnij do męża. - Walczył ze sobą, ale w końcu wyszedł ze stajni i zniknął w ciemnościach nocy.

Odwaga opuściła go jednak przed gospodą, gdy zobaczył list gończy ze swoją podobizną odbitą z drzeworytu. List był przybity do płotu. Nagroda za niego wynosiła pięć tysięcy funtów. Angus zdarł papier z płotu i przyjrzał mu się z bliska. Jak udało im się to zrobić tak szybko? I skąd wzięli jego podobiznę?

Rozejrzał się dokoła, pełen obaw, że ktoś może go rozpoznać, ale nikt na niego nie patrzył. Był po prostu kolejnym wieśniakiem, który przyjechał do miasta, żeby wydać pieniądze.

Angus wrócił do stajni, bo chciał wszystko na spokojnie przemyśleć. Był taki pewny, że Malcolm odwiedzi Lawlera od poszukiwań, przynajmniej na jakiś czas, i nie denerwował się w czasie drogi. Dlaczego więc nie znaleźli go do tej pory?

Zdawał sobie sprawę, że ktoś musiał nieźle nakłamać Lawlerowi. W przeciwnym razie zostałby ujęty już dzień wcześniej.

Wszedł do jednego z boksów i oparł się o ścianę. W garści trzymał pognieciony list. Potrafił przeczytać,

ile Lawler oferował za jego schwytanie, ale nie zrozumiał nic więcej.  
- James - usłyszał głos Edilean. - Nie chcę jutro siedzieć w pokoju przez cały dzień. Chcę być z tobą.

- Ale nie możesz! - rzucił Harcourt.

Angus się odwrócił. Widział ich przez szczelinę między deskami. Edilean była rozpromieniona, a nawet wzruszona tym, że mogła wreszcie spotkać się z ukochanym mężczyzną. Jednak Harcourt nie wydawał się zadowolony z tego spotkania. Nie wyglądał wcale na kogoś, kto ma niebawem poślubić piękną, inteligentną, bogatą, młodą kobietę.

Harcourt odepchnął jej dłonie ze swojej twarzy.

-Muszę jeszcze przygotować wiele rzeczy przed podróżą - powiedział nieco miłszym głosem. - A ty powinnaś się wykapać i porządnie wyspać.

- Już i tak za dużo spałam - powiedziała. -Przespałam prawie całą drogę.

- Edilean - powiedział, jakby był ojcem i zwracał się do nieposłusznego dziecka. - Muszę załatwić dla *nas* jeszcze kilka spraw. Organizowałem wszystko od momentu, kiedy dostałem twój list. Szkoda, że wcześniej nie napisałaś, co się dzieje. Każdą chwilę spędziłem na przygotowaniach do naszej podróży do innego kraju. Proszę. - Wręczył jej kolejną buteleczkę z laudanum. - Wypij to, a prześpisz cały dzień. Jutro przyjdę po ciebie w południe i razem pójdziemy na statek. Potem nie pozwolę ci zasnąć przez całe dnie. - Pocałował ją zdawkowo. - Czy teraz zrozumiałaś? - spytał.

-Tak, ale ja nie chcę - powiedziała nadąsana. -Chciałabym spędzić z tobą każdą minutę. Poprosiłeś moją krawcową w Londynie, żeby uszyła mi nową garderobę? Przecież nie mogłam niczego ze sobą zabrać.

-Załatwiłem, co mogłem - powiedział - ale nie miałem zbyt dużo czasu. Gdy będziemy już w Ameryce, kupimy wszystko, czego potrzebujesz.

- Ale to jest Glasgow. Przecież mogę tutaj iść na zakupy.
- Edilean! - powiedział ze złością. - Czy nasze całe życie będzie tak wyglądało? Będziesz się sprzeciwiać wszystkiemu, co powiem?
- Nie - powiedziała z opuszczoną głową. - Chodzi o to, że się boję. James... - zaczęła, ale gdy zobaczyła jego rozgniewaną twarz, zamilkła.
- No dobrze, masz rację. Jestem zmęczona. Pójdę teraz spać i jutro się zobaczymy.
- Grzeczna dziewczynka - powiedział Harcourt. -Poproszę, żeby ktoś cię odprowadził do gospody. To nie jest bezpieczne miejsce, a ten, który cię przywiózł, wie, gdzie jesteś. Po wyglądzie widać, że nie można mu ufać.
- Angusowi McTernowi? - spytała. - Ale tylko dzięki niemu możemy teraz być razem. Gdyby nie on...
- Tak, kochanie, rozumiem, że wśród ludzi ze swojej klasy uchodzi za najwspanialszego. A teraz posłuchaj. Wynająłem dla ciebie pokój na najwyższym piętrze w gospodzie Pod Zielonym Smokiem i...
- Aleja chcę być przy tobie.
- Ja właśnie tam się zatrzymałem - powiedział zniecierpliwiony, ale zaraz zmienił ton i odezwał się łagodniejszym głosem. - Będziesz miała tam spokój. Jutro się zobaczymy.
- No dobrze - powiedziała, odwracając się.
- Nie dostanę całusa od mojej panny młodej? - spytał Harcourt, gdy tylko się odwróciła.
- O tak, James - powiedziała Edilean, zarzucając mu ręce na szyję i całując. Jednak on szybko ją od siebie odsunął i zaczął się otrzepywać z pyłu.
- Jeśli teraz nie pójdę, za chwilę nie będę w stanie się stąd ruszyć. Do zobaczenia jutro i Edilean... - spojrział na nią z czułością. - Nie mogę się już doczekać naszej nocy poślubnej.



Edilean ruszyła z uśmiechem na twarzy i oczami błyszczącymi niczym gwiazdy. Podeszła do pokojówki, która już na nią czekała w drzwiach stajni, a potem odeszły razem.

Angus stał cały czas w tym samym miejscu, opierając głowę o drewnianą ścianę stajni. Na chwilę zamknął oczy. Coś mu w tym wszystkim nie grało. Czuł to gdzieś w środku. Może chodziło o sposób, w jaki mężczyzna traktował dziewczynę, ale było też coś niepokojącego w jego słowach. Angus nie potrafił odgadnąć, o co chodziło, ale nie polubił Jamesa Harcourta i oczywiście mu nie ufał.

Harcourt wyszedł ze stajni, a Angus podążył za nim.

7.

Angus przez całe życie musiał za dnia chować się gdzieś w krzakach, żeby nikt go nie zauważył, więc skradanie się za kimś w ciemnym mieście było dla niego bardzo proste. Po drodze dwa razy zauważył list gończy, zerwał obydwie i schował za koszulę.

Harcourt nie odszedł daleko - zaledwie dwie ulice dalej. Wszedł do pubu, a Angus zobaczył przez okno, że podszedł się do stolika, przy którym siedziało trzech mężczyzn. Powitali go radosnymi okrzykami. Czemu nie, pomyślał Angus. Jutro ten człowiek odpływa do obcego kraju i się żeni. Może dlatego był taki zdenerwowany przy swojej narzeczonej, bo spieszyło mu się, żeby spędzić ostatnią noc z przyjaciółmi. Angus doskonale to rozumiał i przez moment rozważał, czy nie odejść. Może pojedzie do Edynburga. A może daleko w góry High land i tam będzie żył. Wątpił, żeby ludzie w tamtych stronach wypytywali go, skąd pochodzi.

Jednak Angus nie potrafił odejść. W tej dziewczynie i w tym, jak ufała ludziom, było coś, co wzbudziło w nim chęć zaopiekowania się nią.

- Tylko do czasu, gdy wejdzie na statek - powiedział do siebie i wszedł do pubu.

Wiedział, że ryzykuje, pokazując się w miejscu publicznym, ale nikt na niego nie patrzył. Miał ze sobą kilka monet, więc zamówił kufel piwa i usiadł niedaleko stolika, przy którym siedziało czterech mężczyzn. Przez moment Angus siedział spięty, bo obawiał się, że Harcourt go rozpozna, ale nawet nie spojrzął na brudnego, brodatego człowieka, który zajął miejsce przy stoliku obok.

- Wznoszę toast za moją nową żonkę - powiedział Harcourt. - Może nie jest za piękna, ale jako córka hrabiego ma szlachecki tytuł.

Angus postawił kufel na stoliku i nie mógł oderwać oczu od siedzących obok mężczyzn. Nie jest piękna? Edilean nie jest piękna? I o jakim tytule on mówi? Tytuły szlacheckie nigdy go nie interesowały. Być może dziewczyna miała jakiś tytuł, o którym on nigdy nie słyszał.

- Jej ojciec jest pewnie bogaty, co? - zapytał jeden z mężczyzn.

- Ona nie ma ani posagu - powiedział Harcourt - ani urody, ale za to nasze dzieci będą nosiły tytuł szlachecki.

- James, przecież z twoim wyglądem mogłeś znaleźć lepszą partię. Mogłeś mieć żonę z całym wozem złota.

Na te słowa Harcourt zaczął się śmiać tak głośno, że prawie się zakrztusił.

- Właśnie to zrobiłem. Przejąłem skrzynie pełne złota, ale córki żołnierza, która jest ich właścicielką, nie chciałem wziąć.

Angus patrzył na niego, próbując zgadnąć, o czym ten człowiek mówił.

- Pijemy za moją żonę hrabiankę - powiedział Harcourt. - Niech się dziś dobrze wyśpi, bo skoro świt wypływamy do Nowego Świata.

O świcie? Angus dobrze pamiętał, że Harcourt powiedział Edilean, że przyjdzie po nią w południe, tymczasem o tej porze statek będzie już dawno w drodze.

Angus dopił resztę piwa i szybko opuścił pub. Musiał koniecznie ostrzec Edilean. Musiał... Musiał to wszystko przemyśleć. Co ma zrobić, żeby mu uwierzyła? Wyobraził sobie, jak włamuje się do jej pokoju i mówi, że mężczyzna, którego ma poślubić, jest... Kim? Angus nie był pewien, czy zna odpowiedź na to pytanie. Może źle zrozumiał słowa Harcourta.

„Ja się tam zatrzymałem”. Te słowa wciąż brzmiały w uszach Angusa. Harcourt powiedział, że Edilean będzie spała w tej samej gospodzie co on. Jeśli rzeczywiście ma już żonę, to z pewnością nie umieściłby dziewczyny w tej

samej gospodzie. Jednak dał jej to cholerne laudanum, więc pewnie się spodziewał, że go posłucha i będzie potem spała cały dzień. Poza tym, jeśli rzeczywiście wypływa o świcie, to gdy Edilean się obudzi, on będzie już daleko razem z jej złotem.

Angus zaczął biec w stronę, z której przyszedł, starając się, żeby nikt go nie zobaczył. Kierował się w stronę gospody Pod Czerwonym Lwem. Skoro Edilean poszła na piechotę, to gospoda Pod Zielonym Smokiem nie mogła być daleko.

Wkrótce z daleka zobaczył szyld z namalowanym smokiem. Był środek nocy. Jak mógł się dowiedzieć, w którym pokoju jest żona Harcourta?

Podszedł do gospody od tyłu i czekał w cieniu, zastanawiając się, co ma dalej robić. Wtem otworzyły się drzwi i wyszła z nich pokojówka, która towarzyszyła Edilean w drodze ze stajni.

Szybko do niej podbiegł. W pierwszej chwili się wystraszyła, ale potem jej twarz złagodniała.

- Widziałam cię - powiedziała z lekkim uśmiechem na twarzy. - Widziałam, jak ukrywałeś się w stajni i szpiegowałeś tych dwoje.

- Ja ciebie też widziałem - powiedział Angus, mierząc ją wzrokiem z góry na dół. - Harcourt wysłał mnie, żebym sprawdził, czy przypadkiem nie pomyliłaś pokoi i umieściłaś kobiety we właściwych.

- Ich nie można pomylić, no nie? Przecież ani trochę nie są do siebie podobne, prawda?

- Zaprowadziłaś tę małą na górę?

- Tak - powiedziała i podeszła do niego bliżej.

- A ta druga?

- Jest na parterze, tak jak kazał. Na kolację zjadła połowę udźca wołowego. Cieszyłam się, że nie musiałam wnosić go po schodach. - Przyjrzała mu się uważnie. - Czy ja cię już gdzieś nie widziałam?

- Na pewno nie - powiedział, znikając w ciemnościach, żeby nie mogła mu się przyjrzeć. Krzyknęła, żeby wrócił, ale on stał w miejscu, aż w końcu pokojówka prychnęła i odeszła. Wiedział, że ma w niej teraz wroga. Co gorsza, zdawał sobie też sprawę, że wcześniej czy później kobieta przypomni sobie, że widziała jego twarz na listach gończych wiszących chyba w całym mieście.

Angus obszedł gospodę dokoła, zaglądając w okna i próbując zgadnąć, który pokój to sypialnia. Tylko w dwóch oknach zasłony były zaciągnięte, więc pomyślał, że to może być dobry trop. Spróbował otworzyć pierwsze okno, ale nie dał rady. Natomiast drugie z łatwością się uchyliło.

Wszedł ukradkiem do środka i czekał, aż jego oczy przyzwyczają się do ciemności. Usłyszał ciche chrapanie dobiegające z łóżka. Czyżby miał takiego pecha, że wybrał nie tę sypialnię - pomyślał i wyobraził sobie mężczyznę, który spał w łóżku z naładowanym pistoletem pod poduszką.

Dość szybko przyzwyczał się do ciemności. Widział wystarczająco dużo, żeby swobodnie się poruszać. Gdy podszedł bliżej do łóżka, pomyślał, że to, co widzi, to jednak kształty kobiety. Obok łóżka leżało krzesiwo i hubka, mógł więc zapalić świeczkę. Kiedy popatrzył na oświetloną postać leżącą w łóżku, stanął oniemiały. Wszystko się zgadzało - była to kobieta, ale tak brzydka jak czarownica z bajek dla dzieci. Miała wielki, haczykowaty nos, który sterczał nad wąskimi ustami, i wystającą brodę. Jej głowę zakrywał wielki kapelusz.

A jej małe, ciemne oczy były... otwarte.

-Przepraszam wielmożną panią - powiedział. -Musiałem pomylić pokoje.

Stał tak i patrzył na nią, a sekundę później leżał na niej - chwyciła go i pociągnęła w dół. Była naprawdę duża - nie gruba, ale dobrze umięśniona, z silnymi ramionami. Czuł jej ogromne ciało pod sobą.

- Jesteś pewnie moją niespodzianką - powiedziała, próbując go pocałować. - I myślę, że trafiłeś do dobrego pokoju.

- Wielmożna pani - powiedział i odsunął się od niej, ale zdołał jedynie uciec na drugi koniec łóżka, bo ona natychmiast ruszyła za nim i za chwilę wylądował pod nią.

- Drzwi są zaryglowane, więc wszedłeś przez okno. Po co tu przyszedłeś? Żeby mnie okraść? Czy żeby się mną zająć?

-Nie, nie. Ja... - Ona siedziała na nim, a jej wielkie uda przyciskały jego biodra. Miała na sobie białą koszulę nocną z tak dużym dekoltem, że widział większość jej przeogromnych piersi. Nie była młoda, miała może koło trzydziestki, ale za to bardzo silna.

- Więc po co tu przyszedłeś, jeśli nie do mnie? Do mojego mizernego męża?

- Tak - powiedział Angus, chwytając jej nadgarstki i przytrzymując je tak, żeby nie mogły dotrzeć jego głowy. Trudno mu było się skupić, gdy siedziała na nim kobieta tak ogromnych rozmiarów. Zebrał wszystkie siły i wyczołgał się spod niej. Gdy stał już na własnych nogach, a ona patrzyła na niego, jakby szykowała się do kolejnego skoku, podniósł rękę.

- O pani, proszę, miej litość.

Westchnęła i położyła się z powrotem do łóżka.

- O co chodzi? James jest ci winny jakieś pieniądze i chcesz je odzyskać, nim wypłyniemy?

- Tak - powiedział Angus radośnie. - Właśnie o to chodzi. Więc to prawda, że wypływacie jutro? Jest mi winien dziesięć funtów.

- Nie ma ich - powiedziała, przekręcając się na bok, żeby go lepiej widzieć. - A może spędzisz tę noc z jego żoną, żeby go upokorzyć?

- To na pewno kusząca propozycja... - powiedział Angus z uśmiechem, ale zachowując obronną postawę.

- Więc on się jednak ożenił? To ty jesteś córką hrabiego?
- Tak, ja - powiedziała, przekręcając się na plecy. -I wyglądam zupełnie jak mój ojciec.
- Musi być z tego dumny - odparł przymilnie Angus.
- Mam trzydzieści sześć lat i dopiero co wyszłam za mąż. Co o tym myślisz?
- Ale teraz masz męża - powiedział i powoli przesunął się wokół łóżka. Na nocnym stoliku stała jedna z tych małych buteleczek, które James Harcourt tak bardzo lubił dawać kobietom. Laudanum.
- Skoro jesteś córką hrabiego, to powinienem udać się do twojego ojca, żeby odzyskać pieniądze.
- On ma jeszcze mniej pieniędzy niż James.
- Zatem... - powiedział Angus. Stał teraz u stóp łóżka i blisko stolika.
- Wyszłaś za mąż z miłości.
- Kobieta wybuchnęła śmiechem i odwróciła się w jego stronę.
- On poślubił mnie dla tytułu, który odziedziczą nasze dzieci. Drań! Udawał jedynie, że mnie kocha.
- Patrzyła na Angusa w świetle, które dawała świeca. -Jesteś całkiem przystojny pod tymi włosami, co? - Gdy to powiedziała, otworzyła szeroko oczy i Angus zrozumiał, że rozpoznała w nim człowieka z listu gończego.
- Albo spędzisz ze mną tę noc, albo zacznę krzyczeć. Chyba nie byłbyś z tego zadowolony, prawda?
- To zależy, z jakiego powodu byś krzyczała - powiedział, zbliżając się do niej.
- Na pewno nie z powodu mojego męża - powiedziała z błyszczącymi oczami. - Nie wiem, jak uda nam się zrobić dzieci, skoro on nie ma za bardzo czym się pochwalić, jeśli chodzi o te sprawy. Chyba wiesz, co mam na myśli.
- Wiem - odparł Angus, a jego ręka dotknęła buteleczki z laudanum. Gdy oparł jedno kolano na łóżku,

zatrzymał się i spytał. - A skąd mogę mieć pewność, że jesteś żoną Jamesa Harcourta?

- Możesz zajrzeć do tamtej szuflady. Są tam wszystkie dokumenty.

-A zatem - powiedział powoli. - Może jednak odbiorę sobie dług od żony Harcourta. Masz coś do picia? Wyglądasz na kobietę, która sprawia, że mężczyzna staje się spragniony.

- Na stoliku stoi butelka wina.

-No tak. Widzę ją - powiedział Angus, gasząc świeczkę.

Trzydzieści minut później był już na zewnątrz, a w dłoni trzymał skórzaną teczkę pełną dokumentów, które znalazł w szufladzie. Po drugiej stronie drzwi słyszał chrapanie kobiety. Musiał wlać prawie całą butelkę laudanum do wina, żeby w końcu się uspokoiła. Mocował się z nią trochę, nim zasnęła. W rezultacie ubranie miał porwane i w nieładzie. Jednak znalazł dokumenty, które na pewno dowiodą jej powiązania z Harcourtem.

- Nie zasłużyła na to - powiedział, myśląc o Edilean i próbując uporządkować to, co zostało z jego koszuli. Schował teczkę pod ubranie, a potem skierował się do drzwi wejściowych. Teraz będzie musiał dorwać Harcourta i trzymać go z dala od statku.



## 8.

Angus pobiegł do pubu i zobaczył, że Harcourt i jego kumple wciąż tam siedzą, piją i śmieją się. Był zdziwiony, że Harcourt potrafi tak po prostu żyć z tym, co planował zrobić. Poślubił jedną kobietę, żeby mieć jej tytuł, a od drugiej wziął pieniądze, żeby już nigdy nie musieć pracować.

I po co mu był ten tytuł, skoro płynął do Ameryki? Angus słyszał, że tam ludzie nie patrzą na tytuły.

Był jednak zbyt zmęczony, żeby się nad tym zastanawiać. W tym momencie kipiała w nim złość i nawet nie myślał o spaniu, ale gdy już wszystko załatwi i dziewczyna odpłynie na statku, na pewno gdzieś się ukryje i będzie spał przez cały tydzień.

Harcourt wyszedł w końcu razem z kumplami, ale wkrótce się rozdzielili.

- Idziesz do swojej żonki, James? - zawołał któryś rozbawionym tonem.

- Zrobisz dziś w nocy pierwsze dziecko?

-Będę musiał chyba wynająć jakiegoś Szkota, żeby zrobił to za mnie - powiedział, bełkocząc.

Przez chwilę Angusowi było żal kobiety, którą poślubił Harcourt. Była wielka i brzydka, a także bardzo silna, ale pragnęła miłości tak samo jak cała reszta ludzi na ziemi.

Kiedy wreszcie Harcourt pożegnał się z przyjaciółmi, Angus podszedł do niego od tyłu.

- Czego chcesz? - krzyknął z przerażeniem, gdy go spostrzegł.

- Cicho! Jestem woźnicą, pamiętasz?

- A, to ty. Pamiętam cię. Czego chcesz? Zapewne już miałeś zapłacone za drogę, więc odejdz.

- Ona cię potrzebuje. Harcourt się wzdrygnął.

- Jak zawsze. Rano, w południe i wieczorem. Cały czas chce więcej!  
- Więcej niż masz? - spytał cicho Angus.  
- O czym ty mówisz?  
- Chcesz jeszcze więcej, niż już masz? - spytał głośniej.  
- O czym ty, człowieku, bredzisz? Wynocha stąd!  
- Edilean Talbot chce cię zobaczyć - powiedział Angus.  
- Powiedz jej, że jutro się zobaczymy - powiedział Harcourt i zaczął iść w kierunku gospody.

Nie jest na tyle pijany, by zapomnieć o swoich kłamstwach - pomyślał Angus.

- Nie, panie. - Prawie się zakrztusił, gdy to wypowiadał. - Ona chce się z panem zobaczyć teraz.

- Aha, rozumiem - powiedział Harcourt, a miał przy tym taki wyraz twarzy, że Angus myślał, że za chwilę walnie go pięścią.

- Teraz. W nocy. No tak, już rozumiem. Mój ostatni krzyk radości - że tak powiem. Ostatnim razem... - Popatrzył na Angusa podejrzliwie. - I ona przysłała cię, żebyś mi to powiedział?

- Tak.

- I pewnie ci za to zapłaciła?

- Ani centa. - Angus znowu miał ochotę go uderzyć.

- Myślę, że pójdę do niej, a ty tu zostań. - Zmierzył Angusa wzrokiem, a potem wygładził swoje ubranie i wszedł do środka.

Angus wślizgnął się tuż za nim i gdy Harcourt dotarł wreszcie na ostatnie piętro, Angus stał ukryty na końcu korytarza.

Harcourt podrapał paznokciami w drzwi.

- Edilean? To ja, James.

Jeśli wypila już tę nalewkę, to na pewno go nie usłyszy - pomyślał Angus i zaczął się zastanawiać, w jaki sposób mógłby się do niej dostać.

Jednak nie docenił Edilean. Uchyliła drzwi i wyjrzała.

- James? To ty?

-Tak, ukochana - powiedział, próbując nie bełkotać. - Nie mogłem bez ciebie wytrzymać. Chcę cię zobaczyć po raz ostatni... to znaczy, nim pójdę spać. Mogę wejść?

- Oczywiście - powiedziała. - Jesteś prawie moim mężem. - Otworzyła szeroko drzwi i Harcourt potknął się, a potem wszedł do środka.

Nim zamknęła za sobą drzwi, Angus wślizgnął się do pokoju. Jednym ruchem chwycił świecznik ze stołu przy ścianie i uderzył nim w głowę Harcourta, który osunął się na podłogę.

Edilean otworzyła usta, żeby krzyknąć, ale Angus spojrzał na nią i powiedział:

- Nie rób tego.

Zamknęła usta, ale upadła na kolana obok Jamesa.

- Coś ty narobił? Zwariowałeś? Podaj mi tę ściereczkę! On krwawi.

- Nic mu nie będzie - powiedział Angus, siadając na krześle. - Ta noc jest straszna.

Edilean wzięła ściereczkę z miski stojącej na stole i usiadła na podłodze, żeby zetrzeć krew z głowy Jamesa.

-Zrobiłeś to z zazdrości? Dlatego, że nie możesz znieść myśli, że wychodzę za innego mężczyznę? Jakiegoś mężczyznę? Nawet tego, który mnie kocha? Czy chodzi o złoto? James, kochanie, obudź się proszę. James.

Angus potrząsnął głową, gdy usłyszał niedorzeczności, które mówiła. Wyciągnął zza koszuli skórzaną teczkę.

-Zajrzyj do środka. Sądzę, że to wyjaśni moje postępowanie.

- Co to ma być? - Wzięła od niego teczkę i odpięła klamerkę, a potem przejrzała dokumenty znajdujące się w środku. - To nasza przepustka do Ameryki. Są tutaj

wszystkie dokumenty potrzebne do tego, żeby dostać się na statek. Nawet nazwisko kapitana. A tu nasz akt ślubu. To jest... - Spojrzała na niego. - Nie rozumiem. Tutaj nie ma mojego imienia i nazwiska, a poza tym jest napisane, że James ożenił się w zeszłym tygodniu.

- Na dokumencie widnieje imię kobiety, którą Har-court poślubił.

- Nie - powiedziała zniecierpliwiona Edilean. - To niemożliwe. To ja mam zostać jego żoną.

Angus oparł głowę o krzesło. Może po prostu pójdzie spać tu i teraz.

- On już ma żonę.

Edilean wstała z podłogi i stanęła przed nim.

- Angusie McTern, pomóż mi, bo jeśli teraz zaśniesz, to uderzę cię świecznikiem.

- Proszę bardzo - wymamrotał. - Wtedy na pewno zasnę.

Podniosła stopę i uderzyła go w pizczel, tak jak zrobiła to już wcześniej dwa razy. Jednak zapomniała, że miała na sobie koszulę nocną i była boso.

Sekundę później kuśtykała po całym pokoju i płakała z bólu.

-Chyba złamałam sobie palce. Czy ty masz kości z kamienia? - Usiadła na brzegu łóżka, żeby obejrzeć swoją stopę.

Angus się uśmiechnął. Wyglądała tak słodko w białej koszuli, trzymając stopę i przyglądając się jej. Podniósł się z krzesła, usiadł obok niej, uniósł jej stopę i pociągnął każdy palec osobno.

- Żaden nie jest złamany.

Spojrzała w jego czerwone ze zmęczenia oczy i na dużą dłoń, trzymającą jej stopę.

- Mógłbyś mi wyjaśnić, co się tutaj dzieje? Dlaczego uderzyłeś Jamesa i kim jest kobieta z aktu ślubu?

Postawił jej stopę na podłodze, ale nadal siedział obok. Wyglądała teraz jeszcze piękniej niż zwykle, jeśli to w ogóle było możliwe.

-Nie wzbudził mojego zaufania, więc poszedłem za nim. Usłyszałem, jak mówił o swojej żonie - córce hrabiego.

- Ale mój ojciec nie był hrabią.

- Wiem - powiedział Angus. - Właśnie o to chodzi. Edilean powoli zaczynała wszystko rozumieć.

Popatrzyła na leżącego na podłodze Jamesa. Wciąż był nieprzytomny.

- Moja przyjaciółka, a jego kuzynka, powiedziała mi, że James szuka sobie żony z tytułem.

-Ale zgodził się poślubić ciebie dla pieniędzy -powiedział miękko Angus, przyglądając się jej włosom w świetle świecy. Podniósł rękę, żeby ich dotknąć, ale ją opuścił, gdy dziewczyna odwróciła się do niego tyłem.

- Słyszałam, jak James kazał załadować złoto na statek. Czy planował odpłynąć razem ze swoją żoną i moim złotem?

- Tak - powiedział cicho Angus.

- Ale on nie może tego zrobić - powiedziała. - To złoto należy do mnie, a nie do niego.

- To się nazywa kradzież i istnieje na tym świecie już od jakiegoś czasu.

- Możesz przestać sobie ze mnie żartować, jakbym była głupiotką dziewczynką? Co mam teraz zrobić?

- Myślę, że powinnaś sama popłynąć do Ameryki. Złoto jest już na statku, a podróż jest zarezerwowana.

- Sama? Mam popłynąć sama do zupełnie obcego kraju?

Popatrzył na jej piękną twarz i pomyślał o tych wszystkich wygadanych, nieuczciwych typkach, którzy rzucą się na nią w nowym kraju. Zakocha się w pierwszym błękitnookim, którego spotka.

- Będziesz musiała tylko uważać na mężczyzn. Będą się tłoczyć wokół ciebie - powiedział.

-A co to miało znaczyć? To zabrzmiało, jakbym była snopkiem owsa.

- Drogiego owsa.

Edilean oparła się na dłoni i popatrzyła na niego.

- Dlaczego masz podarte ubranie i co to za ślad na twoim policzku?

- Ja... - zaczął Angus, próbując szybko coś wymyślić.

- Dostałeś te dokumenty od jego żony, prawda? -Tak.

Edilean wstała z łóżka i oparła obie dłonie na biodrach.

- Czym ta kobieta was oczarowała, skoro odebrała mi mężczyznę, którego kocham, i... ciebie.

-Mnie? - spytał ze zdziwieniem, ale potem jego oczy się rozświeciły.

- Chodzi raczej o jej niewątpliwe zalety... no tak... panienko... - powiedział, wykonując rękami ruch, żeby pokazać ogromne piersi.

-I tyle? - zdziwiła się Edilean. - Ty i James zakochaliście się w kobiecie z wielkimi...

Kiedy zrozumiała, że Angus żartuje sobie z niej kolejny raz, potrząsnęła głową z odrazą, a potem spojrzała na Jamesa.

- Nie mogę popłynąć sama do Ameryki. Nie mogę. Nigdy wcześniej nie robiłam niczego sama. - Popatrzyła na niego. - Musisz iść do kapitana statku i powiedzieć mu, że chcę odzyskać złoto.

-I mam powiedzieć, że kto to mówi? Pani Harcourt? Złoto na statku jest złożone pod jej nazwiskiem, nie pod twoim. Jeśli spróbujemy je odebrać, zastrzelą nas.

- Ale jak mam żyć bez pieniędzy? Nie mogę tak po prostu wrócić teraz do wuja, jakby nic się nie stało, zgadza się?

- To prawda. Musisz zrobić to, co ci powiedziałem, czyli dostać się na statek. Powiedzieć, że nazywasz się Harcourt i że jesteś wdową.

- A jeśli kapitan znaję albo Jamesa?

- Załóż woalkę. I musisz trochę uwypuklić swoje kształty jakąś wyściółką. A najlepiej powiedz, że wyjeżdżasz, bo Harcourt się już ożenił.

- Nie rozumiem - powiedziała, a jej oczy zaczęły się robić coraz większe. - O nie, nic z tego. Nie zamierzam wejść na ten statek jako... kochanka Jamesa.

- To jedynie na kilka tygodni. Gdy dotrzesz do Ameryki, będziesz mogła być, kim tylko zechcesz. Zmienisz nazwisko. Będziesz miała złoto i żyła dostatnio do końca swoich dni.

- Ale co ja zrobię? Wyjdę za jednego z tamtejszych mężczyzn? Mój wujek mówił, że oni są dzicy.

- Więc dlaczego chciałaś tam pojechać? - powiedział Angus i ziewnął. Wciąż siedział na brzegu łóżka, więc wystarczyło, żeby opadł na miękkie pościelenie i zamknął oczy.

Jednak niechętnie podniósł się z niego.

- Myślę... - zaczął mówić, ale nie skończył, bo zza jego koszuli wypadł jeden z zerwanych listów gończych.

Edilean podniosła go i przyjrzała mu się.

- To mój rysunek, który naszkicowałam z pamięci. Myślę, że dobrze uchwyciłam podobieństwo, prawda? - Stał i patrzył na nią, a ona jeszcze raz spojrzała na list i dopiero wtedy zrozumiała, co to jest. - Sprawa jest poważna - wyszeptała. - Musisz stąd uciekać. Musisz wyjechać ze Szkocji.

- Mogę pojechać do Edynburga albo w góry Highland. Mogę...

- Nie, nie możesz - powiedziała, stając blisko niego i patrząc swoimi wielkimi oczami. - Nie znasz mojego wuja tak dobrze jak ja.

- Znam go o wiele dłużej niż ty.
  - Tu nie chodzi o czas, ale o to, kto *dobrze* go zna - niemal wykrzyczała. - Nie możesz tu zostać. Wuj będzie na ciebie polował.
  - Poradzę sobie, panienko - powiedział, ledwo opierając się przemożnemu i bolesnemu pragnieniu dotknięcia jej-
- Tuż za nimi James zaczął odzyskiwać świadomość, więc Angus wziął do ręki świecznik.



## 9.

- Nie waż się! - powiedziała, a potem podeszła do stolika, wzięła z niego buteleczkę laudanum i wlała do szklanki z wodą. - Potrzyj go, a ja mu to wleję do ust.

Angus zrobił, co mu kazała.

- Więc nie wypijaś tego, tak jak ci powiedział? -Nie, nie lubię tej mieszanki. Kręci mi się po niej

w głowie. James, kochanie, wypij to wino. Dobry chłopiec.

- Przebaczyłaś mu? - zapytał Angus z niedowierzaniem.

- Ha! - Edilean mocno uszczypnęła Jamesa w rękę. - Będzie miał jutro siniaka.

- Z pewnością - potwierdził Angus.

- Jeśli jeszcze raz zaczniesz się ze mnie śmiać, to nie pomogę ci w ucieczce.

- Ty masz mi pomagać? - spytał.

- Tak - powiedziała, wstając. Ręka Jamesa leżała na niej i gdy wstała, bezwładnie opadła na podłogę. - Mam nadzieję, że złamał nadgarstek - wymamrotała. - Podczas gdy ty rozwalasz się na krześle, a potem pożądliwie rozczulałeś nad moją stopą, ja układałam w głowie plan.

- Rozwalałem się? - powiedział, kładąc głowę Jamesa na podłodze. - Pożądliwie się rozczulałem? Takich słów nie używa dama.

-W ciągu kilku ostatnich miesięcy wydarzyło się zbyt dużo strasznych rzeczy w moim życiu, żebym zachowywała się jak dama. Gdybym była damą, to nie powinnam pozwolić ci zostać w moim pokoju, gdy jestem w koszuli nocnej.

- Nie powinnaś, ale podoba mi się to, co masz teraz na sobie.

- Jego żona też ci się podobała i jeśli zbliżysz się do mnie choć na krok, to zacznę krzyczeć.

- Już drugi raz dzisiejszej nocy słyszę takie słowa od kobiety.  
Edilean odwróciła się do niego plecami i splotła ręce na piersiach.

- No, już dobrze - powiedział Angus, ale nie mógł ukryć rozbawienia w głosie. - Przepraszam. Proszę, wybacz mi. A teraz powiedz mi wszystko, co zamierzałaś. Jaki jest twój plan?

Odwróciła się, patrząc najpierw na Jamesa, a potem na Angusa.

- Wiem, co zrobimy.

- My niczego nie zrobimy. To ty dostaniesz się na ten statek i popłyniesz do Ameryki, a potem...

- Zostaniesz moim mężem.

- Co proszę?

- Powiemy, że jesteś bratem Jamesa. Jeśli kapitan zna Jamesa, to powiemy, że nastąpiło nieporozumienie i że to jego brat, Angus, miał popłynąć za ocean.

- Ja mam być twoim mężem - powiedział Angus. - Czyś ty rozum straciła? Jak niby mam być twoim mężem? Spójrz na mnie.

- Założysz ubranie Jamesa. Jeśli on załadował moje złoto na statek, to pewnie ma tam też swoje rzeczy. Teraz przebierzesz się w to, co ma na sobie, a potem będziesz nosił jego garderobę. - Okrążyła go. - Musimy doprowadzić cię do porządku. Kąpiel, golenie i mycie włosów.

- Kąpiel? Czy ty zwariowałaś, kobieto? Jeszcze się przeziębisz i umrę.

- Umrzesz na pewno, jak mój wuj cię dopadnie.

- Nie podoba mi się to.

- A myślisz, że mnie się podoba? Mężczyzna, którego kochałam... - Kopnęła Jamesa w stopę, ale on tylko się uśmiechnął i zwinął w kłębek na podłodze. Wyglądał na całkiem szczęśliwego. Spojrzała na Angusa.

- Masz rację. Lepiej, żeby ludzie cię nie widzieli. Podobizna,

którą naszkicowałam, zbyt wiernie oddaje twoje rysy twarzy. Będziemy potrzebować pomocy przy przygotowaniu kąpieli, więc możemy o tym zapomnieć.

Spojrzenie Angusa zdradzało, że uważa jej pomysł za absurdalny.

- Jak mam się ogolić? Nie wziąłem ze sobą brzytwy.

- Pewnie i tak nie wiedziałbyś, jak jej użyć. Angus cofnął się w stronę drzwi.

- Jakoś muszę wrócić do swoich ludzi. Oni mnie potrzebują.

- Nonsens! - stwierdziła Edilean. - Świetnie sobie bez ciebie poradzą.

Angus odsunął się od niej, gładząc ręką brodę. Biorąc pod uwagę, że pół Szkocji szuka mężczyzny z brodą i długimi włosami, obcięcie ich było całkiem dobrym pomysłem.

Jeśli chodziło o ubranie, to przyglądał się teraz Jamesowi skulonemu na podłodze i oceniał, czy jego kamizelka jest jedwabna. Jak mężczyzna taki jak Angus zniesie noszenie jedwabiu?

-Zatem - powiedziała. - Czekam. Co masz do powiedzenia? Jesteś tchórzem czy masz na tyle odwagi, żeby pojechać do kraju, w którym nikogo nie znasz?

-Nie mogę tego zrobić - powiedział. - Ale może dobrze byłoby się ogolić, żeby wyglądać inaczej niż na tym rysunku. Powiedz mi, panienko, co cię skłoniło do narysowania mojej podobizny? Miałaś zamiar kłaść ją pod poduszkę, żebyś mogła o mnie śnić?

-Nie zamierzam tracić czasu na dyskusje o twojej próżności. Musisz podjąć decyzję teraz. I nie będę cię golić ani ścinać twoich włosów, jeśli nie pojedziesz ze mną do Ameryki.

-Zamierzasz mnie ogolić? - spytał z lekką kpina. - W takim razie może powinienem jednak wziąć tę kąpiel. Chciałbym, żebyś mi w niej pomogła.

- Wystawiasz moją cierpliwość na próbę. Zabraniam ci wszelkich żartów, podejmij decyzję. Jeśli się nie zdecydujesz, to wyjdiesz tymi drzwiami i więcej się nie zobaczymy.

- Nawet raz? - spytał. - Każdy Szkot potrzebuje...

Edilean podeszła do drzwi, otworzyła je i czekała.

Angus nie ruszył się z miejsca. Wiedział, że powinien. Jeśli byłby choć trochę rozsądny, to opuściłby pomieszczenie i nawet by się nie obejrzał, ale większa jego część czuła, że trafia mu się okazja, która może się nie powtórzyć. Niezależnie od tego, co zrobi, i tak wiedział, że nie może wrócić do domu. Nie zobaczy się już ze swoją siostrą i nie podrzuci do góry jej dzieci. Już nigdy w życiu nie spotka się z wujem Malcolmem i z nikim innym z klanu McTernów.

-1? - spytała Edilean. - Zostajesz czy wychodzisz?

- Myślę, że zostanę - powiedział cicho.

- Pojedziesz ze mną do Ameryki?

- Tak, panienko, pojedę.

Edilean zamknęła drzwi, stając tyłem do niego. Próbowwała przybrać taki wyraz twarzy, który nie zdradzi jej ogromnej radości. Wiedziała, że nie może zostać ani w Szkocji, ani w Anglii, ale myśl o samotnej wyprawie na nowy ląd była nie do zniesienia. Kiedy odwróciła się w jego stronę, zdołała już opanować emocje. Spojrzała na niego z namysłem. Zastanawiała się, jak zmieni jego wygląd, żeby ubranie Jamesa do niego pasowało. Edilean nie miała ze sobą zbyt wielu rzeczy. Koszulę nocną miała na sobie pod sukienką, a w torebce trzymała grzebień z żółwiej skorupy. Potrzebowała brzytwy i nożyczek.

Patrząc na niego, zauważyła, że oczy mu się zamykają. Wielkie nieba, on chyba usypiał na stojąco!

- Jak udało ci się zdobyć dokumenty od... - prawie się zakrztusiła, wypowiadając słowo - żony Jamesa?

- Laudanum - wymruczał pod nosem. - Harcourt daje go wszystkim swoim kobietom. Musi chyba uprawiać mak gdzieś w przydomowym ogrodzie.

- Gdyby Jamesa było stać na ogród, nie miałabym tych wszystkich kłopotów - powiedziała Edilean. - Czy to znaczy, że ona wciąż śpi?

- Mam nadzieję, że tak.

Przyłożyła dłoń do jego pleców i popchnęła go w kierunku drzwi.

-Chcę, żebyś wrócił do jej pokoju i przyniósł wszystko, co może mi się przydać. Potrzebuję nożyczek, grzebienia i mocnej szczotki oraz zestawu do golenia.

- A jak mam to wszystko znaleźć? - zapytał nieco przebudzony. - Nie znam się na kobiecych rzeczach.

- Gdybyś kiedykolwiek obcinał włosy, to zapewne byś wiedział, że mężczyźni też potrzebują grzebienia. I brzytwy. - Gdy na niego spojrzała, dotarło do niej, że w życiu nie przyniesie jej rzeczy, których potrzebowali. - Jak się dostałeś do jej sypialni?

- Przez okno. Ale wyszedłem drzwiami. Jeśli wciąż śpi, to drzwi na pewno są otwarte.

- Zatem pójdę z tobą. Chodź i pomóż mi zdjąć żakiet z Jamesa.

- Chcesz rozebrać mężczyznę?

- Proszę, daruj sobie te pruderyjne uwagi. Chcę zrzucić żakiet na koszulę, a potem zrobimy nalot na pokój tej kobiety.

- Powinnaś założyć własne ubranie - powiedział dość sztywno.

- Nie mam czasu wciskać się w gorset, a na pewno nie zmieszczę się w sukienkę, jeśli go nie założę. Pospiesz się! Zostało tylko kilka godzin do świtu, a potem musimy się dostać na statek.

Angus kilka razy potrząsnął głową, żeby obudzić się na dobre, a potem pomógł jej ściągnąć żakiet z Jamesa.

Edilean uszczypliła go kolejny raz, gdy miał na sobie jedynie koszulę.

- Człowiek bez honoru! - powiedziała.

- Dość szybko się odkochałaś - stwierdził Angus.

- Ożenił się z kimś innym i ukradł mój posag. To są dwie rzeczy, których kobieta nie zniesie.

- Będę o tym pamiętał, gdy jakaś kobieta mnie pokocha.

- Powinieneś zapamiętać - powiedziała, wciskając ręce w rękawy ciężkiego zakietu. Cokolwiek by mówić o Jamesie, ma jednak gust. - Gotowy?

Uśmiechnął się do niej. Dobrze wyglądała w swojej białej koszuli nocnej i męskiej marynarce, której ciemnoczerwony kolor i jedwabna podszywka w kolorze burgunda doskonale do niej pasowały. Podniósł świecę i wyszedł z pokoju, a Edilean za nim.

Szła bosą i gdy tylko jej stopy dotknęły brudnej podłogi na korytarzu, krzyknęła, ale Angus spojrzał na nią surowo i przestała narzekać. Zeszli po schodach na parter i Angus poprowadził ją do pokoju na końcu korytarza. Przyłożył palec do ust, pokazując, żeby była cicho, i zaczął powoli otwierać drzwi. Przez chwilę wsłuchiwał się - do jego uszu dotarło ciche chrapanie pani Harcourt. Pokazał Edilean, że może wejść do środka.

Gdy byli już wewnątrz i zamknęli drzwi, Edilean od razu ruszyła w kierunku łóżka, żeby zobaczyć kobietę. Angus musiał ją zatrzymać.

Wprawdzie nie było żadnego powodu, by nie zobaczyła, jak wygląda żona Harcourta, ale Angus nie chciał tego. Wiedział, że zaczęłyby się śmiać - i pewnie by jej ulżyło, że James związał się z pozbawioną urody kobietą. Jednak Angus nie chciał, żeby Edilean poznała prawdę.

Chwycił ją za rękę i poprowadził w stronę skrzyni, która stała w rogu pokoju. Była mała, a jej wieko miało

kształt kopuły. Angus sądził, że wszystkie rzeczy, które nie zostały załadowane na statek, znajdują się właśnie w tej skrzyni. Pewnie dopiero rankiem mieli ją zabrać.

Gdy Angus wskazał skrzynię, dziewczyna podeszła i ją otworzyła. Na samym wierzchu leżała skórzana kasetka ze sprzętem do golenia, a pod nią złożone suknie. Gdy Edilean sięgnęła po jedną z nich, Angus pokazał jej ruchem głowy, że nie mają na to czasu. Dobrze wiedział, że miała jedynie ubrania, w których uciekła, ale był też przekonany, że sukienki ze skrzyni będą na nią o wiele za duże.

Niechętnie odłożyła suknię i sięgnęła po niewielki zestaw do szycia, który znajdował się w pojemniku na boku skrzyni. Musiał zawierać nożyczki.

Gdy Angus zaczął iść w kierunku drzwi, sądził, że idzie za nim, ale gdy się odwrócił, Edilean stała już przy łóżku. Podnosiła koc, żeby spojrzeć na śpiącą kobietę. Angus złapał ją za rękę, gdy miała właśnie zobaczyć twarz żony Harcourta.

Trzymał jej rękę, dopóki nie opuścili pokoju.

-Chciałam tylko na nią spojrzeć! - głośno szepnęła. - Co w tym złego? Ty i James rozplýwaliście się w zachwytach nad jej urodą i mówiliście, jak bardzo chcielibyście spędzić z nią resztę życia. Chęć ujżenia jej twarzy jest więc moim zdaniem całkiem naturalna.

- Spędzić z nią resztę życia? - wyszeptał Angus, gdy wchodzili po schodach. - Czy ty aby naprawdę nie zwariowałaś? Ugryzł cię wściekły pies?

- Tak, nazywał się James Harcourt - wymamrotała Edilean ze złością.

Angus zatrzymał się na schodach, podniósł świecę i powiedział:

- Mam nadzieję, panienko, że to żart.

-Tak. Może to jakaś choroba i zaraziłam się od ciebie - powiedziała i przeszła obok niego, idąc dalej z uśmiechem.

Kiedy byli już w jej pokoju, Edilean zdjęła żakiet i kazała Angusowi usiąść. Okrążała go, przypatrując się jego głowie i myśląc, jak się do niej zabrać.

- Myślę, że jednak nie dasz sobie z tym rady - powiedział. - Powinniśmy zapomnieć o wszystkim, a ja jeszcze dziś w nocy wyruszę w góry.

Położyła dłoń na jego klatce piersiowej, żeby popchnąć go na krzesło.

- Najlepiej byłoby ogolić cię na łyso i założyć perukę. Angus zasłonił dłońmi głowę w geście protestu.

- Ale nie mamy na to czasu. Najpierw muszę cię uczesać, a dopiero potem zabiorę się do obcinania. Zwiążę włosy z tyłu i wtedy będę mogła wziąć się za twarz. Zejdzie mi z tym kilka godzin.

Angus nie był pewien, czy zniesie taką zabawę jego włosami, ale gdy tylko ich dotknęła, odprężył się.

- No już, teraz możesz zasnąć - powiedziała. - Nie chcę, żebyś się ze mnie nabijał, jak będę to robiła.

- Mam zasnąć, gdy kobieta szaleje z nożyczkami tak blisko mojej twarzy? Nie umiem ci aż tak zaufać - powiedział pół żartem, pół serio. Jednak za chwilę jego głowa zwisała już pochylona do przodu, a on drzemał.

Edilean cieszyła się, że zasnął, bo wreszcie mogła się odprężyć. Dużo energii musiała włożyć w udawanie silnej kobiety, która wie, co zrobić ze swoim życiem - i co druga osoba powinna z nim zrobić. W ciągu jednej nocy jej miłość do Jamesa ulotniła się - spojrzała na niego, wciąż leżał na podłodze - a ona została na świetcie sama. Wydawało się, że został jej jedynie ten mężczyzna, który wiele razy dał jej do zrozumienia, że jest bezużyteczna i że trzeba się nią opiekować dzień i noc.

Kiedy głowa Angusa przechyliła się do przodu, wzięła dzban z wodą, napełniła szklankę i zaczęła powoli rozczesywać tysiące supłów na jego długich, gęstych włosach. Nie mówiła mu tego, ale nigdy wcześniej nie była



tak blisko mężczyzny. Oczywiście, było kilku takich, którzy wykradli jej całusy, gdy nikt nie patrzył, włączając w to Jamesa, ale nigdy dotąd nie była sama w pokoju z mężczyzną i nie dotykała jego włosów.

Z rozplątaniem ich zeszło ponad godzinę. Dwa razy musiała użyć nożyczek, żeby odciąć supeł, którego nie mogła rozczesać. Kilka razy Angus prawie się obudził, gdy pociągnęła za mocno. Ale przynajmniej mogła dzięki temu je rozczesać. Potem skróciła włosy do ramion i związała czarną tasiemką, którą zdjęła z włosów Jamesa.

Kiedy skończyła, stanęła przed nim, żeby mu się przyjrzeć. Jego ładnie ukształtowane czoło było teraz dobrze widoczne. Przejechała palcami po jego policzkach, ale cofnęła dłoń, gdy poruszył się we śnie i omal nie obudził.

Następnie musiała stawić czoła jego odrażającej brodzie. Była pewna, że Angus się obudzi, gdy zacznie ją obcinać, ale się myliła. Jednak przeczuwała, że gdyby na przykład próbowała odbezpieczyć broń, to zbudziłby się natychmiast. Dobrze się czuła z myślą, że tak bardzo jej ufa, że pozwolił jej używać nożyczek tak blisko jego twarzy.

Zanim mogła zgolić mu brodę, musiała ją najpierw podciąć, co zajęło niemałą chwilę. Gdy zebrała już sporą ilość włosów, zgarnęła je wszystkie i wyrzuciła za okno. Spojrzała przez nie i zobaczyła, że niebo zaczyna powoli jaśnieć od promieni wschodzącego słońca. Niedługo będą na statku.

Edilean odwróciła się i wstrzymała oddech. Angus spał z głową odchyłoną do tyłu i opartą o krzesło. Jego włosy nie odstawały teraz we wszystkie strony, ale były zaczesane do tyłu i związane tasiemką na wysokości szyi. A broda nie przykrywała już szyi - został po niej jedynie gęsty zarost w postaci czarnych wąsów.

Zamrugła oczami i przyglądała się mu intensywnie. Nie była pewna, ale wydawało się jej, że jest przystojny. Nie,

nie tylko przystojny. Piękny. Może wyglądał nawet lepiej niż James, ale był ciemny, miał czarne włosy i ciemne rzęsy.

Jako dziewczynka często widziała, jak jej ojciec się golił, i miała nadzieję, że zapamiętała, jak się to robi. Nie miała gorącej wody, więc musiała posłużyć się zimną oraz mydłem do golenia należącym do Jamesa.

Pokryła twarz Angusa zimną pianą, a on prawie się nie poruszył, jednak gdy przyłożyła długą brzytwę do skóry, natychmiast chwycił ją za nadgarstek, otworzył oczy i patrzył na nią.

- Jeśli nie chcesz, żebym podcięła ci gardło, to mnie puść - powiedziała cicho.

- Tak - wymamrotał - zabij mnie we śnie. Prawie zapomniałem o planie. - Puścił jej nadgarstek i zasnął.

Dziwiła się, jak on może spać - i żartować - w takiej sytuacji. Nawet się nie poruszył, gdy go goliła, usuwając powoli wszelkie ślady włosów z szyi i brody. Gdy skończyła, stanęła i patrzyła na niego z niedowierzaniem. Angus miał gęste, brązowe brwi, gęste rzęsy, nos o idealnym kształcie i usta... Chyba nigdy wcześniej nie widziała tak pięknych ust u mężczyzny. Były pełne i miękkie, jakby wyrzeźbione wprawną ręką. James wyglądał teraz przy nim jak przeciętny mężczyzna.

Musi zdawać sobie z tego sprawę, pomyślała. Niemożliwe, żeby ktoś był tak piękny i o tym nie wiedział. Może on zapuścił tę brodę, żeby ukryć swoją twarz?

-Panie McTern - powiedziała delikatnie. - Pora wstać. Musisz się ubrać. Wkrótce wyruszamy na statek.

Nie ruszył się.

- Angus! - powiedziała ostro. Wstawaj!

Powoli otworzył oczy i spojrzał na nią z uśmiechem. Gdy odwrócił głowę, poczuł nagle lekkość i przeciągnął ręką po nagiej skórze twarzy.

- Coś ty mi zrobiła?

- To, co powinno być zrobione już dawno temu - powiedziała. - Obudź się wreszcie, bo trzeba przygotować się do wyjścia. Musimy zdjąć ubranie z Jamesa i ja też muszę się ubrać. Przepraszam, ale będziesz musiał mi pomóc przy wiązaniu gorsetu.

-Tobie...?

Spojrzała na niego i zobaczyła, że jego twarz przybrała pąsowy kolor.

- O mój Boże, panie McTern z McTernów, czy ty się czerwienisz?

-Nie - powiedział, odwracając się tyłem, gdy się podniósł. - Będziesz mi musiała pokazać, jak... jak zrobić to, w czym mam ci pomóc.

- Pokażę - powiedziała, ukrywając uśmiezek. Wyjęła z szafy ubrania, które nosiła dzień wcześniej,

i położyła je na łóżku, obserwując przy tym Angusa. Pomyślała, że może chciałby się przejrzeć w lusterku. Musiało minąć sporo czasu, kiedy ostatni raz widział się bez brody, ale z tego, co widziała, Angus nie przejawiał najmniejszej oznaki zaciekawienia swoim wyglądem.

Obserwowała, jak schylił się, by podnieść Jamesa, a potem przeciągnął go na łóżko. Przez chwilę stał i patrzył na szczęśliwego mężczyznę pogrążonego we śnie.

- Nie podoba mi się to - powiedział Angus. - Nie powinniśmy w ten sposób pozbawiać mężczyzny ubrania.

Edilean przewróciła oczami, podeszła do Jamesa i rozluźniła mu apaszkę.

- No to ja go rozbiore.

- O nie - zaprotestował Angus, przerażony takim pomysłem. - Już ja to zrobię, a ty idź i zrób, co trzeba.

Edilean wyjrzała przez okno. Niebo robiło się różowe od wschodzącego słońca.

- Gdy tylko się ubierzemy, musimy zejść na dół, do pokoju jego żony. James na pewno kazał się komuś obu-

dzić, żeby dotrzeć na statek na czas. On lubi nocne życie, za to nie cierpi rannego wstawania.

- Dobry pomysł - odparł Angus.

Siedziała po drugiej stronie łóżka i nie widziała, co robił, bo zasłaniały go zasłony. Słyszała jednak szelest materiału, gdy zdejmował z siebie ubrania i zakładał należące do Jamesa. Poczowała coś dziwnego, nieznanego. Załedwie kilkadziesiąt centymetrów od niej stał mężczyzna w samej bieliźnie. I to wcale nie zwyczajny mężczyzna, ale taki, który był dla niej miły. No, może nie zawsze, ale przecież się nią opiekował. Gdyby nie on, pewnie teraz spałaby sobie w gospodzie, a James i jego żona odpłynęliby wkrótce z jej posagiem.

- Potrzebuję twojej pomocy przy wiązaniu - powiedziała miękko. Założyła gorset na koszulę nocną, ale wiązanie było na plecach. - Mam do ciebie podejść?

Angus zrobił kilka kroków w stronę łóżka. Edilean nie mogła oderwać od niego oczu. Miał na sobie obcisłe bryczesy Jamesa, bufiastą koszulę i nic więcej. Życie spędzone wśród wzgórz na jeździe konnej i wspinaczce ukształtowało jego umięśnione uda.

Angus uśmiechnął się do niej. Odgadła, że wie, co o nim myśli.

Nie zamierzała mu mówić, że jego wygląd zapiera dech w piersiach. Odwróciła się do niego tyłem, podając mu tasiemki do zawiązania.

-Gdy dotrzemy na statek, lepiej się nie odzywaj - powiedziała.

- Ani słowem? - spytał, ściągając tasiemki i zawiązując gorset.

- Wyda cię akcent i sposób, w jaki mówisz. Lepiej, jeśli ja będę mówić.

Angus pociągnął za tasiemki tak mocno, że omal nie połamał jej żeber.

- Czy ty chcesz mnie przeciąć na pół?  
- Myślałem, że chcesz mieć tak samo wąską talię jak inne kobiety.  
Najmocniej przepraszam. Poluzuję nieco tasiemki.

Edilean zacisnęła zęby.

- Możesz je ścisnąć jeszcze mocniej.  
- O, czyli chcesz mieć średnią talię.  
- Ja... - zaczęła, ale wiedziała, że to jej błąd. Trzymała za kolumnę łóżka, a on ciągnął. - Już dobrze! Świetnie wyglądasz. I będziesz mogła powiedzieć, co chcesz. A czym ja się martwię? Możesz nawet odtańczyć taniec z szablami.

Gdy ściągnął już wszystkie tasiemki, spojrzała na niego i zobaczyła w jego oczach znane jej już dobrze radosne ogniki.

- Jesteś okropny, wiesz o tym?

Poszedł na drugi koniec łóżka i wziął zakiet, podczas gdy Edilean wkładała sukienkę. Wczoraj zrobiła wszystko, by wyczyścić ją z trocin, ale nadal nie wyglądała dobrze. Miała nadzieję, że na statku znajdzie dla siebie jakieś ubrania. Wiedziała, że będzie je musiała zwęzić, przynajmniej w biuście, ale potrafiła to zrobić.

Gdy włożyła już sukienkę i uczesała włosy, wyszła do Angusa. Stał z zamkniętymi oczami, oparty o kolumnę łóżka. Guziki przy kamizelce były koślawo zapięte.

- No dalej, obudź się - powiedziała, poprawiając mu guziki.

- Śniłaś mi się - powiedział miękko, patrząc na nią w świetle palącej się świecy i różowego poranka.

- Czy to był dobry sen? - spytała, pomagając mu założyć płaszcz Jamesa.

- Najlepszy. Byliśmy razem na jakimś polu. Wszystko doskonale widziałem. To była Szkocja, ale nigdy wcześniej nie byłem w tym miejscu.

- Może to była Ameryka.

-Może - powiedział grzecznie i wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej włosów. Stali tak przez chwilę wpatrzeni w siebie, a ona przechyliła się w jego stronę.

- Gdy dotrzemy do Ameryki, dam ci część mojego złota, a wtedy będziesz mógł... - przerwała, gdy zobaczyła jego spojrzenie.

- Nigdy nie mów takich rzeczy, panienko, albo więcej się nie zobaczymy.

Widziała po gniewie w jego oczach, że mówił całkiem poważnie. Zaczęła go przeproszać, ale do pokoju wpadł pierwszy promień słońca i okazja do przeprosin zniknęła.

- Musimy iść - powiedział Angus.

Do jednej ręki wziął buty Jamesa, a drugą chwycił jej dłoń, gdy ona szybko złapała tobolek z rzeczami do golenia i szycia.

Zbiegli po schodach. Edilean była tuż za nim, nie puszczała jego ręki. Zdążyli wbiec zdyszani do pokoju i zatrzasnąć za sobą drzwi, gdy zapukał właściciel.

- Państwa bagaże czekają! - krzyknął, nie zważając na to, że może pobudzić resztę gości.

Angus wyszedł z pokoju, a tuż za nim Edilean, ale gdy zobaczyła woźnicę stojącego w drzwiach, szybko wróciła do pokoju i zasłoniła baldachim przy łóżku. Kazała mu zabrać skrzynię, ale tak, by nie zbudzić jej śpiącej siostry. Edilean upewniła się, że Angus tego nie słyszał. Na pewno by mu się to nie spodobało - w końcu zabierała rzeczy tej kobiety. Ale nie wiedziała przecież, co zastanie na statku. Nie chciała spędzić kilku tygodni podróży w jednej sukni.

Na zewnątrz czekał na nich piękny powóz zaprzężony w cztery rumaki.

- James nie wydaje pieniędzy na siebie - powiedziała z sarkazmem.

- Myślisz, że dostaniemy coś do jedzenia, nim odjedziemy - powiedział Angus, próbując poruszyć ręką w za ciasnej marynarce.

- Czy ty myślisz w ogóle o czymś poza jedzeniem i spaniem? - napadła na niego Edilean.

- Tak, myślę - odpowiedział Angus powoli - ale nie przy kobiecie, która ma taki wybuchowy temperament jak ty. Za mocno związałem ci gorset?

Edilean oparła się o siedzenie i na chwilę zamknęła oczy.

- Po prostu się denerwuję. Mój wuj wie, kim jest James. Dowiedział się z listu, który wykradł i...

- Powiedziałaś o tym Harcourtowi?

- Tak - odparła Edilean. - Gdy napisałam do Jamesa drugi list, powiedziałam mu o wszystkim. Jednak wuj mógł przeprowadzić śledztwo w tej sprawie i dowiedzieć się, że James zarezerwował podróż do Ameryki. Mógł...

Nie dokończyła, bo powóz nagle się zatrzymał i usłyszeli jakieś krzyki.

- Nic nie mów - powiedział Angus. - Ja się tym zajmę.

- Ty? Ale... - przerwała, patrząc na niego.

Drzwi powozu się otworzyły i do środka weszło dwóch niebezpiecznie wyglądających mężczyzn. Angus się nie ruszył - cały czas siedział spokojnie, strzepując jakieś kłaczki z żabotu.

- Widzieliście tego człowieka? - spytał jeden z nich, trzymając podobiznę Angusa.

- Sądzę, że nie - powiedział Angus, prawie nie patrząc na list gończy.

- Zacząłbym wzywać pomocy, gdybym zobaczył tego zabijakę.

Edilean otworzyła szeroko usta ze zdumienia. Angus, na co dzień gruboskórny Szkot, gdzieś wyparował, a na jego miejscu siedział człowiek, który obracał się na salonach w Londynie.

- Czy byliby panowie tak dobrzy i zamknęli za sobą drzwi? - powiedział Angus, przykładając do nosa haftowaną chusteczkę. - Kurż źle na mnie działa.

Mężczyzna z dwoma wybitymi zębami z przodu popatrzył na Edilean, a potem na coś, co trzymał w dłoni.

- Spójrz, ona wygląda jak ta pani, która uciekła od swojego wuja. Wyznaczono nagrodę za jej odnalezienie.

- Czy pan sugeruje, że moja żona jest podobna do czyjejś siostrzenicy? I że dostanę pieniądze za jej odnalezienie? Więc powiedz mi, człowieku, gdzie ten wuj mieszka. Musimy do niego pojechać i powiedzieć mu, że to jego zagubiona siostrzenica. Myślisz, że nam uwierzy?

- Parszywy breloczek - powiedział mężczyzna z obrzydzeniem, gdy zatrząskiwiał drzwiczki powozu. - Jedźcie dalej.

Angus schował chusteczkę do kieszonki i spojrział na Edilean, która patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Chcesz mi coś powiedzieć?

- Nie. Nic - odparła, mrugając. - Ale gdzie się tego nauczyłeś?

- Słuchałem. To nie takie trudne - powiedział z ciężkim akcentem, który powrócił. - Chciałabyś, żebym cały czas mówił jak Harcourt?

- Nie - odpowiedziała szybko. - Nie chciałabym. Odwrócił się w stronę szyby z uśmiechem na twarzy, a chwilę potem powiedział:

- Widzę już statek. Jesteśmy prawie na miejscu.



## 10.

Edilean bardzo się denerwowała. Wciąż spoglądała na Angusa, gdy wchodzili po trapie na statek.

- Uspokój się - powiedział Angus. - Boję się, że jak będziesz się tak trzęsła, to w końcu wpadniesz do zatoki.

- A jeśli kapitan zna Jamesa i oskarży nas o porwanie?

- A skąd niby miałyby o tym wiedzieć? - spytał Angus ze zdziwieniem.

- Chcesz, żebym ja rozmawiał? - Mówiąc to, podał jej ramię, a ona położyła na nim dłoń.

Wiedziała, że odpłacał się jej za to, że wcześniej uważała się za najwłaściwszą osobę do poprowadzenia rozmowy, tymczasem była zbyt zdenerwowana, by wdawać się w dyskusje.

- O, pan i pani Harcourt - powiedział kapitan Inges, jak tylko weszli na pokład. - W końcu się spotykamy. - Wyciągnął do nich rękę i przypomniał im swoje imię. Był dość wysokim mężczyzną w starszym wieku i miał miły uśmiech. Nie mógł oderwać oczu od Edilean. - Nie miałem pojęcia, że pani jest taka piękna. Słyszałem... coś innego.

Angus położył rękę na jej ramieniu i powiedział:

- Moja droga, to może ten twój brat, łobuziak, znowu rozpuścił o tobie plotki? - Spojrzał na kapitana. - Czy słyszał pan, że moja żona jest wysoka, dobrze zbudowana i niezbyt przyjemnie się na nią patrzy?

- Tak, myślę, że właśnie takie żarty doszły do moich uszu, ale jestem szczęśliwy, że to nieprawda. Pewnie chcecie się państwo rozgościć. Poproszę pierwszego oficera, żeby pokazał wam kabinę. Mam nadzieję, że wieczorem będziemy mogli zjeść razem kolację, a teraz może życzą sobie państwo śniadanie do kwatery?

- Tak - powiedziała szybko Edilean, trzymając się cały czas ramienia Angusa. - Mój mąż jest bardzo głodny, więc poprosimy jak najszybciej.

- Zatem proszę tędy.

Lecz nim zrobili krok, kapitan zmarszczył czoło, gdy słuchał tego, co oficer szeptał mu do ucha. Spojrzał na Angusa i Edilean.

- Obawiam się, że mam dla państwa złe wieści. Wiecie zapewne, że zwykle nie przewozimy na pokładzie pasażerów, jednak czasami, jak w państwa przypadku, zabieram ze sobą kilka osób. W tę podróż, mamy to nieszczęście, musieliśmy zabrać ze sobą do Ameryki dziewięć więźniarek.

Edilean odwróciła się i spojrzała w dół na port. Zobaczyła, że w ich kierunku patrzy kilka kobiet z łańcuchami na nogach. Przysunęła się bliżej Angusa.

- Przepraszam - powiedział kapitan Inges. - Zrozumiem, jeśli zechcą państwo odłożyć podróż.

- Nie! - powiedzieli jednocześnie Angus i Edilean.

- Wszystko będzie dobrze - odezwał się Angus. - Nie jesteśmy aż tak delikatni, żeby kilka więźniarek mogło nas wystraszyć, prawda, najdroższa?

Gdy Edilean się nie odezwała, zauważył, że obserwuje kobiety, które zaczęły wchodzić na statek po trapie. Większość z nich była brudna i zaniedbana, ale trzecia z kolei patrzyła na nią beczelnym wzrokiem, jakby uważała, że wszystko, co dzieje się wokół, było żartem. Więźniarka była wysoka, kilka centymetrów przewyższała Edilean, i pulchna, a skóra jej twarzy miała piękne różowe zabarwienie.

Gdy zobaczyła Angusa, szeroko otworzyła oczy, a potem kokieteryjnie je przymrużyła.

Edilean przysunęła się bliżej i mocniej przytuliła. Angus uśmiechnął się do niej, sądząc, że boi się więź-

niarek. Odsunął się, żeby mogły przejść, i zachował niewzruszoną twarz, gdy niektóre zaczęły o nim mówić.

- Cor, czyż on nie jest przystojny? - powiedziała jedna. Wreszcie więźniarki i ich strażnicy przeszli. Gdy

kobiety zostały sprowadzone na pokład, kapitał przeprosił po raz drugi.

- Przepraszam jeszcze raz. Oczywiście dołożymy wszelkich starań, by je odseparować.

- Co one zrobiły? - spytała Edilean, patrząc na ostatnią kobietę schodzącą w dół po drabinie.

- Na pewno nikogo nie zamordowały. W większości zostały skazane za złodziejstwo. Nie zrobiły nic, co zasługiwałoby na powieszenie, więc zostały skazane na wygnanie do Ameryki. Nigdy nie będą mogły wrócić do Anglii.

- I to ma być dla nich kara? - spytała Edilean.

- Tak uważają sędziowie, aleja osobiście lubię Amerykę, szczególnie Virginie.

Edilean otworzyła szeroko oczy.

- Musi nam pan koniecznie o tym opowiedzieć - powiedziała, patrząc na Angusa. - Prawda, kochanie? - On zmarszczył czoło i wpatrywał się w miejsce, w którym zniknęły kobiety.

- Zatem czekam niecierpliwie na dzisiejszą kolację.

- Przyjdziemy z przyjemnością, prawda? - Edilean znowu spojrzała na Angusa, ale on wciąż miał zmarszczone czoło. Pociągnęła go mocno za rękę.

- Tak? - odezwał się i wrócił do swoich myśli.

- Kapitan Ignas zaprosił nas na kolację. Pójdziemy, prawda?

- Oczywiście - powiedział. - To będzie... - chyba zorientował się, że wrócił do szkockiego akcentu, i szybko się poprawił. - Z przyjemnością przyjdziemy - powiedział z akcentem Jamesa Harcourta.

-Zatem powiem panu Jonesowi, żeby zaprowadził państwa do kabiny. Edilean i Angus podążali za młodym mężczyzną, który zszedł drabiną na jeden z niższych pokładów statku. Gdy otworzył drzwi, Edilean się uśmiechnęła. Tylną ścianę ich kabiny zajmowało okno.

- Jak tu pięknie - powiedziała do młodego oficera.

- Zwykle kapitan zajmuje tę kabinę, ale wyjątkowo użyczył jej państwu. Musieliście państwo zrobić coś, co mu się spodobało.

- Będzie mi potrzebny hamak - odezwał się nagle Angus.

- Hamak? - zapytał młody oficer.

-Tak... To jest przeznaczone do spania, prawda? - W kącie stało jedno wąskie łóżko. - Jest dla mnie za krótkie - dodał.

- Ale przecież kapitan kazał je zrobić dla siebie, a on jest... - powiedział młody mężczyzna.

-Mój mąż próbuje być miły - powiedziała Edilean. - To przeze mnie. Ja... jestem przy nadziei i on boi się o moje zdrowie, dlatego potrzebuje osobnego łóżka.

- Aha, rozumiem - powiedział z uśmiechem oficer. -Zobaczę, co będę mógł zrobić. Proszę bardzo, śniadanie. Proszę się delektować owocami, bo niedługo się skończą.

Żeglarz wniósł do środka chleb na tacy, gotowane jajka i czereśnie, a do tego duże kufle z piwem i ustawił wszystko na stoliku przy oknie.

Gdy Edilean i Angus zostali sami, niemal rzucili się najedzenie.

- Przy nadziei - powiedział Angus. - Szybko to wymyśliłaś.

- Nie tak szybko jak ty i te więźniarki - powiedziała, obierając jajko. - Co w ciebie wstąpiło, żeby tak się na nie gapić?

- Myślałem o tym, że o mały włos nie podzieliłem ich losu. Gdyby wszystko potoczyło się inaczej, *mógłbym* się znaleźć w jednej z takich grup.

- Ale na pewno nie z tymi kobietami - stwierdziła Edilean.

-Nie, na pewno nie z nimi. - Uśmiechnął się do niej. - Więc co będziemy robić w czasie tej podróży? Przed nami trzy tygodnie, a może nawet sześć, jeśli pogoda nie będzie sprzyjała. Czym będziesz się zajmowała?

- Może poczytam. Ciekawe, czy kapitan ma jakieś książki, które mógłby nam pożyczyć. Może ty mógłbyś mi poczytać.

Jego brew uniosła się do góry, gdy wziął jajko, które mu podała.

- A skąd takie spojrzenie?

- A kiedy miałem mieć czas na szkołę i naukę czytania i pisania?

Edilean włożyła czereśnię do ust, a ogonek trzymała jeszcze w dłoni. Zjadła owoc i wypluła pestkę.

- No to zostanę twoją nauczycielką.

-Nie zamierzam pobierać od ciebie żadnych lekcji - powiedział, a na jego twarzy pojawił się grymas niezadowolenia.

-Czyż to nie interesujące, jak szybko opuszcza się humor, gdy przestajesz czymś kierować? Dlaczego tak cię wkurza, że ja - bezużyteczna i nic niewarta - mogłabym nauczyć czegoś ciebie, wspaniałego i wielkiego mężczyznę?

Angus pochylił głowę nad swoim talerzem, ale widziała, że grymas z jego twarzy zniknął.

- Ja - wspaniały?

- Wydaje mi się, że tak się widzisz - powiedziała. - Czeka! Nie możesz zabrać ostatnich czereśni!

- Sądzisz, że nie? - powiedział i chwycił garść owoców leżących w misce, a potem odwrócił się do niej tyłem.

- Ty świni! - obiegła stół, żeby mu je zabrać. Angus trzymał je w górze, więc złapała go za nadgarstek w chwili, gdy przerzucił czereśnie do drugiej ręki.

-Ty samolubny... Szkocie! - powiedziała, sięgając do drugiej ręki. On się śmiał.

- Tylko na tyle cię stać w wymyślaniu mi? Nic więcej cię nie nauczyli w tej bogatej szkole, do której chodziłaś?

- Nic, co mogłabym powiedzieć *mężczyźnie* - odparła, po czym rzuciła się na niego tak, że znaleźli się bardzo blisko siebie, gdy sięgnęła po owoce.

Ich twarze znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od siebie. Edilean czuła zapach mydła do golenia, którego użyła w nocy. Czuła coś jeszcze - zapach mężczyzny.

- Czy ty nie prosisz o więcej, niż mogłabyś znieść? - powiedział cicho, a potem przysunął lekko głowę, jak gdyby miał ją pocałować.

Edilean odwróciła głowę, jakby chciała przyjąć jego pocałunek, ale w tej samej chwili sięgnęła po czereśnie i uciekła od niego.

- One są słodsze - powiedziała, wkładając owoc do ust.

- Skąd możesz wiedzieć, jak smakuje owoc, którego jeszcze nie spróbowałaś?

- Mam bogatą wyobraźnię. - Skończyła jeść czereśnie. - Mhm, są takie pyszne.

Angus zaczął się do niej zbliżać, ale się zatrzymał. Usiadł i patrzył na nią poważnym wzrokiem.

-Jestem taka szczęśliwa, że znalazłam się tak daleko od tego wszystkiego, że mogłabym pofrunąć. - Przez moment tańczyła w małym pokoju z rozłożonymi jak do lotu rękami. - Nie poślubiłam żadnego z tych ohydnych typków i zmierzam w stronę całkiem nowego kraju. - Zatrzymała się i zobaczyła jego skrzywioną minę.

- Nie - powiedział. - Nie może tak być.

Usiadła na krześle naprzeciw.

- Co nie może być?

- To - powiedział cicho. - To przedrzeźnianie się, to... ta gra, mocowanie się i dotykanie.

- Nie podoba ci się? - powiedziała, śmiejąc się do niego i mrużąc oczy.

- Za bardzo mi się podoba - odparł.

- Więc w czym problem?

- Przestań!

- Co mam przestać? - spytała, patrząc na niego.

- Nie jestem jednym z twoich lalusiów, z którymi mogłaś flirtować i żartować sobie z ich uczuć. Mimo że ubrałaś mnie jak jakiegoś fircyka, nadal jestem Angusem McTernem, mężczyzną, który większość życia spędził wśród wzgórz, a nie w domu. I nigdy nie mieszkałem w takich wspaniałych miejscach jak ty.

- Więc teraz jestem snobką? - spytała. - Możemy to dodać do długiej listy moich przywar, którą już sporządziłeś? Według ciebie nic nie potrafię zrobić, nie mam żadnych talentów, które mogłyby się komuś przydać, a teraz mówisz, że jestem snobką?

- Proszę, nie udawaj, że mnie źle zrozumiałaś - powiedział, pochylając się w jej kierunku z poważną miną. - To był twój pomysł, żebym podróżował jako twój mąż. Przystąpiłem na to, bo nie było czasu na wymyślenie czegoś innego.

- A ty musiałaś uciekać ze Szkocji - powiedziała.

- Tak, musiałem opuścić Szkocję, ale gdybym miał płynąć statkiem sam, to na pewno znalazłbym się tam, gdzie śpią marynarze, a nie tutaj.

Edilean westchnęła i oparła się o krzesło.

- Co chcesz mi powiedzieć?

- Że nie należę do twojego świata. Nie znam się na gierkach, które wy, ludzie, odgrywacie. Nie...

- Co to ma znaczyć „wy, ludzie”? Czym się od ciebie różnię?  
Dość długo się zastanawiał, nim jej odpowiedział.
- Zostanę z tobą w tym pokoju pod jednym warunkiem: że nie będziesz dalej odgrywała kusicielki.
- Kogo? - spytała urażona jego słowami.
- Kusicielki, kobiety, która kusi mężczyznę do zrobienia czegoś, czego nie powinien robić. Ewa też skusiła mężczyznę do zjedzenia jabłka i popełnienia grzechu.
- Dlaczego ty... - zaczęła i splotła ręce na piersiach. - Przepraszam, że próbowałam namówić cię do grzechu. Powiedz, panie McTern, co mogę zrobić, żebyś zachował nieskalanie grzechem i czystość?
- Tu chodzi o twoją czystość - powiedział niskim głosem. - Jesteś piękną młodą kobietą i mężczyźni wystarczą na ciebie spojrzeć, żeby zapłonąć z pożądania. Nie wiem, jak wytrzymam z tobą w jednym pokoju tyle dni, żeby cię nie rozebrać. Chcę przez to powiedzieć, że jeśli mam być tak blisko ciebie, to musisz mnie traktować jak... jak brata. A ja muszę spróbować myśleć o tobie jak o siostrze, co będzie prawie niemożliwe. Czy wyraziłem się jasno?
- Ja... - zaczęła Edilean, ale nie wiedziała, co powiedzieć. Była dobra we flirtowaniu - to było coś normalnego w domach, w których przebywała. Uczyła nawet flirtu koleżanki ze szkoły, które były w tym zakresie mniej utalentowane. Nie mogła się złościć na niego za to, co powiedział. Wiedziała, że miał rację. Ona go kokietowała. Poza tym nie mogła się złościć na mężczyznę, który jej powiedział, że jest tak piękna, że trudno mu opanować żądze w jej obecności.
- Jeśli nie spełnisz mojego warunku, będę spał na hamaku na dolnym pokładzie. Zrozumiałaś?
- Tak - odparła. Gdyby stał przed nią jakiś inny mężczyzna, podobny do tych, których spotykała w dawnym życiu, na pewno zatrzepotałaby rzęsami i spytała,



czy jego rozkaz oznacza też wszelki brak całusów. Jednak gdy patrzyła na twarz Angusa, która promieniowała męskością, nie ośmieliła się. Dotarło do niej, że ma do czynienia z mężczyzną, a nie z chłopcem.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby było ci łatwiej - powiedziała. - Będę się zachowywała jak należy. Nie będę się śmiała, żartowała i przepychała. Czy to chciałeś ode mnie usłyszeć?

- Chciałbym usłyszeć... - Spojrzał na nią zza stołu. Źle czuł się z myślą, że jego słowa odebrały jej chęć latania z powodu tak bezgranicznego szczęścia i wprawiły ją w przygnębienie.

- Wybacz mi moje szkockie grubiaństwo, ale jestem mężczyzną i trudno mi znieść twoją bliskość.

- Rozumiem - powiedziała, spoglądając na swoje dłonie ułożone na kolanach, a potem popatrzyła na niego. - A co będzie, jeśli się w sobie zakochamy?

Angus na początku wyglądał na zszokowanego, ale potem uśmiechnął się pogardliwie.

-Nie pokochałaś mnie, gdy nosiłem, jak to nazwałaś, „damską sukienkę”. I nie tak dawno mówiłaś, że mnie nienawidzisz. Wiesz, ile czasu zajęło mi wydostanie się z dachu, po tym jak mnie na nim zamknęłaś?

- Nie - powiedziała. - Musiałam się skupić na tym, żeby nie zamarznąć w mokrym ubraniu, które zmoczyłeś ty, wrzucając mnie do koryta.

- Wcale nie jestem dumny z tego, co zrobiłem -odparł. Ale musisz przystać na to, o co proszę. Widzisz mnie teraz w tych wspaniałych ubraniach, z zaczesanymi włosami, ogoloną twarzą - uśmiechasz się do mnie i wdzięczysz, a nawet mówisz o miłości. Jeśli coś kochasz, to zapewne są to ubrania, a nie mężczyzna, który je nosi. Pod tymi jedwabiami jestem wciąż tym samym biednym Szkotem, który wprawiłby w zakłopotanie twoich przyjaciół.

- Myślę, że jesteś moim...
- Twoim wybawcą - powiedział Angus. - Sądzisz, że uratowałem cię od losu gorszego od śmierci. Tak, wiem o tym, panienko, ale pamiętaj, że wcale tego nie zrobiłem. Chciałem jedynie upić pastora i oddalić wszystko o jedną noc. Przypadek zdecydował, że pojechałem wozem i znalazłem cię w trumnie.
- Ohydna i brudna rzecz - wymamrotała Edilean.
- Chyba w połowie była wypełniona trocinami i gdy weszłam do środka, przykryły mnie prawie całkowicie, tak że omal się nie udusiłam. Niestety, wypiałam wcześniej to wstrętne laudanum, które dał mi James, więc ledwo starczyło mi sił, żeby popchnąć wieko trumny, gdy się przebudziłam.
- Do tej pory pamiętam przerażenie, gdy usiadłaś w trumnie! - powiedział Angus. - Przysięgam, że moje serce wtedy zamarło.
- Ale ty wiedziałaś, kim jestem, więc wiedziałaś też, że nie jestem martwa.
- Myślałem, że zabił cię wuj, żeby dobrać się do twojego posagu.
- Więc myślałeś, że jestem duchem?
- Tak, dopóki nie zaczęłaś narzekać na brud i mówić, że znowu zrobiłem coś, co ci się nie podoba.
- Naprawdę? - zdziwiła się Edilean. - Myślę, że kurz dostał mi się do nosa, i to mnie obudziło. A potem usłyszałam krzyki i rozbolała mnie głowa. A potem, gdy się obudziłam i zobaczyłam ciebie zamiast Shamusa...
- Nie mogłaś wybrać sobie nikogo gorszego na pomocnika. Nawet gdybyś przeczesała całe Glasgow i Edynburg, nie znalazłabyś większego tchórza od niego.
- Ale to ty mnie uratowałaś - co prawda niechętnie
- ale uratowałaś, a teraz mówisz, żebym cię nie dotykała.
- W jej tonie głosu słyhać było, że się z niego podśmiewa.

- Mówię to jedynie dla własnego zdrowia psychicznego. Nie możesz wystawiać mnie na pokusy, którym nie będę się mógł oprzeć.

- Zrobię, co w mojej mocy - powiedziała z uśmiechem. - Choć sądzę, że prawdziwym powodem, dla którego wlepiłeś dziś oczy w tę kobiety, była ta ładna z dobrze zbudowaną klatką.

-Z...? - Angus się uśmiechnął. - Tak, lubię takie z dobrze zbudowaną klatką. Więcej jest tasiemek do odwiązywania w tych waszych fiszbinowych gorsetach. - Spojrzał na jej dekolt, który prezentował się dość pokaźnie, choć na pewno nie był „dobrze zbudowany”.

- A kto się teraz droczy i flirtuje?

-Ale ja do niczego cię nie kuszę - powiedział Angus. - A to ogromna różnica. - Usłyszał pukanie do drzwi, więc wstał, żeby otworzyć.

Gdy przechodził przez pokój, wysoki, ponad sto osiemdziesiąt centymetrów, przyglądała się materiałowi opiętemu na jego umięśnionych udach. I on jej nie kusił? Chyba zwariował!

- Kapitan kazał to państwu dostarczyć - powiedział oficer. - Pomyślał, że mogą się przydać.

Stało za nim czterech marynarzy, którzy trzymali dwie skrzynie.

- Postawcie je w kącie - powiedziała Edilean. Bardzo dziękuję za przyniesienie ich.

Marynarze patrzyli na nią, jakby nigdy wcześniej nie widzieli kobiety, po czym wyszli z pokoju z czapkami w dłoniach.

- Sądzę, że gdybyś był marynarzem, byłbyś podobny do nich - powiedziała, podchodząc do skrzyń.

- Gdybym był na ich miejscu, a na pokładzie przebywałaby piękna kobieta, to zrobiłbym wszystko, by zwrócić jej uwagę.

- Ale nie teraz i nie ze mną? - zapytała zaciekawiona Edilean.

Angus popatrzył na nią z wielkim smutkiem.

- Niestety, ciebie już poznałem. Wiem o kłamstwach, zdradzie i niesprawiedliwościach, które cię dotknęły, i to hamuje moje zaloty.

Edilean zaczęła się śmiać.

- Jakby cię to w ogóle obchodziło! Może zobaczymy, co James dla nas ukradł? - Po tych słowach oboje poczuli, że statek się poruszył. Edilean na moment straciła równowagę, ale Angus chwycił ją za ramię.

- Masz chorobę morską? - spytał.

- Nie wiem. Pływałam jedynie w małych łódkach po jeziorze, którego powierzchnia była gładka jak szkło. A ty?

- Ja też nie wiem.

Uśmiechnęli się do siebie, a potem skupili się na otwieraniu skrzyń. Ta, którą otworzyła Edilean, stała w pokoju żony Jamesa. Dziewczyna aż westchnęła na widok zwiniętych sukien, z których jedna była piękniejsza od drugiej.

Angus obserwował ją, gdy wyjmowała jedną sukienkę za drugą i patrzyła na nie z podziwem. Zachwyciała się haftowanymi jedwabiami oraz soczystymi kolorami mandarynki i żółtego złota.

- Są boskie - powiedziała. - Naprawdę piękne. Nigdy nie widziałam tak przepięknych sukien. Są... - przerwała na widok papierów leżących na dnie skrzyni. Gdy je czytała, jej twarz zrobiła się czerwona ze złości.

- Co to jest? - spytał Angus.

- Zobacz! - rzuciła w niego papierami.

- Mogę przeczytać liczby, ale nie umiem przeczytać reszty - powiedział sztywno.

- Mogę ci powiedzieć, co tam jest. Ten cholerny - niech zgnije w piekle! - James Harcourt kosztami

za suknie swojej żony obciążył *mnie*. Na tych rachunkach jest *moje* nazwisko.

Angus uśmiechnął się do niej lekko.

- Sądził, że zniknie, a ty zapłacisz za suknie, których nigdy nie widziałaś. Ale teraz to on będzie musiał za nie zapłacić.

Przez chwilę Edilean gapiała się na niego, a potem zaczęła się śmiać.

-A to dobre! Krawcowa w Londynie powiedziała mi, że miała już dość klientów, którzy nie płacili za towar. Wynajęła więc mężczyzn uzbrojonych w pałki, aby w jej imieniu odzyskiwali pieniądze. Zapewniam, że ja zawsze płaciłam jej na czas.

Angus podniósł wieko drugiej skrzyni. Były w niej rzeczy Jamesa. Pogrzebał trochę w środku i znalazł kolejną kartkę papieru, którą wręczył Edilean.

Dziewczyna się skrzywiła.

- Znowu na mój koszt. Jest nazwisko Jamesa, ale tuż pod nim moje. Figuruję jako wierzyciel.

Znowu zaczęli się śmiać, a ona odwróciła się do skrzyni, ciekawa, co jeszcze tam znajdzie.

- Ojej - powiedziała, gdy dotarła do samego dna. -Spójrz na to. - Otworzyła duże, płaskie ciemnoniebieskie pudełko i wręczyła mu. - To jest kolia.

- Kolia? - powtórzył wyraz z francuskim akcentem, którego ona użyła. - A co to takiego? - Wziął od niej pudełko i obejrzał zawartość. W środku, na satynowym materiale, leżał dwurzędowy brylantowy naszyjnik, którego spodnia część układała się na końcach w kształt muszli. Były też trzy bransoletki, kolczyki ozdobione brylantami i duża broszka z klejnotem wielkości jego kciuka.

- Co to jest? - spytał. - To coś w rodzaju biżuterii, ale chyba na specjalne okazje?

-Żona Jamesa była córką hrabiego, prawda? Domyślałam się, że to należało do jej matki, a potem do niej.

Jestem gotowa się założyć, że James nic o tym nie wiedział. W przeciwnym razie już by zastawił tę biżuterię. Daj mi popatrzeć - powiedziała, zabierając od niego pudełko, a potem wyjęła kolczyk i odpięła paznokciami małą zapinkę.

- Widzisz? Można je nosić pojedynczo lub razem. - Odłożyła kolczyk na miejsce. - Myślę, że wszystkie części da się podzielić. Broszkę można pewnie nosić jako całość albo jako dwie spinki, albo jako małą broszkę, a naszyjnik - zapewne pojedynczo i podwójnie. Jubilerzy to naprawdę mądry ludzie. - Wręczyła mu pudełko.

- A co ja mam z tym zrobić? Ty możesz je założyć dziś na kolację. Spoglądała do środka skrzyni.

- Prędzej ogoliłabym głowę na łyso, niż to założyła. Angus ostrożnie położył pudełko na podłodze obok niej.

- Masz je zatrzymać - powiedziała.

- Ja? A co ja z nimi zrobię? Popatrzyła na niego zdziwiona.

- To nie wiesz, że mężczyźni w Londynie noszą kolczyki z brylantami? To ostatni krzyk mody. Jestem pewna, że kapitan też założy kolczyki do kolacji.

Angus zamrugał, a potem się uśmiechnął.

- O nie, tym razem prawie mnie nabrałaś. Takie rzeczy są dla kobiet, i to ty powinnaś je założyć.

Edilean usiadła z powrotem na podłodze.

- Ale ich nie założę. Należą do innej kobiety i ich nie założę.

Wziął do ręki pudełko z biżuterią i zaczął je wkładać do skrzyni.

- Więc odeślemy je właścicielce.

- Nie należą do niej aż tak bardzo! - powiedziała Edilean. - Z tego co wiem, ona i James pracowali razem. Pragnę, żebyś tyje wziął. Jeśli nie chcesz ode mnie złota,

weź to. Zrób z tym, co uważasz. Sprzedaj, kup kawałek ziemi, krowy, świnie, cokolwiek chcesz.

- Albo dam je swojej żonie - powiedział cicho.

- Z moich obserwacji wynika, że gustujesz w kobietach, których nawet szyje są takie grube, że trudno je objąć - powiedziała, uśmiechając się do niego sztucznie.

Roześmiał się.

- Uważam, że...

- Nawet nie próbuj mi mówić, że ich nie weźmiesz! Sporo ryzykowałeś i naprawdę dużo dla mnie zrobiłeś. Nie możesz unosić się teraz honorem i zostać w nowym kraju bez pensa przy duszy. Co zrobisz? Zostaniesz pracownikiem na kontrakcie? Minie siedem lat, nim odzyskasz wolność. Może będziesz miał na tyle szczęścia, że właściciel nie będzie cię bił zbyt często i zostawi ci ze dwa pensy, gdy będziesz odchodził.

- Masz cięty język.

- Wyostrzyli go mężczyźni, którzy patrząc na mnie, widzieli jedynie złoto.

Angus nic nie powiedział, tylko spojrzał na nią ciepło. Włosy opadały jej na twarz i nie mógł się powstrzymać, żeby nie odgarnąć ich za ucho.

- Ja też widzę złoto, ale nie takie, które można znaleźć w banku. To, co widzę, jest warte o wiele więcej.

- *Dignitas praeter aurum* - przetłumaczyła jego słowa na łacinę. Przez moment patrzyli na siebie w ciszy, a potem Edilean przypomniała sobie, co mówił niedawno o zachowaniu dystansu. Przestała na niego patrzeć. Spojrzała na sukienkę, która leżała na jej kolanie, i podniosła ją do góry.

- Ta kobieta ma taki sam rozmiar jak ty. Czyja kiedykolwiek zdołam ją do siebie dopasować?

Angus położył rękę na jej dłoniach.

- Dziękuję - powiedział. - Wezmę tę biżuterię. Jesteś bardziej niż hojna.

Chciała ukryć rumieńce, więc nachyliła się w kierunku skrzyni.

- Dałaś mi znacznie więcej niż pudełko starej, brzydkiej biżuterii.

- No i po sprawie. Biżuteria szybko wychodzi z mody, prawda?

- Zgadza się. Moja babcia - jeśli taką miałem - nie nosiła takich rzeczy. - Znowu powróciła lekka atmosfera i Edilean odczuła ulgę. Gdy wyjmowała ze skrzyni ostatnią sukienkę, powiedziała:

- Co zrobisz, gdy dotrzemy do Ameryki?

- Nie miałem czasu, żeby o tym pomyśleć. - Wstał, przeciągając się. - Sądzę, że chciałbym kupić kawałek ziemi. - Spojrzał na pudełko leżące tuż pod jego stopami. - Może poproszę siostrę, żeby przyплыnęła do Ameryki.

- A Tam? - spytała Edilean.

- Tam? - zdziwił się Angus. - Chłopak, który się w tobie zakochał?

- Wszyscy Szkoci się we mnie zakochali - stwierdziła. - Oprócz ciebie.

Angus się uśmiechnął.

- Myślę, że masz rację. Nawet mój wuj Malcolm cię ubóstwiał.

Uniosła rękę, a on pomógł jej wstać i na chwilę ich oczy się spotkały.

- Może wejdziemy na pokład i poczujemy wiatr w żaglach?

- Z przyjemnością.

- Będę nad tobą czuwał - powiedział z uśmiechem, po czym podniósł pudełko z biżuterią i rozejrzał się po pokoju. Zauważył jakieś szafki pod oknem. Otworzył jedną i włożył pudełko do środka tak, żeby na pierwszy rzut oka nie było go widać.



-A dlaczego moje bezpieczeństwo jest tak ważne? - zapytała, gdy podszedł do niej.

- Musze chronić moją małą ptaszynę - powiedział, oferując jej ramię i otwierając drzwi. Śmiali się, opuszczając pokój.

## 11.

Kapitan westchnął na widok spacerującej po pokładzie młodej pary. On i jego żona też tak się kiedyś zachowywali. Widział, jak wysoki Harcourt nachylał się w stronę swojej pięknej kobiety, patrzył jedynie na nią i słuchał każdego jej słowa. Ona natomiast była wpatrzona w niego jak w obrazek.

- Miła para. - Kapitan odwrócił się do pana Jonesa, pierwszego oficera, który wypowiedział te słowa. Płynęli razem już trzeci raz i kapitan polubił tego młodego człowieka.

- Tak, zgadzam się. Przypominają mi o moich młodych małżeńskich latach.

- Chciałbym spotkać kobietę, która będzie na mnie patrzyła w ten sposób - powiedział Jones.

- Tak, a może taką, która będzie tak samo piękna?

- I to, i to - powiedział Jones z uśmiechem. - Myśli pan, że od dawna są małżeństwem?

- Przypuszczam, że od kilku godzin, ale równie dobrze mogło minąć kilka lat. Kto to wie?

Stali razem z kapitanem przy balustradzie i obserwowali parę spacerującą po pokładzie, przyglądającą się morzu, które poruszało się pod nimi. Wiał dość silny wiatr i statek płynął szybko. W takich warunkach będą w Bostonie za trzy tygodnie.

Kiedy pani Harcourt stanęła na palcach i wychyliła się przez burzę statku, kapitan i pierwszy oficer wstrzymali oddech. Wyglądała na taką kruszynkę - i wychylała się za daleko. Pan Harcourt również się tym zaniepokoił, bo objął ją w pasie i trzymał, żeby nie wypadła. Odwróciła się do niego i coś mu powiedziała, ale on zaprzeczył ruchem głowy. Znowu coś powiedziała, a on jeszcze energiczniej zaprzeczył. Wtedy ona zmarszczyła brwi, na

co pan Harcourt na chwilę załamał ręce, ale potem chwycił ją tak, że mogła się wychylić jeszcze dalej. Na moment rozłożyła ramiona, żeby poczuć wiatr na twarzy.

Kiedy w końcu pan Harcourt postawił ją na pokładzie, dwaj obserwatorzy wreszcie wypuścili powietrze z płuc.

- Potrafi postawić na swoim - powiedział pan Jones.

- Sądzę, że ten młody mężczyzna zrobiłby dla niej wszystko. Dla niej poszedłby w ogień i rzucił się na działa armatnie. Zrobiłby wszystko, czego by potrzebowała.

- Tak samo jak ja - odparł pan Jones. - Gdybym miał tak piękną żonę, to...

- Panie Jones - powiedział kapitan Inges. - Ja nie mówię o wyglądzie, tylko o miłości.

- Tak, kapitanie - odrzekł Jones. - Proszę mi wybaczyć, sir.

Kapitan opuścił pokład i zszedł w dół po schodach.

\*\*\*

- Żona mówiła mi, że śpiewa, ale jakoś nigdy nie miałem okazji się o tym przekonać - powiedział Angus do kapitana, gdy siedzieli razem z panem Jonesem przy kolacji.

- Nie słyszał pan śpiewu własnej żony? - zapytał pan Jones ze zdziwieniem i spojrzał na kapitana.

- Szybko się pobraliśmy - odpowiedział Angus.

- Tak - powiedziała Edilean. - Nasze pierwsze spotkanie trudno zapomnieć, a drugie było wręcz wybuchowe. Od tamtej pory jesteśmy nierozłączni.

Angus przyłożył do ust serwetkę, żeby ukryć uśmiech. Mimo swoich obaw - o których Edilean nie wiedziała - radził sobie podczas kolacji z kapitanem całkiem dobrze. Siedzieli za stołem we czwórkę: życzliwy kapitan, młody Jones, Edilean i Angus. Bał się, że

nie poradzi sobie z utrzymaniem angielskiego akcentu. Momentami się zapominał i wtrącał swoje szkockie „r”, które dla niego było tak naturalne.

Niepotrzebnie się jednak martwił, bo Edilean podtrzymywała rozmowę. Obserwował ją i doszedł do wniosku, że potrafiła z łatwością wyciągać z ludzi rzeczy, których zwykle o sobie nie mówią. Z doświadczenia wiedział, że piękne kobiety były przekonane, że nie muszą robić nic oprócz siedzenia, żeby inni mogli na nie patrzeć. Dzięki licznym podróżom, które odbył w późnym dzieciństwie, spotkał na swojej drodze kilka dam.

Obserwował, jak Jones otwierał się przed nią, a potem przyłączył się do tego kapitan. Angus był przekonany, że pod koniec kolacji obaj mężczyźni będą wiedzieć o sobie więcej niż przedtem.

Edilean nie zapominała też o nim. Niemal co trzecie zdanie mówiła „mój mąż”. „Mój mąż wie wszystko o koniach”, „Mój mąż większość swego życia spędził w Szkocji”, „Mój mąż jest w tym dobry”.

Angus nie mógł powstrzymać śmiechu za każdym razem, gdy słyszał „mój mąż”.

Pod koniec kolacji, która była przepyszna, Edilean zaczęła mówić o ich wspólnych planach.

- Chcemy kupić kawałek ziemi i zbudować dom -powiedziała.

- Płyniecie państwo do właściwego kraju. Ziemia jest żyzna i płodna - powiedział kapitan. - Po zaoraniu nasiona kiełkują po dwóch tygodniach.

- Właśnie to chcieliśmy usłyszeć, prawda? - zwróciła się do Angusa.

On zamrugął.

-Moja... - wahał się chwilę, nim wypowiedział to słowo. - To moja żona zna się na roślinach, nie ja. Ja nie potrafię odróżnić chwastu od pszenicy. - Zastanawiał się, czy w Ameryce uprawiają pszenicę.

-To prawda - stwierdziła Edilean. - Mój ojciec zmarł, gdy byłem dzieckiem, więc dorastając, byłem na łasce koleżanek ze szkoły. Jeśli nie zaprosiły mnie do siebie na wakacje, musiałam mieszkać w szkole z nauczycielką wyznaczoną do opieki nade mną. Przetrwiałam raz takie wakacje i zapewniam, że od tamtej pory wiem, jak zawierać przyjaźnie.

Kapitan i pierwszy oficer śmiali się z jej historii, ale Angus przyglądał się Edilean. Może jej doświadczenia życiowe spowodowały, że mimo urody wiedziała, co robić, żeby być lubianą.

- Zapewne miała pani mnóstwo zaproszeń - powiedział kapitan. - Nie potrafię sobie wyobrazić, że było inaczej.

-Tak było od czasu, kiedy spędziłam samotnie wakacje. Na pewno nie było na świecie bardziej sfrustrowanej osoby niż nauczycielka, która musiała zapomnieć o wakacyjnych planach, żeby pilnować dziewczyny nie-mającej się u kogo zatrzymać. Jednak gdy nauczyłam się, jak nawiązywać przyjaźnie, bywałam w najlepszych domach w Anglii. Uwielbiałam ogrody i często je szkicowałam w nadziei, że kiedyś będę miała swoją ziemię i będę mogła zaprojektować ogród.

- Zamierza pan spełnić marzenie żony? - zwrócił się kapitan do Angusa.

-Tak - odpowiedział szybko. - Chcę podarować jej całe miasto, żeby mogła wszystko zaprojektować. -Mówiąc to, uśmiechał się, ale uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy nachylił głowę. Myślał o tym, co właściwie może dać Edilean. Gdyby nie podarowała mu biżuterii, nie miałby za co kupić ziemi dla siebie.

- A co z domem? - zapytał kapitan.

- Też go zaprojektuję - odezwała się Edilean. - Wiem dobrze, czego chcę. Proszę mi powiedzieć, kapitanie, zwiedził pan już Amerykę?

Angus zauważył, że Edilean zawsze zaczyna zadawać innym pytania, gdy rozmowa zbyt długo toczy się wokół jej osoby. Dzięki temu wszyscy czuli się komfortowo w jej towarzystwie. Angus słuchał opowieści o życiu kapitana i o tym, jak wspólnie z żoną żeglowali.

- Ale gdy na świat przyszły dzieci, ona została z nimi w domu. Myślę, że w następnym roku znowu będzie pływać ze mną.

- To wspaniale! -- wykrzyknęła Edilean. - Musi pan bardzo za nią tęsknić.

- To prawda. I gdy widzę was razem, to jeszcze bardziej za nią tęsknię.

Edilean położyła rękę na dłoni Angusa i przez chwilę tak siedziała.

- Mój mąż i ja też chcemy spędzić ze sobą całe życie. Prawda, kochanie?

Właśnie w tym momencie Angus przerwał rozmowę, wspominając o pięknym głosie Edilean.

- Trafił pan w dziesiątkę - powiedział pan Jones. - Kapitan uwielbia grać na mandolinie i rozpacza, że nawet nie potrafię rozróżnić nut.

- Jaką muzykę pan lubi? - spytała i patrzyła na kapitana z takim zainteresowaniem, jakby nic innego nie było w tym momencie ważne, tylko to, że potrafi grać na mandolinie.

- Nie znam się aż tak dobrze na muzyce - powiedział. - Czasami sobie siedzę i pobrzękuję coś dla zabicia czasu.

- Kapitan jest zbyt skromny - powiedział pan Jones. - Czasem gra z innymi, a reszta z nas tańczy na pokładzie.

- A teraz możecie potańczyć sobie z kobietami - powiedziała Edilean, a mężczyźni popatrzyli na nią zdziwieni. - Kobietami spod pokładu.

- Ach - pan Jones skierował wzrok na talerz.

Kapitan wyprostował się na krześle.

- Pierwszy raz w życiu przewożę na pokładzie więźniów. Nie bardzo wiem, jak mam z nimi postępować.

- Proszę wyprowadzić kobiety, żeby zaczerpnęły nieco świeżego powietrza - stwierdził natychmiast Angus. - Nie mogą przecież spędzić całej podróży pod pokładem.

- Jak tylko wydobrzeją - powiedział kapitan Inges. - Teraz jedynie dwie czują się w miarę dobrze.

- Choroba morska - dodał pan Jones.

- Państwo są chyba dobrymi żeglarzami - powiedział kapitan do Edilean. - Ani śladu choroby morskiej? U żadnego z was?

- Jesteśmy zbyt szczęśliwi, by uciekać w chorobę - odparła, a gdy patrzyli na nią pytająco, powiedziała znacząco: - Jesteśmy szczęśliwi, bo udało nam się uciec od życzliwych przyjaciół i krewnych, którzy non stop odwiedzali nas w Londynie, żeby życzyć nam szczęścia w małżeństwie.

- Aha - powiedział kapitan. - Czyja dobrze zgaduję, że to państwa podróż poślubna?

- Tak - odparła Edilean. - Może nieco spóźniona. - Ponownie sięgnęła po dłoń Angusa.

- Może uda mi się panią przekonać, pani Harcourt, żeby pani dla nas zaśpiewała - powiedział kapitan. - A ja spróbuję zagrać na mandolinie.

- Z przyjemnością - powiedziała, odsuwając od stołu krzesło w chwili, gdy wszedł steward i zaczął sprzątać naczynia. - Co pan sobie życzy? Może psalmy? Coś operowego? A może jakaś ludowa piosenka?

- A może szkocka ballada? - spytał Angus. - Coś, co możemy znać wszyscy.

- Nie jestem pewna, czy znam jakieś szkockie piosenki - odpowiedziała Edilean, patrząc na niego

z zaciekawieniem, po czym odwróciła się w stronę kapitana. - Mój mąż ma wuja, który mieszka w Szkocji. Spędzali razem każde lato w starej, romantycznej baszcie na wzgórzu. Tak więc doskonale zna szkocką kulturę.

- Tak sądziłem, że słyhać czasem szkockie „r” w pana mowie - powiedział kapitan. - Macie państwo szczęście, że nie jesteście teraz w Szkocji, bo na wolności przebywa jakiś morderca. Zapewne widzieliście państwo w Glasgow listy gończe z jego podobizną.

-Owszem - powiedziała Edilean. - Wyglądał na dość groźnego, choć w jego oczach krył się cień dobroci. A może to jedynie wyobraźnia artysty, który narysował jego portret.

Angus spojrział na nią nieco zmieszany, jakby chciał powiedzieć, że nie wie, czy ma się śmiać, czy obrazić.

- Myślę, że rysunek jest dość przeciętny - powiedział pan Jones. - Autor nie zachował odpowiednich proporcji. Co gorsza, ten łajdak jest niemal przystojny. Mocno wierzę, że to, kim naprawdę jesteśmy, odbija się na naszej twarzy. A mężczyzna jego pokroju może być jedynie brzydki jak grzech śmiertelny.

- Zgadza się z panem - powiedział Angus z uśmiechem.

Było oczywiste, że kapitan planował zagrać po kolacji, bo miał ze sobą mandolinę. Otworzył futerał i wyjął przepiękny instrument.

- Więc co pani zaśpiewa?

Nim Edilean zdążyła cokolwiek powiedzieć, odezwał się Angus:

- Zna pan „Greensleeves”?

- Oczywiście - powiedział z zadowoleniem. Kapitan zaczął grać, i to całkiem ładnie, a mały

pokoik wypełnił się dźwiękami starej melodii. Edilean знаła tę starą balladę przypisywaną królowi Henrykowi



VIII, ale gdy tylko otworzyła usta do pierwszego słowa, Angus ją zaskoczył - zaczął śpiewać, a jego głos był głęboki i piękny. Edilean siedziała bez ruchu i słuchała.

Pieśń, która prawdopodobnie pochodziła z zamierzchłych czasów, opowiadała o młodym lordzie, którego ojciec wysłał do szkoły w towarzystwie służącego. Gdy tylko zniknęli ojcu z oczu, służący pokazał swoją prawdziwą twarz: wysłał młodzieńca w świat bez grosza przy duszy, w brudnych, porwanych ubraniach, a sam zajął miejsce panicza i spotkał piękną księżniczkę.

Angus, śpiewając te słowa, spojrział na Edilean - śpiewał dla niej. Ojciec księżniczki chciał, żeby poślubiła mężczyznę, który przedstawił się jako lord, ale ona błagała, by poczekał. W tym czasie zakochała się w stajennym, który był prawdziwym lordem.

W tym momencie Angus chwycił dłonie Edilean. Śpiewał o tym, jak młody mężczyzna przysiągł służącemu, że nie wyjawি nikomu prawdy. W przeciwnym razie ten zabije jego całą rodzinę. Sprytna dziewczyna przekonała go więc, żeby powiedział prawdę koniowi.

Edilean zaczęła się śmiać. Księżę w przebraniu robotnika i piękne konie odegrały znaczącą rolę w ich życiu.

Gdy księżniczka usłyszała całą historię, napisała do ojca młodego człowieka, a on przybył z całą armią i wskazał prawdziwego lorda. Na końcu służący został stracony, a młody lord poślubił piękną księżniczkę.

Gdy Angus skończył śpiewać, kapitan zagrał kilka ozdobników, a potem wszyscy śmiali się i klaskali.

- To było naprawdę dobre! - powiedział pan Jones. - Historia i piosenka w jednym. Może jeszcze coś zaśpiewamy.

Angus zaczął coś mówić, ale Edilean ziewnęła szeroko, zakrywając usta dłonią.

- Sądzę, że nie dziś - powiedział, oferując Edilean ramię. - Wygląda na to, że moja żona miała wystarczająco dużo wrażeń jak na jeden dzień. Wybaczcie nam, panowie.

Gdy wyszli, ona nadal trzymała go pod ramię. -To było cudowne. Naprawdę wspaniałe. Z takim głosem mógłbyś zrobić karierę.

- Może to byłoby lepsze niż tropienie skradzionego bydła - powiedział.

- Albo lepsze od uprawiania ziemi? - spytała.

Gdy wrócili do kabiny, zauważyli, że ktoś powiesił hamak i włożył z powrotem rzeczy do skrzyń. Edilean patrzyła, jak Angus sprawdza, czy pudełko z biżuterią jest tam, gdzie je ukrył. Widziała, jak się uśmiechnął na jego widok.

Kilka minut później poprosiła go, żeby pomógł jej rozwiązać gorset, a on jęknął.

- Wprowadziłeś zasadę, że nie mogę cię dotykać, ale ty mnie możesz dotykać. Nie zabroniłam ci tego - powiedziała.

-Cofnij te słowa albo będziesz spała w tej klatce całą noc.

Edilean odpowiedziała na to z przekornym uśmiechem:

-W takim razie będę musiała iść do czarującego pana Jonesa, żeby mi pomógł.

-Jesteś naprawdę zepsutą kobietą - powiedział Angus, rozwiązując szybko tasiemki, a potem odszedł w najdalszy zakątek pokoju.

Edilean rozbierała się powoli, myśląc o całym wieczorze i o tym, jak dobrze było należeć do kogoś. Od śmierci ojca zawsze była czyimś gościem. Wspominała, że zawsze musiała śpiewać w zamian za kolację. Musiała spacerować, nawet gdy tego nie chciała, musiała mówić,

kiedy chciała milczeć. Zawsze była w domach gościem, nigdy - gospodarzem, a najgorszy czas przeżyła w domu wuja. Tam czuła się jak w więzieniu.

A teraz miło było myśleć, że ma męża, że płyną razem na nowy ląd i zbudują tam dom. Nawet jeśli to wszystko nie było prawdą, lubiła o tym myśleć.

Kilka minut później leżała już w łóżku i obserwowała, jak Angus mocuje się z hamakiem. Przekręcał się z boku na bok i miała wrażenie, że zaraz spadnie.

- Chcę usłyszeć, jak mówisz moje imię - powiedziała. -Co?

- Słyszałeś - powiedziała. - Nigdy nie zwróciłeś się do mnie po imieniu i czasem się zastanawiam, czy w ogóle je znasz.

Zeszło mu chwilę, nim się odezwał.

- Edilean - powiedział cicho. - Edilean... Harcourt. -No właśnie. Jeśli kapitan widział listy gończe, słyszał też zapewne o panie Talbot. A ty nazywasz się Angus Harcourt.

- Zgadza się - przynajmniej na ten czas. Może gdy dotrę do Virginii, nazwę swoją posiadłość McTern Manor.

- Zatem chcesz jechać do Virginii? - zapytała ściszym głosem. - Na zewnątrz słyszała szum oceanu, a w środku oddech Angusa. - Nie jestem pewna, ale Virginia znajduje się chyba bardzo daleko od miejsca, do którego płyniemy w Bostonie.

- Podoba mi się samo brzmienie słowa „Virginia”.

- Mnie też-powiedziała śpiąca Edilean. Poprzedniej nocy nie zmrużyła oka, gdy obcinała Angusowi włosy i goliła mu brodę. A dziś poznała wielu ludzi i doświadczyła nowych rzeczy. Zasnęła snem tak twardym, że nie usłyszała nawet, jak Angus spadł z hamaka. Nie obudziła się również wtedy, gdy nakrywał ją kocem i patrzył na nią przez długą chwilę.

W drugim końcu kabiny, na podłodze, zrobił sobie poślanie z koców, które wyjął z hamaka, i ułożył się do spania. Gdy już zasypiał, przypomniał sobie, jak mówił, że chce jej dać całe miasto do zaprojektowania.

- Edilean, Virginia - wyszeptał przed snem. Podobał mu się dźwięk obu tych wyrazów.

## 12.

-Nie, nie i jeszcze raz nie - Angus podniósł się z krzesła i odsunął od niej. - Mam tego dość. Zaraz zwariuję. Słyszysz? Zwariuję!

Edilean spojrzała na niego zaskoczona. Od czterech dni lał deszcz, więc musieli siedzieć w kabinie, a ona zaczęła uczyć Angusa czytać. Nie było to jednak proste, ponieważ Angus nie przejawiał większego zainteresowania nauką. Ciągle wyglądał przez okno i patrzył na morze. Raz zapytała go, o czym myśli. Powiedział, że przypomina sobie Szkocję i swoją rodzinę.

Kiedy to powiedział, Edilean wycofała się i usiadła na ławce, pozwalając mu oddać się myślom. Cieszyła się, że w Anglii nie została żadna bliska jej osoba. Miała kilku przyjaciół w szkole, z którymi chciałaby korespondować, ale nikogo, za kim będzie naprawdę tęsknić.

Zbyt często myślała o Jamesie i o tym, czy podoba mu się życie z żonką. Cieszyła się, że teraz jest żonaty -już nigdy nie oszuka żadnej dziewczyny i nie będzie jej opowiadał, jak bardzo ją kocha.

Jednak nie tęskniła za *nim*. Właściwie im lepiej poznawała Angusa, tym wyraźniej widziała, że Jamesa tak naprawdę nigdy nie poznała. W ciągu kilku dni spędzonych z Angusem dowiedziała się, co lubi jeść - mięso - a czego nie cierpi - owoców morza i wszystkiego, co, jak on to nazwał, wygląda podejrzanie. Wiedziała, jak szybko się zawstydział, i znała jego poczucie humoru, które zawsze było w pogotowiu. Gdy zaczynał się denerwować nauką liter, wiedziała, że wystarczyło zażartować, a dobry humor wracał mu natychmiast.

Myślała o tym, co mówił jej o flirtowaniu oraz zachowywaniu się jak brat i siostra, i starała się ze wszystkich sił do tego zastosować. Nie było to jednak łatwe. Siedze-

nie blisko niego przez kilka godzin, gdy pochylała głowę w jego kierunku i poprawiała błędy, sprawiało jej trudność. Czasem wdychała zapach jego włosów i zamykała oczy. Fizyczna przyjemność, którą odczuwała, niemal odbierała jej siły.

W ciągu kilku dni przebywania razem mieli już przyzwyczajenia, które stały się niemal ich drugą naturą. Ona codziennie rano się ubierała, a on w tym czasie się golił - nie pozwolił jej robić tego za siebie. Ona wiązała mu apaszkę, czego on nie potrafił. Pomagał jej przy gorsecie rano i wieczorem - i tak już przywykł do tej czynności, że często ziewał przy zawiązywaniu i odwiązywaniu.

Dla Edilean były to wspaniałe dni. Między nią a Angusem wytworzyła się taka bliskość, jakiej dziewczyna nie czuła od czasu, kiedy straciła dom i rodzinę po śmierci ojca. Ale Angus mówił jej teraz, że nienawidzi tych dni.

- Dlaczego próbujesz zrobić ze mnie jego? - spytał, spoglądając na nią.

- Czyli kogo? - odsunęła się od niego o krok. -Harcourta. Chcesz mnie przerobić na tego lalusia,

który był tak bardzo w tobie zakochany.

- Wcale tego nie robię - powiedziała. - Nigdy nie próbowałam przerobić cię na Jamesa.

-Tak? A co to jest? - spytał, zdejmując piękny żakiet z niebieskiego jedwabiu i rzucając go na krzesło. - A to? - Odwiązał śnieżnobiałą apaszkę i rzucił na żakiet.

- Planujesz jeszcze coś zdjąć? - spytała, próbując zachować zimną krew. - Jeśli tak, to muszę się wygodnie usadowić, żeby mieć dobry widok.

-Nie możesz sobie z tego żartować - powiedział nierozbawiony jej żartem. - Jestem Angusem McTernem, a nie jakimś chłopcem na posyłki, który za tobą podąża.

Edilean usiadła na krześle i spojrzała na niego.

- Więc teraz twierdzisz, że to wszystko moja wina? - spytała delikatnie.

-A czyja? Gdybyś nie przybyła do mojego domu, właśnie tam bym teraz był. W tym momencie siedziałbym na wrzosowiskach, a wieczorem spotykałbym się z moimi siostrzeńcami i Malcolmem i... - Wziął głęboki oddech i zniżył głos. - Tymczasem jestem tu, na środku oceanu, płynę na obcy ląd, bez przyjaciół i rodziny. A ty próbujesz zrobić ze mnie kogoś, kim się nigdy nie stanę. Czego ty chcesz? Stworzyć sobie mężczyznę, z którym będziesz się mogła pokazać w towarzystwie swoich wysoko urodzonych przyjaciół? - Jego złość rosła. - Mam być twoją tresowaną małpką, którą ubierzesz i wystawisz na pokaz? Powiesz: „Zobaczcie, co mi się udało! Zrobiłam dżentelmena z nieokiełznanego analfabety”. Czy twoi przemądrzali przyjaciele będą bili brawo?

Edilean była tak zaskoczona jego słowami, że nie wiedziała, co powiedzieć.

- Przecież ja nie mam żadnych przyjaciół w nowym kraju - powiedziała. - A uczyłam cię czytać, ponieważ sądziłam, że tego chcesz. Wybacz mi.

- A po co mi czytanie? Co będę z tego miał? Kupię ziemię i zaorzę ją. Nie będzie już wzgórz i wrzosowisk. Mimo to ty ciągle... - przerwał i wyszedł z kabiny, zatrzaskując za sobą drzwi i zostawiając ją samą.

- Nie będę płakała - powiedziała. - Nie będę. - Jednak łzy zaczęły jej płynąć po policzkach. Rzuciła się na łóżko i głośno szlochała. Nie czuła się tak źle od chwili, gdy wuj zabrał ją ze szkoły, a potem powiedział, że zależy mu jedynie na jej pieniądzech.

Wiedziała, że Angus miał rację. Kiedy pomyślała o tym, jak wyglądał, gdy spotkała go po raz pierwszy, i o tym, jak wyglądał teraz - i to wszystko przez nią

chciała go błagać o wybaczenie. Nie chciała świadomie zrobić z niego mężczyzny, jakim był James, ale to zrobiła. Angus miał cechy, których brakowało jej w Jamesie. Był równie przystojny jak James i wysławiał się prawie tak samo jak on, gdy przechodził na angielski akcent. Potrafił nawet śpiewać i z pewnością wszyscy go lubili. Pewnego dnia, gdy na pół godziny przestał padać deszcz, wyszli na pokład. W tym czasie zablokowała się lina i Angus pomógł żeglarzom. Od tamtej pory był ulubieńcem żeglarzy i oficerów. Wieczorem pan Jones i kapitan Inges poprosili go, by zaśpiewał jedną ze szkockich pieśni. Lubili je bardziej niż pieśni operowe, które śpiewała Edilean.

- Aleja się nie zmieniłam - stwierdziła Edilean, siadając na łóżku i ocierając łzy. Była dokładnie taka jak w chwili spotkania z Angusem. I musiała przyznać, że była kimś, kto mu się nie podobał. Nigdy jej nie lubił i wyglądało na to, że nigdy jej nie polubi. Nie cierpiał świata, w którym była wychowana, i sądził, że do niczego się nie nadaje - co dał jej do zrozumienia wiele razy, i na różne sposoby.

Wyrzała przez duże okno i zobaczyła, że deszcz przestał wreszcie padać. Kapitan mówił, że wkrótce wypłyną ze strefy opadów. Edilean poprawiła sukienkę - jedyną, w której potrafiła zrobić poprawki - i postanowiła wyjść na pokład. Może gdy przeprosi Angusa, to ten jej przebaczy. Nie chciała, żeby się na nią złościł.

Kiedy tylko Angus opuścił kabinę, pożałował każdego słowa, które padło z jego ust. Przebywanie tak blisko Edilean, dzień po dniu, było zbyt trudne. Jej uprzejmość, ciągłe pragnienie, żeby mu sprawić przyjemność, to, jak



się nim opiekowała i zauważała, co lubił, a czego nie, były nie do zniesienia.

Dlaczego ona nie może być po prostu przemądrzałą i arogancką snobką, którą sądził, że jest? Dlaczego po prostu nie dyryguje nim jak jakimś sługusem, za którego pewnie go uważa? Pamiętał, że czuł się całkiem usprawiedliwiony, gdy wrzucił ją do wody. Jednak wiedział, że osądzał ją wyłącznie na podstawie tego, co o niej myślał. Nie słuchał innych, gdy mówili, że siostrzenica Lawlera jest słodka i miła. Przypomniawszy sobie, jak podśmiewał się z Malcolma, gdy tak o niej mówił.

Z takimi myślami Angus zaczął wchodzić po drabinie na pokład. Musiał zaczerpnąć świeżego powietrza, żeby nie zwariować. Jeszcze kilka tygodni temu życie wydawało mu się takie proste. Wiedział, jakie ma obowiązki, i znał swoje miejsce w szeregu. Teraz miał mętlik w głowie na samą myśl o przyszłości. A każdą cząstką jego duszy władała teraz niesamowicie piękna młoda dziewczyna. Dzięki niej zapominał o tym, co o sobie wiedział. Była kobietą, której nigdy, przenigdy nie będzie mógł mieć, ale której pragnął z całych sił.

Sześć więźniarek wyszło na pokład po raz pierwszy. Cieszył się, że zdjęto im łańcuchy z nóg. Trzy nadal wydawały się chore. Wyglądało na to, że większość marynarzy przyszła na pokład, żeby robić różne zbędne rzeczy i jednocześnie rzucać ukradkowe spojrzenia w kierunku więźniarek.

Zwykle byłby zdziwiony takim widokiem, ale nie dziś. Angus udał się na samą rufę i wyjrzał przez burzę.

- Pokłóciłeś się z małą panienką? - usłyszał kobiecy głos. Odwrócił się i zobaczył kobietę, która wpatrywała się w niego, wchodząc na pokład. - Jestem Tabitha.

-Angus Mc... - zawahał się. - Harcourt - powiedział.

- Miło cię poznać, Angusie Mc... Harcourt - powiedziała, patrząc na niego rozbawionym wzrokiem.

Gdy nic nie mówił, oparła się łokciami o reling i spojrzała na pozostałe kobiety.

- To były dla nas ciężkie dni. Większość z nas wymiotowała przez cały czas.

- A ty nie? - spytał Angus, wpatrując się w morze.

- Nie. Morze nie robi na mnie wrażenia. - Odwróciła się w jego stronę.

- Więc pokłóciliście się.

Spojrzenie Angusa mówiło, że jego sprawy osobiste nie powinny jej interesować, ale jego wyraz twarzy wywołał u niej śmiech.

- Pracowałam kiedyś u kobiety jej pokroju. Miała nienaganne maniery. Wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik. Nie potrafiłam jej dogodzić, choć bardzo się starałam.

- Więc postanowiłaś jej coś ukraść? - rzucił Angus bez zastanowienia. Tak naprawdę nie obchodziło go, co zrobiła ta kobieta. Jego myśli cały czas krążyły wokół kłótni z Edilean. Ale czy to była kłótnia, skoro on tylko na nią krzyczał, a ona nawet nie miała szans powiedzieć czegoś na swoją obronę?

- Nie - powiedziała cicho. - Jej mąż ukradł mi coś, co należało wyłącznie do mnie.

Na początku nie wiedział, o co jej chodzi, ale potem zrozumiał, że mówiła o dziewictwie.

- Jego żona wyrzuciła mnie z domu, gdy zorientowała się, że jestem w ciąży. Bez referencji i pieniędzy. Miałam jedynie ubrania, w których stałam, i dziecko w brzuchu. Ukradłam bochenek chleba, żeby przeżyć, i złapali mnie. W tym czasie byłam już zbyt zmęczona, żeby uciekać z więzienia, które i tak wydawało się dobrym miejscem.

Angusowi podobał się jej szkocki akcent. Dzięki opowieści oderwał się na chwilę od swoich problemów. Popatrzył na jej płaski brzuch.

- Urodziło się martwe - powiedziała. - Biedne maleństwo nie chciało mieć nic wspólnego z tym światem, i wcale się mu nie dziwię. Sędzia wypuścił mnie, skazując na wygnanie do Ameryki. To nie to samo co opuścić kraj, w którym było ci dobrze. Dlaczego więc wyjechałeś?

- Żeby rozpocząć życie od nowa - powiedział bez zastanowienia. - Moja żona i ja chcemy kupić kawałek ziemi i... - ucichł, nie mogąc dłużej kłamać.

Tabitha uśmiechnęła się do niego złośliwie. Widziała, jak wyglądał, gdy wychodził na pokład kilka minut wcześniej. Tylko osoba naprawdę bliska potrafi tak bardzo cię unieszczęśliwić.

-Więc o co się pokłóciliście? - Moja żona i ja... -zaczął, ale się zatrzymał. Miał już dość tych wszystkich kłamstw! - Ja chcę więcej, a ona mniej. A o co mogą się pokłócić kobieta i mężczyzna?

Śmiała się tak głośno, że wszyscy na pokładzie spojrzeli w ich stronę.

-A co wy zrobicie w Ameryce? - spytał Angus, zmieniając temat.

- Słyszałam, że w porcie będzie na nas czekała jakaś setka ludzi. Będziemy musiały iść do sądu, żeby się zarejestrować, ale potem możemy już wieść normalne życie. Podjąć pracę u tych ludzi z portu. Albo... - Spojrzała na niego znacząco. - Albo odpowiedzieć na propozycje matrymonialne. Wyjdę za jednego z tych Amerykanów. Słyszałam, że to niezbyt mili ludzie, ale może znajdę sobie jakiegoś twardego i silnego mężczyznę, z którym spędzę resztę życia. - Odwróciła się do niego i powiedziała ściszym głosem: - Chciałabym mieć własny dom. To coś, czego nigdy nie miałam. Przez wiele tygodni płakałam, gdy dziecko urodziło się martwe. Kochałam tę małą kruszynkę, mimo że przez nią straciłam wszystko.

- Dlaczego mi to wszystko mówisz? - spytał Angus.

- Bez powodu, ale jestem dobra w ocenianiu ludzi i myślę, że coś mi w tobie nie gra. - Zmierzyła go wzrokiem. - Ubrania, żona... coś mi tu nie pasuje. Zobaczyłam to już pierwszego dnia. Fakt, że rozmawiasz z kimś mojego pokroju, też dużo o tobie mówi. Myślę, że jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż wynika to z twojego stroju. - Spojrzała na jego umięśnione uda i opinające je spodnie, a potem na koszulę, która przylgnęła mu do torsu na wietrze. - Myślę, że jesteś inny niż ona.

Jeden z żeglarzy wyszedł na pokład z akordeonem i zaczął grać szkocki taniec ludowy.

-No chodź! - powiedziała Tabitha. - Zatańcz ze mną.

- Nie wiem, czy... - zaczął mówić, ale potem wzruszył ramionami. A czemu nie? Wyszedł na środek pokładu. Jakiś marynarz zaczął grać na flecie, a on tańczył po kolei z kobietami. Tylko jedna z nich nie pochodziła ze Szkocji, więc znały wszystkie tańce, które tak bardzo przypominały mu o ojczyźnie.

Przyłączył się do nich jeden z marynarzy i wkrótce wirowali po pokładzie w szale radości. Angus był tak uradowany, że może się trochę poruszać, że chwycił kobiety w pasie i podnosił wysoko do góry. Jedna z nich była starsza i dość tęga w pasie.

-Nie dasz rady mnie podnieść - przekrzyczała muzykę i klaszczących ludzi, którzy się im przyglądali.

Angus chwycił ją i podniósł do góry, jakby była małą dziewczynką.

- Ożeń się ze mną! Ożeń się ze mną! - krzyczała kobieta, rozśmieszając wszystkich.

Koszula Angusa była rozpięta aż do pasa i cała mokra od potu, ale on wciąż tańczył, tak szybko i zamaszyście, że nawet nie zauważył, kiedy Edilean wyszła na pokład. Stała w cieniu, z daleka od zgromadzonych ludzi, i obserwowała radosnego, tańczącego Angusa.

Ale Tabitha ją dostrzegła i przemknęła wśród tłumu, żeby stanąć bliżej niej.

Edilean spojrzała na kobietę i musiała się powstrzymać, żeby nie odsunąć na bok sukni, której więźniarka mogła dotknąć. Wiedziała od razu, jaki to typ kobiety: mężczyźni je lubili, kobiety - nienawidziły.

- Gdybym miała takiego faceta w łóżku, nigdy bym z niego nie wyszła - powiedziała Tabitha znacząco.

- Może dlatego, że nie wychodzisz z łóżka, nie masz właśnie takiego faceta - rzuciła Edilean przez ramię.

Kobieta zaczęła się śmiać tak głośno, że Angus odwrócił się w jej kierunku. Gdy dostrzegł Edilean, przestał się uśmiechać.

Kiedy Tabitha zobaczyła wyraz twarzy Angusa, zaczęła się śmiać jeszcze głośniej. Gdy odchodziła w stronę ludzi na pokładzie, zaszeleściła jej długa spódnica, a ona zwróciła się do Edilean:

- Uważaj, żeby jakaś kobieta ci go nie zabrała. A ja mam na imię Tabitha - powiedziała, a potem odwróciła się i pobiegła dalej tańczyć. Gdy Angus chwycił ją rękami za talię, jej oczy wpatrywały się w Edilean.

Edilean odwróciła wzrok i odeszła.

\*\*\*

Kilka godzin później Angus wrócił do kabiny. Edilean trzymała na kolanie jedną z sukienek i ją zszywała.

- Lepiej się czujesz? - spytała.

- Zdecydowanie lepiej - odpowiedział z uśmiechem. Był spocony, rozpięta koszula odsłaniała jego umięśniony tors, a twarz okalały mokre pukle czarnych włosów.

Edilean musiała odwrócić wzrok, żeby jego uroda nią nie zawładnęła.

- To dobrze - powiedziała, odkładając igłę. - Chciałabym cię o coś zapytać. Ciągłe mi powtarzasz, że nie

jesteś mi nic winien, za to ja tobie tak, ale proszę, żebyś mnie nie upokarzał w czasie tej podróży.

- Nie chciałem cię...

- Wiem - powiedziała. - Ta więźniarka jest całkiem ładna i cię lubi. Masz prawo się do niej zalecać.

- Nie zalecałem się do niej - powiedział. - Tańczyłem ze *wszystkimi* kobietami.

-No pewnie, że tak. Jeszcze raz przepraszam za to, że twoje życie tak się zmieniło przeze mnie. Miałeś rację: gdybyś mnie nie spotkał, nadal żyłbyś szczęśliwie w Szkocji.

Wytrzeł twarz ręcznikiem leżącym w drugim końcu pokoju, przy misce i dzbanie wody.

- Panienko - powiedział. - Kiedy mężczyzna jest wściekły, mówi rzeczy nie do końca zgodne z prawdą. Kolejne dni, które spędziłem jedynie na walce ze słowami w książce, doprowadziły mnie niemal do obłędu.

- Tak, powiedziałaś to wystarczająco dobitnie. - Znowu wzięła suknię do rąk. - Powtórzę: przepraszam za to, co zrobiłam z twoim życiem. Zdaję sobie sprawę, że całkowicie zniszczyłam twoją szansę na szczęście.

- Nie, panienko, nie zniszczyłaś. Edilean rzuciła suknię na stół.

- Mógłbyś przestać się do mnie zwracać, jakbym była dzieckiem!? Możesz mnie tak postrzegać, ale zapewniam cię, że inni mężczyźni tak mnie nie widzą. Próbuję cię przeprosić. Bardzo żałuję, że nie powiedziałam kapitanowi, że jesteś moim bratem, ale teraz już tego nie odwrócę. Więc utknęliśmy tu razem, aż do końca tej długiej, męczącej i okropnej podróży. Popełniłam błąd, sądząc, że za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, odpłacę ci nauką czytania. Ależ byłam głupia, myśląc, że chcesz stać się kimś innym, niż jesteś. Myliłam się. Uważasz, że wystarczy ci to, jaki jesteś, i nie potrzebujesz żadnych zmian.

- To nie do końca prawda - powiedział Angus. - Może jednak byłoby dobrze dla mnie, gdybym nauczył się czytać. Właściwie... - Z uśmiechem udał się po książkę, z której go uczyła. W mniejszej skrzyni znalazła kilka powieści oraz papeterię, gęsie pióra i atrament, dzięki czemu mogła mu pokazać, jak pisać litery. Znał liczby, potrafił dodawać i odejmować w pamięci, ale nie umiał pisać. - Myślę, że jestem gotowy na kolejną lekcję - powiedział Angus. - Gimnastyka dobrze mi zrobiła.

Edilean uśmiechnęła się do niego lekko.

- Bardzo się z tego cieszę.

Zajął miejsce naprzeciwko niej, wziął pióro, umoczył je w atramencie i napisał swoje imię. Zajął mu to kilka minut, ale dał radę.

- Zobacz. Co o tym myślisz? Edilean nie oderwała wzroku od szycia.

- Panie McTern, nie zamierzam dłużej być pana nauczycielką czy też garderobianą. Może pan robić, co chce, a ja nie będę się wtrącać.

-Rozumiem już - powiedział Angus, odkładając kartkę na bok. - Chodzi o tę kobietę, Tabithę, tak? Nie powinnaś jej tak surowo oceniać. Miała naprawdę trudny okres w życiu. Opowiedziała mi o sobie, i to naprawdę okropne. I ludzie, i sąd potraktowali ją niesprawiedliwie.

- Biedactwo - stwierdziła chłodno Edilean. -Myślę, że powinnaś mieć dla niej choć trochę

chrześcijańskiej życzliwości. Nie było jej w życiu tak lekko jak tobie.

- Ja miałam lekkie życie? Tak, panie McTern, ma pan rację. Moje życie było bardzo łatwe. Matka zmarła przy porodzie, więc wychowywał mnie ojciec. Był oficerem w wojsku i widywałam go tak rzadko, że połowę życia spędziłam w szkołach z internatami. Raz ojciec przyjechał, żeby mnie odwiedzić, i nawet nie wiedział, która

z nas to jego córka. Zmarł, gdy miałam dwanaście lat. Nagle straciłam dom i rodzinę. W szkole musiałam udawać, że lubię dziewczyny, którymi gardziłam, tylko po to, żeby mieć gdzie spędzić święta Bożego Narodzenia. A gdy miałam siedemnaście lat, zabrał mnie ze szkoły wuj, który dbał jedynie o pieniądze, jakie mi zostawił ojciec. Od tamtej pory robiłam, co mogłam, żeby moja przyszłość nie była równie beznadziejna jak przeszłość.

- Nie chciałem... - zaczął Angus, ale ona podniosła rękę, żeby milczał.

- Na nieszczęście w ostatnich tygodniach pojawiłeś się w moim życiu ty, choć wcale tego nie chciałam. Gdy poprosiłam cię o pomoc za pierwszym razem, nie tylko mi odmówiłeś, lecz także wyśmiałeś, więc wiedziałam, że więcej cię o nic nie poproszę.

- Bardzo cię za to przepraszam. Nie chciałem...

- Nie chciałeś? - powiedziała podniesionym głosem. - Sprawiliś mi już niechcący wiele przykrości, nie sądzi pan, panie McTern?

- Masz rację - powiedział, patrząc na nią.

- Ale ostatecznie mnie ocaliłeś. Dzięki twojej prawości i bystrości nie przespałam całego dnia, żeby potem dowiedzieć się o ucieczce Jamesa z moim posagiem. Nie wiem, jak mogłabym wyrazić swoją ogromną wdzięczność i ci podziękować. To, że czeka mnie jeszcze jakaś przyszłość, zawdzięczam jedynie twojej trosce i rozwadze.

- Panienko, ja...

- Ja mam imię! - niemal krzyknęła. Angus wyprostował się na krześle.

- Mam mówić panno Talbot czy pani Harcourt?

- Pani - powiedziała, a potem westchnęła i złość gdzieś z niej wyparowała. - Naprawdę cię przepraszam za to wszystko. Miałeś rację, że tobą rządzą. Jak to okre-



śliłeś? Że traktuję cię jak tresowaną małpkę? Że próbuję ustroić cię w piórka Jamesa?

Angus zastanawiał się chwilę, nim się odezwał.

- Tak - stwierdził. - Powiedziałem to wszystko w chwili, gdy bardzo tęskniłem za domem i myślałem tylko o tym. Ale te słowa nic nie znaczyły, po prostu się rozzłościłem.

-Za to dla mnie znaczyły wszystko - powiedziała. - Każde słowo wypowiedziane przez ciebie to prawda. Panie McTern, obiecuję, że już nigdy nie wtrączę się do pańskiego życia. Może pan nosić, co chce, mówić, jak chce, i tańczyć, z kim tylko dusza zapagnie. Proszę tylko, żeby pan mnie już nie upokarzał w czasie tej podróży. Wszyscy myślą, że jesteśmy małżeństwem, więc błagam, żeby pan... powstrzymał swój pociąg do więźniarek, ponieważ ludzie patrzą na mnie ze współczuciem. Do tej pory udało mi się uniknąć takiego wstydu i wołałabym, żeby tak zostało. Czy doszliśmy do porozumienia?

Angus siedział na krześle wyprostowany jak struna i mrugał oczami. Czuł się fatalnie, że rano na nią nakrzyczał. Zastanawiał się jednak, dlaczego Edilean nie jest taka jak inne kobiety, które przeciwstawiały się jego argumentom i w końcu lądowały w jego ramionach, żeby mógł je pocieszyć. W tym momencie odczuwał potrzebę przytulenia jej, rozśmieszenia, ale jej wzrok sprawiał, że nie potrafił nawet zażartować.

- Czy doszliśmy do porozumienia? - powtórzyła. Nim Angus zdążył odpowiedzieć, ktoś zapukał do drzwi.

Edilean wstała, by je otworzyć, ale zatrzymała się przy otwartych drzwiach.

- Czy mógłbyś mi odpowiedzieć?

- Tak, zgadzam się, żeby nie przynosić ci wstydu - powiedział.

Otworzyła drzwi, a tam stała jedna z więźniarek. Była to ta tęga kobieta, którą Angus zdołał podnieść w tańcu.

- To jest Margaret - powiedziała Edilean - ale sądzę, że już się poznaliście.

- Pewnie, że tak - powiedziała Margaret z szerokim uśmiechem, pokazując przy tym braki w uzębieniu. - Myślę, że on zgodził się ze mną ożenić. - Szybko odwróciła się w stronę Edilean. - Proszę mi wybaczyć, panienko.

- Nic się nie stało - odparła Edilean. - Mój... to znaczy pan Harcourt jest wolnym mężczyzną. Robi, co chce, kiedy chce, a ja nie wtrącam się w jego życie. Mogłabym przeprosić na chwilę? - wyszła z kabiny.

- Jasna cholera - powiedziała Margaret, siadając przy stole naprzeciwko Angusa. - Coś ty jej zrobił? Chodzi o to, że robiłeś słodkie oczy do Tabithy?

Angus wpatrywał się w kobietę. Wiedział, że nie powinien się tak czuć, ale nie podobało mu się to spoufa-lanie. Nie podobało mu się też, że klapnęła na krzesło, jakby była u siebie. Za chwilę pomyślał jednak, że to niedorzeczne. On i ta kobieta pochodzili z jednej klasy, a on nie był przecież snobem. On był...

- Po co tu przyszedłeś? - spytał.

- Nie powiedziała ci? Pytała kapitana, czy któraś z nas potrafi szyć. Obiecała mi pieniądze, jeśli poprawię jej suknie. - Popatrzyła na niego. - Myślałam, że kobieta mówi mężowi takie rzeczy, że zaprosiła do ich przytulnej kabiny złodziejkę i w ogóle. - Rozejrzała się po pokoju. - Tu jest tak miło jak w domu. Można tu zamieszkać. Tam, gdzie my jesteśmy, panuje większy smród niż w więzieniach, w których siedziałam.

Angus czuł, jak jego złość rośnie. Tak, Edilean powinna mu powiedzieć o tym, że zaprasza do ich kabiny kobietę, która nie wiadomo co musiała zrobić, że została zesłana na wygnanie. To nierozsądne z jej strony. Gdyby nie było tutaj

tylu wartościowych rzeczy, pobiegłby za Edilean i powiedział, co myśli o zatrudnianiu takiej kobiety.

- Margaret - powiedział w końcu. - Moja żona nie czuje się teraz najlepiej. Może powinnaś przyjść później. Wezwiemy cię. - Gdy to powiedział, podszedł do drzwi i je otworzył, ale w tym momencie do kabiny weszła Edilean.

Podeszła do skrzyni i wyjęła suknie, które wymagały gruntownej przeróbki.

- Bije stąd taki chłód, że można zamarznąć - powiedziała Margaret, spoglądając na Angusa.

- Słucham? - spytała Edilean, patrząc na kobietę wzrokiem mówiącym, żeby zachowała swoje opinie dla siebie.

- Proszę o wybaczenie, panienko - powiedziała Margaret i lekko się skłoniła. - W czym mam panience pomóc?

Edilean usiadła za stołem i patrzyła przez okno na ocean. Minał już tydzień, od kiedy powiedziała Angu-sowi, co myśli o jego zachowaniu. Wszystko się od tej pory zmieniło. Nie było dnia, w którym nie żałowałaaby w myślach swej głupoty, dziecięcych wyobrażeń, jakie miała. To prawda, że próbowała zrobić z niego kogoś, kim nie był, ale przez ostatni tydzień wynagrodziła mu to - nie wtrącała się w jego życie. Starła się, jak tylko mogła, żeby za dużo do niego nie mówić. Ich wspólne kolacje z panem Jonesem i kapitanem zmieniły się, więc nie były tak radosnymi wydarzeniami jak wcześniej. Pierwszego wieczoru po ich kłótni Angus powiedział:

-Przepraszam, ale moja żona nie czuje się najlepiej - i opuścili jadalnię zaraz po posiłku. Edilean spędziła

cały tydzień w kabinie, czytając książki, jakie udało jej się znaleźć. Angus wychodził na pokład. Jeśli przebywał z więźniarkami, ona nie chciała o tym wiedzieć.

Kiedy drzwi się otworzyły, kierowała swój wzrok na książkę i ignorowała Angusa. Nie szykowała mu już ubrań, a on nauczył się wiązać apaszkę. Poprosiła nawet Margaret, żeby przychodziła do niej dwa razy dziennie i pomogła przy gorsecie.

-Będę potrzebowała pracy w nowym kraju, a panienka będzie potrzebowała pokojówki - powiedziała Margaret zaraz na drugi dzień, wyraźnie sugerując, że Edilean powinna ją zatrudnić.

Edilean obdarzyła ją chłodnym uśmiechem i powiedziała, że o tym pomyśli. Jednak prawda była taka, że nigdy nie zatrudniłaby kobiety, która zrobiła coś, co zasługiwało na banicję.

A teraz Angus mówił do niej.

- Dziewczyno! Powinnaś stąd częściej wychodzić.

- Muszę coś skończyć, nim dopłyniemy do Ameryki.

- A co takiego musisz skończyć?

- Dom - powiedziała bez zastanowienia. - Myślę, że każę wybudować dom według moich wskazówek.

- Jaki by był?

Edilean nie odpowiedziała, bo wcale nie myślała o domu ani o swojej przyszłości. Właściwie na samo wspomnienie o nowym kraju i samotności niemal zamierała ze strachu. Zawsze była od kogoś lub czegoś zależna, więc wizja niezależnego życia przerażała ją.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Bez powodu - powiedziała. - Miałeś dziś przyjemność potaćzyć?

- A ty miałaś przyjemność się dziś podąsać?

Nie odpowiedziała mu, bo wiedziała, że cokolwiek powie, wywoła tylko kłótnię.

Angus wziął do ręki pióro, zanurzył je w atramencie i zatrzymał się nad kartką papieru.

- Około roku temu twój wuj wysłał mnie do Londynu, żebym załatwił dla niego parę spraw. - Napisał na papierze kilka zdań, a potem spojrzał na nią. - Gdy teraz o tym myślę, sędzę, że chodziło o coś związanego z tobą. Przed bankiem miałem spotkać się z mężczyzną, który dał mi list dla twojego wuja. Zastanawiałem się wtedy, dlaczego po prostu nie wysłał go pocztą, ale teraz sędzę, że chodziło o złoto. Z pewnością była tam mowa o czymś, o czym Lawler miał się nie dowiedzieć.

Angus mówił i jednocześnie pisał coś na kartce. Edilean chciała zobaczyć, co to było, ale stos książek pożyczonych od kapitana zasłaniał jej widok.

-W każdym razie - mówił Angus - po drodze widziałem dom, który miał może rok. Był raczej prosty i zwyczajny, ale sędzę, że piękniejszego nigdy wcześniej nie widziałem.

Przesunął kartkę w jej kierunku, a ona zobaczyła, że naszkicował naprawdę śliczny dom. Tak jak powiedział, był prosty. Na piętrze znajdowało się pięć okien, a na parterze cztery okna i drzwi.

- Jest piękny - powiedziała niezdolna opanować zachwyty. - Doskonale rysujesz. A jak byś zaprojektował wnętrze?

-Nie mam pojęcia. Przecież nie zaprosili mnie do środka na herbatkę. Gdybym był ubrany tak jak James i mówił jak on, na pewno by mnie zaprosili, ale nie wtedy.

Na jej twarzy wciąż widać było zaskoczenie wywołane szkicem. Umiał zachować proporcje i mimo że trzymał w ręku pióro, jakby było czymś obcym, jego interpretacja była bardzo dobra. Edilean schyliła głowę, żeby ukryć uśmiech, ale on zdążył go dostrzec.

- Czy to był uśmiech?

- Nie! - powiedziała ostro.
- Wściekasz się na mnie od tygodnia! Czy nie mogłabyś wybaczyć mężczyźnie, który przelał całą swoją tęsknotę za domem na ciebie?
- Obwiniasz mnie o wszystkie swoje nieszczęścia.
- Bo jesteś ich powodem. - Gdy odwróciła wzrok, powiedział: - Rozmawiałem z paroma osobami o tej całej Ameryce i sądzę, że mógłbym polubić to miejsce.
- Ale jak, skoro zostawiłeś całą rodzinę w Szkocji?
- Jeśli chodzi o to, dziewczyno, moje życie wcale nie było takie różowe, jak to przedstawiłem.
- Z twoich opowieści wynikało, że miałeś tam raj na ziemi.
- Mówiłem ci, że ojciec zostawił mi domek? -Nie. Właściwie to prawie nic mi o sobie nie powiedziałaś, oprócz tego, że byłeś najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, a ja to wszystko zniszczyłam.
- Być może lekko przesadziłem.
- Przez chwilę przeszło jej przez myśl, żeby wziąć książkę i odejść w inne miejsce. Jednak przez cały zeszły tydzień, gdy ich relacje były chłodne, tęskniła za nim.
- Więc miałeś domek?
- Był nieduży, dach miał pokryty strzechą i głęboko osadzone okienka. Po jednej stronie moja matka uprawiała róże, których zapach budził mnie co rano.
- Nigdy nie wspominałeś o matce - powiedziała Edilean. - O ojcu zresztą też.
- Oboje zmarli dawno temu - powiedział Angus tonem, który mówił, że nie chce o tym rozmawiać. -Zostaliśmy z siostrą sami i ona... - przerwał na chwilę i potrząsnął głową - zakochała się w bardzo leniwym mężczyźnie, który czerpie radość z pomniejszania wartości innych, a w szczególności mnie.
- Jest gorszy niż Shamus?

- Inny. Gdybyś trzymała w dłoni pensa, a Shamus chciałby go mieć, to złamałby ci rękę, żeby go dostać. Natomiast mój szwagier Gavin powiedziałby, że jesteś chytra i że gdyby to on miał pensa, przeznaczyłby go na kościół. Oczywiście musiałabyś go oddać. Tak czy siak, wylądowałabyś z pustymi rękami.

- Jak bardzo upiłeś się na weselu? Zaskoczyło go jej pytanie i zaczął się śmiać.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo brakowało mi twojego poczucia humoru. Masz rację. Wypiłem tyle, że głowa bolała mnie przez tydzień. Siostra miała mieszkać z mężem u matki Gavina, ale przetrwała tam tylko sześć miesięcy. Teściowa była podobna do Gavina i traktowała Kennę jak służącą.

- Więc wprowadzili się do ciebie?

- Tak - odpowiedział Angus. - Trzy miesiące potem urodziła pierwsze dziecko.

- Trzy miesiące? Czy to zwykle nie trwa trochę dłużej? A może Szkoci są inni pod tym względem?

- Wcześniej zaczęli. Wydaje mi się, że to jedyna rzecz, w której Gavin się nie leni. Moja siostra urodziła troje dzieci w ciągu dwóch lat małżeństwa.

Edilean nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Mijający tydzień był długi i nudny bez ich wspólnych pogawędek.

- Jeśli chodzi o ten tydzień - powiedział Angus - nie był dla mnie łatwy.

- Ani dla mnie - powiedziała.

-Ale tym razem miałem czas pomyśleć - powiedział. - Co by mnie czekało, gdybym został w Szkocji? Byłem tam, gdzie chciałem. Jednak teraz, dzięki tobie, mogę zacząć życie od nowa.

-1 cały tydzień o tym myślałeś?

- Przez trzy dni - powiedział z uśmiechem. - Rozmawiałem ze wszystkimi, którzy byli w Ameryce. Myślę, że można tam zacząć życie od nowa i coś osiągnąć.

- A co takiego? - spytała.

Widziała po minie Angusa, że miał ochotę rzucić jakąś sprytną ripostę, ale zrezygnował.

- Mój własny dom - powiedział w końcu. - Moje konie. Moje... wszystko. Wszystko będzie należało do mnie. Nigdy więcej dni w chłodzie i deszczu spędzonych na szukaniu zaginionych owiec, które należą do kogoś innego.

- Sądziłam, że kochasz szkocki klimat. I że nie cierpisz nosić ubrań Jamesa, a właśnie tak ubierają się właściciele ziemi.

-Może kiedyś dorosnę do golenia się każdego dnia - powiedział z błyszczącymi oczami. Spojrzała na jego szkic.

- Gdyby to był mój dom, wiedziałabym, jak wygląda w środku.

-No to jak?

Wzięła do ręki pióro, żeby to narysować, ale je odłożyła.

-Kilka pokoi. Wysokie sufity. Słyszałam, że w Vir-ginii jest ciepły klimat, więc muszą być wysokie, żeby ciepłe powietrze miało się gdzie gromadzić. A pośrodku wielki przedpokój na obu poziomach, żeby po otwarciu drzwi do pokoi powietrze mogło swobodnie przepływać.

-Więc Virginia spodobała ci się z opowieści? - Angus wziął pióro do ręki i zaczął szkicować plan parteru, który ona opisała.

-Kapitan Inges mówił mi, że to piękne miejsce. Powiedział, że gdy już nie będzie pracował, zamierza tam zamieszkać. Dodał też, że zimy w Bostonie są bardzo srogie. - Wpatrywała się w jego rysunek i cieszyła, że wreszcie przestał ją obwiniać o to, że zniszczyła mu życie. Zbyt ciężko było jej nosić takie brzemię.

- Co zrobisz, gdy tam dotrzemy? - zapytała lekko.



Był skupiony na rysowaniu.

- Myślę, że pojedę do Williamsburga, o którym mówił pan Jones. Wydaje się, że właśnie w tym miejscu wszystko się zacznie.

- A co to znaczy? - spytała szybko. - Co ma się stać? - Amerykanie mówią, że chcą uzyskać niepodległość - uniezależnić się od Anglii.

- To jakiś absurd. Jak mogą uzyskać niepodległość? Jak sobie poradzą bez króla?

- Sądzę, że doskonale.

- Jak możesz tak mówić? Król jest urodzonym władcą. Namaszczonym przez samego Boga. Król...

- Chcesz się znowu kłócić?

- Nie - powiedziała łagodnie.

- Panienko... to znaczy pani Harcourt, miałem w tym tygodniu dużo czasu na rozmyślania i widzę, jak bardzo się od siebie różnimy. Myślisz, że jest choć jedna rzecz, w której się zgadzamy?

- Przypuszczam, że nie. - Chciała mu powiedzieć, jak bardzo się boi samotności na nowym lądzie, ale zauważyła, że on nie podziela jej obaw. Był młodym mężczyzną, który zmierzał w kierunku przygody, a dzięki jej podarunkowi będzie miał dużo pieniędzy. Przez chwilę myślała, żeby zażądać zwrotu biżuterii. Może jeśli nie będzie miał pieniędzy, nie odjedzie i nie zostawi jej samej w porcie, gdy tylko statek rzuci kotwicę.

- A co ma znaczyć ta smutna mina? - spytał.

- Nie możesz się doczekać, kiedy dotrzemy do Ameryki, prawda?

Patrzył na nią przez chwilę, nim wrócił do rysowania. - Nie rozważałaś tego, że Harcourt mógł poczynić jakieś przygotowania na przyjazd swój i żony do Ameryki?

- Nie - powiedziała powoli. - Nie myślałam o tym. - Ten pomysł podniósł ją nieco na duchu - Masz na myśli,

że wynajął dla nich jakiś dom? - Myśl o miejscu, w którym mogłaby mieszkać, sprawiła, że poczuła się nieco lepiej. Nigdy wcześniej nie mieszkała w hotelu i przerażała ją myśl, że musiałaby to zrobić.

- Sądzę, że wszystko dawno sobie zaplanował. Wiedziałaś, że zarezerwował miejsce na statku siedem miesięcy wcześniej?

- Ale jak to? Nie wiedział przecież, jakie zamiary ma mój wuj.

- Jesteś pewna? Lawler potrafił trzymać język za zębami, ale tych dwóch, którzy praktycznie z nim mieszkali, już nie. Myślę, że Harcourt zaplanował wszystko tuż przed twoimi osiemnastymi urodzinami. Wątpię, żeby uciekł z córką hrabiego, więc musiał zalecać się do niej, jednocześnie zapewniając cię, że będziecie razem. Myślę, że Harcourt chciał wziąć z tobą nieważny ślub. A gdy miał już twoje złoto... - Angus wzruszył ramionami.

Edilean siedziała wpatrzona w niego, rozważając to, co powiedział. Nie chciała teraz myśleć o zdradzie Jamesa, ale posiadanie domu to już inna sprawa.

- Więc sądzisz, że w Ameryce czeka jakiś dom albo przynajmniej miejsce, w którym można mieszkać? Nie żebym chciała tam pojechać, ale...

- Dlaczego nie? Nim list Harcourta dotrze do Ameryki, minie miesiąc, a wszyscy będą cię znać jako panią Harcourt.

- A co zrobisz, gdy James tu przyjedzie?

- Pokażesz mu akt małżeństwa, na mocy którego jest mężem córki hrabiego, a nie twoim. Jeśli jest jakiś dom, wątpię, żeby za niego zapłacił, bo przecież czekał na twoje złoto.

-Ale... - zaczęła Edilean, a potem przerwała. -Myślisz jak przestępca.

- Dziękuję - powiedział i wręczył jej swój rysunek. - Tak to sobie wyobrażałaś? - Pokazał jej plan domu, na którym były zachowane idealne proporcje. Na parterze znajdował się ogromny przedpokój z okazałymi schodami. Przestrzeń otaczały cztery pokoje, każdy z nich duży i przestronny. Piętro było niemal identyczne, jednak po jednej stronie dwa pokoje różniły się wielkością o połowę długości.

- Ten duży jest na twoje książki - powiedział. - Możesz postawić tam półki na trzech ścianach do wysokości sufitu i wypełnić je książkami.

Wzruszyła się, że pomyślał o niej w czasie rysowania.

- Gdzie się nauczyłeś tak rysować? Wzruszył ramionami.

- Nie wszyscy mężczyźni odwiedzający twojego wuja byli tacy jak ci dwaj, których poznałaś. Gdy byłem chłopcem - miałem wtedy mniej lat niż teraz Tam - zatrzymał się u nas młody, bogaty mężczyzna, który chciał rysować stare zamki w Szkocji. Płacił mi za to, żebym jeździł z nim po górach Highland, a on rysował. Obserwowałem go i się uczyłem.

Gdy Edilean się nie odezwała, spojrzał na nią.

- Czemu tak na mnie patrzysz?

- Zawsze mnie zaskakujesz.

- Bo nie jestem prostackim Szkotem, za jakiego mnie uważasz?

Nie uśmiechnęła się.

- Myślałam o tobie różnie, ale na pewno nie pomyślałabym, że jesteś... prostakiem.

Angus zmarszczył czoło, bo zaczął rysować coś na kolejnej kartce.

- Czy stało się to, o czym mówiłaś - zakochałaś się we mnie?

- A kiedy ja tak mówiłam?  
- W pierwszych dniach, gdy patrzyłaś na mnie oczami pełnymi uwielbienia.  
- Czego? Zapewniam cię, że nigdy cię nie uwielbiałam.  
- Gdy uratowałam cię przed Harcourtem...  
- Gdy uratowałam cię przed szubienicą.  
- Gdy omal nie umarłaś, kryjąc się w trumnie. Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.  
- Zapamiętam twoją twarz do końca życia. Była bielsza od mojej, którą pokrywała warstwa pyłu z trocin.  
- Ale wciąż byłaś najpiękniejsza... - przerwał i odłożył pióro. - Muszę wyjść - powiedział nagle, zrobił kilka kroków i zniknął za drzwiami, zostawiając Edilean samą.  
- Co ja takiego zrobiłam? - zapytała głośno, podnosząc jego rysunek. - Powinien zostać architektem - szepnęła i nagle przyszła jej do głowy wizja ich dwojga mieszkających w narysowanym przez niego domu. On pracował w pokoju na górze, otoczony zwiniętymi rulonami, na których były jego rysunki. Pytał ją o zdanie na temat każdego budynku.  
- Wiesz dobrze, że jesteś lepsza ode mnie w urządzaniu wnętrz - mówił. I jeszcze: - Na jaki kolor pomalować te ściany?  
Edilean widziała się w sukni z błękitnego jedwabiu, a jej kręcone włosy opadały na szyję - w ramionach miała maleńkie dzieciątko, a drugie dziecko trzymało rączkami jej sukienkę. Jej wizja była tak przejrzysta, że dokładnie widziała twarze dzieci: chłopiec starszy, podobny do Angusa, a dziewczynka jeszcze maleńka, podobna do niej.  
Edilean wstała i podeszła do okna, żeby przez nie wyrzucić. Próbowwała wyrzucić z głowy obraz ich wspólnej przyszłości, ale nie potrafiła. Może przez ten rysunek

domu wszystko stało się dla niej takie wyraźne... Czuła, jakby patrzyła w przyszłość przez szklaną kulę.

To niedorzeczne! Angus McTern dał jej jasno do zrozumienia, że nie chce mieć z nią nic wspólnego, gdy dotrą już do Ameryki. Musiała sobie radzić sama.

Odwróciła się i wzięła jedną z książek pożyczonych od kapitana, a potem zanurzyła się w innym świecie.

\*\*\*

Angus stał przy balustradzie i patrzył przed siebie. Jego jedna część chciała, żeby statek zwolnił, a druga, żeby przyśpieszył i żeby miał już za sobą chwilę pożegnania. Kapitan powiedział, że jeśli taka pogoda się utrzyma, dotrą do Bostonu za tydzień.

I taki będzie koniec, myślał. Wtedy po raz ostatni zobaczy Edilean.

- Edilean - wyszeptał tak, że tylko ocean mógł go usłyszeć.

Ostatnie chłodne dni były dla niego bardzo trudne, ale cieszył się, że Edilean jest na niego zła. Wiedział, że jeśli nadal będą tak się zachowywać, to on oszaleje z pragnienia. I nie chodziło tylko o dotykanie jej, lecz także o wprawianie w dobry nastrój, rozśmieszanie, ojej riposty, które sprawiały, że chciał ją trzymać w ramionach i całować.

Jednak nie mógł tego robić. Wiedział, że ona zaczyna się w nim zakochiwać, ale tak samo było wcześniej z innymi dziewczynami. Tym razem jednak czuł coś innego. Żadna inna kobieta nie spowodowała, że czuł się tak jak teraz, jakby mógł zrobić wszystko. Wcale by się nie dziwił, gdyby Edilean powiedziała mu, że umie latać. A gdy patrzyła na niego w zamyśleniu swoimi pięknymi oczami, Angus czuł, że za chwilę urosną mu skrzydła i poszybuje w górę.

Nie mógł tego zrobić. Była po prostu dziewczyną, dopiero co skończyła osiemnaście lat. On miał dwadzieścia pięć, może niezbyt dużo, ale w porównaniu z nią czuł się, jakby przeżył już z tysiąc lat. Nigdy jej tego nie mówił, ale musiał załatwiać wujowi różne sprawy, niektóre wcale nie tak szlachetne jak ochrona zniewie-ściałego Anglika, który rysował stare zamki.

Edilean sądziła, że miała ciężkie życie, bo zabrakło w nim ojca i matki, którzy mogliby ją położyć spać - Angus zdawał sobie z tego sprawę. Wiedział jednak, że miał się nią kto opiekować i ją ochraniać. Miała pieniądze ojca, nawet jeśli jego przy niej nie było. Spędziła tydzień lub dwa z dziewczynami, których nie lubiła. Co w tym okropnego?

Nie była świadkiem śmierci ojca, tak jak Angus. Nie widziała matki, która marniała w oczach z powodu ciężkiej pracy i życia w samotności. Edilean nie słyszała też od urodzenia, że jest odpowiedzialna za zdrowie i powodzenie ludzi z klanu McTernów. Malcolm często kładł mu ręce na ramiona i mówił:

-Przyszłość klanu McTernów spoczywa na twoich barkach. Wszystko zależy od ciebie. Musisz naprawić to, co zrobił twój dziadek, a mój ojciec.

Angus nasłuchiwał się, jakim to nicponiem był jego dziadek. Nocą okradał stada owiec innych gospodarzy w promieniu ponad stu pięćdziesięciu kilometrów. Często był łapany i kilka razy w ostatnich minutach zdołał wywinąć się śmierci. Gdy miał trzydzieści lat, ocaliła go od szubienicy młoda kobieta, jego kochanka. Ale żona wybaczyła mu wszystko, co zrobił. Ludzie mówili, że kobiety wszystko mu wybaczały. Trzy dni później na świat przyszedł ojciec Angusa.

Żona może mu i wybaczyła, ale nie jego trzej synowie. Najstarszy dożył dorosłości, ale został zabity, gdy jego syn Angus miał pięć lat. Drugi syn chciał pójść

w ślady ojca - pragnął być tak samo twardy jak on, ale nie potrafił. Zginął w czasie nocnego napadu, a miesiąc potem jego młoda żona urodziła Tama. Jedynie Malcolm przetrwał zdrady ojca.

Ojciec Angusa robił, co w jego mocy, żeby utrzymać razem klan McTernów, ale przez lata nagromadziło się zbyt dużo nienawiści. W czasie napadu na stado owiec, które należały do McTernów, ojciec Angusa został zraniony nożem w brzuch przez jakiegoś mężczyznę ukrytego za krzakami. Zdążył jeszcze dotrzeć do domu, ale zaraz potem zmarł w obecności żony i syna. Swoje ostatnie słowa skierował do synka, któremu powiedział, że ma się opiekować ich klanem.

- Nie postępuj z nimi tak, jak mój ojciec. - Trzymał za ręce syna i żonę. - Cieszę się, że nie będę musiał patrzeć na tego starego drania, bo na pewno pójdzie do piekła. - Uśmiechnął się na te słowa, zamknął oczy i zmarł.

Ludzie opowiadali, że właśnie tej nocy dziadek Angusa przegrał wszystko w jednym rozdaniu kart. Księżyc był w pełni, a wilki wyły, oznajmiając swój bunt. Nikt nie wie, co się potem stało ze starym. Śmiał się z każdego swojego złego uczynku, każdej łzy i każdej śmierci, do której się przyczynił, ale strata majątku należącego do rodziny okazała się zbyt trudnym doświadczeniem nawet dla niego. Trzy tygodnie później został odnaleziony w jakimś pubie w Edynburgu. Siedział na krześle, martwy.

Matka Angusa zmarła kilka lat potem, osierocając syna i córkę.

- Skąd to smutne spojrzenie?

Odwrócił się i zobaczył Tabithę, która stała tuż za nim. Jej ciemne oczy patrzyły na niego znacząco. Gdyby spotkał ją rok temu, podobałoby mu się jej spojrzenie.

- Kolejna kłótnia z żonką?

Tylko na nią popatrzył i już wiedziała, że nic jej nie powie. Zaczęła się śmiać.

- Dowiem się, jaka jest prawda o was - powiedziała.

- Nie masz się czego dowiadywać - odparł Angus. - Jesteśmy tacy, jak widzisz.

Tabitha zaśmiała się, żeby mu pokazać, że nie wierzy w jego słowa.

- Zbudujecie razem dom w Ameryce?

- Oczywiście - powiedział przez zaciśnięte zęby. Ta kobieta była naprawdę denerwująca. Widział ją trzy razy od początku podróży, zawsze wtrącała się w jego życie - i niemal zawsze miała rację. Widziała rzeczy, których inni nie dostrzegali. - Skoro jesteś taka spostrzegawcza, jak to możliwe, że dałaś się oszukać mężczyźnie?

- Miłość - odpowiedziała szybko. - Nic nie można poradzić, gdy ktoś się zakocha, prawda?

Nie zamierzał jej odpowiadać. Odwrócił się, żeby popatrzeć na ocean. Gdzieś za nimi męski głos wzywał kobiety do powrotu pod pokład.

- Boją się, że zdemoralizujemy mężczyzn - powiedziała Tabitha.

- A nie robicie tego?

- Demoralizacja następuje w tym przypadku z obu stron - powiedziała i poszła tam, gdzie zebrały się pozostałe kobiety. Narzekały, że muszą już schodzić na dół.

Angus spojrział na morze i pomyślał, jak bardzo Edilean jest zazdrosna o Tabithę. Na najmniejszy ślad tej kobiety reaguje ognistym spojrzeniem i zachowuje się, jakby zaraz miała kogoś pobić.

Miłość, pomyślał Angus. Tabitha powiedziała, że miała romans ze swoim panem, bo się zakochała, a Angus wiedział, że Edilean sądzi, iż go kocha. Jednak to nieprawda. Po prostu bała się samotności w nowym kraju. Ale właśnie będzie samotna. Albo przynajmniej odseparowana od Angusa McTerna.



Myśl była kusząca - bardzo, bardzo kusząca - wystarczyło trochę się do niej pozalecać, dotknąć przypadkowo kilka razy jej dłoni, posłać jej spojrzenia, które powiedzą, o czym myśli. Wiedział, że gdyby to zrobił, wystarczyłoby kilka minut, by padła mu w ramiona, by oddała mu się cała.

Ale co później? - pomyślał. Musiał zamknąć oczy, gdy wyobrażał sobie cudowne tygodnie, a może miesiące spędzone w łóżku. Ciche kolacje, których nigdy by nie kończyli, bo ich ciała byłyby wciąż siebie spragnione.

Jednak wiedział, że w którymś momencie zaczęłyby dochodzić do głosu ich prawdziwe ja. Edilean spędziła prawie całe życie w szkole, a Angus nie potrafił nawet czytać. Edilean uwielbiała jedwabne suknie i popołudniowe herbatki, Angus zaś lubił zawinąć się w tartan i spać na ziemi.

Nie mieli ze sobą nic wspólnego. Na statku Angus wkładał ubrania innego mężczyzny i mówił z obcym akcentem, więc wyglądało, jakby byli sobie równi. Widział, jak jej twarz jaśniała, gdy odkrywała, że on potrafi coś więcej, niż tylko biegać wśród wrzosów.

Ale to nie był on. Nie mógł spędzić całego życia, udając, że jest kimś innym. Ludzie i tak szybko by go przejrzeni. Nawet Tabitha, kobieta, która żyła na marginesie społeczeństwa, przejrzała go. Wiedziała, że gra kogoś innego.

Angus miał przed oczami przystojnego, młodego człowieka, który skończył uniwersytet i rozśmiesza Edilean, czytając francuską poezję. I tej właśnie nocy Edilean popatrzy na Angusa z pogardą.

A gdyby wzięli ślub? Widział, jak mówi dzieciom, żeby nie pytały o nic ojca. „On niczego nie wie” - powie. Albo nie, Edilean jest zbyt uprzejma, żeby to powiedzieć, ale one i tak będą wiedziały. Będzie siedział wśród człon-

ków własnej rodziny, którzy będą się dobrze bawić przy poezji i greckich eposach, a o Angusie zapomną.

Nawet teraz mógł wyobrazić sobie złość, jaką by czuł, będąc tak traktowanym. Co wtedy zrobi? Wda się w romans z kobietą pokroju Tabithy? Podczas gdy jego żona i dzieci będą spały w domu w czystych, niewinnych łóżeczkach, on będzie taki jak dziadek i będzie spędzał noce z kobietami lekkich obyczajów? Czy będzie ich potrzebował, żeby poczuć się jak mężczyzna?

Angus przesunął dłonią po twarzy, by oczyścić umysł ze złych myśli. Wiedział jedynie, że nie może być z Edilean, gdy ta podróż się skończy. Wiedział, że gdy tylko zacumują, ona spojrzy na niego swoimi oczami mówiącymi: „Uratuj mnie”. Będzie bliska płaczu i tak piękna, że on będzie gotowy wyciągnąć miecz i poprowadzić na wojnę wojsko w jej obronie. Ale musiał dać sobie spokój!

Jeśli czegokolwiek był w życiu pewny, to tego, że jeśli ze sobą zostaną, wezmą ślub lub nie, to zaczną się nienawidzić. Ona go znienawidzi albo, co gorsza, będzie nim gardzić, bo przecież pod tymi ubraniami nie był dżentelmenem. A on znienawidzi ją, bo nie będzie mógł być taki, jak chce ona.

Wziął kilka wdechów i próbował umocnić się w swoim postanowieniu. Obojętnie, jak by na niego patrzyła i co mówiłyby jej oczy (wątpił, że duma pozwoli jej to wypowiedzieć), nie ulegnie jej. Mimo że uwielbiała myśleć o sobie jak o dorosłej kobiecie, nie była nią.

Gdy dotrą do Ameryki, zostanie tak długo, by się upewnić, że Edilean da sobie sama radę. A potem odejdzie. Mówiła wiele na temat Virginii, jednak Angus nie mógł wyobrazić sobie jej mieszkającej gdzieś poza miastem. Z tego, co słyszał, Boston był podobny do Londynu.

Angus odsunął się od balustrady. Potrzebował teraz siły bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

### 13.

W dniu, w którym mieli dopłynąć do Bostonu, Edilean obudziła się spokojna. Nie spała przez trzy ostatnie noce, martwiąc się, co przyniesie przyszłość, ale ostatnia noc była inna. Jakby czuła przeznaczenie. Wszystko było już przypieczętowane, nie mogła nic na to poradzić, więc się poddała.

Nie mogła jednak powiedzieć tego samego o Angusie. Od wielu dni był kłębkim nerwów. Wczoraj, gdy się pakowała, krążył nad nią i co chwilę pytał, czy na pewno wszystko spakowała i czy była pewna, że niczego nie zostawiła.

- Kapitan Inges powiedział, że będzie w Bostonie przez kilka tygodni, więc jeśli nawet zostawię spinkę do włosów, to będę mogła wejść na statek i ją wziąć - powiedziała cierpliwie. - A może usiądziesz i coś narysujesz? Albo idź na pokład i potańcz z tymi kobietami.

- Wysyłasz mnie do Tabithy? A może mam zejść na dół, żeby ją zobaczyć?

- Jeśli chciałeś wywołać we mnie zazdrość, to wiedz, że ani trochę ci się nie udało. Gdy dopłyniemy do Ameryki, będziesz wolnym człowiekiem. Będziesz mógł iść za Tabithą i ją kupić - nie obchodzi mnie to.

- Kupić ją? A, chodzi o to, że będzie niewolnicą. Tak, mógłbym to zrobić - powiedział, wciąż rozglądając się po kabinie i chodząc w tę i z powrotem. - I może nawet się z nią ożenić. Będzie z niej dobra żona. - Gdy Edilean nic nie odpowiedziała, Angus mówił dalej. - Dowiodła już, że jest płodna. - Mówiąc, cały czas obserwował Edilean. Dziewczyna klęczała przy skrzyni, odkładając ubrania, które przerobiła dla niej Margaret.

-Tak? - zapytała Edilean bez cienia zainteresowania. - Jak to miło. Ojciec zajął się dzieckiem?

- Urodziło się martwe.

- Jeśli w ogóle istniało.

- Co to ma znaczyć?

Edilean podniosła się, żeby zabrać książkę ze stołu, na którym codziennie jedli śniadanie w czasie podróży. Angus był tuż za nią.

- To zabrzmiało, jakbyś nie wierzyła, że Tabitha urodziła dziecko.

Włożyła książkę do skrzyni.

- Wierzę, że spełniła wszystkie wymagania, żeby je mieć.

- A ty tego nie zrobiłaś?

Odwróciła się, jej dłonie spoczywały na biodrach i patrzyła mu prosto w oczy.

-Może pójdziesz na pokład i pomęczysz swoimi pytaniami kogoś innego? Możesz popytać kobiety o ich życiowe problemy, a potem przyznać sam przed sobą, że moje życie było łatwe, bo miałam pieniądze.

-Nigdy nie mówiłem... Nigdy nie chciałem... Nie sądzisz chyba, że ja...

-Idź! - powiedziała, kładąc ręce na jego karku i popychając w kierunku drzwi. - Wyjdź stąd. Mam jeszcze dużo pracy, a nie dokończę jej, jeśli będziesz tu stał i próbował zacząć kłótnię.

- Nic takiego nie robiłem - powiedział, wychodząc.

Gdy wyszedł, Edilean oparła się o drzwi, zamknęła na moment oczy i się uśmiechnęła. Cieszyła się z jego zdenerwowania, bo ona czuła się podobnie. Perspektywa przebywania w nowym kraju była przytłaczająca. Ale jeszcze bardziej przerażała ją myśl o przyszłości. Pogodziła się już, że ona i Angus rozstaną się na brzegu, ale dla niego to pożegnanie będzie łatwiejsze niż dla niej. Angus pokazał, że może być, kim tylko zechce. Mógł założyć ubranie robotnika i poślubić kobietę, któ-

ra w dzień będzie szorowała podłogi, a nocą urodzi mu prawie pięciokilogramowe bliźnięta. Mógł też założyć ubranie Jamesa i zdobyć kobietę, która czyta Cyncerona w oryginale. Mógł mieć wszystko, czego zapragnął.

Edilean wiedziała, że jej nie będzie łatwo wybrać. Ze swoimi manierami i sposobem ubierania się mogła mieć tylko mężczyznę pokroju Jamesa. Jednak Angus sprawił, że przestała pragnąć takiego mężczyzny. Kiedyś myślała o Jamesie, że jest uosobieniem elegancji, a teraz elegancja przestała mieć dla niej znaczenie.

Wiedziała, że nie ma zbyt dużego wyboru, jeśli chodziło o życie. Z powodu skrzyń wypełnionych złotem -które Angus sprawdzał cztery razy w czasie podróży - jej los był z góry przesądzony. Znajdowała się w tym miejscu nie dlatego, że taki był jej wybór, ale z powodu złota.

Angus wrócił do kabiny kilka godzin później, cały spocony i w dużo lepszym humorze.

- Znowu tańczyłeś?

- Wspinałem się po linach i stawiałem zakłady - powiedział. - Wygrałem.

Uśmiechając się, pomyślała, że chciałyby go zobaczyć. Marynarze bez wątpienia myśleli, że Angus jest... niepodobny do Jamesa, którego się spodziewali.

- Marynarze byli na pewno zaskoczeni tym, co potrafisz.

- Zgadza się - powiedział, siadając do stołu. Wziął pióro i zaczął rysować. Odkąd naszkicował projekt domu, nie przestawał rysować. Z czystej ciekawości poprosiła go, żeby nakreślił, jak sobie wyobraża otoczenie domu, a potem nawet pozowała mu do portretu. Niestety, z portretem sobie nie poradził - wyszło mu coś nieco lepszego niż małemu dziecku.

- Myślę, że jednak pozostanę przy rysowaniu budynków - powiedział, a ona przyznała mu rację.

Nie mogę teraz o tym myśleć, powiedziała sobie. Jeśli zacznę myśleć o tym, że Angus odejdzie i już nigdy więcej go nie zobaczę, to się popłaczę i będę tak płakać bardzo długo.

Teraz, gdy się obudziła, spojrzała jak zwykle w stronę Angusa i poczuła taki spokój, jakiego nie doświadczyła od wielu dni. W końcu po tygodniu zmagania nauczył się spać w hamaku bez wypadania z niego. Kiedy spojrzała w jego stronę, patrzył na nią, a jego oczy były tak przekrwione, jakby nie spał całą noc.

- Wszystko w porządku, panienko?

- Tak - odpowiedziała zgodnie z prawdą. Czuła się zaskakująco dobrze. Właściwie to czuła nawet lekkie podniecenie, gdy myślała o dzisiejszym dniu. Mieli dziś zejść ze statku na nowy ląd.

Zdenerwowanie ogarnęło teraz Angusa.

- A jeśli nie będzie domu, w którym będziesz mogła zamieszkać? - pytał dzień wcześniej. Co, jeśli Harcourt niczego nie przygotował?

- To ty powiedziałaś, że na pewno przygotował miejsce na swój przyjazd, więc będę się opierać na twoich domysłach, jak długo zdołam. Przestań się w kółko zamartwiać.

- W życiu się nie zamartwiałem - powiedział Angus, robiąc urażoną minę, a ona ukryła uśmiech.

Kilka godzin później, gdy opuszczono już kotwicę i stali w porcie w Bostonie, Edilean była pewna, że nigdy wcześniej nie słyszała takiej wrzawy. Większość życia spędziła w Londynie, ale to miejsce było zupełnie inne. Głośniejsze, brudniejsze i większe. Daleko na ulicach widziała ludzi, wozy i zwierzęta. Jednak ponad całym tym zgiełkiem i brudem czuła ogromne podekscytowanie, które nigdy nie towarzyszyło jej w starym Londynie.

- To cudowne miejsce - powiedziała do Angusa, który stał tuż za nią.

- Ale okropnie cuchnie. - Wziął jej rękę pod ramię i mocno trzymał.
  - Nie mniej niż Londyn - powiedziała.
  - Właśnie to samo powiedziałem. Śmierdzi.
  - Zaśmiała się, a potem wysunęła dłoń spod jego ramienia.
  - Chodź, musimy dopilnować, żeby wypakowali skrzynie. Muszę je policzyć, żeby nikt z żadną nie uciekł.
  - Są za ciężkie - powiedział Angus zrzędlawie, ale poszedł za nią.
- Kilka minut później byli już w swojej kabinie i Edilean rozglądała się po niej ostatni raz.
- Myślę, że zabraliśmy wszystko. Chyba nic nie zostało. - Zaczęła iść w kierunku drzwi, ale Angus chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie.
  - Tak, wiem o tym, a gdybyś ty czegoś potrzebował, to też możesz na mnie liczyć.
  - Ja? A czego ja mogę potrzebować? - spytał zdziwiony.
  - Jeśli ożenisz się z Tabithą, będziesz potrzebował wielu rzeczy. Uważaj, żeby cię nie oskubała ze wszystkiego.
  - Nie sądzę, żeby to się stało - powiedział z uśmiechem, obejmując ją w tali.
  - Puść mnie - powiedziała i popchnęła go. - Kapitan pewnie będzie chciał się z nami pożegnać. Poza tym muszę zobaczyć, czy ktoś na mnie czeka. Myślisz, że to będzie mężczyzna?
  - Mężczyzna?
  - Tak - powiedziała, poprawiając suknię. - Mężczyzna. Słyszałeś o nich, zgadza się? Jeśli mam zamieszkać w tym kraju, będzie mi potrzebny mąż. Nie lubię być sama.
  - Mężczyzna - powiedział Angus.
  - Możesz przestać to powtarzać? Myślałeś, że co zrobię, gdy tu dotrę? Że usiądę w salonie i będę haftować pogrążona w rozpacz, bo ty zaczniesz bawić się z Tabithą albo inną kobietą jej pokroju?

- Sądzę, że będę musiał poznać człowieka, którego zechcesz poślubić  
- powiedział niewzruszony.

- Ależ wcale nie będziesz musiał - odparła Edilean. - Przez ostatnie tygodnie nauczyłeś mnie, co jest cenne w mężczyźnie. Już nie zakocham się w przystojniaku ani w człowieku, którego będą interesowały tylko moje pieniądze. Zamierzam poczekać na kogoś, kto mnie polubi, kto nie będzie widział we mnie tylko utrapienia, tak jak

ty- Byłaś miłą towarzyszką - powiedział, patrząc na nią, jakby chciał zapamiętać jej twarz.

- A ty byłeś... - zawahała się. - Gdy nie dawałeś się omamić widokiem piersi Tabithy, byłeś dobrym towarzyszem.

- Ja dałem się omamić? - spytał, powtarzając te słowa pod nosem, jakby nie mógł w nie uwierzyć.

- Możemy już iść? - spojrzała na drzwi, czekając, aż je otworzy.

- Tak - powiedział i przytrzymał drzwi.

Gdy stała plecami do niego, wypuściła powietrze z płuc. Pogratulowała sobie, że tak dobrze to zniosła. Trudno było udawać, że nie wzrusza jej rozstanie. Mimo że czuła podniecenie na myśl o perspektywie nowego życia, pożegnanie z Angusem mogło zburzyć ten pozorny spokój. Jeśli pozwoli sobie na słabość, rzuci się Angusowi na szyję i będzie błagać, żeby z nią został. Jednak wiedziała, co on powie: że są z innych sfer lub że mają różne wykształcenie albo inne, równie niedorzeczne bzdury, a potem przybierze minę bohatera i postąpi - wedle jego oceny - dobrze i szlachetnie, czyli ją opuści. Ponieważ nie było żadnej nadziei, że uda się go zmiękczyć (był uparty jak osioł), nie zamierzała ujawniać swoich uczuć.

- Pani Harcourt - powiedział kapitan Inges, gdy tylko pojawili się na pokładzie. - Miło było poznać. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.



- Tak - odparła. - Może natkniemy się na siebie tutaj, w mieście, albo w Virginii. Może... - przerwała, bo kapitan odwrócił się, żeby spojrzeć na port.

- Tam jest! - powiedział. - Zacząłem się już zastanawiać, czy list, który otrzymałem od pani męża, był zgodny z prawdą, czy nie.

- List? - spytała.

- Gdy rezerwował podróż. Na pewno pani mówił. - Z pewnością tak - powiedziała Edilean - ale musiałam zapomnieć.

- Kobiecte w pani stanie trzeba wybaczać małe zaniki pamięci - powiedział kapitan tonem dobrodusznego dziadunia.

Edilean niemal zapomniała, że powiedziała panu Jonesowi, że jest przy nadziei. Zdawało się jej, że od tamtego dnia minęło mnóstwo czasu. W tym momencie Angus był pod pokładem. Nadzorował wyładunek skrzyń i pozostałych rzeczy, które James z myślą o własnej wygodzie kazał przewieźć do nowego kraju.

- Co konkretnie było w liście, o którym pan mówi? - spytała.

- Zielony powóz. O, tam jest. - Spojrzał na nią i zobaczył, że naprawdę nic z tego nie rozumie. Rozejrzał się, szukając Angusa. - Mam nadzieję, że nie zepsułem niespodzianki. Ma po was wyjechać siostra pani męża, a w liście była wzmianka o ciemnozielonym powozie z herbem hrabiego. Nie widzę, co jest na powozie, ale wygląda na herb, prawda? Ale pani przecież rozpozna szwagierkę?

- Nie - powiedziała Edilean. - Nigdy się nie spotkałyśmy.

- O nie, naprawdę zepsułem niespodziankę. Proszę mi wybaczyć.

Edilean stała i wpatrywała się z zachwytem w powóz. Co teraz zrobi? Trapu jeszcze nikt nie rzucił, więc nie mogła uciec. Siostra Jamesa? Nie wiedziała, że

on ma siostrę. Ona na pewno wie wszystko na temat żony swojego brata, w tym o złocie. I być może dotarło już do niej, że Edilean uśpiła jej brata i zostawiła na podłodze w hotelu. Co gorsza, może też wiedzieć, że Angus jest poszukiwany za porwanie.

Edilean poczuła silną dłoń na swoim ramieniu. Wiedziała bez oglądania się, że to Angus. Zorientował się, co się dzieje.

- Bądź spokojna - powiedział jej. - Naprawimy to. Wszystko będzie dobrze.

Spojrzała na niego.

- Myślę, że powinieneś już iść - stwierdziła. - Weź biżuterię i uciekaj stąd. Ja nie zrobiłam nic złego. Zabrałam tylko to, co należało do mnie, ale ty jesteś oskarżony o porwanie i nie sądzę, że sędzia mi uwierzy, że poszłam z tobą z własnej woli. No idź!

Angus nie ruszył się z miejsca, tylko stał przy niej, trzymając dłoń na jej ramieniu i przyglądając się zielonemu powozowi. Wyglądał tak bogato, że Angus wcale by się nie zdziwił, gdyby ktoś mu powiedział, że to jeden z najlepszych powozów w całym Bostonie. Widział już podobne i był pewien, że ten został zrobiony w Anglii.

- Nigdzie się stąd nie ruszę - powiedział w końcu, zaciskając lekko palce na jej ramieniu, gdy drzwi powozu się otworzyły.

Wyszła z niego wysoka, szczupła kobieta. Siwizna na jej włosach mówiła, że była dużo starsza od Jamesa Harcourta. Zasłoniła oczy dłonią przed słonecznym światłem i popatrzyła w górę na statek. Przyglądała się twarzom ludzi stojących przy burcie. Angus i Edilean instynktownie ukryli się przed jej wzrokiem.

-Nie możesz iść ze mną - powiedziała Edilean z rękami opartymi o jego tors. - Ona nie może cię zobaczyć. Jeśli wezwie porządkowych, mogą cię wsadzić do więzienia.

Angus wiedział, że Edilean może mieć rację. Wiedział też, że gdyby miał choć trochę rozumu, to zabrałby swoje rzeczy i uciekł. Ale nawet zagrożenie, w jakim się znalazł, nie popchnęło go do zostawienia Edilean bez ochrony.

- Może nie być tak źle, jak sądzisz - powiedział. - Zostanę z tobą, dopóki się nie upewnisz, że jesteś bezpieczna.

- Nie chcesz przypadkiem wynająć powozu i zabrać mnie ze złotem do Virginii, prawda? - powiedziała pół-żartem.

- Nie - odparł delikatnie i uniósł jej dłoń, by ją pocałować. - Ale chcę, żebyś wiedziała, że będę bardzo za tobą tęsknił.

-Angus... - zaczęła, ale on nie pozwolił jej skończyć zdania.

-Zejdziemy razem po pomoście, ale nie będziemy się dotykać. Powiesz jej, że poznałaś mnie na statku i że dbałem o ciebie podczas podróży.

- A co powiem, jeśli zapyta, dlaczego nie ma jej brata?

- Powiesz jej, że się spóźnił. Jeśli zna go choć trochę, to pomyśli, że pewnie uciekł, by napić się z przyjaciółmi, i nie chciał mieć z tobą nic wspólnego.

- Mnie mógł puścić samą, ale nie złoto. Angus się uśmiechnął.

- Masz rację, ale może ona o nim nie wie. Moja siostra uważa, że wszystko, co robię, jest dobre, więc może ta kobieta myśli tak samo o swoim bracie.

- Ale ty naprawdę jesteś dobry - powiedziała. - A to znaczy, że twoja siostra zna cię takim, jaki jesteś.

Angus pokiwał głową.

- Będę za tobą tęsknił każdego dnia. Szczególnie za twoim spojrzeniem. A teraz idź. Musisz do niej dotrzeć, nim znajdzie kapitana. Myślę, że dasz radę wymyślić jedną ze swoich historyjek i jego siostra uwierzy, że to wszystko pomysł Jamesa.

Przytuliła się do ramienia Angusa, nie chcąc od niego odchodzić. Myślał pewnie, że z tym powozem i ucieczką do Virginii to był żart, ale się mylił.

- No dalej - powiedział Angus. - Dasz radę. Pamiętaj, że ukryłaś się w trumnie. Tam było gorzej niż tu.

- Wtedy dostałam środek nasenny - powiedziała, a potem jej oczy zabłyszczały. - Masz jeszcze trochę laudanum? Wezmę trochę i powiesz jej, że zmarłam w czasie podróży. No wiesz, tak jak w „Romeo i Julii”. Nie, zaczekaj! Pewnie nie znasz tej historii. Może wrócimy do naszej kabiny, to ci ją opowiem.

Gdy mówiła, on prowadził ją w kierunku pomostu. Kiedy znaleźli się już w miejscu, z którego było dobrze widać zielony powóz, Angus zdjął z niej swoje ramię.

- Wyprostuj się - powiedział szeptem. - Margaret nie umie wiązać gorsetu tak dobrze jak ja. Powinnaś była mi pozwolić to robić.

- Margaret zostawia mi przynajmniej wystarczająco dużo miejsca na oddech, a ty miałaś z tego niezłą zabawę, za dobrą jak na mój gust.

Angus chrząknął, a potem lekko popchnął Edilean w kierunku pomostu. Szedł kilka kroków za nią, ale starał się wyglądać, jakby jej nie znał.

Na dole czekała kobieta, która przyglądała się każdemu krokowi Edilean - i marszczyła czoło.

- Nie jesteś córką hrabiego - powiedziała, gdy Edilean przed nią stanęła. Miała około czterdziestu lat, była ładna, wysoka, wyższa od niej, prawie tak wysoka jak Angus, który kręcił się w pobliżu, przyglądając się wyładunkowi skrzyń. - Jesteś bardziej podobna do tej drugiej.

- Myślę, że tak - powiedziała Edilean, a potem nabrała powietrza. Większość życia spędziła w otoczeniu kobiet i z konieczności nauczyła się je dość szybko oceniać. - Jestem ta ładna ze złotem.

Edilean usłyszała cichy jęk przerażenia. Wydał go Angus, który stał tuż za nią.

Wysoka kobieta uśmiechnęła się lekko.

-Zatem jak ci się udało wyrwać złoto z lepkich rączek mojego brata?

-Zawsze znajdują się mężczyźni chętni uratować piękną kobietę ze skrzyniami wypełnionymi złotem.

-Tak jak ten, który kręci się koło ciebie? Hej! Ty. Tak, ty - powiedziała, gdy Angus odwrócił się do niej. - Możesz już iść. Nie skrzywdzę jej.

- Ona jest... - zaczął Angus, ale mu przerwała.

- Ona jest tutaj i zamierzam się nią zaopiekować. -Popatrzyła na Edilean. - Przywiozłaś ze sobą złoto?

-Tak.

- Dobrze! Wynajęłam wóz, żeby przewieźć je do skarbcza w banku. Wszystko jest gotowe. - Podeszła do powozu, a następnie zatrzymała się i wyprostowana jak zawodowy lokaj otworzyła dla niej drzwi. - No chodź, nie mogę tu stać cały dzień. Ludzie na mnie czekają.

- Sądzę, że zaszła jakaś pomyłka - powiedziała Edilean i podeszła bliżej do kobiety, żeby nie musieć krzyczeć. - Nie jestem żoną twojego brata - powiedziała cicho. - On ożenił się z inną. Ona...

- Tak - powiedziała niecierpliwie kobieta. - Wiem, jaki miał plan. Ożenił się z jedną kobietą dla tytułu, a drugą uwiódł dla jej posagu. Planował ukraść spadek i zachować tytuł. Czy coś mi umknęło?

- Nie! - stwierdziła Edilean. - Tylko było trochę inaczej. James rzeczywiście poślubił córkę hrabiego, ale ja odkryłam, co się święci - a właściwie to ktoś mi o tym powiedział. Niczego się sama nie domyśliłam. Ufałam całkowicie pani bratu.

- A nie powinnaś - stwierdziła kobieta. - James nigdy w życiu nie zrobił żadnej rzeczy uczciwie. Nawet

pierwsze wyrazy, które wypowiadał jako dziecko, były kłamstwem.

- Rozumiem - powiedziała Edilean. Kobieta wciąż niecierpliwie na nią spoglądała.

- Czy jest coś jeszcze?

-Nie - powiedziała Edilean. - Chodzi o to, że nie ma powodu, żeby pani i ja... żebyśmy się poznawały.

Kobieta popatrzyła na Edilean.

-Chcę poznać każdą kobietę, która zwyciężyła z moim kłamliwym, wiecznie romansującym bratem. A co do ciebie samej, to wyobrażam sobie, że szybko uciekałaś, więc na pewno nie masz się gdzie zatrzymać w Bostonie.

-Nie mam - odpowiedziała Edilean. Zaczynała lubić tę kobietę i jej bezpośredniość.

- Mam tu niedaleko dom. Oczywiście nieopłacony. Mój brat miał to zrobić, ale sądzę, że tobie uda się uregulować rachunki. Możesz oczywiście zatrzymać się w hotelu razem z tym mężczyzną, który cały czas się tutaj kręci, ale jeśli to zrobisz, nie opędzisz się od mężczyzn, których nawet nigdy na oczy nie widziałaś. Możesz znowu wpaść w sidła jakiegoś przystojniaka. - Gdy to mówiła, spojrzała na Angusa, jakby on był mężczyzną, który goni za wszystkim, co należy do Edilean.

Edilean przyglądała się kobiecie, niepewna, co ma jej odpowiedzieć. Z reguły miała bardzo dużo czasu na podjęcie decyzji. Raz dostała trzy zaproszenia na Boże Narodzenie i przez cztery tygodnie zastanawiała się, które wybrać. Ale od kiedy wuj zabrał ją ze szkoły, decydowała z prędkością błyskawicy.

Kobieta zmarszczyła czoło, czekając, aż Edilean postanowi wreszcie, czy wsiądzie do powozu, czy nie. Gdy młoda kobieta nie ruszyła się z miejsca, starsza westchnęła.

-Jestem Harriet Harcourt. Mam czterdzieści dwa lata. Jestem starą panną, ponieważ moja rodzina skutecznie odstraszała każdego konkurenta, którego wybrałam. Nie mam żadnego dochodu - ani nadziei na żaden. Wzięłam udział w ostatnim planie Jamesa, bo miałam do wyboru albo to, albo zamieszkanie z kuzynką, która mnie nienawidzi i zaprzęłaby mnie do pracy ponad siły. James wysłał mnie do Ameryki kilka miesięcy temu, żebym przygotowała dom dla niego i żony, którą ze sobą przywiezie. Przesłał mi jedynie trochę pieniędzy na opłacenie domu. Jeśli nie zapłacę pozostałej części w ciągu tygodnia, wyrzucą mnie na ulicę.

Popatrzyła na Edilean.

- Czy rozwiałam twoje wątpliwości dotyczące mojej osoby?

- Myślę, że tak - zawahała się Edilean. Angus wciąż stał za jej plecami. Czekala, aż coś powie. Miała nadzieję, że się odwróci, weźmie w ramiona, oświadczy, że nie może bez niej żyć, i poprosi, by pojechała z nim do Virginii. Zamiast tego odwrócił się lekko w jej stronę i niecierpliwie skinął głową. Dawał jej tym samym pozwolenie, by pojechała z tą kobietą. Wskazał też na skrzynie ze złotem, co miało znaczyć, że upewni się, żeby trafiły do banku.

Chwilę później Edilean była już w powozie. Siedziała na ciemnoczerwonych skórzanych siedzeniach, patrząc na pannę Harcourt.

- Wie pani może, czy James wybiera się w niedługim czasie do Bostonu? - spytała Edilean.

-Jakim sposobem? Ani on, ani jego żona nie mają pieniędzy. - Uśmiechnęła się lekko. - Czy to nie tragedia, że James będzie musiał iść do *pracy*?

Edilean widziała, jak wokół oczu kobiety marszczy się skóra. Za chwilę obie parsknęły śmiechem. Pomimo

tego, co James Harcourt zrobił obu tym kobietom, ostatecznie sam na tym stracił.

Powóz zatrzymał się przed wysokim, wąskim domem, w pobliżu którego znajdowały się też inne budynki. Całość położona była przy drodze obsadzonej drzewami.

Kiedy Edilean zatrzymała się na schodach prowadzących do domu i rozejrzała dokoła, Harriet powiedziała:

- O co chodzi?

- Nic, ja tylko... - Cofnęła się. Mogłaby przysiąc, że widziała Angusa, ale pewnie to nie on. W tej chwili z pewnością próbował sprzedać biżuterię, żeby wyjechać do Virginii i oddzielić się wieloma kilometrami od kobiety, która była powodem wszystkich jego problemów.

- Zapraszam do środka, to załatwimy sprawy biznesowe.

- Biznesowe? - spytała Edilean.

- Oczywiście, że tak. Ile będziesz mi płaciła za posadę gospodyni tego domu, za opiekę nad tobą i domem, który kupisz.

-Rozumiem - powiedziała Edilean i spojrzała na trzypiętrowy budynek. Uniosła lekko suknię, gdy wchodziły do środka. Wnętrze domu było bardzo skromne i ponure - w najgorszym znaczeniu tego słowa.

- Jak sama widzisz - powiedziała Harriet - nie kupiłam zbyt wiele mebli. Nie miałam za dużo pieniędzy i nie wiedziałam, czego może pragnąć córka hrabiego. Mam nadzieję, że nie będziesz chciała pozłacanych luster ani złotych oparcí przy krzesłach.

-Nie - odpowiedziała Edilean. - Wolę styl Chippendale'a. Widziałam jego prace w różnych domach i podobały mi się.

- Zatem mam nadzieję, że potrafisz rysować, żebyśmy mogły zamówić takie meble tu, na miejscu. A teraz porozmawiamy o znalezieniu ci męża. Nie miałam zbyt



dużo czasu, żeby o tym myśleć, ale znam kilku mężczyzn, którzy mogliby być konkurentami.

- Mąż-powiedziała Edilean, jakby do tej pory nigdy nie słyszała tego słowa.

- Tak. Tego ci właśnie potrzeba, czyż nie? Właśnie tego chciałaś od mojego brata, prawda?

- Myślałam, że go kocham - mówiła Edilean, gdy szły w stronę salonu. Stały tam dwa krzesła z wysokimi oparciami obite ciemnoczerwoną tkaniną i mały stolik, nic więcej.

- Oczywiście, że tak. Mojego brata jest bardzo łatwo pokochać za wygląd. Dopiero gdy zaczyna się go poznawać, staje się nie do zniesienia. Jesteś głodna? Możemy napić się herbatki i zjeść coś w tym pokoju.

- Z przyjemnością - powiedziała Edilean, siadając na krzesło i rozglądając się. Okna w ścianach były gołe i było widać ludzi chodzących po ulicy. Kilku przechodniów przyglądało się im z zaciekawieniem.

Kiedy Harriet wyszła z pokoju, Edilean opadła na oparcie. Zasłony, herbata, Harriet, konkurenci, twarz Jamesa - wszystko zdawało się wirować w jej głowie, aż w końcu poczuła, że zaraz zemdleje.

Kiedy Harriet wróciła z herbatą i ciasteczkami, które sama upiekła, Edilean spała na krzesle. Harriet postawiła tacę na stoliku, zabrała krzesło stojące naprzeciwko młodej kobiety i skubnęła ciastko.

Prawda była taka, że Harriet bardzo się cieszyła, że jej odrażający brat nie przyплыł razem z córką hrabiego. Właściwie to była zadowolona, że w ogóle nie przyплыł. Zdecydowała, że wieczorem napisze do niego list, w którym opowie, że widziała statek, na którym miał przyплыć, ale nie było ani jego, ani złota. W rezultacie Harriet musiała się wyprowadzić z domu, który wynajmowała, i teraz mieszka ze starą kobietą jako jej opiekunka. A może lepiej będzie, jeśli napisze, że pracuje

jako gospodyni dla wdowca z sześciorgiem dzieci. Napisze wszystko, co trzeba, żeby tylko zniechęcić Jamesa do przybycia do Ameryki i zrujnowania jej perspektywy na dobrą posadę.

Gdy Edilean poruszyła się we śnie, na twarzy Harriet pojawił się uśmiech. Była piękną dziewczyną, a jej duże oczy wyglądały, jakby wszystko ją zdumiewało. Harriet przeszła na palcach do małego pokoiku obok kuchni, wzięła bawełniany koc i wróciła, żeby przykryć nim Edilean. Biedactwo, była pewnie okropnie zmęczona.

Harriet stała nad nią przez chwilę, a potem wyciągnęła rękę i założyła jej pasmo włosów za ucho. Gdyby miała córkę, to chciałaby, żeby wyglądała dokładnie tak jak ta młoda dziewczyna.

- Poradzimy sobie - szepnęła. - Urządzimy się, jak najlepiej będziemy umiały. - Odeszła z uśmiechem do kuchni, żeby przygotować kolację. Może teraz, gdy mają pieniądze, będą mogły zatrudnić kucharza.

## 14.

Edilean spała w nowym łóżku, które nabyła od stolarza, i pod nową pościelą. Kupiła ją wprost ze statku, który przyplłynął z Francji. Na stole stały naczynia i lampa z wyprzedaży. Wielka komoda pochodziła z aukcji zorganizowanej przez mężczyznę, który wyjeżdżał do Anglii. Po baldachim do swojego łóżka musiała jechać trzy godziny drogami, którym daleko było do normalnych. W końcu dotarła do kobiety, która potrafiła haftować baldachimy.

Gdy Edilean usłyszała jakiś hałas przy oknie, nie przywiązała do niego wagi. Jedyne zamrugła oczami i poszła dalej spać. Nie obudziła się nawet, gdy ktoś zapalił lampę. Ale gdy jakaś dłoń zakryła jej usta, otworzyła oczy i próbowała krzyczeć.

- To tylko ja, panienko.

Poczuła dużą, ciepłą dłoń na swoich ustach, a gdy Angus położył się obok niej, rzuciła mu się w ramiona i zaczęła płakać, wtulona w jego tors. Słyszała bicie jego serca.

- Myślałam, że wyjechałeś do Virginii i że już nigdy cię nie zobaczę. Minęło tyle miesięcy, odkąd widziałam cię po raz ostatni i...

-Ciii, panienko - powiedział, głaszcząc jej włosy. - Minęło dopiero sześć tygodni. Czy jest ci tak trudno, że sądzisz, iż upłynęło aż tyle czasu?

- Tak - powiedziała. - To znaczy nie, nie było tak trudno, ale przywykłam do bycia z tobą każdego dnia. - Wtulała się w niego z całych sił, ale on nie otoczył jej ramieniem. Jedną rękę trzymał na łóżku, a drugą gładził jej włosy.

Odsunęła nieco głowę, żeby na niego popatrzeć. Nie golił się od kilku dni, a w jego oczach odbijało się zmartwienie.

- Co się dzieje?

- Nic - powiedział, siadając w nogach łóżka. - Przyszedłem, żeby zobaczyć, jak się czujesz. Jak ta kobieta cię traktuje?

- Harriet?

- Więc tak ma na imię. Jest starą panną.

- Nie nazywaj jej tak! To dobra kobieta. Jest dla mnie bardzo miła i spędzamy razem dużo czasu.

- Więc ją lubisz?

- Bardzo. - Kiedy Edilean wyciągnęła do niego ręce, chwycił je i przyglądał się im w bladym świetle lampy. - Coś jest nie tak. Dlaczego tu jesteś? Czemu nie wyjechałeś do Virginii?

- Podoba mi się tutaj i tyle - powiedział, wciąż trzymając jej dłonie i przyglądając się im. - Prawie zapomniałem, że twoje dłonie są tak małe i delikatne jak twoje życie.

Miał na sobie ubranie Jamesa, ale bez zakietu. Widziała jednak, że coś się zmieniło.

- Chcę wiedzieć, co się dzieje.

- Nic - powiedział głośno, a potem spojrział na drzwi. - Gdzie ona jest?

- Nie martw się. Harriet śpi jak zabita. Nie usłyszałaby nas nawet, gdybyśmy zaczęli się kochać.

Angus wypuścił jej dłonie.

- Mówisz tak, jakbyś wiedziała, co to znaczy.

- Miałam wystarczająco dużo propozycji, żeby wiedzieć to, co powinnam - powiedziała z grymasem.

- A co to znaczy?

- A co mogłoby to znaczyć, jeśli nie to, że każdy mężczyzna w tym mieście chce mnie poślubić. Przychodzą starzy, młodzi, niscy, grubi, kawalerowie, wdowcy i kto tylko ci przyjdzie na myśl. Wszyscy przychodzą, żeby mnie odwiedzić, i próbują uwieść.

Angus oparł się o ramę łóżka, wyciągając wzdłuż nogi.

- I którego z nich pragniesz?

- Do czego zmierzasz? Przyszedłeś, żeby prosić mnie o rękę?

Wstał z łóżka z uśmiechem i zaczął chodzić po pokoju.

- Nigdy nie wyjechałem z Bostonu i słyszałem o tobie. Wywołałaś niezłe zamieszanie wśród mężczyzn w tym mieście. Młoda, bogata piękność z własnym domem. Tak, jesteś na językach.

- Jak to nie wyjechałeś z Bostonu? Usiadł na krześle obok łóżka.

- Nie przyszedłem rozmawiać o sobie. Chcę się dowiedzieć, co u ciebie słychać. Co porabiałaś? Jak ci się układa z siostrą Harcourta?

- Już ci mówiłam, że to dobra kobieta. - Patrzyła na niego przeszywającym wzrokiem, studiując jego zachowanie. Działo się coś złego, ale nie potrafiła zgadnąć co. - Schudłeś? Wyglądasz szczupłej.

- Nie miałem kobiety, która zadbałaby o moje jedzenie - powiedział z uśmiechem. Miała na sobie koszulę nocną, a on nigdy wcześniej nie widział istoty równie pięknej jak ona.

- Angus - szepnęła, a potem odsunęła nieco pościel w geście zaproszenia.

- Jesteś diabolicą - powiedział. - Przestań mnie kusić. Jutro zamierzam stąd wyjechać i przyszedłem, żeby się pożegnać. Chciałem się dowiedzieć, czy wszystko u ciebie w porządku.

- Tak, jestem... - Zakryła sobie usta i patrzyła przez chwilę na swoje dłonie, nim spojrzała mu w oczy. - Nie! Nie będę kłamać. Jestem znudzona do granic możliwości! Angus, ci wszyscy mężczyźni... Oni są tacy nudni. Czasem wydaje mi się, że umrę z nudów. Jedni chcą zrobić na mnie wrażenie wykształceniem, a drudzy opowiadają o swoich planach.

- Zatem potrafią czytać, tak? - powiedział z uśmiechem.
- Tak dobrze, że czasem chciałabym, żeby nie potrafili. Zabiegają o moje względy, czytając poezję lub śpiewając serenady. Sądzą, że jeśli przeczytają mi coś po łacinie, to spojrzę na nich z miłością.
- I nie patrzysz?
- Ani trochę - powiedziała, machając ręką z rezygnacją. - Proszę, powiedz mi, co ty robiłeś. Tak bardzo za tobą tęskniłam.
- Naprawdę? - powiedział. - Ja... - Nie chciał opowiadać o tym, jak myślał o niej każdego dnia. Nie potrafił się zmusić do opuszczenia miasta, w którym była ona. Wszystkie próby wyjazdu do Virginii kończyły się fiaskiem. Prawie każdej nocy stał na ulicy i patrzył w jej okno. Wiedział, kiedy gasi światło i kiedy długo nie mogła zasnąć.
- A jak Tabitha? - spytała Edilean, wypowiadając to imię jak przekleństwo.
- Dobrze. Jutro, przed wyjazdem do Virginii, bierzemy ślub. Edilean otworzyła szeroko oczy.
- Panienko, ja też za tobą tęskniłem! Nie widziałem Tabithy, od kiedy zesliśmy ze statku. Pożegnaliśmy się... - nie powiedział, jak „czule” Tabitha to zrobiła - a potem się ulotniła. Z tego, co wiem, może wyszła już za męża.
- Cokolwiek zrobiła, można zakładać, że to nie było zbyt dobre.
- Za co jej tak nienawidzisz? Bo z nią zatańczyłem?
- Bo ona nie ma żadnych zasad moralnych.
- To nieco przykre, prawda?
- Nie obchodzi mnie to. Naprawdę wyjeżdżasz jutro do Virginii?

- Tak. Mam już załadowany powóz i parę dobrych koni.
- I co zrobisz, gdy dotrzesz na miejsce?
- Kupię ziemię. Zbuduję dom.
- W Williamsburgu? - spytała.
- Nie zniósłbym życia w mieście, przecież wiesz. Boston jest dla mnie za głośny i za dużo w nim ludzi. Lubię miejsca, w których znam wszystkich.
- Jak w Szkocji - powiedziała delikatnie. Wzruszył ramionami.
- To tyle ode mnie. A co ty planujesz? Czego pragniesz? Oczywiście poza mężczyzną, który nie będzie cię zanudzał.
- Nie wiem. - Zsunęła z siebie pościel, wstała z łóżka i sięgnęła po szlafrok. Ale go nie podniosła. Nie, postanowiła przespacerować się wokół niego jedynie w koszuli nocnej. - Kiedy byłam w Anglii, doskonale wiedziałam, co chcę robić w życiu, ale tutaj jest inaczej. Nie wiem, o co chodzi, może o słońce. Albo...
- Tak, jest straszny upał - powiedział. - Ledwo wytrzymuję w ubraniach, jest tak gorąco.
- Słyszałam, że ma być jeszcze bardziej upalnie - powiedziała, robiąc krok w jego kierunku. Siedział na krześle, a ona stała przy nim w samej koszuli. Nic więcej na sobie nie miała. - A w Virginii są jeszcze większe upały niż tutaj.
- Wyobrażam sobie, ale przyzwyczaję się do tego. Podeszła do niego bliżej.
- W co ty się bawisz? - Zmarszczył czoło. - Myślę, że jednak nie powinienem był przychodzić.
- Angus... - zaczęła. - Chcę iść z tobą...
- Nawet nie kończ - powiedział, podnosząc się gwałtownie z krzesła. - Nie prosz mnie o coś, czego nie mogę ci dać.

- Proszę - powiedziała. - Kiedy jestem z tobą, czuję, że żyję. Mam mnóstwo energii, która pozwala mi planować różne rzeczy i je realizować. Natomiast w tym domu czuję, jakby moje życie nie różniło się niczym od tego w Anglii.

-I to ci nie wystarczało?

-Było idealnie, ale wtedy nie wiedziałam, że może być jeszcze lepiej. Nie miałam pojęcia, że czeka na mnie coś więcej. - Stał tyłem do okna, a ona zbliżała się do niego.

-Nie wiesz, co mówisz. Mieszkałaś w szkołach z internatem z dziewczętami. Nie wiesz, jak to jest między mężczyzną i kobietą, gdy mieszkają razem.

- Z chęcią o tym posłucham - powiedziała. - Możesz mi opowiedzieć albo *pokazać*.

Położył dłonie na jej ramionach i trzymał ją z dala od siebie.

- Panienko, proszę, uwierz mi: nie może być tak, jak chcesz. Pragniesz, żebym stał się kimś, kim nie jestem.

Zdjęła jego dłonie ze swoich ramion i odwróciła się do niego tyłem.

-Zatem wracamy do tego samego, tak? Ty miałeś ciężki żywot, a ja byłam rozpieszczana przez całe życie.

- Mniej więcej - powiedział.

- Znowu się ze mnie śmiejesz?

- Tak jak zwykle, no nie? Uśmiechnęła się.

-Tak, masz rację. I sprawiasz, że śmieję się sama z siebie. - Usiadła ciężko na brzegu łóżka. - Angus, co ja mam zrobić ze swoim życiem?

- Wyjdź za jakiegoś miłego mężczyznę i spłodźcie setkę dzieci - powiedział ze ściśniętym gardłem. To nie *będą jego* dzieci. Siedział na brzegu łóżka i wystarczyło ją lekko popchnąć. Potarł twarz dłońmi. - Nie powinienem był tu dziś przychodzić.



- Mam ci wysłać zaproszenie na mój ślub? - zapytała ze złością w głosie.

- Nie - powiedział delikatnie. - Nie zniósłbym tego.

Spojrzała na niego i zobaczyła w jego oczach tęsknotę. W jednej chwili znalazła się obok niego, stanęła na palcach i otoczyła jego szyję ramionami.

- Przytul mnie. Ten jeden raz, przytul mnie, jakbyś nie myślał o mnie jak o nieznośnym dziecku. Wyobraź sobie, że jestem Tabithą, i przytul mnie tak jak ją.

Przeczesał dłońmi jej włosy, opadające falami na plecy. Błyszczały w świetle lampy.

- To jest to złoto, które w tobie lubię - powiedział ledwo słyszalnym szeptem. Wziął do ręki pukiel jej włosów i przystawił do nosa, a potem do swoich ust. - Ci wszyscy mężczyźni to głupcy, skoro nie umieją cię rozśmieszyć, nie potrafią cię chwycić, wsadzić na konia i uciec.

- A ty to zrobisz? - spytała, patrząc na jego usta.

- Nie mogę - powiedział ze szkockim akcentem. -Dlaczego? - zażądała odpowiedzi, przyciskając

do niego biodra. - Czasem wydaje mi się, że każdy mężczyzna w tym mieście mnie pragnie, ale żaden mnie nie interesuje. Wiesz dlaczego?

- Nie - powiedział, opierając policzek o jej włosy. -Dlaczego nie zakochasz się w jednym z tych nadzianych facetów, których widziałem wchodzących i wychodzących z tego domu?

- Bo wszystkich porównuję z tobą i widzę, że dużo im do ciebie brakuje.

- Do mnie? - spytał, uśmiechając się do niej. Głaskał jej włosy, a później policzek. - Przecież oni zostali wychowani tak samo jak ty i wiedzą, co robisz. Co ja mam takiego, czego nie mają oni?

- A co zrobiłby każdy z nich, gdyby znalazł kobietę w trumnie z tyłu powozu?

Edilean poczuła jego śmiech, wtulona piersiami w jego tors.

-Na pewno nie powoziliby sami, tylko zapłacili komuś, żeby to robił.

-No właśnie - powiedziała. - Angus, czy ty nie rozumiesz, że ja cię kocham?

- Nie mów tak. - Cofnął rękę z jej włosów. - Wcale tak nie myślisz.

- Właśnie, że tak. I nie mów mi, że nie wiem, co to jest miłość. Ludzie rodzą się, znając ją. Nawet ci, którzy nigdy jej nie doświadczyli, wiedzą, kiedy odchodzi z ich życia.

-Jesteś młoda i...

-Tak samo jak ty. Gdy się ciebie słucha, można odnieść wrażenie, że jesteś już stary. Ale tak nie jest -przed tobą całe życie. Chcę jechać z tobą. Chcę dzielić z tobą życie. Chcę...

Odsunął ją od siebie, a z jego twarzy zniknęła radość.

-Nie wiesz, co mówisz. Zakochałaś się w obrazie, który sobie stworzyłaś. W twoim umyśle jestem...

- Romantycznym Szkotem? - powiedziała z opuszczonymi ramionami i zaciśniętymi w pięści dłońmi. Właśnie mu powiedziała, że go kocha, a on jej mówił, że wcale tak nie jest. - Sądzisz, że postrzegam cię jak jakiegoś bohatera z powieści, człowieka bez wad?

- Myślę...

Nie pozwoliła mu skończyć.

- Wiem, jaki jesteś. Znam cię lepiej niż ty sam siebie. Jesteś uparty jak osioł. Nawet teraz, gdy kobieta, bogata i dość ładna, ofiarowuje ci swoją miłość, jesteś tak uparty, że nie przyjmiesz jej propozycji.

- Jesteś też bardzo porywczy - mówiła dalej. - Na mnie wyładowujesz swoją złość. Lubisz sobie żartować, ale jeśli ktoś z ciebie żartuje, męska duma zamienia twoje

ciało w marmur. Zastygasz, twój kręgosłup sztywnieje, a twarz mówi mi, że śmiałam zakpić z najwspanialszego McTerna z McTernów.

- Jeśli widzisz we mnie tyle wad, to nie rozumiem, czego chcesz od mężczyzny takiego jak ja.

-No właśnie! - powiedziała. - Spójrz na siebie. Wspiąłeś się po ścianie, żeby wejść do mojego pokoju, wylegiwałeś się na moim łóżku, aż zapłonęłam z pożądania. Gdy ci powiedziałam, że cię kocham, odpowiedziałeś, że jestem jeszcze za młoda, żeby rozumieć, czym jest miłość. A teraz się na mnie złościś! Jesteś nie tylko niewykształcony, lecz także głupi. No już, wynoś się stąd! Wskocz przez okno. Zmiataj do Virginii...

Przerwała, bo wziął ją w ramiona i przyłożył usta do jej ust. Edilean sądziła, że zna się na całowaniu, bo to było jej ulubione zajęcie, gdy odwiedzała koleżanki ze szkoły. Jednak tamte pocałunki nie równały się z tym.

On nie całował delikatnie i czule. Jego pocałunek wypełniały ogromna tęsknota i tłumione pożądanie, które rosło w nim od chwili ich spotkania. Pragnął jej, od kiedy na dziedzińcu w Szkocji przed wszystkimi zrobiła z niego pośmiewisko. Przez kilka tygodni podróży statkiem, gdy dzielili jedną kabinę, myślał, że oszaleje z pożądania. Nawet gdy odgarniała złociste włosy i zakładała je za ucho, nie mógł wytrzymać - wychodził na pokład.

Najpierw całował ją wargami, ale gdy przycisnęła się do niego, tak że czuł na sobie cały jej ciężar, otworzył usta. Gdy poczuła dotknięcie jego języka, wydała cichy jęk. Wtedy jego krew zaczęła pulsować.

Nie potrafiła już ustać na nogach, więc podniósł ją i położył na łóżku. Wiele razy widział ją w łóżku - i zawsze chciał się położyć obok niej, przytulić ją i dotykać. Nieraz leżał nocą w swoim hamaku i patrzył na nią, jak śpi. Znał każdy dźwięk, który wydawała - i wszystkie kochał.

Jego pocałunki stawały się coraz głębsze, a jej ciało -miękkie i uległe. Gdy znalazł się obok niej, położyła nogę na jego biodrze. Jego dłoń powędrowała pod jej koszulę, w górę jej nagich łydek, ud i kobiecych okrągłości.

-Edilean - wyszeptał, całując jej szyję, policzki i całą twarz, której tak bardzo pragnął dotykać.

- Tak - powiedziała. - Rób ze mną, co chcesz. Angus jęknął na te słowa. Nie wiedział, że można tak

bardzo pragnąć drugiej osoby. Uniósł do góry jej koszulę, a ona, naga, przytuliła się do niego.

- Kochaj się ze mną - wyszeptała. - Proszę. Pragnę cię od tak dawna.

- Tak jak ja ciebie - szepnął i zaczął całować jej nagie ramiona. Jedną rękę zanurzył w jej miękkich, delikatnych włosach, a druga błędziła po jej idealnie gładkiej skórze.

Całowała jego twarz, a on jęknął z zachwytu. Jej oddech był taki ciepły i słodki.

Zaczął ją znowu całować, a gdy jej dłonie wędrowały po jego ciele, zaniemówił.

- Kochaj się dziś ze mną - powiedziała po raz drugi. - A jutro się pobierzemy i wyjedziemy do Virginii.

- Mmmm - tyle był w stanie powiedzieć, gdy jej usta przesunęły się na tors, a dłonie wsunęły pod jego koszulę. Odchylił do tyłu głowę i nie potrafił skupić myśli, ale w jakiś sposób te słowa dotarły do jego mózgu.

- Pobierzemy się? - wyszeptał.

- Tak, weźmiemy ślub. - Jej usta całowały teraz jego szyję.

- Nie - powiedział i lekko ją odepchnął. Kiedy na nią spojrział, jęknął ponownie. Edilean pijąca herbatę w salonie to był piękny widok, ale ta kobieta - z włosami opadającymi na nagie ramiona oraz oczami przymkniętymi z pożądania i namiętności - była kimś, o kim nie śmiał nawet marzyć.

Nie mógł pozwolić, żeby to się stało. Nie zniósłby, gdyby ich miłość przerodziła się w nienawiść. Nie zniósłby jej pogardliwego spojrzenia po tym, co miał jej dać. Wolał odejść teraz i zachować jej obraz do końca swoich dni, niż zobaczyć jej nienawistne spojrzenie.

- Nie mogę - powiedział. - Ty nie jesteś dla mnie i nie splugawię twojej niewinności.

W ciągu krótkiej chwili odsunął się od niej i zniknął. Wyszedł przez okno i zszedł tą samą drogą, którą się tu dostał.

Edilean dochodziła do siebie przez kilka minut, nim podniecenie opadło. Zrozumiała, że mężczyzna, którego kochała, odszedł. Oddała mu nie tylko ciało, lecz także miłość i swoje życie. A on ją zostawił! Odrzucił wszystko, co chciała mu ofiarować.

Nim do końca zrozumiała, co się stało, drzwi do sypialni się otworzyły. Stała w nich Harriet, w czepku na głowie i szlafroku zarzuconym na białą bawełnianą koszulę. W ręku trzymała świecę.

- Odszedł - powiedziała Harriet, patrząc na Edilean leżącą w łóżku. Jej oczy były wciąż pełne pożądania, ale zaczęło w nich też świtać coś zupełnie innego, gdy zaczęła sobie uświadamiać, że Angus znowu ją opuścił.

- Odszedł - powtórzyła Harriet, stawiając świecę i siadając na łóżku obok Edilean. Opuściła jej koszulę w dół na biodra.

-Zostawił mnie - wyszeptała Edilean, z niedowierzaniem otwierając oczy. - Powiedziałam, że go kocham, a on uciekł.

- Wiem - powiedziała Harriet.

- Nie wiesz. Nie możesz wiedzieć.

- Wiem - powtórzyła Harriet. - Kiedy byłam w twoim wieku, kochałam się w młodym mężczyźnie, ale gdy porozmawiał z moim ojcem i dowiedział się, że nie mam

pieniędzy, opuścił mnie. Wiem, co to znaczy kochać i stracić.

- Aleja mam pieniądze - powiedziała Edilean zdziwiona. - On odszedł, bo... - Spojrzała na Harriet. - Nie wiem, dlaczego mnie zostawił. Nie wiem, dlaczego mnie nie kocha, tak jak ja jego. - Gdy wypowiadała te słowa, do jej oczu zaczęły płynąć łzy.

Harriet rozchyliła ramiona, a Edilean przytuliła się do niej i wybuchła płaczem.

- Ja go kocham - mówiła. - Kocham go, ale on mi nie wierzy. Sądzi, że go nie znam, a wcale tak nie jest. Znam go bardzo dobrze.

Harriet nigdy nie przyznałaby się Edilean, że słyszała każde wypowiedziane przez nich słowo. Nie mogła spać i usłyszała jakiś hałas na zewnątrz. Wstała i poszła do Edilean, żeby ją ostrzec, ale wtedy usłyszała ich pierwsze słowa i od razu wiedziała, kto przyszedł. Mężczyzna ze statku. Pytała o niego Edilean, ale ona tylko machnęła ręką i powiedziała, że to ktoś, kogo poznała na statku. Nikt ważny. Jednak Harriet nie dała się tak łatwo nabrać. Wiedziała, że Edilean jest zakochana w młodym mężczyźnie. A gdy mijały dni i wszyscy mężczyźni byli nudni dla Edilean, Harriet zyskała pewność, że Edilean kocha kogoś innego. Przypuszczała, że to właśnie mężczyzna ze statku.

Dzisiejszej nocy Harriet stała przed sypialnią Edilean i słuchała. Przypomniały jej się czasy, gdy sama była tak zakochana. Różnica była taka, że jej kawaler próbował ją namówić, żeby się z nim kochała, ale ona odmawiała, ponieważ chciała poczekać z tym do ślubu. A gdy młody człowiek po rozmowie z ojcem spakował się, Harriet żałowała, że nie spędziła z nim namiętnych nocy. Żałowała, że nie zaszła w ciążę i nie odesłano jej do Devon albo do Kornwalii, żeby sama wychowywała

dziecko. Ale wtedy nie zdawała sobie jeszcze sprawy, że nie dostanie od losu drugiej szansy na miłość.

Kiedy Edilean i jej młody przyjaciel rozpoczęli miłosny taniec, ona odeszła z uśmiechem, szczęśliwa, że młoda kobieta, którą polubiła, odnalazła swoje szczęście.

Kilka minut później Harriet usłyszała jakiś hałas na dachu. Kiedy wyjrzała przez okno, zobaczyła ciemną postać znikającą na ulicy. Wtedy zrozumiała, że mężczyzna odszedł. Harriet musiała najpierw sama się uspokoić po przeżytym szoku i dopiero mogła iść na górę, żeby utulić Edilean.

Trzymała Edilean w ramionach jak córkę, której nigdy nie miała. Pozwoliła się jej wypłakać.

- No już, cicho - powiedziała. - Może teraz tego nie czujesz, ale na pewno to przeżyjesz.

-Nie przeżyję. Nie rozumiem. Wydawało się, że mnie kocha, a potem się okazało, że nie.

Harriet sądziła jednak, że młody mężczyzna kochał Edilean tak samo albo jeszcze bardziej niż ona jego, ale był rzadko spotykanym typem: mężczyzną honoru. Kiedy Harriet stała przed drzwiami, usłyszała wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, na czym polegał jego problem. I przyznała mu rację. Mimo że Edilean lubiła myśleć o sobie, że jest taka jak wszyscy inni, wcale tak nie było. Całe życie ją rozpieszczano. Nie miała pojęcia, jakie to uczucie, gdy czegoś się pragnie, choćby nowej sukni, i nie można tego mieć. Gdyby teraz poślubiła Angusa, przestałaby go lubić - Harriet była tego pewna.

- Ciii - powiedziała Harriet kojąco. - Przyniosę ci trochę sherry, a potem idź spać.

- Jak mogę spać? - odpowiedziała Edilean. - Nie chcę spać.

-Wiem, ale musisz. Rano wszystko będzie wyglądało lepiej.

- Nie będzie, wiem to. Nigdy się z tego nie otrząsnę. Harriet ujęła dłoń Edilean i popatrzyła jej w oczy.

- Zgadza się, nie otrząsniesz się z tego, ale przeżyjesz jeszcze wiele rzeczy, z których nigdy się nie otrząsniesz albo które będą trudne do zniesienia. Takie jest życie na tej ziemi. Dopiero w niebie dostąpimy prawdziwego pokoju. A teraz połóż się i nie ruszaj, a ja przyniosę ci sherry, może nawet całą butelkę. Rozumiesz?

-Tak - powiedziała Edilean, kładąc się do łóżka i zakrywając po samą szyję.



## 15.

- Błagam cię na kolanach! Proszę, przestań rozpaczać - powiedziała Harriet dwa dni później, patrząc na siedzącą przy stole Edilean i jej nietknięte śniadanie.

- Ja nie rozpaczam - powiedziała, ale gdy spojrzała na Harriet, westchnęła. - No dobrze, może troszeczkę. Ale ja naprawdę jestem bardziej niż... smutna. Odrzucenie boli.

- On cię nie odrzucił - powiedziała Harriet chyba po raz setny. Kazała Edilean powtórzyć każde słowo, które padło między nimi, żeby mogła porozmawiać z nią bez ujawniania, że podsłuchiwała pod drzwiami. - Miał istotne powody, żeby tak postąpić. - Harriet nie powiedziała Edilean, że w głębi ducha przyznała Angusowi rację.

Jednak obojętnie, co mówiła, Edilean wciąż cierpiała. Całymi dniami rozpamiętywała od nowa to, co się stało. Może Angus miał rację i ona rzeczywiście była rozpieszczana przez całe życie. Może zbyt łatwo jej szło z mężczyznami. Wiedziała, że się im podoba. Lubili jej wygląd, uśmiech i to, że przybyła tutaj z posagiem, który zapewni im życie w dostatku.

Jednak gdy w końcu zdecydowała się na jednego, on ją odrzucił.

- A to już dwóch - wyszeptała.

- Słucham, kochanie?

- Dwóch. Wybrałam już dwóch mężczyzn i obaj mnie odrzucili.

- Edilean, nikt cię nie odrzucił - powiedziała Harriet. - Jeśli chcesz się dowiedzieć, co to znaczy odrzucenie, powinnaś posłuchać mojej historii.

Edilean spojrzała na Harriet. Od rana przeglądała poranną pocztę i zapoznawała się z zaproszeniami, które dostarczono. Ktokolwiek wydawał przyjęcie w Bostonie, upewniał się, czy nie przeoczył pięknej panny Edilean

Harcourt. Gdy patrzyła na smukłą figurę Harriet i jej siwe włosy, pomyślała o tym, że ona też była przetrzucana z jednego domu do drugiego. Zaczęła drżeć. Czy ona skończy podobnie? Samotna i niechciana przez żadnego mężczyznę? A może będzie musiała żyć z kimś, kogo nie będzie darzyć takim uczuciem jak Angusa?

Wstała od stołu i poszła do swojej sypialni. Wciąż myślała o dwóch mężczyznach. Najpierw James spektakularnie ją zdradził i gdyby nie Angus... Nie chciała nawet myśleć, jak wyglądałoby teraz jej życie, gdyby diaboliczny plan Jamesa się powiódł. Musiałaby wrócić do wuja i żyć na jego łasce do końca swoich dni. A właściwie, jeśli mężczyźni, w których się zakochiwała, nie chcieli jej mimo złota, które posiadała, to kto chciałby z nią być, gdyby nie miała niczego?

Spojrzała na swoje świeżo pościelone łóżko, które teraz wyglądało tak spokojnie, ale ona pamiętała, jak rzuciła się na nim na Angusa. Harriet opowiadała jej, jak jej narzeczony robił wszystko, żeby zaciągnąć ją do łóżka, a ona odmawiała.

-Ale nie ja! - powiedziała na głos Edilean. - Nie ja! Chciałam oddać się dwóm mężczyznom, ale żaden mnie nie chciał.

Nie wiedziała, co konkretnie się stało, ale w jednym momencie znajdowała się w drzwiach sypialni, a w drugim atakowała pokój. Stał tam mały stolik, na którym leżał scyzoryk. Otworzyła go i zaczęła wbijać w łóżko. Pocięła prześcieradło, koce, a potem materac. Małe ostrze atakowało wszystko. Przeciągnęła ręką po toaletce i potłukła wszystkie flakoniki, a potem przewróciła toaletkę. Popychała właśnie komodę, gdy jakiś mężczyzna chwycił ją w pasie i podniósł do góry. Okładała go pięściami i drapała, ale on nie puścił.

Jak przez mgłę usłyszała głos Harriet, która chyba krzyczała, a potem ktoś przystawił jej szklanekę do ust

i kazał wypić. Edilean odepchnęła ręce, które chciały ją przytrzymać, ale ktoś mocno przycisnął palcami jej szczękę i zmusił do otworzenia ust. Zacisnęła je, ale palce nacisnęły mocniej i płyn zaczął spływać do jej gardła. Krztusiła się i kasłała, ale oni nie przestawali. Ktoś trzymał jej stopy, a ktoś inny jej ręce.

Po jakimś czasie zaczęło się jej kręcić w głowie, a wściekłość zamieniała się powoli w spokój i ukojenie. Wreszcie zasnęła.

\*\*\*

Gdy Edilean się obudziła, nie wiedziała, gdzie konkretnie się znajduje. Kiedy próbowała usiąść, poczuła ból w całym ciele i wykrzywiła się w cierpieniu.

Od razu zapaliło się światło i pochyliła się nad nią Harriet.

- Jak się czujesz?

- Okropnie - powiedziała Edilean, rozglądając się. - Dlaczego jestem w twoim pokoju?

- Spałaś przez kilka dni i tutaj było mi łatwiej się tobą opiekować.

Edilean oparła się o poduszkę.

- Dlaczego tyle spałam?

- Podałam ci coś na sen.

- Ty... - Usiadła gwałtownie, ale wtedy poczuła, jakby cała krew spłynęła jej do głowy, która mogła lada moment eksplodować. Położyła się z jękiem na poduszkach.

- Co się stało?

- A co pamiętasz?

Edilean odwróciła się do niej i posłała jej kamienne spojrzenie.

- Nie wiem, co pamiętam. Chcę poznać prawdę. Co się stało?

Harriet usiadła na krześle przy łóżku.

- Pamiętasz, jak przyszedł do ciebie Angus? Edilean myślała przez chwilę, ale przypomniała

sobie w końcu każdą sekundę tamtej nocy, każde słowo i dotyk. Najwyraźniej pamiętała, jak błagała Angusa, żeby ją poślubił i zabrał ze sobą. Jednak on ją odrzucił. Odtrącił. Potraktował, jakby nie była nic warta.

-Tak - powiedziała w końcu. - Pamiętam każdą sekundę. Ale dlaczego jestem...? - Spojrzała na Harriet. - Zdemolowałam swój pokój.

-Tak - odparła Harriet. - Scyzorykiem pocięłaś łóżko na strzępy i roztrzaskałaś wszystkie meble z wyjątkiem komody. Pocięłaś nawet swoje piękne suknie.

- To dobrze - odparła. - One i tak nigdy nie były moje. Kto mnie tu przyniósł?

- Cuddy.

Edilean spojrzała na nią pytająco.

-Cuthbert. Nasz drugi lokaj. Myślę, że będę go musiała zwolnić. Za dużą radość sprawiło mu przeniesienie cię do łóżka - o wiele za dużą.

- Nie zwalnij go, tylko daj mu podwyżkę - powiedziała Edilean. - Miło usłyszeć, że jakiś mężczyzna na tym świecie *chce* mnie dotykać. Podejrzewam, że dałaś mi laudanum. Twój brat był mistrzem w rozdawaniu go ludziom.

Harriet nie odzywała się przez chwilę, patrząc na Edilean.

- Proszę, nie pozwól, żeby ta sytuacja uczyniła cię zgorzkniałą.

- A co mam robić? Mam być szczęśliwa, że uwolniłam się od człowieka, który mnie nie kocha? Mogłabym wyjść za niego i spędzić resztę życia, próbując dowieść, że jestem czymś lepszym od pyłku kurzu. Czy ty wiesz, co on mi powiedział? Że powinien ożenić się z kimś takim jak Tabitha.

- A kim jest Tabitha?

- To złodziejka ze statku, jedna z więźniarek. Opowiedziała Angusowi historię swojej miłości, jak została niesprawiedliwie ukarana za to, że zakochała się w pracodawcy. Powiedziała mu nawet, że urodziła martwe dziecko. I że to przez dziecko pierwszy raz dopuściła się kradzieży. Słuchając Tabithy, można było odnieść wrażenie, że jest lepsza niż Matka Najświętsza. - Edilean spojrzała na Harriet. - A wiesz, jaka jest prawda?

- Jaka? - spytała Harriet. Widać było, że martwi się widocznym gniewem Edilean.

- Margaret powiedziała mi, że Tabitha była jednym z lepszych kieszonkowców w Londynie.

- Margaret?

Edilean machnęła ręką.

- Kolejna więźniarka. Zrobiła dla mnie kilka przeróbek krawieckich. Opowiedziała mi, że Tabitha wyrosła w gospodarstwie rolnym, ale uciekła stamtąd, by cieszyć się rozrywkami miasta. Właśnie tam nauczyła się kraść.

Edilean uniosła do góry pięść.

- Ale Angus uwierzył w każde słowo, które ta kobieta powiedziała! Opowiedziała mu smutną historię, a on to kupił. Był jak ryba, która połknęła przynętę i czeka, aż ją wyłowią. Za to nigdy nie wierzył w nic, co ja mu o sobie opowiadałam. Mówiłam, że miałam ciężkie życie, ale on zawsze twierdził, że cały czas mogłam liczyć na spadek po ojcu.

Harriet położyła ręce na kolanach i nie patrzyła Edilean w oczy w obawie, że ta zobaczy w nich potwierdzenie słów Angusa. Może i źle zrobił, że zaufał złodziejce (jeśli rzeczywiście jej zaufał), jednak nie mylił się w swojej ocenie Edilean. Ona uważała za całkiem naturalne, że Harriet wykonuje wiele domowych obowiązków.

Edilean po raz kolejny próbowała usiąść na łóżku, ale opadła bez sił. Nadal miała zawroty głowy.

- Wciąż masz we krwi laudanum - powiedziała Harriet, podchodząc do niej. - Myślę, że powinnaś się jeszcze przespać. Jutro będziesz mogła...

-Co? Zacząć nowe życie? - spytała Edilean, unosząc jedną brew. - Kolejny raz? Nowe życie po śmierci ojca, nowe życie z wujem, nowe - z Jamesem, a teraz nowe życie w nowym kraju. Co mam zrobić tym razem? Wybrać jednego z tych ckliwych kawalerów, których mi przedstawiłaś, i go poślubić?

W tym momencie Harriet stwierdziła, że dłużej nie wytrzyma.

- Jeśli nie chcesz jednego z tych ckliwych kawalerów, to musisz przestać być taką delikatną damą. - Po tych słowach wyszła z pokoju i zatrzaskała za sobą drzwi.

- Co to ma znaczyć? - zawołała za nią Edilean. - Nie jestem delikatna. Jestem... - Chciała się podnieść, ale poczuła nieznośny ból głowy i legła z powrotem na łóżko. Została w nim, ale nie spała. Później usłyszała, jak Harriet zamknęła wejściowe drzwi, nim weszła schodami na górę. Udała się prosto do sypialni Edilean, zamykając za sobą drzwi. Nawet nie powiedziała dobranoc.

-Dlaczego wszyscy uważają, że jestem do niczego? - wyszeptała w ciemności. Angus powiedział, że jest kobietą czekającą na mężczyznę, który ją wybawi - i zawsze taki się zjawiał. To prawda, że James ocalił ją z rąk wuja, a potem Angus ocalił ją przed Jamesem. Jednak był w jej życiu czas, kiedy robiła wszystko sama. Ona...

Starła się z całych sił i nie potrafiła wymyślić, kiedy to sama siebie ocaliła. Było tak, jak mówił Angus - siedziała i czekała, aż przybędzie jakiś mężczyzna wyzwoliciel.

Ponieważ przespała już kilka dni, nie zamierzała tracić więcej ani jednej chwili życia, nieświadoma, co się w nim dzieje. Była jeszcze noc, gdy Edilean wstała i przeszła do salonu, do ogromnego biurka Harriet.

Po pierwsze musiała zająć się Angusem. Kiedy myślała o nocy, kiedy wspiał się po ścianie do jej sypialni - gdy odłożyła na bok myśli o jego dotyku, pocałunkach i tym, jak ją upokorzył - przypomniała sobie, iż wyczuwała, że coś jest z nim nie tak. Nie dość, że schudł, to jeszcze jego ubrania były zniszczone wokół rękawów. Przecież brylanty powinny mu wystarczyć na kupno nowych ubrań. Nie zrobił tego jednak. Dlaczego? Czy był zbyt skąpy, żeby wydawać pieniądze? Właściwie to nie poznała go z tej strony - nie wiedziała, jak zarządzał pieniędzmi.

Spędziła kilka godzin na rozmyślaniach, rysując w tym czasie twarz, którą znała równie dobrze jak swoją.

Rankiem Edilean poszła na górę, żeby się ubrać. Cicho zapukała do swojego pokoju i Harriet zaprosiła ją do środka. Była już ubrana.

- Nadal się na mnie złościysz? - spytała Edilean. - Nie lubię, jak ktoś niszczy swoją własność,

i naprawdę *nie cierpię* uzalania się nad sobą.

- A ja nie - powiedziała Edilean. - Ja osiągnęłam mistrzostwo w uzalaniu się nad sobą.

Harriet nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Ale to już koniec - mówiła dalej. - Od dziś nie zamierzam już siedzieć i czekać, aż zjawi się jakiś mężczyzna i mnie ocali.

- A co to oznacza?

- Na razie nie mam pojęcia - powiedziała radośnie. - Ale wiem, że nie chcę skończyć jako stara i samotna panna. Och!

- Nie szkodzi, ja też tego nie chciałam.

Edilean zrobiła się czerwona ze wstydu, ale uśmiechnęła się.

- Gdy zrobię to, co muszę, znajdę dla ciebie męża.

- A to dobre - powiedziała Harriet. - I jak zamierzasz to zrobić? Wyczarować go z butelki?

- Jeśli będę musiała, to go kupię.

Harriet przez chwilę mrugała oczami.

- Razem z farmą? - spytała delikatnie. - Nie za dużą, tylko taką przyjemną, z wielkimi drzewami. Najbardziej na świecie pragnę wdowca z dziećmi.

Edilean gapiła się na Harriet, nie mogąc wymówić słowa. Od niedawna mieszkały razem, ale nawet przez chwilę Edilean nie pomyślała, że Harriet może chcieć czegoś więcej od życia niż troszczenie się o Edilean i wysłuchiwanie jej narzekań na konkurentów.

- Wdowiec z farmą i dziećmi - powiedziała. - Znajdę go, nawet gdybym miała kupić cały Boston.

- Twoja wiara w to, że możesz zrobić wszystko i że na wszystko zasługujesz, podoba mi się najbardziej. I zarazem strasznie irytuje. - Harriet wzięła stos czystych obrusów i wyszła z pokoju, ale na jej twarzy gościł uśmiech.

Edilean rozejrzała się po sypialni i zobaczyła następstwa swoich poczynań. Małe stoliki zostały pewnie oddane do naprawy albo wrzucone do ognia - nie wiedziała tego. Na drewnianej ramie łóżka pozostały głębokie nacięcia po ataku scyzorykiem. Jeszcze więcej nacięć było na komodzie.

Gdy zajrzała do środka, zobaczyła jedynie dwie sukienki. Reszta najwidoczniej została zniszczona.

Włożyła na siebie jedną z ocalałych sukni i postanowiła, że uda się do miejscowego krawca. Jednak najpierw zadba o ważniejsze sprawy.

Godzinę później zawołała lokaja Cuddy'ego do salonu. Ona siedziała, a on stał. Był średniego wzrostu i wyglądał dość pospolicie - po dziesięciu minutach od spotkania nikt już by go nie pamiętał. Właśnie dlatego nadawał się doskonale do realizacji jej planu.

- Lepiej się już czujesz? - spytał bezpośrednio. Edilean zdążyła się przyzwyczaić do sposobu komunikowania się Amerykanów. Uważali, że nie są niczymi służącymi - i dawali to odczuć swoim pracodawcom.



- Czuję się dobrze - powiedziała Edilean - i mam dla ciebie pracę.  
- Zrobię wszystko, żeby pomóc - powiedział z lekkim uśmiechem.  
- Przede wszystkim mógłbyś przestać się tak głupkowato uśmiechać -  
powiedziała Edilean. - Jeśli chcesz tu nadal pracować, radzę ci, żebyś  
zachowywał się tak, jakby zależało ci na tej pracy.  
- Tak, proszę pani - powiedział, prostując się.  
- Chcę, żebyś odszukał tego mężczyznę. - Wręczyła mu kartkę z  
narysowaną podobizną Angusa, nad którą pracowała kilka godzin.  
Dobrze uchwyciła obecny wygląd Angusa, bez brody i burzy włosów.  
- Jak się nazywa?  
- Nie wiem, jakiego używa nazwiska. Mężczyzna otworzył szerzej  
oczy.  
- To ten, który cię zaatakował?  
- Zaatakował? Kto ci tak powiedział?  
- Panna Harriet powiedziała...  
- Zapomnij o tym - powiedziała Edilean. - Nikt mnie nie zaatakował.  
Mężczyzna... - Wzięła głęboki wdech. - Miałam strasznie dziecinny  
napad złości, bo nie postawiłam na swoim. Skończmy ten temat.  
Sądzę, że ten człowiek ma kłopoty, i chcę, żebyś dowiedział się  
wszystkiego na jego temat.  
- Jest w Bostonie?  
- Tak myślę. Przynajmniej był przez ostatnich sześć tygodni. Mógł  
wyjechać do Virginii, ale nie sądzę. Chcę, żebyś się dowiedział, gdzie  
był przez ostatnie tygodnie i co robił. Dasz radę to zrobić?  
- Czy jest poszukiwany za przestępstwa?  
- Nie! - powiedziała Edilean. - Przynajmniej nie w tym kraju. Proszę. -  
Wręczyła mu mały skórzany woreczek wypełniony monetami. - Chcę,  
żebyś zdał mi raport,

jak je wydałeś. Jeśli znajdziesz go w ciągu trzech dni, dam ci tyle samo pieniędzy.

-Tak, proszę pani - powiedział Cuddy i wyszedł z pokoju z rysunkiem w ręku.

W czasie lunchu Harriet zapytała Edilean, czym się tak denerwuje.

- Bez powodu - odpowiedziała. - Myślałam, że usłyszałam jakiś głos - to wszystko.

-Pewnie kolejny mężczyzna przyszedł, żeby cię zobaczyć. Chciałabym, żebyś nie była dla nich taka miła. Myślą przez to, że mają u ciebie jakieś szanse.

- Polubiłam jednego z nich, tego młodego Thomasa Jeffersona. Był całkiem przystojny.

-Więc wyjdź za niego! - powiedziała Harriet. -Bierz, co jest w zasięgu ręki, i nie czekaj.

- Thomas nie poprosił mnie o rękę, tylko odwiedził razem z innymi młodymi ludźmi. Jest tak wysoki jak Angus i prawie tak samo przystojny, jednak brakuje mu... - Zatrzymała się, gdy Harriet usiadła naprzeciwko niej i zaczęła się w nią wpatrywać.

-Proszę, nie popełniaj tego samego błędu co ja: nie porównuj wszystkich mężczyzn do jednego. Gdy porzucił mnie ukochany, nikt inny mi nie odpowiadał. Był nawet jeden, którego nie lubiłam, bo chrapał.

-Ja nie popełnię tego błędu - powiedziała Edilean. - Obiecuję, że jeśli ten Thomas Jefferson poprosi mnie o rękę, to za niego wyjdę. Czy teraz czujesz się lepiej?

- Nie - powiedziała Harriet, wstając. - Nie znam cię jeszcze dość dobrze, ale myślę, że coś zaplanowałaś. Czy to ten okropny młody człowiek, Cuddy, wychodził dziś rano z salonu?

- Myślę, że pójdę się przejść i kupię gazetę - powiedziała Edilean i szybko opuściła pokój.

Cuddy znalazł Angusa w ciągu dwóch dni i dobrze zgadł, że wszystko ma być zachowane w tajemnicy przed

Harriet. Wyszedł więc z uliczki, gdy Edilean była sama w mieście.

-Wielkie nieba! - powiedziała. - Przestraszyłeś mnie na śmierć.

- Pomyślałem, że może chcesz to zachować w tajemnicy.

- Tak - powiedziała. Stali między dwoma wysokimi budynkami, a Edilean osłaniała się parasolką przez wzrokiem przechodniów. - Czego się dowiedziałeś? Wyjechał do Virginii?

-Nie. Wciąż jest tutaj. Pracuje w tawernie i prowadzi powozownię jakieś piętnaście kilometrów stąd na południe. Nie jest właścicielem, ale wykonuje całą pracę. Ludzie, którzy tamtędy przejeżdżają, lubią go, a on nie zajmuje się bzdurami. Utrzymuje też wszystko w czystości.

Edilean patrzyła na Cuddy'ego, ale go nie widziała.

- Angus pracuje w tawernie?

-Nazywa się Harcourt, tak jak ty. Czy to jest twój brat?

- Nie, zdecydowanie nie jest moim bratem! - powiedziała. - Co widziałeś? Z kim rozmawiałeś?

-Może nie powinienem tego mówić, ale nie było trudno go znaleźć. Spytałem woźnicę, znał go, więc pojechałem pod wskazane miejsce i on tam był. Jest całkiem podobny do twojego szkicu. Zamówiłem sobie coś do picia i jedzenia, a potem przyglądałem się wszystkiemu. Poszedłem też do stajennego i pogadałem z nim. Wszyscy lubią tego Angusa.

- Świetnie, tylko dlaczego on tam jest? -Mówili, że właściciel to leniwy człowiek, więc

zatrudnił Angusa do pracy w stajni. Okazało się, że pracuje tak dobrze, że właściciel zostawił na jego głowie całe to miejsce.

- Rozumiem, że jest dobry w tym, co robi. Ale dlaczego tam pracuje?

- mówiła bardziej do siebie niż do niego. Gdy spojrzała na lokaja, zorientowała się, że ten

nie rozumie, o co jest pytany. Czyż nie wszyscy muszą pracować, żeby zarobić na życie?

Cuddy wręczył jej kartkę z nazwą tawerny i mapkę z drogą dojazdu. Podziękowała mu, a później, gdy byli już w domu, dała obiecany drugi woreczek z pieniędzmi.

Jednak cały dzień prześladowało ją pytanie, dlaczego Angus przyjął pracę w tawernie. Dlaczego nie sprzedał brylantów i nie kupił za nie ziemi, której tak pragnął.

Tego samego popołudnia Harriet zapytała Edilean, co się z nią dzieje.

- Jesteś tak bardzo roztargniona, jakbyś cały czas intensywnie o czymś myślała.

- To nic takiego - odpowiedziała. Były w małym ogródku za domem, a Harriet wyrywała chwasty rosnące wokół szparagów. Nie pozwoliła im zjeść wszystkich szparagów, bo chciała, by rozrosły się w piękne, pierzaste paprocie. Edilean powiedziała:

- Myślę, że pięknie by wyglądały z różami.

-No to kup kilka róż - odparła Harriet. Od czasu kiedy Angus opuścił Edilean, nie mogła skupić się na niczym innym. Więc dziś Edilean wsadzała róże, a Harriet pielili grządki.

- Nic się nie dzieje.

- Hm! Co ty planujesz? - spytała Harriet.

- Nic - odpowiedziała Edilean słodkim tonem, podnosząc się. - W miastach mieszka trochę ludzi, którzy mają ogrody. Może chcieliby kupić *róże* od nas.

-Co za nedorzeczna myśl - powiedziała szybko Harriet. Niech sami je uprawiają. Chcę wiedzieć, co ci chodzi po głowie. Niemożliwe, żebyś tak szybko przeszła od furii, w czasie której zniszczyłaś pokój, do takiego spokoju, jaki ci towarzyszy od kilku dni. Musi kryć się w tym jakiś podstęp.

-Żaden podstęp, tylko coś dobrego. - Edilean cofnęła się, żeby popatrzeć na róże, które wsadziła. Było już

na nie trochę za późno, ale sąsiadka dała jej kilka dobrze ukorzenionych sadzonek. Edilean wiedziała, że dostała je z powodu ciekawskiego charakteru sąsiadki, która chciała wiedzieć wszystko na jej temat: kto, co, gdzie i kiedy. Jednak Edilean tylko się do niej uśmiechnęła, podziękowała za róże i nic nie powiedziała.

- Nie wiem, o czym myślę - powiedziała, patrząc na Harriet. - Czuję się tak, jakby jakaś myśl świtała mi w głowie, ale jeszcze nie wiem dokładnie, co to.

- Daj mi znać, jak będziesz wiedziała, żebym mogła usunąć meble.

Edilean zaśmiała się cicho.

- Myślę, że to było jednorazowe wydarzenie. Nie planuję powtórki.

-1 dobrze! - powiedziała Harriet, zdjęła rękawiczki i usiadła na drewnianej ławce przy murku okalającym ogródek. - Mówiłam ci już, co ja zrobiłam, gdy zostałam porzucona? Oczywiście oprócz wypłakania całego wiadra łez.

- Nie mówiłaś. - Edilean usiadła obok niej. - Opowiedz mi wszystko.

Przez kolejne kilka dni Edilean czuła potrzebę, żeby podzielić się z Harriet historią brylantów i Angusa, a potem zapytać ją o zdanie. Jednak nie mogła jej o tym powiedzieć, bo prawnie należały do żony Jamesa. A to oznaczało, że bardziej należały się Harriet niż Edilean czy Angusowi. Lepiej więc będzie, jeśli Edilean sama rozwiąże tę zagadkę.

Starła się zrozumieć, dlaczego Angus pracuje w tawernie. Najpierw pomyślała, że chciał być blisko niej, więc znalazł pracę w pobliżu. Ale nie, to nie miało sensu. Za pieniądze ze sprzedaży brylantów mógł sobie kupić ziemię poza Bostonem. Nie musiał czyścić stajni.

Potem przyszło jej do głowy, że być może nie miał już brylantów. Czy gdyby ktoś mu je ukradł, to powie-

działby jej o tym? Nie. Mogli w niego wbijać gwoździe, a on i tak nikomu by się do tego nie przyznał. Jego nieznośna duma nie pozwoliłaby mu na to.

A może zmienił zdanie co do sprzedaży brylantów i leżały teraz zamknięte w sejfie... Edilean odrzuciła tę myśl. Dobrze pamiętała, że Angus chciał mieć własny dom. Jeśli go dobrze znała - a tak było, mimo że twierdził inaczej - kupiłby kawałek ziemi i harował na nim, żeby zarobić pieniądze i zwrócić wszystko Edilean.

Im dłużej myślała, tym większą miała pewność, że musiała się wydarzyć jakaś katastrofa, która spowodowała utratę brylantów.

- I zdaje się, że wiem, gdzie one są - powiedziała pod nosem.

- O co chodzi, kochanie? - spytała Harriet.

- O nic. Głośno myślałam.

- Ostatnio często to robisz - stwierdziła Harriet. - Naturalnie chodzi mi nie o głośne myślenie, tylko o myślenie w ogóle. - Zmarszczyła brwi, bo Edilean nie chciała jej powiedzieć, nad czym się zastanawia.

Tego wieczoru Harriet wyszła na targ kupić ryby od rybaków, którzy wracali z połowów, a Edilean ponownie przywołała Cuddy ego do siebie.

- Chcę, żebyś znalazł tę kobietę - powiedziała i wręczyła mu naszkicowaną postać Tabithy. Narysowała twarz, a obok całą sylwetkę w ubraniu, z wielkimi piersiami i pośladkami.

- Tak, proszę pani - powiedział Cuddy. - Tej z chęcią poszukam.

- Jeśli się do niej zbliżysz, ukradnie ci sakiewkę. Ma palce zwinne jak węgorz. Zapamiętaj to sobie i trzymaj się kilka metrów od niej.

Cuddy poważnie skinął głową i włożył rysunek za kurtkę.

- Idź już i szukaj. Myślę, że ona pracuje nocą.
- Czy może być z tym mężczyzną z tawerny? -Nie - odpowiedziała Edilean. - Przynajmniej nie sądzę, by tak było. Angus mógł jej nie przejrzeć, ale wiedziała, że prędzej czy później się połapie. Idź już i zawiadom mnie, czego się dowiedziałeś.
- Tak, panienko - powiedział i śpiesznie wyszedł z domu.

## 16.

Cuddy szukał Tabithy przez dwa tygodnie. Przez ten czas Edilean musiała walczyć z Harriet, która chciała go zwolnić.

- Dlaczego miałabym się go nie pozbyć? Przecież nic nie robi w tym domu.

Edilean zrobiłaby niemal wszystko, żeby tylko Harriet niczego się nie dowiedziała. Po pierwsze chciała ukryć przed Harriet historię o biżuterii, po drugie - zapewniła gospodynię, że zamierza zapomnieć o Angusie.

- Ja będę za niego pracować. Co należy do obowiązków lokaja?

- Na przykład wywożenie gnoju - powiedziała Harriet z ręką na biodrze i spojrzeniem, które mówiło, że prędzej śnieg spadnie w czerwcu, niż ona zrobi coś takiego.

Ale Harriet nie wzięła pod uwagę wszystkich lat, które Edilean spędziła w domach innych ludzi - i wszystkiego, co musiała zrobić, żeby od nich uciec. Pożyczyła od Harriet suknię roboczą, zapięła grubym pasem i poszła do stajni. Cztery godziny później na podwórzu leżał stos końskiego obornika, a w stajniach - świeża słoma.

Czuła się zmęczona, ale dobrze było zrobić coś innego niż siedzenie w salonie i przysłuchiwanie się przemowom młodzieńców, którzy chcieli zrobić na niej wrażenie. Harriet była w takim szoku, że zaniemówiła. Edilean stwierdziła, że odniosła sukces, wprawiając Harriet w takie osłupienie.

Kiedy Cuddy w końcu wrócił, jego ubranie nie wyglądało dobrze. Było całe w strzępach. Twarz miał brudną.

-Przepraszam, proszę pani - powiedział, siadając z hukiem na krześle w kuchni.



Edilean odesłała kucharza.

- Czego się dowiedziałeś?

- Kupił ją jakiś mężczyzna w porcie.

- Tak, jako niewolnicę - powiedziała Edilean. - Na siedem lat, tak?

- Na tyle się zgodziła, ale mężczyzna powiedział, że pierwszej nocy okradła go doszczętnie i uciekła. Wcale nie miałem ochoty jej szukać. Gdyby nie to, że znam trochę ludzi, którzy są - powiedzmy - z niższej klasy, nie odnalazłbym jej.

Edilean wiedziała, że mówi tak specjalnie, żeby wyłudzić od niej więcej pieniędzy, ale ona nie miała na to czasu.

- Znalazłeś ją? Widziałeś?

- Tak - powiedział. - Czy mógłbym czegoś się napić i coś zjeść?

Edilean niecierpliwym krokiem ruszyła w stronę spiżarni. Wyjęła stamtąd ser i chleb, a potem postawiła na stole. Zauważyła też na podłodze butelki z piwem domowej roboty i podniosła jedną.

- Nie wiem, kto w tym domu pije piwo, ale mogę cię jednym poczęstować.

-Panna Harriet - powiedział, krojąc ser na plastry. - Robi je i daje trochę nam, mężczyznom. Jest dobrym piwowarem.

Edilean przyglądała mu się przez chwilę. To był jej dom, opłacany przez nią samą, ale wyglądało na to, że działy się w nim rzeczy, o których nie miała pojęcia. Siedziała na krześle naprzeciwko niego, mimo że doskonale wiedziała, że jej przyjaciele z Londynu nie usiedliby w kuchni z lokajem nawet pod groźbą śmierci.

- Gdzie ona jest? - spytała Edilean kolejny raz.

- Wiedzie proste życie w lesie razem z innymi więźniarkami. Myślę, że chcą pójść na południe i kupić sobie jakiś kąt. Jednak jeszcze trochę tutaj zostaną.

- Jak się tego wszystkiego dowiedziałeś?
- Zostałem z nimi na jedną noc.
- Naprawdę? - spytała Edilean, przenosząc wzrok na piwo, którego dolewała do szklanki. - Widziałeś Tabithę?
- Dziękuję - powiedział i upił wielki łyk piwa. -Widziałem. Ten szkic, który narysowałaś, dobrze odzwierciedla jej wygląd. Gdybyś była mężczyzną, mogłabyś zostać wędrownym portrecistą.
- Pomyślę o tym. Czy Tabitha miała na sobie jakąś biżuterię?
- Nie pamiętam. - Podniósł głowę. - Zaczekaj! Jednego ranka widziałem u niej błyszczącą bransoletkę. Gdy zobaczyła, że się jej przyglądam, nasunęła na nią rękaw. To był tylko kawałek szkła.
- Wyglądało raczej jak węgiel - powiedziała Edilean pod nosem. - Gdy skończysz posiłek, chcę, żebyś przyszedł do salonu i opowiedział mi dokładnie wszystko, co widziałeś: od wyglądu obozu po rzeczy, które mieli na sobie Tabitha i pozostali.
- Cuddy wyglądał, jakby miał za chwilę zwymiotować.
- Nie przyglądałem się temu, co ona nosi. -Nosiała taką suknię jak moja? - Edilean miała na
- sobie brzoskwińową suknię z jedwabiu z wyhaftowanymi na gorsecie pnączami pachnącego groszku w kolorze lawendy.
- Raczej nie - zaśmiał się Cuddy ze swojego żartu.
- Zatem zauważyłeś, co nosiła Tabitha.
- Przypuszczam, że tak - powiedział Cuddy, pozostając pod wrażeniem swojej inteligencji.
- Poczekam, ale pośpiesz się i wróć, nim zjawi się Harriet.
- Dobrze, panienko. Będę z powrotem w mgnieniu oka.

Edilean musiała użyć całego swojego sprytu, żeby utrzymać w tajemnicy to, co robiła. Od kiedy „straciła rozum”, jak to nazywała Harriet, i zniszczyła swój pokój, jej gospodyni wciąż nad nią czuwała. Zachowywała się, jakby Edilean w każdej chwili mogła zwariować. A to jej całe nucenie, uśmieški i oddanie pracy nie zbiły Harriet z tropu nawet na moment. Wciąż patrzyła na Edilean podejrzliwie.

W końcu Edilean musiała zapłacić wysoką cenę za sukienkę pokojówki, która pracowała dwa domy dalej. Była to prosta suknia z ręcznie tkanym dołem i białym bawełnianym gorsetem. Gdy przymierzała ją po raz pierwszy, była w pokoju sama, a Harriet prawie władowała się do środka ze świeżą pościelą. Edilean musiała wymyślić szybko jakieś kłamstewko, żeby wytłumaczyć, co robi za zamkniętymi drzwiami.

Tej nocy, gdy Edilean chciała się wymknąć, żeby znaleźć Tabithę, kusiło ją, by dolać Harriet laudanum do herbaty, ale tego nie zrobiła. Zamierzała się wymknąć, ale powiedziała sobie, że jeśli tylko zechce, może równie dobrze wyjść frontowymi drzwiami i nie musi mówić Harriet, gdzie i dlaczego wychodzi. Ale Edilean wiedziała, że „hm” w wykonaniu Harriet było gorsze od krzyku.

Edilean uzgodniła więc z Cuddym, że ten postawi do jej okna drabinę, o ona po północy zejdzie po niej na dół.

- Czy jest panienka pewna, że chce to zrobić? - spytał Cuddy. - Ci ludzie są niebezpieczni.

- Masz pistolet?

- Załadowany i gotowy - powiedział - co nie oznacza, że mi się to wszystko podoba. Jeśli powiedziałbym zastępcom szeryfa, gdzie oni są, to na pewno poszliby po nich i zrobili obławę.

- A co stałoby się z rzeczami, które ukradli, jak myślisz? Sądzisz, że złodzieje by je zostawili? Cuddy spojrzał na nią zaskoczony.

- Czy tego właśnie chcesz? Tego, co ukradli?

- Zależy mi na jednej rzeczy - powiedziała. - I ona nie należy do mnie.

Cuddy patrzył na nią, jakby w myślach układał fakty: odnalezienie Angusa Harcourta, jej pytania, dlaczego pracował dla kogoś innego, i to, co mówiła teraz o poszukiwanej dziewczynie, która ukradła coś, co należy do kogoś innego.

Jednak Cuddy nie odezwał się słowem. Podniósł do góry latarnię i poprowadził ich do powozowni, gdzie czekały już dwa osiodłanie konie.

- Czy jest pani pewna, że potrafi jeździć? - spytał. - Ten, na którym będzie pani jechała, może być narowisty. Może ja powinienem go dosiąść?

- Zrobię wszystko, żeby się na nim utrzymać - powiedziała Edilean ponuro. - Sądzisz, że dasz radę znaleźć to miejsce po ciemku?

- To proste - powiedział Cuddy, wspinając się na siodło. - Musi pani jechać za mną. Będę jechał wolno, żeby pani nadążyła.

- To miło z twojej strony - powiedziała Edilean, gdy już siedziała na koniu.

- A teraz proszę się nieco przesunąć, żebym mógł zawrócić - i ruszamy w drogę.

Edilean wzięła do rąk lejce, kilka razy cmoknęła i wycofała konia przez drzwi. Ale gdy tylko zwierzę znalazło się na zewnątrz, wśród chłodu ciemnej nocy stanęło dęba. - Przestań! - powiedziała Edilean i koń stanął z powrotem na ziemi. - Jeśli będziesz tak się zachowywał, obetnę ci porcje owsa. - Odwróciła się i spojrzała w stronę Cuddy'ego, który właśnie wyjeżdżał.

Miał szeroko otwarte oczy.

-Nigdy nie widziałem, żeby kobieta tak panowała nad koniem.

- To miłe, że ktoś myśli, że jednak potrafię *coś* zrobić - powiedziała i odsunęła się z koniem na bok, żeby mógł ich wyprowadzić z dziedzińca na drogę.

Zaplanowała podróż przy świetle księżyca, żeby oświetlał im drogę i skrót prowadzący do miejsca, w którym ukrywała się Tabitha i reszta złodziei. Może Cuddy miał rację i powinna była iść do władz, ale Edilean czuła, że musiała tę sprawę załatwić sama. Wiedziała też, że gdyby nawet wspomniała Harriet, co chce zrobić, ta stwierdziłaby, że Edilean jest zazdrosna. Powiedziałyby, że Edilean jest zła, bo Angus rzucił ją dla jakiejś biednej dziewczyny z niższych sfer, która nigdy nie będzie miała tego co ona. A Edilean nie byłaby w stanie się obronić, bo nie mogła powiedzieć Harriet o biżuterii.

Gdy tak jechała za Cuddym, zaczęła wspominać Marmy, klacz, którą musiała zostawić w Anglii. Myślała, że kiedy w końcu się urządzi, jakimś sposobem ją tu sprowadzi.

Jednak nawet smutne myśli nie były w stanie zgasić jej niezłomnego ducha. Powiedziała, że pojedzie przodem i potem się spotkają. Nie mogła pozwolić koniowi biec zupełnie swobodnie, bo w drodze było dużo dziur, ale mogła mu dać odrobinę luzu, pozwolić nieco potaćzyć i tym samym poćwiczyć jego prowadzenie. Nie był tak dobrze wyszkolony jak jej Marmy, ale chciał galopować.

Nocna przejażdżka przypomniała Edilean o Szkocji i jej gonitwie do starej baszty. Była zdecydowana dojechać na miejsce przed Angusem, żeby nie uprzedził jej w wyjaśnieniach, co się stało.

Zatrzymała się, pochyliła do przodu i poklepała konia po szyi. Wydawało się, że jej życie kręciło się

wokół Angusa McTerna od dnia, w którym gapił się na nią, jakby nigdy wcześniej nie widział kobiety.

Kiedy odjechała na tyle daleko, że Cuddy mógł mieć problem z dotrzymaniem jej tempa, odwróciła się i zaczekała na niego. Nie chciała, żeby koń spocił się za bardzo w tak chłodną noc.

- Wielkie nieba, panienko - powiedział Cuddy, gdy ją dogonił. - Gdzie się panienka nauczyła tak jeździć?

- W Anglii wiele kobiet jest znanych z doskonałych umiejętności jeździeckich. Wiesz, gdzie mamy teraz skręcić?

- Jakiś kilometr stąd, ale nie możemy zabrać ze sobą koni. Usłyszą nas.

- Nie zamierzałam tego robić - powiedziała Edilean. - Chcę się tam wślizgnąć i przystawić to do gardła Tabithy. - Ze skózanego futerału, który miała przy pasku ukrytym za żakietem, wyciągnęła nóż o długim, cienkim ostrzu.

- O tym mi nie wspomniałaś. Nie możesz... - zaczął Cuddy, ale przerwał. Patrzył na nią tylko zdziwiony. - Oni cię zabiją - powiedział.

- Być może - odrzekła Edilean. - Ale jestem komuś coś winna i muszę to zwrócić. - Spojrzała na niego. - Planuję odwrócić ich uwagę od namiotu Tabithy, żeby zajęli się czymś innym. A wtedy ty wejdiesz do środka i zabierzesz biżuterię.

- Biżuterię?

- Naszyjnik, kolczyki i całą resztę. Mogą być w pudełku albo w woreczku. Gdziekolwiek będą, chcę, żebyś je stamtąd zabrał.

- A jak zamierzasz odwrócić ich uwagę? - zapytał podejrzliwie.

- Mam kilka pomysłów. Patrz uważnie, co będę robić. Spróbuję sprawić, żeby skoncentrowali się na czymś innym. Rozumiesz? Masz jakieś pytania?

- Nie, proszę pani - powiedział z szeroko otwartymi oczami. Myślał, Edilean ma może baryłkę prochu, którą wysadzi. Wtedy na pewno wszyscy zaczęliby uciekać.

Niedługo potem Cuddy jechał tuż za nią i szepnął:

- To tam musimy iść. Proszę pani, myślałem o tym wszystkim. Nie powinnaś tego robić. To jest niebezpieczne. Znasz tylko jedną z kobiet, tę złodziejkę. Ale tam są też mężczyźni, którzy nie wiadomo za co zostali skazani. Myślę, że prędzej poderzną pani gardło, niż pozwolą coś zabrać.

- Więc muszę zaryzykować - odparła Edilean. - Powiedziałam ci, że jestem komuś coś winna. Muszę spłacić swój dług.

- Czy to jest warte twojego życia? - spytał Cuddy bez cienia szacunku w głosie.

- Tak - powiedziała, patrząc na niego ostro.

- Zatem powinniśmy już iść.

- Nie, Cuddy, ty zostaniesz z tyłu. Pójdę tam sama, a gdy zauważysz zamieszanie, masz przyjść i wiesz, co wtedy zrobić.

- Nie byłbym sobą, gdybym postąpił dokładnie według twego planu, zgadza się? Uśmiechnęła się do niego.

- Jeśli zobaczysz, że wyjmuję nóż, to zejdz mi z drogi. Równie dobrzeją mogą poderznąć komuś gardło.

- Tak zrobię - powiedział, odwzajemniając uśmiech. Przywiązali konie do drzewa i zaczęli długi marsz przez las. Księżyc jasno świecił, ale gałęzie zasłaniały większość światła.

Edilean, która szła za Cuddym, miała trudności z dotrzymaniem mu kroku. Stawiał o wiele większe kroki, a do tego próbowała omijać gałęzie i kamienie, żeby nie upaść.

- Tam! - powiedział w końcu Cuddy.

-Między drzewami paliło się ledwo dostrzegalne ognisko.

- Wygląda na to, że wszyscy śpią - szepnął Cuddy. -Ale mają pewnie kogoś wystawionego na czatach. Proszę pani, myślę, że powinniśmy zawrócić. To nie jest zadanie dla nas.

Edilean zaprzeczyła ruchem głowy i pokazała, żeby za nią szedł. Zachowywali się bardzo cicho i wkrótce, niezauważeni, dotarli w pobliże obozu. Wokół ognia stało około tuzina namiotów, które w większości składały się z koców rozwieszonych na linie, ale nie przepuszczały deszczu. W środku leżały ciemne zawiniątka, które - jak przypuszczała - były ludźmi.

- Który należy do niej? - szepnęła do Cuddy'ego. Wskazał namiot na samym końcu.

- Zostań tu, a ja pójdę - szepnęła Edilean, ale Cuddy zaprzeczył ruchem głowy.

Ona przytaknęła w odpowiedzi, dając mu tym samym do zrozumienia, że nie odwiedzie jej od realizacji planu.

W końcu Cuddy posłuchał jej, przynajmniej tak się wydawało. Dziesięć sekund po tym, jak zniknęła w lesie, ruszył za nią.

Edilean cicho podeszła do namiotu wskazanego przez Cuddy'go. Chciała się wślizgnąć do środka, przyłożyć Tabicie nóż do gardła i zażądać zwrócenia brylantów.

Edilean zacisnęła zęby na rękojeści noża i zaczęła się zakradać do namiotu. Jej serce biło jak oszalałe, a oddech przyśpieszał, ale nie miała żadnych wątpliwości co do słuszności tego, co robi.

Uniosła do góry koniec koca i zajrzała do środka. Tabitha leżała na plecach z wyciągniętym jednym ramieniem. Wyglądała tak niewinnie jak historie, które opowiadała ludziom o sobie. Jeszcze chwilę i będzie na



miejscu. Gdy była przy Tabicie, usiadła na jej nogach, wzięła do ręki nóż i...

W tej samej sekundzie ktoś chwycił ją z tyłu i wyciągnął z namiotu na zimne powietrze. Przez chwilę myślała, że to Cuddy, ale był to mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziała. Miał czarne wąsy i śmierdziało mu z ust.

- Puść mnie! - szarpała się.

- Oczekujesz, że on cię ocali? - spytał mężczyzna, trzymając ją mocno w pasie.

Spojrzała w bok i zobaczyła Cuddy'ego leżącego na ziemi. Wydawało się, że nie oddychał.

- Zabiłeś go!

- Nie, dobrze się czuje.

Edilean zobaczyła, że Cuddy się poruszył, ale nie potrafiła ocenić, jak ciężko był ranny.

-Co ty tu robisz do cholery? - spytała Tabitha, wychodząc z namiotu i patrząc na mężczyznę, który trzymał szarpiącą się Edilean.

- Przyszła cię zabić - powiedział mężczyzna ze zdziwieniem. - I zrobiłaby to, gdybym jej nie przytrzymał.

Tabitha wyglądała na szczerze zaskoczoną.

- Chciałaś mnie zabić? Dlaczego?

- Masz coś, co należy do mnie - powiedziała Edilean.

- Angusa tu nie ma.

-Nie mówię... - Edilean dwa razy uderzyła mężczyznę łokciem i puścił ją.

- Powinienem...

- Idź już - powiedziała Tabitha do mężczyzny, jakby odsyłała go, bo był bezużyteczny. - Nie zabrałam twojego mężczyzny.

-Jest nieco za duży, żebyś mogła go wcisnąć do kieszeni - powiedziała Edilean i usłyszała, jak ktoś powstrzymuje się od śmiechu. Nie rozglądała się, ale sły-

szała głosy ludzi, którzy zbierali się wokół, żeby obejrzeć ten spektakl.

Tabitha podniosła z ziemi nóż Edilean i spojrzała na niego zszokowana.

- Dlaczego miałabyś tu przychodzić, żeby to zrobić? Czy moje życie nie jest dla ciebie wystarczająco marne?

- Marne? - powiedziała wściekła Edilean. - Naopowiadałaś Angusowi kłamstw o tym, dlaczego zostałam zesłana, a potem uciekłaś od człowieka, który zapłacił za ciebie kaucję. Wydaje mi się, że sama sprawiasz, że twoje życie jest marne, a nie inni.

Tabitha popatrzyła na Edilean z błyskiem w oczach, a potem odsłoniła ramię. Nawet w świetle księżyca Edilean dojrzała czerwone blizny.

- On mnie oznakował! Wypalił swoje inicjały, przystawiając mi do ramienia rozżarzone żelazo. Zrobił to, bo powiedziałam, że będę dla niego pracowała, ale nie zamierzam z nim spać.

Tak, jestem złodziejką, ale nie dziwką.

Edilean nie dała się przekonać znakowi na ramieniu Tabithy, bo w świetle księżyca zobaczyła jakiś błysk. Tabitha nosiła trzy bransoletki, które należały do kompletu podarowanego Angusowi.

- To jest moje - powiedziała Edilean, wskazując na bransoletki.

Marszcząc brwi ze zdziwienia, Tabitha dotknęła brylantów, a potem spojrzała na Edilean z niedowierzaniem.

- One są prawdziwe?

Gdy Edilean nic nie odpowiedziała, Tabitha dodała:

- Boże, zmiłuj się - i zrobiła kilka kroków w tył.

- Ukradłaś je Angusowi. Chcę, żebyś wszystko oddała - powiedziała Edilean.

Tabitha patrzyła na bransoletki w zamyśleniu.

- Wiedziałam, że są piękne, ale nigdy nie przypuszczałam, że to... Co? Brylanty?

Edilean milczała i tylko patrzyła na Tabithę.

- Chciałaś mnie zabić, żeby je odzyskać? - zapytała Tabitha z szeroko otwartymi oczami. - Chciałaś się zakraść i... - przyłożyła rękę do gardła i spojrzała na mężczyznę stojącego za nią.

- Zabiorę ją do lasu, to pożałuje, że z tobą zaczęła - powiedział mężczyzna.

Tabitha spojrzała na Edilean.

- Wystarczy, że powiem „tak” i będziesz martwa - taką mam nadzieję - za jakieś dziesięć minut. - Patrzyła na mężczyznę. - Zabierz ją i jego do drogi, ale nic im nie rób. Rozumiesz?

Mężczyzna chwycił Edilean za ramię, ale się wyrwała.

- Nie odejdę stąd, dopóki nie zwrócisz mi biżuterii.

- Czego? - spytała Tabitha.

- Wszystkich klejnotów - powiedziała Edilean. - Należą do Angusa.

- Więc dlaczego on tutaj nie przyszedł? Dlaczego wysłał ciebie, żebyś odwaliała brudną robotę?

- On nie ma pojęcia, że tu jestem i że wiem o kradzieży biżuterii.

- On nie wie, że to ja je wzięłam - powiedziała Tabitha.

- Jak może nie wiedzieć? Tabitha uśmiechnęła się lekko.

- Spodobałam się mu. Zobaczyłam to w jego oczach tego dnia, kiedy wchodziliśmy na ten przegniły statek. Gdyby cię tam nie było... - wzruszyła ramionami. - Teraz są moje.

- Właśnie, że nie! - krzyknęła Edilean, rzucając się na Tabithę i powalając ją na ziemię.

- To damska walka - powiedział mężczyzna pod nosem, a za chwilę krzyczał: - Walcz! Walcz! - Pozostali ludzie, którzy do tej pory spali, zaczęli biec w ich kierunku.

-Złaż ze mnie! - krzyknęła Tabitha, próbując wyzwolić się spod ucisku Edilean.

- Jeśli mi nie oddasz wszystkich błyskotek, powyrywam ci włosy.

- Czyżby? - powiedziała Tabitha. - Chciałabym to zobaczyć.

Chwilę potem Edilean chwyciła Tabithę za włosy i szarpnęła tak mocno, że w oczach stanęły jej łzy.

Tabitha próbowała kopnąć Edilean w piszczel, ale chybiła, bo ta zwinnie przesunęła się w drugą stronę.

- Ma cię, Tabby - usłyszała kobiecy głos.

Wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co się dzieje, Tabitha powiedziała:

- Jeśli nie przestaniesz, będę musiała cię skrzywdzić.

- Spróbuj - powiedziała Edilean. - Nie ruszę się stąd, dopóki nie odzyskam biżuterii. A jeśli mi jej nie oddasz, sama ją wezmę.

- Nie możesz... - zaczęła Tabitha, ale nie skończyła, bo pięść Edilean trafiła ją w szczękę. Odsunęła się, położyła rękę na twarzy i potarła policzek, jakby sprawdzała, czy nie jest złamany. Chwilę potem podskoczyła i rzuciła się na Edilean, która się odsunęła. Tabitha wylądowała na ziemi. Wszyscy wokół zaczęli się śmiać.

Edilean wiedziała, że to się stanie. Całe życie mieszkała z kobietami i wiedziała, że niezależnie od pochodzenia dziewczyny potrafiły walczyć tak samo zawzięcie jak mężczyźni. Powiedziała Cuddy'emu, żeby sprawdził, czy Tabitha śpi, i zabrał biżuterię. Nie myślała, że dla tych ludzi wyjętych spod prawa zwycięstwo w walce może znaczyć więcej niż brylanty warte tysiące funtów. Miała nadzieję, że uda się im na tyle odwrócić uwagę, że nikt nie zauważy, co robi Cuddy.

Edilean spojrzała w jego kierunku i gdy zobaczyła, że poruszył się i zaczął pocierać dłonią obolałą głowę,

odetchnęła z ulgą. Najwidoczniej nie został dotkliwie zraniony. Edilean musiała jedynie skupić uwagę tłumu na sobie i Tabicie, tak by nikt nie zauważył, co się dzieje.

Gdy zobaczyła, że mężczyzna, który niedawno ją trzymał, spogląda w kierunku Cuddy'ego, złożyła pięść i uderzyła Tabithę w szczękę kolejny raz. Mężczyzna przestał przyglądać się Cuddy'emu.

Tabitha chciała oddać Edilean, ale ta uchylała się raz w lewo, raz w prawo, więc jej ciosy chybiały.

- Gdzie ty się nauczyłaś tak bić? - spytała Tabitha ze złożonymi do walki pięściami.

- Od dziewczyn w internacie - powiedziała Edilean. - Zakochani we mnie mężczyźni nauczyli mnie boksu i zapasów.

- Zakochani w tobie? - zdziwiła się Tabitha. - Ha! Kochali twoje pieniądze i tyle. Tak mi Angus powiedział.

- Nie wierzę ci! - odparła Edilean, atakując Tabithę, ale jej cios chybił.

- Wiesz, gdzie mi to powiedział? W łóżku. To naprawdę duży i miły mężczyzna. Wiedziałałam, że nie jest twoim mężem. Zachowywał wobec ciebie dystans. Jesteś damą z lodu. Tak cię nazywał. I to on dał mi te klejnoty.

Edilean przestała myśleć - i to był jej błąd. Szyderstwa Tabithy tak ją rozwścieczyły, że gdy na nią skoczyła, chybiła i wylądowała z ustami w ziemi. Nim zdążyła się przekręcić, Tabitha usiadła na niej, a ważyła co najmniej o dwadzieścia kilo więcej.

Tabitha chwyciła Edilean za włosy i mocno pociągnęła, a potem puściła tak, że głowa dziewczyny wylądowała z hukiem na ziemi. Tym razem jej broda trafiła na kamień i Edilean poczuła w ustach smak krwi.

Gdy Edilean się odwróciła i wszyscy ludzie zobaczyli krew na jej twarzy, zaczęli wiwatować i robić między sobą zakłady.

Edilean była tak oszołomiona, że nie widziała nawet pięści Tabithy, która uderzyła ją w szczękę pod lewym uchem. Edilean cofnęła się, a wtedy zobaczyła, że Cuddy przeszukuje rzeczy Tabithy w jej namiocie.

Edilean zaczęła chodzić w kółko, za każdym razem oddalając się od Tabithy, żeby odciągnąć ją i tłum od namiotu i Cuddy'ego.

- Masz dość? - spytała Tabitha.

Tabitha była wyższa i cięższa, ale Edilean - bardziej zwinna. Wystawiła do przodu nogę obutą w mokasyny i zahaczyła o bosc nogi Tabithy, przewracając ją na ziemię. Ta upadła na twarz i gdy podniosła głowę, pluła krwią.

- Masz już dość? - spytała Edilean.

- Ani trochę. Ani ciebie, ani Angusa.

Na samo wspomnienie jego imienia Edilean ruszyła naprzód i wbiła ramię w brzuch Tabithy.

## 17.

Angusa obudził odgłos kopania w drzwi stodoły.

- Wszystkim wiesz się śpieszy - mrucał, naciągając spodnie. Długo siedział ostatniej nocy, bo musiał odstawić dwóch pijanych mężczyzn do łóżek. Gdy zamykał drzwi do ich pokoi, wychodzili i zaczęli się okładać od nowa. W końcu im powiedział, że jeśli jeszcze raz zaczną, to poczęstuje ich pięścią. To uspokoiło ich na tyle, że wrócili do swoich pokoi i już w nich zostali.

A teraz prawie świtało i pewnie potrzebowali kogoś w stodole. Angus mieszkał w pokoju z tyłu, obok siodłami i z dala od tawerny, gdzie spali goście, i był z tego bardzo zadowolony. Dzięki temu mógł odpocząć od ciągłego zajmowania się gośćmi i zwierzętami.

Zapinał już guziki w spodniach, ale walenie w drzwi nie ustawało. Przeklinał pod nosem, gdy nagle usłyszał, że jakiś męski głos na zewnątrz wypowiada imię „Edilean”. Angus zatrzymał się na chwilę, nie dowierzając własnym uszom. Pomyślał, że to jakiś absurd. Powiedział Edilean, że jedzie do Williamsburga, więc ona sądziła, że właśnie tam jest.

Nadeszła kolejna fala łomotania w drzwi. Wyraźnie usłyszał, jak męski głos wołał:

- Edilean! Edilean!

Angus w trzech susach pokonał drogę do drzwi, po czym odsunął zasuwę. Przed nim stał jakiś młody robotnik, który trzymał na rękach Edilean. Spała albo była nieprzytomna, jej piękna twarz była posiniaczona i spuchnięta, a ubranie - porwane i zaplamione krwią.

Angus wziął Edilean z ramion mężczyzny.

- Co się stało? - zapytał, niosąc ją do swojego małego pokoju.

- Walczyła z kobietą imieniem Tabitha o to - powiedział Cuddy, wyjmując z kieszeni pęk biżuterii. - Mam nadzieję, że warto było to dla ciebie zrobić. Mogła przypłacić to życiem - powiedział rozgniewany.

Angus spojrział na brylanty, niepewny, czy cokolwiek z tego rozumie, i położył Edilean na łóżku.

- Przynieś trochę gorącej wody, a to oddaj mnie - powiedział Angus.

- Nie muszę... - zaczął Cuddy, ale gdy Angus na niego spojrział, od razu położył brylanty na wyciągniętej dłoni. - Powiedziała, że kolczyk i bransoletki gdzieś zaginęły - wymamrotał, a potem odwrócił się na pięcie i wybiegł ze stodoły.

- Edilean - powiedział cicho Angus, odgarniając jej włosy z twarzy i próbując ocenić, jak rozległe są rany. Jęknęła, więc przekonał się, że śpi. Powąchał jej oddech - pachniało od niej whisky. Pomyślał, że to dobrze.

Angus rozebrał ją szybko, żeby zdążyć przed powrotem młodego mężczyzny. Chciał ocenić jej stan. Czy nie miała złamanych kości. Wolał nie wzywać lekarza, jeśli tylko mógł tego uniknąć. W swoim życiu opatrzył już wiele ran i wiedział, co robić.

Gdy była już naga, nie mógł się powstrzymać, żeby nie podziwiać piękna i doskonałej budowy jej ciała, od bioder aż po kształtne piersi. Przypomniawszy sobie, że chciała mu się oddać i że on ją odrzucił. Była to najtrudniejsza rzecz, jaką zrobił w życiu. Od tamtej nocy nie potrafił myśleć o niczym prócz niej. Nie było dnia, w którym nie pragnąłby do niej wrócić i wziąć ją w ramiona.

Potrząsnął głową, żeby odgonić te myśli. Błądził rękami po jej gładkiej skórze i oceniał, czy nie ma złamanej którejś kości. Ale wszystkie były na swoim miejscu. Edilean kilka razy krzyknęła z bólu, ale gdy mocniej nacisnął te miejsca, nie wyczuł żadnych złamań.



Siniaki miała prawie wszędzie na swoim pięknym ciele. W tej chwili stawały się niebieskawe, więc nie upłynęło zbyt dużo czasu, od kiedy powstały. Najwięcej ich było na twarzy, szyi i ramionach. Na brodzie było widoczne lekkie rozcięcie, na ramionach nieco większe. Przedramiona były okropnie podrapane. Nie było jednak żadnej rany, która wymagała szycia albo po której mogła zostać blizna.

- Edilean - szepnął. - Co ci się do diabła stało?

Spojrzał na brylanty leżące na stoliku przy łóżku i zastanawiał się, skąd się wzięły. Wiedział, że miał je w kieszeni w dniu, kiedy opuszczał statek. Nie minęły trzy dni, nim Angus zauważył, że biżuteria zniknęła. Przeklinał swoją lekkomyślność, ale jego myśli skupiały się wokół czegoś innego... czyli Edilean. Był tak przygnębiony po rozstaniu z nią, że nie mógł myśleć o niczym innym. Bardzo tęsknił. Kilka razy przyłapał się na tym, że chciał się odwrócić i coś do niej powiedzieć. Albo uśmiechał się na myśl o tym, co ona by powiedziała, gdyby z nim była. Za każdym razem, gdy uświadamiał sobie, że jej nie ma, rana ożywała na nowo.

Spędzał całe popołudnia na obserwacjach w pobliżu jej domu. Mówił sobie, że w ten sposób ją chroni, ale każdy mężczyzna, który przekraczał próg jej domu, był jak sztylet wbity prosto w jego serce. Wiedział, że urządzała niekończące się herbatkowe spotkania dla młodych studentów z Harvardu. Widział ją z nimi, stała na schodach wśród czterech albo pięciu młodych mężczyzn i śmiała się.

Każdego dnia kazał jednemu z kelnerów sprawdzać gazetę - oczekiwał na wieści o zaręczynach Edilean. Sądził, że wyjdzie za mężczyznę, który będzie właścicielem tak wielkiego obszaru, że w końcu zostanie ogłoszony kolejnym stanem. A jej przyszły mąż będzie w niej tak zakochany, że nazwie ten stan „Edilean”. A może takie

było jedynie życzenie Angusa. Gdyby wybudował miasto, a ona byłaby z nim, to na pewno nazwałby je „Edilean”.

Gdy Angus się zorientował, że biżuteria zniknęła, wiedział, że nic już na to nie poradzi. Sądził, że to Edilean mu ją odebrała. Nie dlatego, że chciała ją dla siebie. Pragnęła po prostu, by Angus nie miał za co wyjechać i został z nią w Bostonie. Ale równie dobrze mogło to być tylko pobożne życzenie.

Przekręciła się na łóżku, jęcząc z bólu.

- Ciii, panienko - powiedział. - Jestem tu i zajmę się tobą.

Gdy usłyszał kroki zbliżające się do drzwi, zakrył kocem ciało Edilean.

- Musiałem czekać, aż woda się zagotuje - powiedział Cuddy w drzwiach, a gdy spojrział na Edilean, zrobił wielkie oczy. - Zdjąłeś z niej ubrania? - W jego wściekłym głosie słychać było troskę o Edilean.

- Jeśli usłyszę jeszcze jedno lekceważące słowo z twoich ust, pożałujesz tego - powiedział Angus, posyłając mu mrożące spojrzenie.

- No dobrze - powiedział Cuddy, padając na krzesło w drugim końcu pokoju. - To nie moja sprawa, mimo że omal nie zginąłem, pomagając jej.

Angus zamoczył materiał w gorącej wodzie i zaczął delikatnie przemywać twarz Edilean.

- Chcę, żebyś wszystko mi opowiedział, ze szczegółami. I niczego nie przeocz.

Cuddy'emu nie podobało się to, jak Angus go traktował, podobnie jak nie podobało mu się, że panna Edilean kazała mu się zanieść do Szkota. Cuddy powiedział, że Harriet zadba o nią o wiele lepiej niż jakikolwiek mężczyzna, ale Edilean nalegała. Powiedziała, że pójdzie tam sama, jeśli on jej nie zaprowadzi. Cuddy się poddał, gdy Edilean omal nie spadła z konia. Zsiadł ze swojego

i usiadł tuż za nią, a pięć minut później ona zasnęła oparta o niego. Kusilo go, żeby zabrać ją do panny Harriet, ale tego nie zrobił. Przejechał tyle kilometrów tylko po to, żeby jakiś mężczyzna rozebrał ją na łóżku...

Cuddy nie lubił Angusa - ton jego głosu to zdradzał. Niechętnie opowiedział mu o Tabicie, ale nie wspomniał o tym, że kilka tygodni wcześniej Edilean wysłała go, żeby poszukał Angusa.

- A skąd wiedziała, że tu jestem?

Kiedy Cuddy nic nie odpowiedział, Angus odwrócił się w jego stronę.

- Wysłała cię, żebyś mnie odnalazł? Cuddy tylko przytaknął skinieniem głowy.

- A ty opowiedziałeś jej wszystko: gdzie mieszkam i co robię, tak?

Cuddy przytaknął natychmiast, a Angus złagodniał.

-Nie martw się, chłopcze. Ona ma swoje sposoby, żeby zmusić mężczyzn do robienia rzeczy, których nigdy by nie zrobili.

- Właśnie tak postąpiła ze mną! - powiedział Cuddy i część jego złości gdzieś się ulotniła. - Latałem za nią jak jakiś służący.

- Tak jak ja - odparł Angus, podnosząc się. - Myślę, że nie jest zbyt ciężko ranna, tylko poturbowana. A jak wyglądała Tabitha po walce?

- Gorzej od panny Edilean.

-Naprawdę? - powiedział Angus z dumą w głosie. - Walczyła z większą od siebie kobietą i wygrała?

-Tak - odrzekł Cuddy z uśmiechem. - Ja byłem w namiocie przez większość czasu - przeszukiwałem damskie szpargały, ale widziałem wystarczająco dużo, żeby stwierdzić, że było krwawo. Trudno uwierzyć, że kobiety nie powybijały sobie zębów i nie wydrapały oczu.

Angus zmarszczył brwi.

- Było aż tak źle?

- Gorzej, niż można sobie wyobrazić. - Cuddy spojrział na Angusa pytająco. - Dlaczego ona walczyła dla ciebie? Masz na nazwisko Harcourt, więc pewnie jesteś z nią spokrewniony?

- Jestem jej mężem - powiedział Angus bez zastanowienia. - Mniej więcej. Miałaś ciężką noc, to może wejdiesz do tawerny i zjesz śniadanie. Jeśli chcesz się przespać, to powiedz Dolly, żeby dała ci najlepszy pokój.

- Jej mężem? Ale do niej w kółko przychodzą w zaloty jacyś mężczyźni. W życiu nie widziałeś tylu koni naraz, a ja musiałem je wszystkie wykarmić, gdy oni siedzieli w środku, próbując ją rozśmieszyć. Jeśli mogę coś powiedzieć - wydaje mi się, że oni bardziej pragną jej pieniędzy niż jej samej. Gdyby wiedzieli, że potrafi wyprowadzić podwójny cios, najpierw prawą, a potem szybko lewą ręką - zademonstrował - nie jestem taki pewny, czy chcieliby ją za żonę.

Angus uśmiechnął się, widząc entuzjazm młodego mężczyzny.

- No idź - powiedział cicho. - Zajmę się nią. Zjedz coś i prześpij się trochę. Wieczorem będziesz mógł wrócić do domu.

- Ale co z panną Edilean? Panna Harriet oskalpuje mnie żywcem, jeśli wrócę bez niej.

- Pojedzie razem z tobą - powiedział Angus. - Ma tylko siniaki i stłuczenia, nic poważnego. A teraz idź, a ona odpocznie.

Cuddy opuścił stodołę i zamknął za sobą drzwi. Jej mężem, co? Pewnie dlatego panna Harcourt była tak ostrożna z mężczyznami, którzy do niej przychodzili. Była już żoną opiekuna tawerny, który codziennie serwował ludziom piwo. I bez wątpienia z tego powodu nie chciała się nim chwalić przed światem. Cuddy zachichotał i wszedł do tawerny, gdzie zjadł obfite śniadanie.

Edilean obudziła się spanikowana. Zasłoniła twarz rękami w geście obrony.

- Już dobrze mała, jesteś ze mną bezpieczna - powiedział Angus, siadając obok niej na łóżku.

Ona też chciała usiąść, ale ból jej na to nie pozwolił. Rozejrzała się po pokoju i zauważyła jego surowość.

- Czy to jest tawerna, w której pracujesz?

- To jest stodoła - powiedział. - Dla właściciela nie jestem wart łóżka w tawernie.

Powiedział to specjalnie, żeby mogła z niego zażartować, ale zignorowała to.

- Czy Cuddy dał ci biżuterię? -Tak.

- Mogę ją zobaczyć?

- Nie - powiedział z uśmiechem. - Wiem, że odkryłaś już, czego brakuje.

- Aleja muszę...

Kiedy próbowała usiąść, delikatnie położył ją z powrotem.

- Nie, panienko, potrzebujesz teraz odpoczynku. Słyszałem, że walka była bardzo zacięta.

- To pestka w porównaniu z tym, co zrobiłam Bessie Hightop, gdy obie miałyśmy po czternaście lat. Jej ojciec jest księciem, a ona stwierdziła, że jestem szkolną pijawką, która wiecznie szuka kogoś, żeby żyć na jego koszt.

- Więc jej pokazałaś, tak?

-Właściwie, patrząc na to z perspektywy czasu, przegrałam. Ojciec Bessie dowiedział się, co się stało, i kazał córce zaprosić mnie do nich na Święta Wielkanocne. Byłam z tego bardzo dumna, więc pojechałam.

- I co się stało?

- Dziadek Bessie, ojciec jej matki, poprosił mnie o rękę.

Angus nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Szkoda, że nie słyszałem, jak odpowiedziałaś na tę propozycję.

- Kiedy zasugerował, żebym usiadła mu na kolanach, odparłam, że jego kościste kolana będą mnie uwierać w tyłek.

- Panienko, jak ja za tobą tęskniłem! Edilean nie uśmiechnęła się.

- A ja za tobą ani trochę. Porzuciłeś mnie jak kupę śmieci i chciałam jedynie spełnić obowiązek wobec ciebie.

- Obowiązek?

- To, co byłam ci winna. Wystarczająco dużo razy mi powiedziałeś, że gdyby nie ja, to siedziałbyś sobie w Szkocji z rodziną.

- Powiedziałem ci też, że otworzyłaś przede mną możliwości, których bez ciebie bym nie miał.

- Zgadza się. Oddając ci klejnoty, chciałam, żebyś mógł kupić sobie kawałek ziemi i sprowadzić tu swoją rodzinę. Ale ktoś ci je zabrał. Kiedy Cuddy powiedział mi, czym się zajmujesz, wiedziałam, że znowu jestem ci coś dłużna. Tam byłeś przywódcą klanu, a tu zostałeś stajennym.

- Nie jest aż tak źle - powiedział. - Jeśli sprawy potoczą się dalej tak dobrze, któregoś dnia mam szansę przejąć to miejsce.

- Ha! - powiedziała Edilean, zaciskając zęby z bólu i siadając. - Jeśli właściciel ma gdzieś bardzo dalekiego kuzyna, na pewno jemu zostawi to miejsce, a nie tobie. Jeśli chodzi o własność, to bliższa ciąu koszula...

- Edilean - powiedział Angus, który stał i patrzył na nią. Miała na sobie naciągnięty koc i nie zdawała sobie sprawy ze swojej nagości. Jednak jego spojrzenie przypomniało jej o całej sytuacji i o tym, co się stało, gdy widzieli się po raz ostatni.

-Czy podałbyś mi moje rzeczy, żebym mogła się ubrać i wyjść?

Chłód w jej głosie sprawił, że zadrżał. Kiedy byli na statku, wściekała się na niego, gdy się z niej śmiał. I o ile dobrze pamiętał, była nawet zazdrosna o Tabithę. Jeśli to prawda, jej złość sprawiała, że czuł się z tym dobrze. Ale ten chłód wcale mu się nie podobał.

- Dziękuję ci za... - zaczęła.

-Przestań! - odezwał się Angus. - Masz natychmiast przestać! Co ty do cholery wymyśliłaś, żeby jechać do obozu więźniów i wszczynać tam bójkę? Czy zdajesz sobie sprawę z niebezpieczeństwa?

- Musiałam to zrobić - powiedziała Edilean. - Czy podasz mi te głupie ubrania, żebym mogła je założyć i wyjść?

-Nie. Nie wyjdiesz stąd, dopóki czegoś nie zjesz i się nie prześpisz. Muszę mieć pewność, że dobrze się czujesz.

- O! Więc teraz jesteś lekarzem?

- Skoro nie myślałaś o tym, żebym się tobą zaopiekował, to dlaczego tutaj przyszłaś? Dlaczego nie udałaś się do swojego bogatego domu i nie oddałaś pod opiekę siostrze Harcourta?

Ucieszył się, gdy zobaczył jej ogniste spojrzenie. Lepsze to niż chłód.

- Czy ty przypadkiem nie zapomniałaś, po co pojechałam do tych wyrzutków?

- Żeby zrobić ze mnie głupka?

- Nie musiałam zbyt ciężko na to pracować, prawda? Patrzyli na siebie w milczeniu. Po kilku minutach

Angus otworzył szafę, wyjął z niej czystą koszulę i rzucił

jej- W tej chwili możesz liczyć jedynie na to. Masz zostać w łóżku i odpocząć. - W jego głosie słychać było

złość, ale później nieco złagodniał. - Edilean, co cię opętało, żeby to zrobić?

Na końcu języka miała wyraz „miłość”, ale nie wypowiedziała go.

- Mówiłam ci już, że chciałam spłacić dług względem ciebie - powiedziała i założyła koszulę.

-I tylko tyle?

- Tylko tyle. Teraz jesteśmy kwita. Nie muszę już czuć się winna, że musiałeś opuścić wszystkich, których kochałeś. Możesz sobie kupić ziemię i założyć wioskę McTern, a potem sprowadzić do Ameryki swoich krewnych i przyjaciół. Ponownie zostaniesz przywódcą klanu. Będziesz mógł przechadzać się jak paw, a wszyscy będą cię podziwiać.

- Czy myślisz, że tego właśnie pragnę? - spytał cicho.

-Nie mam pojęcia, czego pragniesz - powiedziała. - Nie należę do twojego klanu.

Chciał coś powiedzieć, ale zamiast tego poszedł w kierunku drzwi.

- Nie czas teraz się o to kłócić. Chcę, żebyś się przespala, a ja każę przekazać siostrze Harcourta, że jesteś bezpieczna.

Chwilę po tym, jak opuścił pokój, Edilean zrozumiała, jak bardzo jest zmęczona. Nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego kazała Cuddy'emu przywieźć się do Angusa. Wiedziała, że powinna była wrócić do Harriet, do własnego łóżka, ale teraz czuła się zbyt zmęczona, żeby dbać o to, gdzie jest. Ułożyła się na łóżku i natychmiast zasnęła.

Angus przez kilka minut stał na zewnątrz z głową opartą o drzwi i z zamkniętymi oczami. Już to, że zgubił gdzieś biżuterię, było wystarczająco upokarzające, ale odnalezienia jej i przywiezienia przez Edilean nie potrafił znieść. Został pokonany przez dziewczynę!



Zajrzał do pokoju i sprawdził, co robi. Tak jak myślał, była pogrążona we śnie. Przykrył ją starannie kołdrą i odgarnął włosy z twarzy.

Sądził, że nie jest możliwe, żeby kochać kogoś tak mocno jak on ją.

Zawładnęła jego umysłem, sercem i całym życiem od pierwszego spotkania. Walczył z uczuciami, które się w nim budziły. W Szkocji dzielnie wojował z pragnieniem bycia z nią, patrzenia na jej twarz, bycia gdzieś w pobliżu. Był tak wściekły, że przejęła kontrolę nad jego życiem, że zachowywał się zupełnie niezgodnie ze swoim charakterem. Żałował, że jego reakcje były czasem dość brutalne - jeśli wrzucenie jej do koryta można uznać za przejaw brutalności.

Nikt mu nie powiedział, że miłość może wywoływać też inne uczucia poza szczęściem. Sądził, że jeśli ktoś się zakochuje, to... Nie był już pewny, co sądził. Może to, że usłyszy anielskie śpiewy?

Jednak za sprawą Edilean odczuwał wszystkie emocje, tyle że z dziesięciokrotnie większą siłą. Marnie wypadłoby porównanie złości, jaką odczuwał, gdy złodzieje porwali mu tuzin owiec, do tej, którą czuł przy Edilean. Złość, szczęście, słabość, siłę - czuł to wszystko, gdy ona była blisko niego. Sprawiała, że widział się największym, najmądrzejszym i najuczciwszym mężczyzną, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi. Potem, w ciągu kilku minut, potrafiła spowodować, że czuł się mniejszy od robaka.

Potrząsnął głową, a potem dotknął jej policzka, a ona poruszyła się we śnie. Nie potrafił opisać, co czuł, gdy zobaczył tego młodego człowieka z nieprzytomną Edilean w ramionach. Angus myślał, że już nigdy w życiu jej nie zobaczy. Powiedział sobie, że jeśli usłyszy o jej zbliżającym się terminie ślubu, to będzie się cieszył. Ale zaledwie wizja innego mężczyzny dotykającego jej

sprawiała, że miał mordercze myśli. Gdyby Angus był jednym ze swoich przodków, poćwiartowałby delikwenta, nim padłoby jakiegokolwiek pytanie.

Jednak wszystkie jego myśli i uczucia zmieniły się w strach, gdy zobaczył ją poturbowaną, gdy jej piękną twarz pokryły błoto i krew.

Angus niechętnie opuścił pokój i poszedł pracować w tawernie. Okłamał Edilean, mówiąc, że myśli o kupnie tego miejsca. Prawda była taka, że go nienawidził. Miał dość słuchania całymi dniami niekończących się narzekań. Narzekań na wszystko: że woda jest za gorąca albo jedzenie za zimne.

Gdy odkrył, że zgubił biżuterię, wpadł we wściekłość, która niejednego by zabiła. Jednak tej nocy, gdy przyszedł do jej pokoju, sądził, że udało mu się wszystko ukryć przed Edilean.

Wolałby umrzeć, niż dopuścić, żeby dowiedziała się, jaki był lekkomyślny, dając się okraść. Najgorsze było to, że nie wiedział, gdzie i kiedy to się stało. Spędził całe dnie na odtwarzaniu w pamięci, co robił, gdzie był i kto mógł ukraść klejnoty - ale niczego nie wymyślił. Nie mógł nikogo o nic zapytać. Kto by się niby przyznał, że je widział?

Naturalnie pomyślał o więźniarkach ze statku, ale naiwnie sądził, że... one nie ukradłyby mu niczego. A może po prostu nie chciał, żeby Edilean miała rację co do Tabithy. Chciał wierzyć w niewinność Tabithy i zazdrość Edilean.

Jednak Edilean miała rację i wywęszyła coś, czego Angus nie potrafił - a do tego jeszcze coś z tym zrobiła.

W tawernie jak zwykle było tyle pracy, że nim się obejrzał, słońce zaczęło się chylić ku zachodowi. Nagle zrozumiał, jakim jest dupkiem. On był w tawernie, a Edilean - w jego pokoju.

- Do czego się tak uśmiechasz? - spytała barmanka Doiły, napełniając trzy kufle piwem.

- Do miłości - powiedział z szerokim uśmiechem. Rozejrzał się po twarzach podróżnych siedzących w barze, a potem chwycił Dolly za pokazną talię i pocałował w policzek. - Nie będę już dziś pracował. Może nawet już nigdy nie będę tu pracował.

- Szef da ci za to karę!

- Jeśli mnie znajdzie, to może i da.

Chwilę później Angus był już u siebie w pokoju. Gdy otwierał drzwi, Edilean właśnie się budziła.

- Czuję się okropnie - wymamrotała. - Boli mnie każdy mięsień.

- Pokaż - powiedział, siadając na brzegu łóżka i odkrywając kołdrę. Dotknął jej ramion przez koszulę i lekko masował.

- Angus... - szepnęła.

- Tak, co się dzieje? - zapytał z niepokojem.

- Jeśli nie pójdę zaraz do wygodki, to eksploduję. Zabrał ręce i zaczął się śmiać.

- Zawsze praktyczna, co?

- Zawsze byłam praktyczna. Musisz wyjść, żebym mogła się ubrać.

- Czy to znaczy, że będziesz zakładała halkę, gorset, pończochy i całą resztę? Będę ci musiał oczywiście pomóc z gorsetem.

- Mam nowy, zawiązywany z przodu, ale i tak zabierze to zbyt dużo czasu. Nie uda mi się - stwierdziła.

Pochylił się i szybkim gestem podniósł ją z łóżka razem z kocem i całą resztą.

- Schowaj twarz i nikt nie zobaczy, że cię niosę.

- Poza moimi stopami, które wystają - powiedziała.

- Takie piękne stopki.

Głowę schowała pod koc i widziała tylko jego twarz.

- Dokąd mnie niesiesz?

- W krzaki, a gdzie myślałaś? Może wolisz wygodkę z czterema otworami?

- W krzaki poproszę - powiedziała. - Angus, co się dzieje? Czy coś... - zawahała się. - Czy coś się zmieniło? - Próbowała go zmusić do powiedzenia tego, co tak bardzo chciała usłyszeć: że w końcu zrozumiał, że ją kocha i chce z nią spędzić życie.

- Nie, nic się nie zmieniło - powiedział. - Wszystko jest tak, jak było. - Uśmiechał się. - Wiedział, co chciała usłyszeć, ale jeszcze nie teraz. Powiedział jej prawdę. Nic się nie zmieniło. Kochał ją tak samo jak przed rozstaniem.

Edilean nie wiedziała, co ma powiedzieć. Minutę później, gdy postawił ją na ziemi, okazało się, że znajdują się wśród wysokich traw na łące, osłonięci drzewami.

- Zostawię cię tutaj - powiedział. - Wróc tą ścieżką, a ja będę na ciebie czekał na jej końcu i zabiorę cię z powrotem.

Załatwiła swoje potrzeby w kilka minut, a potem podniosła się i rozejrzała. Słońce zachodziło i światło oświetlające okolicę było cudowne. Przepiękne kolory kwiatów zlewały się z zielenią traw.

Zamiast wrócić ścieżką do Angusa, poszła przez łąkę w kierunku ogromnego dębu. Przestrzeń wokół niego była udeptana, co przypomniało jej o miejscu, do którego zawsze uciekała, gdy chciała być sama jako dziecko. Dorastała w domu, który należał do rodziny ojca od czterech pokoleń. Ojciec rzadko bywał w domu, więc wychowywały ją guwernantki i nianie, a w miejscu, gdzie się chowała, rósł dąb. Uśmiechnęła się, gdy sobie przypomniła, że w trumnie, która została w Szkocji, miała woreczek wypełniony żołądziami z tego właśnie dębu. Planowała dotrzymać obietnicy, którą złożyła sobie jako mała dziewczynka, że zasadzi dąb w miejscu, w którym się osiedli.

- Pięknie tu, prawda? - powiedział Angus stojący tuż za nią.  
- Tak.  
- Często tu przychodzę, żeby się ukryć przed życiem w tawernie.  
- Więc nie kochasz tego miejsca? - powiedziała ze śmiechem w głosie.  
- Nienawidzę go. - Nie patrzył jej w oczy, gdy wyciągnął rękę i chwycił jej małą dłoń. - Edilean - powiedział.  
Odwróciła się i patrzyła mu w oczy oświetlone delikatnym światłem. Niepotrzebne były żadne słowa, gdy ją objął i przyłożył usta do jej ust.  
Stali pod drzewem, sami, pod nimi słodko pachnąca trawa. Kobieta w jego ramionach miała na sobie tylko długą koszulę.  
Jej usta otworzyły się do pocałunku. Czuł jej brak doświadczenia, ale też chęć uczenia się - była to dość wybuchowa mieszanka.  
Trzymał ją w ramionach i całował jej szyję.  
- Jeśli już zacznę, nie będę umiał się zatrzymać.  
- Nikt cię o to nie prosi - powiedziała, rozśmieszając go.  
Podniósł ją, położył na ziemi, sam kładąc się obok niej.  
- Mów mi, jeśli będzie cię bolało - powiedział, gdy dotknął jednego z siniaków na jej ramieniu, a ona jęknęła z bólu.  
Odsunął koszulę na bok i pocałował to miejsce.  
- Lepiej?  
- O wiele - szepnęła. - Ale mam też inne miejsca, które potrzebują wyleczenia. Moje żebra są strasznie obolałe.  
Położył rękę na jej nodze i krok po kroku przesuwał ją w górę, pod koszulę.  
- A tu masz jakieś siniaki?  
Oczy miała zamknięte, a głowę przechyloną na jedną stronę, gdy całował jej szyję. Przypomniawszy sobie z żalem

chwile, gdy była tak otwarta na niego i patrzyła oczami pełnymi miłości i pożądania. Tym razem postanowił się nie śpieszyć. A potem... Nie mógł sobie pozwolić na myślenie o tym, ale gdzieś w środku wiedział, że ona pragnie jego, a on jej, więc dlaczego nie? Miłość nie opiera się przecież na logice i rozsądku.

- A to miejsce? - szeptał. - Boli? A tu? Przesunął dłoń w górę uda. do centrum jej kobiecości, i słyszał, jak nabrała głośno powietrza.

Chwilę potem zdjął z niej koszulę. Była teraz naga. Chciał spojrzeć na nią oczami pełnymi miłości i pożądania, a nie tak jak wcześniej, gdy szukał na jej pięknym ciele obrażeń. W zapadającym zmroku jej siniaki przybrały niemal srebrny kolor.

- Pocałuję każdy z nich - wyszeptał, gdy jego usta przesuwały się w kierunku piersi, a potem niżej.

Minęło trochę czasu, nim opuściło ją uczucie niechęci. Poczwała, jak rośnie w niej namiętność. Nie śpieszył się. Całując ją, czuł, że jej pragnienie powoli zbliża się do kresu wytrzymałości, ale wiedział, że nie może niczego przyspieszać.

Gdy zaczęła jęczeć z rozkoszy i wczepiła dłonie w jego włosy, położył się na niej, bojąc się, że zmiażdży jej kruche ciało. Ona jednak przyciągnęła go do siebie i oplótła nogi wokół niego.

Gdy się w nią zanurzył, zaczęła krzyczeć, ale przyłożył usta do jej ust i ucichła. Kilka minut później oboje osiągnęli szczyt.

## 18.

- Chcę, żebyś mi wszystko dokładnie opowiedziała - powiedział Angus. - Nie zostawiaj dla siebie ani jednego gestu. - Byli w jego pokoju, głowa Edilean spoczywała na jego torsie, a na dworze już prawie świtało. Kochali się prawie przez całą noc - dwa razy pod drzewem, a gdy się ściemniło, przeszli do pokoju.

-Chcesz usłyszeć o wyrywaniu włosów, kopaniu i gryzieniu?

- Gryzieniu?

-Nie, nie było gryzienia - powiedziała Edilean, gładząc dłonią jego tors. - Myślę, że Tabitha nie chciała walczyć, ale nie wiedziała wtedy, że świecidełka, które miała, są prawdziwe.

-I uwierzyłaś jej?

Edilean oparła się na jednym łokciu.

- Nie waż się mówić przy mnie o zaufaniu Tabicie! Nie uwierzyłam jej, gdy opowiedziała mi o was.

- A co mówiła? - zapytał, a wtedy Edilean powtórzyła mu słowa Tabithy o tym, że ze sobą spali i co Angus powiedział o Edilean.

- Nie uwierzyłaś jej? - zapytał cicho Angus.

- Nie. Od początku wiedziałam, że to kłamczucha. To ty wierzyłeś w każde jej słowo.

- Nieprawda! - Edilean cały czas na niego patrzyła, więc powiedział: - Może i tak. Wyglądała na taką niewinną dziewczynę.

- Jest kłamczuchą i złodziejką - powiedziała Edilean.

Przytulił jej głowę do swojego ramienia.

- Mówiłaś mi już, co o niej myślisz, ale jak wpadłaś na to, że to ona ukradła biżuterię?

- Dzięki mnożeniu.

-Co?

- Pomnożyłam twoją męską inteligencję przez rozmiar jej piersi i nie miałam wątpliwości, kto ukradł klejnoty.

- Moją męską... - powiedział Angus, a potem, uważając na jej siniaki, podniósł ją do góry. - Powiniennem się za to odpłacić!

- A jaką karę dla mnie wymyślisz?

-Całusy - powiedział i zaczął wypełniać swoje zadanie. Jednak Edilean odsunęła się i ściągnęła z niego kołdrę. Kiedy zaczął przekręcać ją z powrotem, położyła swoją dłoń na jego dłoni. Chciała go widzieć. Chciała patrzeć na ciało, które tak często widziała zakryte ubraniami.

Chyba to zrozumiał, bo położył się na plecach, opierając głowę o poduszkę, i obserwował ją ciemnymi oczami. Położyła rękę na jego ramieniu i pociągnęła, dając mu znak, żeby się odwrócił. Było jej łatwiej się skoncentrować, gdy na nią nie patrzył.

Miał szerokie plecy, solidnie umięśnione, bez grama tłuszczu. Przeciągnęła rękami od jego ramion do szczupłej talii i gdy poczuła jakieś wgłębienia, zaparło jej dech. W pokoju panował mrok, więc wyciągnęła się na nim, by dostać się do lampy. Jej piersi spoczywały na jego plecach.

- Zamierzasz mnie torturować? - spytał. Zapaliła światło i spojrzała na jego nagie plecy.

Wgłębienia, które poczuła, okazały się bliznami. Kilka z nich było dość dużych. Przesunęła ręką po tej, która biegła od pachy do kręgosłupa.

- Skąd to masz?

- Dostałem kulkę.

Gdy ona siedziała, patrząc na niego, i milczała, uśmiechnął się lekko.



- Miałem wtedy szesnaście lat i nie byłem zbyt dobry w ukrywaniu się, więc...

- Masz na myśli skradanie się w trawie i szpiegowanie ludzi oddających się szkicowaniu?

- Tak, to - powiedział. - Śledziłem złodziei bydła i podszedłem za blisko. Zobaczyli mnie i strzelili.

Nachyliła się i ucałowała bliznę.

- Kto się tobą opiekował?

- Kenna, moja siostra.

Gdy poczuła jego wahanie, uniosła głowę.

- Myślisz o jej nowo narodzonym dziecku i zastanawiasz się, czy to chłopiec, czy dziewczynka, prawda?

- Tak, panienko - odparł. - Ty naprawdę tak dobrze mnie znasz?

- Lepiej, niż ci się wydaje. - Kiedy chciał się przekręcić, popchnęła go i dotknęła kolejnej blizny z tyłu ramienia, która wyglądała jak oparzenie.

- Wpadłem do ognia, gdy miałem trzy latka.

- A te? - Po prawej stronie, na wysokości jego pasa, znajdowały się cztery poszarpane guzki.

- Shamus zepchnął mnie z klifu i wylądowałem na skałach.

- Ach ten Shamus. I pomyśleć, że gdyby okoliczności były inne, to on teraz byłby ze mną.

Angus zaśmiał się, słysząc jej słowa, a ona czuła, jak jego ciało porusza się pod nią. Ściągnęła niżej prześcieradło i przeciągnęła dłońmi po jego pośladkach, a potem po umięśnionych udach.

- Panienko! - powiedział ochryplym głosem. - Czy ty chcesz mnie pozbawić męskości?

- Chcesz mi powiedzieć, że żadna inna kobieta na ciebie nie *patrzyła!*

- Nie w ten sposób. - Zaczął się przekręcać, ale ona położyła rękę na jego plecach i mu nie pozwoliła.

- Jeszcze z tobą nie skończyłam. - Poczula kolejną bliznę na jego lewym udzie. - A ta?

- Koń przeciągnął mnie po kawałku złamanego żelaza. Prawie straciłem wtedy nogę.

- A miałeś?

- Dziesięć lat.

- Cieszę się, że poznałam cię w całości.

- W całości, i do tego rosnącego - wymamrotał. -Edilean! Nie dam rady tego dłużej znieść.

Przesunęła się w dół do jego stóp. Wokół kostki miał kilka małych blizn, ale żadna nie świadczyła o zagrożeniu życia. Usiadła przy jego stopach i patrzyła na jego piękne nagie ciało. Jakie to wszystko dziwne, pomyślała. Nianie i nauczyciele zawsze ją ostrzegali, żeby zakrywała ciało, a teraz była tutaj, całkiem naga, i przyglądała się wspaniałemu mężczyźnie, który niczego na sobie nie miał.

Powoli przesuwała się w górę, czując, jak piersi ocierają się o każdy centymetr jego ciała. Całowała jego ciepłą, ciemną skórę. Gdy dotarła do szyi, odwrócił się i przyciągnął ją do siebie.

- Zaczekaj! - powiedziała. - Chcę cię teraz obejrzeć z przodu.

- A może na mnie popatrzysz, siedząc?

- Siedząc...? - zaczęła, ale on podniósł ją do góry i posadził na miejscu, które tak bardzo na nią czekało. - Rozumiem - powiedziała. - Siedząc. A co ja mam teraz robić?

- Co tylko chcesz - powiedział tonem, który ją rozśmieszył i dodał odwagi.

- Czy to jest jak jazda na koniu? Może spróbuję pokłusować? - Oparła się na kolanach i zaczęła poruszać się w górę i w dół, wolno i rytmicznie.

Większość życia spędziła na koniu, więc miała mocne uda.

- A teraz może galop? - powiedziała.

Angus popchnął ją na łóżko, nie wychodząc z niej.

- A co, jeśli twój koń przejmie stery i pomknie razem z tobą? - powiedział, przylegając do niej.

- Tak - powiedziała.

\*\*\*

Pół godziny później Edilean spała, a jej nagie ciało leżało w połowie na nim, a w połowie na łóżku. Angus chciał z nią tak zostać na zawsze, ale słyszał kręcących się ludzi i wiedział, że musi wstać. Jeśli tego nie zrobi, za kilka minut ktoś będzie się dobijał do jego drzwi, chcąc się dowiedzieć, co gdzie jest i dlaczego to nie on rozwiązuje kolejny problem, który się pojawił.

To będzie mój ostatni dzień tutaj, pomyślał, gdy wstał z łóżka. Robił to ostrożnie, żeby nie obudzić Edilean. Chciał, żeby jeszcze się przespała, a potem wróci do pokoju i będą... Nie był pewien, co będą robić, ale wiedział, że na pewno zrobią to razem.

Ubrał się i przyglądał się jej. Patrzył na piękną twarz pokrytą sińcami, obserwował, jak marszczyła nosek w czasie snu. Widział kształt jej smukłego ciała pod kołdrą.

Mam nadzieję, że jest przy nadziei, pomyślał i zatrzymał się, by założyć but. Tak. Przy nadziei. Ta małeńka dziewczynka, która będzie wyglądała tak samo jak ona. Dadzą jej imię Catherine, po jego babci. Catherine Edilean. Angus się uśmiechnął. A jak będzie miała na nazwisko? Był poszukiwany, więc nie mogli używać nazwiska McTern, ale nie chciał też używać nazwiska Harcourt. Będzie musiał o tym porozmawiać z Edilean, gdy się obudzi. Razem wybiorą nowe nazwisko.

Gdy już się ubrał, wyszedł z pokoju na palcach i poszedł do tawerny.

Dolly spojrzała na niego.

- Myślałam, że rzuciłeś pracę. A może chciałeś to zrobić z powodu żrebicy, którą masz w pokoju.

Angus się uśmiechnął. Przyzwyczał się do mieszkania w miejscu, gdzie nie można było dochować żadnego sekretu.

- To następna z kolejki - powiedział. - Nic specjalnego.

- Słyszałam coś innego. - Wskazała mu młodego mężczyznę, który przyniósł do niego Edilean dzień wcześniej. Siedział przy stole z grupą innych mężczyzn i opowiadał im historię, która najwyraźniej ich zafascynowała.

Angus odwrócił się, żeby Dolly nie widziała jego zmarszczonych brwi.

-1 co on takiego opowiada ludziom?

- Że ona potrafi bić się tak samo dobrze jak mężczyzna. -1 co jeszcze?

- Jest coś jeszcze?

Angus chciał zapytać Dolly, czy ten młody gaduła przypadkiem nie zdradził, kim jest Edilean i gdzie mieszka.

Dolly podeszła bliżej niego.

- Nie powiedział, kim jest twoja mała dama, jeśli o to się martwisz. Właściwie to z jego opowiadań można wywnioskować, że jest jedną z więźniarek, które przyplłynęły tu na statku.

Popatrzył na nią ostro.

-Widziałam was dwoje - powiedziała, mrużąc oczy od uśmiechu. - Ja też kiedyś byłam młoda. Ona nie jest żadną przestępczynią, a on jest dobrym chłopcem. - Odwróciła się i wyszła z baru, żeby podawać gościom śniadanie.

Angus wypił kufel piwa jednym haustem. Nie spał tej nocy ani chwili, bo Edilean była... Uśmiechnął się

do siebie, wspominając minioną noc, pocałunki, dźwięki i pozycje. Zawstydziała go i zaskoczyła, oglądając jego plecy, ale podobało mu się to. Wydawało się, że jej ciekawość rozszerzyła się na inne rzeczy poza poznawaniem krajów i odpowiednich manier. Ogólnie mówiąc, ta noc przyniosła mu tyle radości, że jeśli miałby umrzeć w tej chwili, to niczego w życiu by nie żałował.

Gdy odstawił kufel, zobaczył na ścianie list gończy. Ten sam, który widział w Szkocji, z jego podobizną narysowaną przez Edilean, gdy miał jeszcze burzę włosów na głowie i wąsy.

Przez chwilę Angus stał bez ruchu, jak sparaliżowany, wpatrując się w rysunek zawieszony na ścianie. Wczoraj go tu nie było.

Kiedy Dolly wróciła za bar, Angus wciąż tam stał. Wzięła drinki i postawiła na tacy, a Angus się nie ruszał. Gdy Dolly chciała podnieść tacę, chwycił ją za ramię.

- Skąd to się wzięło? - wyszeptał, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

- Jakiś mężczyzna przyniósł to tutaj wczoraj wieczorem. Myślę, że jest trochę podobny do ciebie - żartowała sobie.

- Powiedziałaś mu o tym? - spytał Angus.

Dolly w mgnieniu oka wyczytała z jego twarzy, co się dzieje.

-Nie. Nic mu nie powiedziałam. Nie spodobał mi się. Jest przystojny, ale zdaje sobie z tego sprawę. Potraktował mnie jak swoją niewolnicę.

- Gdzie jest teraz? - spytał Angus, przelżykając głośno ślinę.

- Sądzę, że śpi. Idź - powiedziała. - Zrób to, co musisz. Przytrzymam go tutaj, ile będę mogła. Mężczyzna jego pokroju nie wybaczy mi wylanej na niego zupy, ale i tak to zrobię.

- Jest sam?

- Nie. Jest z nim dwóch zbirów. Wyglądają przerażająco. Angus... - Na jej twarzy odbijała się ogromna troska o niego i wielki strach. - Nie dasz rady im wszystkim. *Musisz* uciekać!

Angus pocałował Dolly w policzek już po raz drugi w ciągu dwóch dni, a potem szybko opuścił tawernę. Gdy zbliżał się do swojego pokoju, zatrzymał się tuż przed drzwiami. Przeczucie podpowiadało mu, żeby zbudzić Edilean i powiedzieć jej, że James tu jest. Przyplął do Ameryki z listem gończym i nakazem aresztowania Angusa, a do tego nie był sam.

Angus brał pod uwagę, że James może pojawić się w Ameryce i chcieć go odszukać. Nie można upokorzyć człowieka pokroju Jamesa Harcourta i nie oczekiwać rewanzu. Jednak widok listu gończego go zszokował. Gdyby James zjawił się tu dzień wcześniej! Gdyby przyjechał, nim Angus i Edilean spędzili ze sobą noc, wszystko wyglądałoby teraz inaczej. Angus wymknąłby się i nikt by nie ucierpiał.

Ale teraz będzie musiał uciec, i zapłaci za to ogromnym cierpieniem. Wiedział, że nie może zostać z Edilean. Nie mógł jej nawet powiedzieć, że odjeżdża. Nigdy nie zgodzi się na to, by odjechał sam. Będzie chciała jechać z nim.

Przez moment tarł oczy. Przede wszystkim nie mógł powiedzieć Edilean prawdy. Nie mógł jej powiedzieć:

- Kocham cię, ale muszę cię opuścić, żeby cię chronić. - Ona nigdy w życiu nie zgodzi się na rozłąkę, ale to będzie musiało nastąpić. Będą musieli rozstać się na zawsze.

Czuł, jakby patrzył w kryształową kulę i widział przyszłość. James wytropi Angusa wszędzie. Nawet jeśli będzie miał żonę i dzieci, wciąż może go znaleźć. A co wtedy? Jeśli James nie zabije go od razu, będzie się napa-

wał widokiem Angusa w więzieniu. A jeśli sąd nie skaże go w Ameryce, to z pewnością James Harcourt poczeka odpowiednio długo, a gdy Angus straci czujność, porwie go i zabierze do Szkocji. Tam zostanie osądzony i skazany na śmierć albo dożywocie i będzie gnął w więzieniu do końca swoich dni.

A co się stanie z Edilean? Z ich dziećmi? Z domem, który chcą wybudować?

Angus wiedział, co robi Edilean. Będzie o niego walczyć w sądzie. Tak samo jak walczyła o biżuterię. Będzie walczyła z Jamesem Harcourtem, będzie walczyła z całym światem, żeby Angus nie poszedł do więzienia. Ale nie wygra. Angus uciekł z dziewczyną, która wciąż była pod nadzorem opiekuna. Ich ślub może jedynie pogorszyć sprawę. Może to wyglądać na wykorzystanie młodej dziewczyny wbrew woli opiekuna.

No i pozostaje jeszcze sprawa złota. Nawet jeśli Angus i Edilean opuściliby Szkocję legalnie, to złoto było pod opieką wuja. Angus je „ukradł”.

Nie ma takiej możliwości, by sąd wysłuchał jego wyjaśnień i zrozumiał, jaka jest prawda. Nigdy nie uwierzą w jego nedorzeczną historię. Zostanie skazany na dożywocie.

Czy mógł zabrać ze sobą Edilean? Czy tego dla niej chciał? Żeby całe życie musieli się ukrywać, żeby ich nie schwytano? A jeśli jego złapią, to czy ona nie będzie skazana na codzienne podróże do więzienia, żeby go widywać? A może będzie musiała oglądać, jak go wieszają?

Musi zrobić coś, żeby uwierzyła, że wcale mu na niej nie zależy, pomyślał. Musi zrobić wszystko, by uwierzyła, że jest największym dupkiem świata. Najgorszym bandziorem. Dostał od niej, co chciał - i na tym koniec.

Coś mu mówiło, że obojętnie co zrobi, ona i tak będzie wiedziała, że ją kochał - i mu wybaczy. Przecież po ostatniej nocy w jej sypialni miała o nim jak najgorsze myśli, ale mu

wybaczyła. Niemal się uśmiechnął, gdy sobie przypomniał, jaka była najpierw dla niego zimna. Ale nie zajęło mu zbyt dużo czasu stopienie tego lodu.

Jednak nigdy w życiu nie musiał zrobić takiej rzeczy jak teraz - i wiedział, że to będzie niewybaczalne. Powoli otworzył drzwi do swojego pokoju i wślizgnął się do środka. W czasie snu Edilean zsunęła z siebie nakrycie do połowy. Zaczął ją przykrywać, ale w końcu usiadł na brzegu łóżka i patrzył na nią, na jej smukłe ciało, piersi, które się podnosiły i opadały w czasie snu. Planował dziś poprosić ją o rękę. Gdy leżała w jego ramionach, myślał o ceremonii zaślubin i o tym, że po wszystkich wyjadą razem do Virginii, żeby rozpocząć nowe życie. Wyobrażał sobie, jak budują dom, który zaprojektowali na statku. Cały czas miał ze sobą rysunek, trzymał go jak skarb.

Ale teraz wszystko przepadło. Nie był wystarczająco ostrożny i nie potraktował poważnie gniewu Jamesa Harcourta. Wszystko wydawało mu się tak odległe i dalekie, że nie postawił się na miejscu Jamesa. Udaremnił plan, który długo i skrupulatnie przygotowywał mężczyzna pozbawiony jakichkolwiek zasad. Czy sądzili, że nic z tym nie zrobi?

Angus pogładził Edilean po włosach. Wiedział, że będzie bezpieczna. James Harcourt nie mógł jej nic zrobić. Skończyła już osiemnaście lat i zgodnie z wolą ojca nie znajdowała się już pod opieką wuja, a złoto należało do niej. Jeśli weźmie ślub - Angus prawie się zadławił tymi słowami - mąż obroni ją przed żądaniem Harcourta. Łatwo będzie udowodnić, że poślubił córkę hrabiego, gdy w tym samym czasie był zaręczony z Edilean.

Angus martwił się jedynie o siostrę Harcourta. Czyją stronę będzie trzymała: jej czy własnego brata? Ale znał odpowiedź na to pytanie. Edilean miała pieniądze. To był okrutny fakt, ale prawdziwy. Z opowieści Edilean Angus wynioskował, że Harriet była rozsądną kobietą,



która gardziła swoim leniwym i pozbawionym skrupułów bratem.

Angus ujął Edilean za rękę, ucałował każdy palec i wewnętrzną część dłoni. Przyłożył jej rękę do swojej twarzy.

- Nie znienawidź mnie za bardzo - wyszeptał, ale wiedział, że musi sprawić, by było inaczej. W przeciwnym razie ona będzie go szukała.

Wstał i zaczął pakować swoje rzeczy do płóciennej torby. Zawahał się przez moment, gdy sięgał po biżuterię, która wciąż leżała na stoliku obok łóżka. Jeśli jednak jej nie weźmie, wzgardzi tym, co dla niego zrobiła. Spakował naszyjnik i pozostałe części - dla Edilean były za krzykliwe - ale zostawił pojedynczy kolczyk.

Spojrzał na jej piękną twarz i nim zdał sobie sprawę, że robi coś nieodwracalnego, opuścił pokój i zamknął za sobą drzwi. Na zewnątrz siedział młody mężczyzna, który przyniósł ją tu dzień wcześniej. Podskoczył na widok Angusa.

Spojrzał na niego, jakby nie wiedział, czy ma się do niego zwracać „sir”, czy też bezczelnie zagadnąć o to, co działo się w nocy. Obok niego stały dwa osiodłane konie, gotowe do drogi.

- Nie wiedziałem, czy będzie chciała jechać dziś rano - powiedział Cuddy. Z jego głosu zniknęła złość z poprzedniego dnia. - Mogę wrócić do Bostonu, jeśli będzie chciała.

- Może robić, co jej się podoba. - Angus uśmiechnął się do chłopca lubieżnie, jakby sugerował, że obaj są mężczyznami i wiedzą, jakimi zasadami rządzi się świat. - Dostałem od niej to, co chciałem, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Widział, jak chłopak zeszywniał. Angus słusznie się domyślił, że Cuddy jest zakochany w Edilean.

- Masz - Angus rzucił mu monetę. - Zabierz ją teraz do domu. Obudź i zabierz do... - Angus machnął ręką

tam, gdzie żyje gatunek podobny do niej. Zrozumiałeś? Zabierz ją teraz!

-Tak... - powiedział Cuddy. Patrzył na Angusa, jakby chciał go zabić.

- Zabiorę ją stąd. Zajmę się nią.

-Zrób to. - Angus zarzucił torbę na lepszego z dwóch koni.

- To jest koń panny Edilean! - krzyknął młody człowiek. - Nie możesz go zabrać!

Angus popatrzył na niego z siodła.

- To nic w porównaniu z tym, co jej zabrałem-powiedział z pogardliwym uśmiechem.

- Gdybym miał broń, tobym cię zabił - powiedział Cuddy pod nosem.

-I zabrałbyś pracę diabłu? - Angus zrobił to samo co Edilean, zmuszając konia do cofnięcia się, żeby wyjechać ze stajni. - Przekaż jej ode mnie, że to była czysta przyjemność.

Cuddy obserwował, jak jeździec i koń opuszczają stodołę, a potem zaklął, jak tylko umiał najgorzej. Nie chciał budzić panny Edilean, ale wiedział, że musi ją stąd zabrać. Najlepiej będzie, jeśli znajdzie się jak najdalej od tego miejsca.

Wziął kilka głębokich wdechów i zapukał do pokoju.

- Nie oszukasz mnie - powiedziała Harriet, obserwując ją zza stołu. - Coś cię bardzo zasmuciło.

- Przyganiał kocioł garnkowi - odparła.

Minęły trzy tygodnie od czasu, kiedy Edilean wróciła do domu po nocy spędzonej z Angusem. Wszystko się zmieniło. Kolejne odrzucenie bolało ją tak mocno, że nie była nawet w stanie czuć tego bólu. Gdy Angus opuścił ją pierwszy raz, wyżyła się na meblach i ubraniach, ale tym razem jej złość była tak głęboka, że nie potrafiła sobie z nią poradzić. Czowała, jakby w jej wnętrzu znajdował się rozżarzony węgiel, którego żar z każdym dniem był silniejszy. Przestały cieszyć ją rzeczy, które wcześniej dawały jej radość. Nie uśmiechała się już do mężczyzn, którzy przynosili jej kwiaty i czekoladki. Edilean tylko się im przyglądała. Nie grała już nieśmiało i nie flirtowała z nimi tylko po to, żeby poczuli się najmądrzejsi na ziemi. Zamiast tego poprawiała ich błędy gramatyczne i dykcję, gdy recytowali poezję. Potem kazała im skończyć szkołę. Mężczyźni opuszczali jej dom przerażeni, mrużąc, że mają coś do załatwienia. Nigdy nie wracali.

Gdy Edilean po raz pierwszy odprawiła mężczyznę, który mógł być użyteczny, sądziła, że dostanie reprimendę od Harriet. Nic takiego się jednak nie stało. Odkąd się poznały, Harriet próbowała wydać Edilean za męża, jednak od czasu Angusa, od dnia, w którym dziewczyna walczyła z Tabithą, coś się zmieniło.

Edilean wróciła do domu w Bostonie po nocy spędzonej z Angusem, myśląc, że znowu zrobi to, co wcześniej, a potem zniknie w pokoju i będzie płakać. Ale tak się nie stało. Od tamtego czasu nie uroniła nawet jednej łzy.

Edilean myślała, że Harriet zrobi jej wykład na temat siniaków i zakrwawionego ubrania, ale nie zrobiła. Zamiast tego kazała wnieść na górę gorącą wodę do kąpieli i naszykowała dla Edilean świeże ubrania. Nie pytała, gdzie była ani co robiła. Wydawało się, że Harriet była skupiona na czymś innym - podskakiwała na każdy dźwięk.

Gdy po raz dwudziesty Harriet wystraszyła się jakiegoś dźwięku, Edilean zapytała:

- Czy myślisz, że chcę cię uderzyć?
- Dlaczego miałabym tak myśleć? - odparła Harriet.
- Dlatego, że mam te wszystkie siniaki. Przecież one wzięły się z bijatyki.

Harriet chyba powoli wracała do rzeczywistości, bo spojrzała ciekawie na Edilean.

- Naprawdę? A z kim się biłaś?
- Z Tabithą - powiedziała Edilean. - Ona...
- Chyba jej nie znam - powiedziała szybko Harriet, ale znowu była jakaś roztargniona. - Czy ktoś pukał do drzwi?

-Nie słyszałam - powiedziała Edilean. - Jeśli to jakiś mężczyzna, to powiedz, żeby poszedł do diabła.

Nawet użycie tego słowa nie wyrwało Harriet z zamyślenia. Wyszła z pokoju i Edilean słyszała, jak otwiera drzwi, za którymi nikogo nie było.

Już od kilku tygodni Harriet była kłębkim nerwów, zniknął gdzieś jej dawny spokój.

Ten ranek był dla Edilean gorszy niż inne. Nie chciała mówić tego głośno, ale miała wielką nadzieję, że spodziewa się dziecka. Oczywiście, źle było urodzić dziecko z nieprawego łoża, ale nie przeszkadzało to mieć nadzieję. Kiedy rano zaczęła krwawić, wiedziała już, że między nią i Angusem wszystko się skończyło. Koniec. Na zawsze. Nie wiedziała, co zrobiła źle, ale wiedziała, że jej nie chciał - a teraz już nigdy nic od niego nie dostanie.

Zmierzyła Harriet zimnym spojrzeniem.

- Jeśli musisz wiedzieć - powiedziała, smarując bułkę masłem - myślałam o Tabicie.

- O Tabicie? - spytała Harriet, a potem podskoczyła, gdy pokojówka upuściła coś w salonie.

To, że Harriet nie pamiętała wielu historii, jakie Edilean opowiadała jej o Tabicie, wskazywało na słaby kontakt z rzeczywistością.

- Kiedy zamierzasz mi powiedzieć, co wprawiło cię w taki stan? - spytała Edilean.

-Nic takiego. Mów dalej. Co z tą Tabithą? Może zaprosimy ją na herbatkę?

- W kajdankach czy bez? - spytała Edilean, ale Harriet nie usłyszała jej pytania, bo pokojówka znowu coś upuściła.

-Nie wytrzymam tego! - powiedziała Harriet, wychodząc z pokoju.

- Uprasza się o zachowanie całkowitej ciszy - powiedziała Edilean pod nosem i odepchnęła od siebie talerz. Czasem myślała, jak bardzo zmieniła się od czasu, kiedy wujek zabrał ją ze szkoły. Co prawda kiedyś musiała być miła dla ludzi, na których jej nie zależało, tylko po to, by dostawać najlepsze zaproszenia, ale miała poczucie, że wszystko jej się w życiu należy. Edilean Talbot była całkowicie pewna, że jest lepsza od kobiet pokroju Tabithy czy Margaret, która przecież prosiła ją o pracę, kiedy dotrą do Ameryki, ale Edilean nawet nie rozważyła jej propozycji.

W ostatnich tygodniach coraz częściej myślała o walce z Tabithą. Wtedy czuła się usprawiedliwiona, jednak teraz zaczęła się zastanawiać, co stało się później z Tabithą. Dobrze pamiętała odcisnięty znak, który pokazała jej kobieta. Nigdy w życiu nie miała do czynienia z takimi rzeczami. Tak, wuj chciał ją zmusić do małżeństwa z podłym człowiekiem i tak...

Edilean wiedziała, że na wiele pytań odpowiedziałaby, przytakując. Bo przecież w końcu wygrała. To prawda, mężczyźni ją zranili, ale miała teraz duży dom i pokaźne konto w banku. Za każdym razem, gdy przychodziła do banku, jego dyrektor traktował ją z przesadną kurtuazją.

Ale co się stało z Tabithą? - zastanawiała się. Co jej zostało, gdy straciła klejnoty? Co się stało z Margaret i innymi kobietami ze statku? A właściwie to co się działo z kobietami, które były zsyłane do Ameryki? Czy większość mężczyzn znakowała je po wykupieniu?

- No nie! - powiedziała Harriet, która w międzyczasie wróciła do pokoju, usiadła i sięgnęła po gazetę, ale Edilean nawet tego nie zauważyła.

- Co się stało? - spytała Edilean. - Ceny kurczaków znowu skoczyły w górę?

- Gorzej - powiedziała Harriet. - Zmarł pan Sylwester.

- Nim mogłam za niego wyjść? - spytała Edilean. - Jaka szkoda.

- Nim mogłaś go upokorzyć tak, że wolałby się znaleźć w grobie - odpaliła Harriet. - Pan Sylwester uprawiał większość rzeczy, które jesz.

- Och - odparła znudzona Edilean. Nie wiedziała, co zrobić z dzisiejszym dniem. Jeśli narysuje jeszcze jeden bukiet kwiatów, to z pewnością zwariuje.

- Jego biedna żona. Została z siedmiorgiem dzieci, a najstarsze ma jedynie dziesięć lat.

- Pewnie produkcja dzieci tak go wykończyła, że zmarł - odparła Edilean.

- Dziś jesteś w gorszym nastroju niż zwykle. W sumie zawsze jesteś w złym nastroju, co? Nie chcesz mi o tym opowiedzieć?

- Powiem, jeśli usłyszę od ciebie, dlaczego podskakujesz na każdy odgłos.

Przez chwilę Harriet patrzyła na nią zza stołu, a potem wróciła do lektury gazety.

- Ciekawe, co się teraz z nimi stanie. Jego żona nie da rady prowadzić gospodarstwa i jednocześnie opiekować się taką gromadką dzieci. Poza tym nie sądzę, by potrafiła uprawiać najlepsze jabłka.

Edilean nie była w stanie pojąć, jak można rozmawiać o tak nudnych rzeczach.

- A co to za różnica? Jabłko to jabłko.

- Nie myślałabyś tak, gdybyś choć raz poszła ze mną na targ.

- Myślę, że mam lepsze rzeczy do roboty.

- Niby co? Cały dzień będziesz siedziała w domu i użalała nad sobą? Narzucasz jeszcze więcej róż? Uważasz, że źle sobie radzę z problemami, ale ty robisz to gorzej. Jesteś... Och! - Harriet przerwała swój wywód, bo usłyszała jakiś huk na ulicy, jakby zderzyły się dwa powozy.

- Czy mogłabyś przestać podskakiwać?! - krzyknęła Edilean, stając przy stole. - Pójdę z tobą na targ. Obejrzę wszystkie jabłka. Zrobię, co chcesz, jeśli przestaniesz podskakiwać!

Harriet rzuciła serwetkę na stół i wstała.

- Ja przestanę się bać, kiedy ty przestaniesz uciekać od świata za każdym razem, gdy jakiś zdrajca rodzaju męskiego ohydnie cię potraktuje! Kiedy przestaniesz wreszcie pozwalać kierować swoim życiem mężczyznom, którzy udowodnili, że cię nie chcą? Kiedy ty wreszcie dorośniesz i zaczniesz myśleć o czymś innym niż własna wygoda? Nie dostałaś od życia tego, czego pragnęłaś. Żadna z nas nie dostała! Ale my nie mamy twoich pieniędzy i doskonałego wykształcenia, więc nie możemy siedzieć i malować motylków, gdy inni na nas czekają.

Po tych słowach wyszła z pokoju. Stukot jej obcasów na drewnianej podłodze odbijał się echem, gdy szła po schodach, a potem zatrzęsnęła za sobą drzwi sypialni.

Edilean usiadła i pogrążona w ciszy patrzyła na miejsce, w którym przed chwilą stała Harriet.

Gdy się odwróciła, zobaczyła przy drzwiach trzy wpatrzone w nią pokojówki. Wystraszyły się, gdy je dostrzegła, ale zdążyła uchwycić ich spojrzenia. Słyszały każde słowo, jakie wykrzyczała Harriet. Widać było, że się z nią zgadzały.

Edilean zastanawiała się, czy one jej nienawidziły. Prowadzenie domu powierzyła Harriet, więc nie zwracała uwagi na pokojówki. Prawdę mówiąc, nie знаła nawet imion dwóch z nich.

Edilean dobrze wiedziała, że każde słowo wypowiedziane przez Harriet było prawdziwe. W dniu, w którym spotkała Angusa McTerna, zapanował nad jej myślami i uczynkami. Najgorzej było na statku. Gdy wszystko się między nimi układało, była szczęśliwa. Jeśli było źle, poddawała się smutkowi. Szczęście, smutek - wszystkie emocje kontrolował człowiek, który - jak powiedziała Harriet -*jej nie chciał*. Będzie musiała zapamiętać te słowa. Była pewna, że nawet w chwili śmierci będzie je pamiętała. Zastanawiała się, jaki napis znajdzie się na jej nagrobku. TUTAJ SPOCZYWA EDILEAN TALBOT, KTÓRA SPĘDZIŁA CAŁE ŻYCIE POGRAŻONA W SMUTKU, BO ANGUS MCTERN JEJ NIE CHCIAŁ.

Ogólnie rzecz biorąc, pomyślała Edilean, o *prawdziwej miłości* łatwiej było czytać, niż ją przeżyć. W prawdziwym życiu miłość powoduje więcej cierpienia niż dobra.

Tylko co ona miała zrobić z tym wszystkim?! W jaki sposób miała się zmienić? W Anglii nikt nie kwestionował jej wartości. Była młodą, bogatą kobietą, na którą przyjemnie się patrzyło - i to jej całkowicie wystarczało. Nikt nie oczekiwał od niej niczego więcej poza dobrym zamążpójściem. Jednak testament ojca to zmienił. Dał jej prawo do własnych pieniędzy i własnego życia.



Problem polegał na tym, że w nowym kraju ludzie wymagali, żeby wszyscy pracowali tak samo ciężko. Dzięki kościołowi w Bostonie poznała Amerykanki pochodzące z bogatych rodzin, pracujące czasem ciężiej od swoich pokojówek. Robiły dzemy, okopywały pomidory, a godzinę później rodziły czterokilogramowe niemowlęta. Będąc w Szkocji, bała się, że tak właśnie skończy.

Sama myśl o tym wszystkim powodowała, że Edilean chciała czym prędzej wsiąść na statek i wracać do Anglii. Kupiłaby sobie piękny dom i... Nie wiedziała, co stałoby się później. Miała siedzieć i czekać, aż zjawią się adoratorzy?

Kiedy usłyszała w przedpokoju Harriet, wstała i poszła do niej. Harriet ze złością wiązała wstążki przy swoim czepku.

- Czy mogę iść z tobą? - spytała Edilean potulnie.

- I tak zawsze robisz, co zechcesz - powiedziała Harriet, biorąc koszyk na zakupy i otwierając drzwi.

Edilean chwyciła swój czepak, ale nie musiała się śpieszyć, bo Harriet zatrzymała się na schodach i rozglądała dokoła, jakby oczekiwała, że ktoś wyskoczy z krzaków. Edilean nie zapytała, kogo albo czego oczekuje, bo wiedziała, że Harriet i tak jej nie odpowie.

Harriet szła tak szybko, że Edilean musiała biec, żeby za nią nadążyć. Ręką przytrzymała czepak na głowie, a wstążki powiewały za nią. Czterej mężczyźni uchylili przed nią kapelusze, ale ona nie miała dla nich czasu.

Edilean nigdy wcześniej nie była na targu, za to bywała w różnych dobrych sklepach w Bostonie, gdy kupowała rzeczy potrzebne do domu. Uważała, że dama powinna się zająć urządzaniem domu, a cała reszta, czyli kuchnia, ogród i jedzenie, to już nie jej sprawa. Dama może przestudiować menu razem z kucharzem, ale nie chodzi na targ, żeby kupować ryby i się targować.

Harriet zniknęła za rogiem, a Edilean zatrzymała się i szeroko otworzyła oczy za zdumienia, widząc przed sobą jeden wielki chaos. Stało tam może ze sto furmanek, wszystkie wypełnione płodami rolnymi, mięsem i własnoręcznie zrobionymi rzeczami.

- Tu jest cudownie - powiedziała pod nosem.

Harriet odwróciła się w jej stronę, wciąż jeszcze zdenerwowana, ale gdy zobaczyła wyraz twarzy Edilean, złagodniała.

- Trzymaj się blisko mnie i niczego nie kupuj. Kupcy oskubią cię z ostatniego pensa.

Edilean przytaknęła ruchem głowy. Przyglądała się ludziom i furmankom stojącym na ulicy. Chciała zrobić krok do przodu, ale Harriet pociągnęła ją do tyłu. Omal nie weszła w końskie łajno.

- Co mógłbym sprzedać tak pięknej damie? - zapytał mężczyzna z czarnymi zębami.

- Nic! - powiedziała Harriet, popychając Edilean do przodu. - To okropny człowiek. Sprzedałby własną matkę, gdyby zaoferowano mu dobrą cenę.

- Czy znasz tych wszystkich kupców?

- Większość z nich - powiedziała Harriet. - Trzeba się nauczyć, komu można ufać.

- A panu Sylwestrowi ufałaś?

- Całkowicie. O! Spójrz, tam jest wóz jego żony. Chodź, zobaczmy, co przywiozła.

Podeszły do dużego wozu. Produkty leżały w całkowitym bezładzie, co zdaniem Edilean nie wyglądało zachęcająco, ale Harriet wydawała się tym nie przejmować, bo zaczęła przebierać w warzywach. Edilean stanęła z boku i przyglądała się temu miejscu. Wszystkiego było w bród, a do tego przewijały się tamtędy setki ludzi. Większość kobiet trzymała duże kosze, tak jak Harriet, przepychały się przez tłum i kłóciły ze sprzedawcami.

Wszystko to wyglądało ekscytująco. Tylko jedna rzecz była irytująca. Dla mężczyzn to była forma rozrywki, tymczasem kobiety chciały szybko zrobić zakupy i mieć to już za sobą.

Za furmanką stała młoda kobieta z ogromnym brzuchem ciążowym, a na biodrach trzymała małego szkraba. Płakała cicho, ocierając łzy chusteczką, a wokół niej stały trzy kobiety. Widać było, że jej współczują.

- Czy to jest wdowa? - Edilean zapytała Harriet.

- Tak. Jest o wiele młodsza od swojego zmarłego męża. Wygląda bardzo młodo jak na kobietę, która urodziła siedmioro dzieci, prawda?

- Prawda - zgodziła się Edilean.

- Biedactwo. Ciekawe, co teraz robi.

- Sprzeda gospodarstwo, zarobi kupę pieniędzy i poślubi kogoś innego - powiedziała szybko Edilean.

- Jesteś bardzo pewna siebie - powiedziała Harriet, oglądając śliwkę.

- Czy jest wystarczająco dobra na nasz stół? - W głosie Edilean słychać było zdziwienie.

-Może rozejrzysz się i zobaczysz, co inni mają do zaoferowania? - powiedziała zniecierpliwiona Harriet. - Ale tylko się rozejrzyj, niczego nie kupuj.

Gdy Edilean za radą Harriet zaczęła chodzić po targu, zrozumiała, co gospodyni miała na myśli. Na kilku wozach leżały towary niewarte zakupu. Powrzucone na wóz warzywa i owoce były poobijane, co oznaczało, że za dzień lub dwa się zepsują.

Kiedy doszła do końca rzędu, zobaczyła kobietę odwróconą do niej tyłem. Wyglądała znajomo. Gdy się odwróciła, okazało się, że to Tabithą. Ku swojemu zdziwieniu czuła się tak, jakby spotkała starą przyjaciółkę. Edilean знаła tak niewiele osób w Ameryce - i oto spotkała jedną z nich.

Nie była pewna, czy Tabithą ją zobaczyła, ale gdy się przesunęła, Edilean poszła za nią. Skręciła za rogiem i zatrzymała się, bo Tabithą zniknęła jej z oczu.

Chwilę potem Tabithą wyszła z za budynku i stanęła przed Edilean.

- Czego *ty* chcesz? - zapytała Tabithą ze złością. - Nie dość mnie zraniłaś ostatnim razem? Wróciłaś, żeby mi dołożyć? - Gdy mówiła, patrzyła z pogardą na jedwabną suknię Edilean.

- Co się z tobą stało po naszej konfrontacji? - spytała Edilean. Zauważyła, że Tabithą jest brudna. Na statku była wystarczająco dumna, by utrzymywać włosy i ubranie w czystości, ale teraz wyglądało na to, że się poddała.

- A co cię to obchodzi?

- Nie obchodzi - powiedziała Edilean i zaczęła się oddalać.

- Mogłabym cię zabić za to, co mi zrobiłaś - zawołała za nią Tabithą.

- Co masz na myśli? - zapytała Edilean, patrząc na nią. - To ty jesteś złodziejką, nie ja.

- Skąd miałam wiedzieć, że twój kochanek miał brylanty? Myślałam, że to tylko szklane świecidełka. Trzymał je w kieszeni razem z różnymi innymi śmieciami. Otarłam się o niego i wyciągnęłam je z kieszeni. Kto nosi brylanty w kieszeniach?

Edilean też się nad tym zastanawiała, ale nie powiedziała tego głośno.

- A ja ci je zabrałam i oddałam Angusowi. To dlatego jesteś na mnie taka wściekła i taka... - zmierzyła ją wzrokiem z góry na dół.

- Brudna?

Edilean wzruszyła lekko ramionami. -Oni... ludzie z obozu zabrali bransoletki, a potem wyrzucili mnie za to, co mi zrobiłaś. Powiedzieli, że

jestem do niczego, skoro nie wiedziałam nawet, co ukradłam, i przegrałam walkę z taką paniusią jak ty. Ale ty walczyłaś o swoje życie. Ja nie.

- To prawda - powiedziała chłodno Edilean. - Ale zwyciężyłam. - Wiedziała, że na zdrowy rozum nie była nic winna tej kobiecie, ale nie mogła się zmusić do odejścia. - Gdzie teraz mieszkasz?

Twarz Tabithy spoważniała.

-Gdzie się da. Z mężczyzną, który zechce mnie przyjąć na noc.

Jeszcze miesiąc temu Edilean nie rozumiała, co Tabithą ma na myśli, ale teraz wiedziała. Na myśl o zrobieniu tego z mężczyzną, którego się nie kocha, Edilean niemal dostała mdłości. Do tego dobrze pamiętała, że Tabithą wyraźnie powiedziała, że nie jest dziwką. Wolała być oznakowana przez mężczyznę, niż iść z nim do łóżka. Jednak przez to, co Edilean jej zrobiła, kobieta musiała zacząć pracować na ulicy.

- Muszę już iść - powiedziała Edilean. - Ktoś na mnie czeka.

- Ludzie zawsze czekają na tak bogatą kobietę - powiedziała Tabithą z ironicznym uśmiechem.

Napięcie Edilean sięgnęło zenitu. Zrobiła się purpurowa.

- Możesz sobie myśleć, że miałam łatwe życie, ale byłam zdradzana tak samo często jak ty!

- Więc nie zdobyłaś tego mężczyzny? - powiedziała Tabithą z uśmiechem. - Przynajmniej jakaś dobra wiadomość na dziś.

Edilean bezwiednie złożyła ręce w pięści i postraszyła nimi Tabithę. Patrzyły na siebie jak dwa psy gotowe do ataku, gdy Edilean zapytała:

- Dlaczego odeszłaś z farmy ojca?

Tabithą przez chwilę wyglądała na wystraszoną, ale potem wyprostowała ramiona.

-To nie był mój ojciec, tylko ojczym. Wziął ślub z moją mamą, żeby dobrać się do jej córek. Po trzech latach uciekłam. Jakie to ma dla ciebie znaczenie?

Edilean zbliżyła się do niej.

- Jaka to była farma?

- Co masz na myśli? Edilean wpatrywała się w nią.

- Mieliśmy krowy i świnie, a uprawialiśmy kukurydzę. Jakie są jeszcze inne farmy?

- A gdybym kupiła farmę i dała ci pracę?

- Ty? Kupisz farmę? - spytała Tabithą z ironicznym uśmiechem.

Edilean odwróciła się i zaczęła iść w dół uliczki.

- Zaczekaj! - zawołała Tabithą.

Edilean zatrzymała się i zwolniła, ale nie obejrzała się.

- Kto jeszcze będzie tam pracował? Sama nie dam wszystkiemu rady. Na farmie jest mnóstwo pracy.

Edilean odwróciła się.

- Jeszcze tego nie rozważyłam, więc nie znam szczegółów, ale kilka dni temu zmarł pewien człowiek i myślę, że jego ziemia zostanie wystawiona na sprzedaż.

- I pomyślałaś, że ja mogłabym się nią zająć?

- Dlaczego nie? Chyba że wolisz zarabiać na życie kradzieżami i robieniem sprośnych rzeczy z mężczyznami.

- Wolałabym... - Tabithą chciała powiedzieć coś sarkastycznego, ale przerwała. - Czy będą tam pracować też mężczyźni? Mam problemy w kontaktach z mężczyznami.

- Wszystkie mamy - westchnęła Edilean. - Byłam szczęśliwa, dopóki nie spotkałam Jamesa, a potem wuja. I Angusa... - Machnęła ręką. - To już koniec. Harriet -kobieta, z którą mieszkam - myśli, że jestem do niczego.

Właściwie to prawie wszyscy, których spotkałam w ciągu ostatniego roku, tak myślą. Chcę im pokazać, że się mylą.

- Nie możesz prowadzić farmy, na której pracują tylko kobiety.

- Dlaczego nie?- spytała Edilean.

- Bo mężczyźni muszą... Oni muszą nosić ciężkie rzeczy.

-Kupię odpowiednio duże konie. Jechałam powozem ciągniętym przez konie klajdesdal i sądzę, że dałyby radę przestawić górę. - Gdy to mówiła, jej myśli, które były jedynie lekko rzuconymi planami, zaczęły nabierać kształtów. Dlaczego kobiety nie mogłyby prowadzić farmy? Będą znane z najlepszych owoców na targu - nie-obitych i pięknie ułożonych na wozie. Edilean miała wizję zielonych gruszek poukładanych na żółtym jedwabiu.

Przyjrzała się Tabicie i przypomniała sobie, jak wyglądała ta kobieta, gdy była czysta. Obraz w jej głowie zaczynał układać się w całość.

- Bound Girl - powiedziała. - Co?

-Założę własny interes. Bound Girl - tak właśnie nazwę swoją firmę.

- Firmę?

-Tak - powiedziała Edilean i zmrużyła oczy, patrząc na Tabithę. - Wiem, że jesteś kłamczuchą i uwielbiasz sprzedawać ludziom długie, smutne historie o sobie. Ostrzegam cię jednak: jeśli mnie okłamiesz albo cokolwiek ukradniesz, to cię wyrzucę. Nie będzie drugiej szansy. Żadne błagania ani prośby mnie nie przekonają. Zrozumiałaś?

- Tak - powiedziała Tabithą beczelnie.

- Mówię poważnie. Zgadzasz się na moje warunki? Tabithą myślała o tym, co powiedziała Edilean. Z jej twarzy zniknął ironiczny uśmiešek.

-Jeśli zabierzesz mnie z ulicy, to nie ukradnę ci niczego ani cię nie okłamię. Nie mogę obiecać, że będę taka w stosunku do innych osób, ale od ciebie będę się trzymać z daleka.

- Jeśli będziesz okradała mężczyzn, to wsadzą cię do więzienia albo powieszą, ale to już twój wybór - powiedziała Edilean. - A teraz chodź. Muszę powiedzieć o wszystkim Harriet.

Dziesięć minut później przepychała się przez tłum, żeby dotrzeć do Harriet, która targowała się z mężczyzną o cenę fasoli.

- To złodziej - powiedziała, gdy zobaczyła Edilean. -

I spójrz na to. W środku są robaki.

-Bierzesz albo nie, mnie nie zależy - powiedział mężczyzna z za wozu.

Mrucząc pod nosem, Harriet włożyła fasolę do koszyka razem z innymi rzeczami, które kupiła. Spojrzała na Edilean.

- Co oznacza twoje spojrzenie? - Przybliżyła się do niej. -1 dlaczego ta okropna kobieta stoi za tobą?

- To jest Tabithą.

- Ta, którą... - Harriet spojrzała na Tabithę z zaciekawieniem. - Wygląda jak królowa nocy.

- Bo tak jest, i to moja wina - powiedziała Edilean, odciągając Harriet na bok, tak by nikt ich nie słyszał. -Chcę kupić farmę pani Sylwester.

- Naprawdę? - Na twarzy Harriet widać było zdziwienie. -1 co z nią zrobisz? Będziesz uprawiała róże?

- To całkiem dobry pomysł. Widzę białe róże i ciemne śliwki.

Harriet przyłożyła dłoń do czoła Edilean.

- Chyba za dużo słońca.

- Miałam wszystkiego za dużo i nie dość całej reszty.



- Kiedy wrócimy do domu, dam ci trochę laudanum i pójdiesz spać.  
- Ty, twój brat i to przekłete laudanum! - powiedziała Edilean.  
- Co z moim bratem? - powiedziała sztywno Harriet.  
- Nic! Harriet! Czy mogłabyś przestać zachowywać się jak moja matka i przez chwilę mnie posłuchać? Zamierzam kupić farmę, którą będziemy razem prowadzić. Ty zajmiesz się finansami, bo jesteś bardzo oszczędna, a z resztą sama sobie poradzę... - Edilean nie wiedziała jeszcze, co będzie robić, ale nigdy wcześniej nie była bardziej pewna swoich planów.  
- Nie możesz kupić farmy. Nie znasz się na tym - powiedziała Harriet.  
- Nie możeszz...  
- Jeszcze tego ranka narzekałaś, że niczego w życiu nie zrobiłam, a teraz mówisz, że nie powinnam robić tego, czego chcę. Nie! - krzyknęła Edilean, gdy Harriet chciała się bronić. - Ty zostaniesz z Tabithą, a ja pójdę porozmawiać z wdową po panu Sylwestrze.  
- Nie możesz mnie tu zostawić z tą... z tą kobietą!  
- Owszem, mogę - powiedziała Edilean, zdejmując ręce Harriet ze swoich ramion. - Będziesz z nią całkiem bezpieczna. Wiem z doświadczenia, że ta kobieta nie potrafi się za dobrze bić.  
Harriet wyglądała, jakby miała za moment zemdleć. Edilean odwróciła się do Tabithy.  
- Tylko spróbuj ją wystraszyć. Będziesz mogła zapomnieć o naszej umowie.  
Tabithą przytaknęła, ale spojrzała na Harriet z szelmowskim błyskiem w oku.  
- Rozchmurz się, Harriet - powiedziała Edilean. - Gdy ją wykąpiesz i wypierzesz jej ubrania, będzie wyglądała całkiem dobrze.

- Ja? - spytała Harriet. - Mam ją wykopać? Czyś ty zwariowała?  
- Prawdopodobnie - rzuciła przez ramię Edilean i poszła w stronę wozu pani Sylwester. - Przypuszczam, że całkiem mi odbiło.

**Część druga**

**Na granicy Ameryki  
1770**

Cztery lata później

## 20.

- Harcourt - powiedział pułkownik Wellman. -Chcę, żebyś znalazł... - nienawidzę wypowiadać tego słowa - narzeczonego mojej córki. Idiota dał się porwać Indianom.

- Którym? - spytał Angus.

- Jak to którym? - warknął pułkownik.

- Które plemię Indian go porwało?

- A skąd ja mam to wiedzieć, do cholery? Ty zajmujesz się dzikusami, nie ja. Wiem tylko, że ten idiota zniknął, a córka płacze każdego wieczoru. Powiedz mi Harcourt, czy ty rozumiesz kobiety?

- Ani trochę - powiedział szczerze Angus.

-Przedstawiłem córce odpowiedniego mężczyznę, a ona woli być z bezużytecznym chłopcem, takim jak Matthew Aldredge. Kiedy usłyszałem, że dylizans, w którym jechał ten chłopak, został zaatakowany, kuśilo mnie, żeby jej powiedzieć, że on nie żyje. Ale była ze mną, gdy otrzymałem wiadomość, więc poznała prawdę.

Angus nie odpowiedział pułkownikowi. Dość szybko nauczył się, że w wojsku lepiej nie ujawniać swoich opinii nikomu, a szczególnie takiemu aroganckiemu pyszałkowi jak pułkownik Wellman. Jednak Angus nie był żołnierzem, więc pułkownik uważał, że może z nim swobodnie rozmawiać. Angus godzinami musiał wysłuchiwać wykładów Wellmana na różne tematy, począwszy od paszy dla koni, a skończywszy na tym, jak powinno się postępować w życiu.

Jedyną słabością pułkownika była jego córka Betsy, którą uważał za cnotliwą i skromną. Sądził też, że potrzebuje ochrony. W rzeczywistości Betsy była egoistyczną małą bezwstydnicą. Wykorzystywała rangę ojca i straszyla mężczyzn, którzy próbowali oprzeć się jej wdziękowi.

Dwa razy odwiedziła też Angusa. Za pierwszym razem był dla niej miły, ale za drugim powiedział, że zabierze ją do pułkownika i wyjawia całą prawdę. Zostawiła go wtedy w spokoju.

Mężczyźni, którzy przyjęli jej propozycję, żyli w strachu przed odkryciem tego faktu przez jej ojca. Przez ostatnie trzy lata, które Angus spędził w forcie, Betsy, płacząc, oskarżyła dwóch mężczyzn o składanie jej niewłaściwych propozycji. Tymczasem prawda była taka, że to ona zamieniła ich życie w piekło. Na początku podobało im się nienasycenie dziewczyny, ale gdy zaczęli się spóźniać na codzienną musztrę i gdy ona zaczęła zakradać się do nich przez okna w koszarach o trzeciej nad ranem i krzyczeć, że już jej nie kochają, chcieli z nią zerwać. Wtedy dziewczyna naopowiadała ojcu bzdur i obydwaj zostali wysłani na niebezpieczną misję. Żaden nie wrócił.

Tak się działo, nim w forcie zjawił się kapitan Austin. Był niski, krępy, brzydki i okrutny, nie wierzył w litość czy łagodność. Przyjechał prosto z Anglii. Pochodził z rodziny o tradycjach wojskowych i dla niego istniał tylko jeden sposób rozwiązywania problemów: jego własny. Jednak gdy kapitan przyłapał Betsy, jak w środku nocy ześlizgiwała się na dół po słupie, zakończył całą sprawę. Powiedział jej ojcu, że jego córka jest tak piękna, że obawia się, iż któryś z Amerykanów może odebrać jej cnotę. Na jej okno zostały założone żelazne kraty. Gdy Betsy zaczęła robić słodkie oczy do przystojnego młodego żołnierza, który przybył z Karoliny Północnej, Austin dopilnował, by go przenieśli.

Cała eskapada mocno zaskoczyła zarówno żołnierzy, jak i strażników, gdy wezwano czterech mężczyzn ze straży fortu. A jeszcze większym szokiem było to, co powiedział komuś pułkownik Wellman, mianowicie że

jego córka poślubi kapitana Austina. Betsy rozpowiadała wszystkim, że prędeż wyjdzie za diabła.

A teraz Angus słyszał, że młoda Betsy miała angielskiego narzeczonego. Biedak - to była pierwsza myśl, jaka przyszła mu do głowy.

- Jest bezwartościowy! - powiedział pułkownik Wellman. - Całkowicie bezwartościowy. Jest najmłodszym synem bogacza, ale niczego nie dostanie. Nawet dziesięciocentówki. A planuje zostać duchownym. Możesz sobie wyobrazić moją córkę jako żonę pastora?

Angus pomyślał, że będzie lepiej, jeśli nie odpowie na to pytanie. Wellman jak zwykle miał na sobie mundur, czerwoną kurtkę i całą resztę. Żołnierze żartowali między sobą, że to była jego druga skóra. W końcu wszyscy zgodzili się na „jak tatuaż”.

Angus był ubrany tak jak osadnicy. Wszystko miał uszyte z jeleniej skóry, a więc miękkie i elastyczne, a do tego chroniło go przed kapryсами pogody (większość czasu spędzał na zewnątrz). Jego praca strażnika polegała na pilnowaniu granic. Chciwi osadnicy amerykańscy nie mogli wkraczać na terytorium, które według rządu należało do Indian, a Indianie nie mogli niszczyć tego, co należało do osadników. Dodatkowo byli jeszcze wściekli Francuzi. Wojna z Francuzami i Indianami zakończyła się osiem lat wcześniej, ale wciąż można było spotkać Francuzów, którzy wierzyli, że ziemie leżące na zachód od pasma górskiego Allegheny należą do nich.

- Chcesz, żebym znalazł jej narzeczonego? - spytał Angus.

- Tak. Nie. Ona chce, aleja nie. Dlaczego taka odważna dziewczyna jak moja Betsy chce takiego zniewieściałego, bezużytecznego, tchórzliwego...? - machnął ręką. - Kapitan Austin mówił, że chłopaka zabrali na zachód, więc go znajdź. Albo jeszcze lepiej przywieź jego ciało. Weź ze

sobą ludzi i jedźcie poszukać tego, co z niego zostało. Tacy jak on nie przetrwają tam zbyt długo.

- Mac, Connor i Welsch - powiedział szybko Angus. Większość żołnierzy była Anglikami, ale Mac pochodził z gór Highland w Szkocji, a Connor i Welsch urodzili się w Ameryce. Mac - Alexander McDowell - trzydziestosześcioletek, był najstarszym żołnierzem. Kilka razy awansował, a potem tyle samo razy degradowano go za beczelność. Obecnie miał stopień kaprała i - jak podejrzewał Angus - wkrótce zostanie szeregowcem. T.C. Connor i Naphtail Welsch byli młodzi, nowi i przystojni. Oczywiście nie uniknęli namierzenia przez Betsy, co oznaczało, że gdyby nie otrzymali pomocy, ich żywot nie trwałby zbyt długo.

Gdy Angus wymienił nazwiska, Wellman posłał mu ostre spojrzenie.

-Jesteś pewien, że nie chcesz zabrać ze sobą bardziej doświadczonych żołnierzy niż ci dwaj?

- Jestem pewien - powiedział Angus bez dodatkowych wyjaśnień.

Wellman przypatrywał się Angusowi, jakby chciał odgadnąć, o czym myśli, ale w końcu się odwrócił. Angus nie był żołnierzem ani Anglikiem, zatem według Wellmana nie dało się go zrozumieć.

Angus czekał cierpliwie, aż pułkownik pozwoli mu odejść. Dobrze wiedział, że Wellman pedantycznie przestrzegał wykonywania rozkazów, a Angus robił, co w jego mocy, żeby mu nie podpaść. W większości przypadków wykonywanie rozkazów stawało mu ością w gardle, ale nie chciał, żeby ktokolwiek zainteresował się jego przeszłością i dowiedział się, że nazywa się Angus McTern oraz że jest poszukiwany za porwanie i kradzież.

- Na co czekasz? - spytał Wellman, jakby Angus stał tak z lenistwa.

Angus zacisnął zęby i odwrócił się, nim pułkownik mógł zobaczyć falę gniewu odbijającą się na jego twarzy. Wiedział, że musi wytrzymać z tym człowiekiem i w tej pracy jeszcze jakieś dwa lata albo więcej. Potem wróci z Anglii George Mecer, przedstawiciel Ohio Company, i przywiezie od króla grant, na mocy którego Angus i inni mężczyźni otrzymają tysiąc akrów ziemi na nowym obszarze. Musiał tylko trzymać buzię na kłódkę, stosować się do zasad Anglików - i będzie ustawiony na całe życie. W rzeczywistości nie tego pragnął - bez Edilean nic nie było szczególnie ważne - ale była to najlepsza rzecz, jaką mógł zrobić.

Opuścił gabinet pułkownika i wyszedł prosto na ciepłe wiosenne słońce. Mac, Connor i Welsch czekali na niego na zewnątrz. Angus spojrział w kierunku cienia przy koszarach i zobaczył kapitana Austina, który lekko się uśmiechnął, nim zniknął w środku budynku. Ten człowiek dobrze wiedział, jakie zadanie Angus dostał od pułkownika. Wiedział również, kogo Angus wybierze. Niech to szlag! Angus nie cierpiał, gdy ktoś go znał. Jeśli Jackknife Austin znał już Angusa na tyle, to z dużym prawdopodobieństwem wiedział, że się przed kimś ukrywa.

-Chcesz nas? - spytał Mac. Wszyscy narzekali na ciężki akcent Maca, bo nie mogli go zrozumieć, ale Angus nie miał z tym problemu. Przypominał mu wzgórza Szkocji i rodzinę. Sądził, że Mac też miał sporo do ukrycia, ale nigdy go o to nie pytał.

- Wszystko wyjaśnię wam po drodze - powiedział Angus do Maca.

Welsch i Connor byli świeżo upieczonymi żołnierzami. Patrzyli więc na Maca, nie wiedząc, co mają robić. Pokazał im, że mają wsiadać na konie i jechać.

Godzinę później cała czwórka zmierzała przed siebie, zaszywając się coraz głębiej w las na właściwie



nieznanym sobie łądzie. Ludzie podróżowali w tym kraju od wieków, ale niewielu z nich narysowało mapy. Dla Angusa i Maca, przyzwyczajonych do dzikich wzgórz Szkocji, to był piękny kraj, ale Connor i Welsch musieli cały czas się ich pilnować.

- Co tym razem wymyślił Wellman? - spytał Mac, spoglądając w tył na młodych towarzyszy podróży. Wyglądali, jakby spodziewali się ataku Indian albo grizzly. Wszyscy słyszeli ekscytujące historie myśliwych, którzy przyjeżdżali do fortu sprzedawać futra i opowiadali przy okazji o spotkaniach z dzikimi zwierzętami i jeszcze dzikszymi ludźmi.

Angus przestał mówić z angielskim akcentem, jakiego używał wśród żołnierzy. Z łatwością przeszedł na szkocki.

- Betsy.

Mac się uśmiechnął.

- Co tym razem? Jest w ciąży? Angus się zaśmiał.

- Jeśli byłoby to możliwe, to pewnie już by była. Nie, wygląda na to, że jest zaręczona z duchownym.

- Niech wszyscy święci mają nas w opiece! - powiedział Mac. - Ona - żoną duchownego! Bóg będzie rzucał piorunami.

- Ja bardziej stawiałbym na to, że Austin wypróbuje na nim swój nóż.

Przezwisko Austina - Jackknife - przyłgnęło do niego od czasów wojny z Francuzami i Indianami albo - jak nazywali ją Anglicy - wojny siedmioletniej. Żołnierze widzieli wtedy, co Austin potrafił zrobić nożem na ciałach więźniów.

- Nie zazdroszczę człowiekowi zaręczonemu z kobietą, której pragnie Jackknife.

- Ani ja - powiedział Angus i opowiedział Macowi o porwaniu narzeczonego. - Jeśli jeszcze żyje, chcę go ostrzec przed tym, co może go spotkać.

- Ze strony Austina czy Betsy?

- Ich obojga - odparł Angus. - Jednak jeśli jest w niej zakochany, to nie ma znaczenia, co mu powiem. I tak nic to nie zmieni.

- Znasz to z doświadczenia, co? - spytał Mac. Zażartował sobie, ale gdy Angus nic nie odpowiedział, spojrział na niego i zobaczył, że jego twarz okrył cień.

Wszyscy wiedzieli, że Harcourt nie plotkował z innymi i nie opowiadał o swojej przeszłości. Nikt nawet nie miał pojęcia, gdzie się urodził. Mac wiedział, że nie nazywa się Harcourt, ale nic więcej nie zdołał z niego wyciągnąć.

Angus skinął głową w stronę dwóch młodzików jadących za nimi.

- Austin wiedział, że wybiorę tych dwóch, bo Betsy miała ich na oku.

-Oni też na nią spoglądali. - Mac odwrócił się w siodle. T.C. Connor był wysoki, szeroki w barach i przystojny. Był spokojnym mężczyzną. Uważnie obserwował, co się wokół niego dzieje, a co najważniejsze, potrafił dochować tajemnicy.

Naphtail Welsch nie był aż tak przystojny, ale jego rude włosy i błękitne oczy sprawiały, że zwracał na siebie uwagę. Śmiał się, śpiewał zwariowane piosenki i zawsze potrafił rozśmieszyć kolegów, bez względu na to, co im zrobił Jackknife Austin. Pewnego dnia wszyscy leczyli odciski po czterdziestokilometrowym marszu, jaki zafundował im Austin. Przeklinali liche jedzenie, upał i przebąkiwali coś o dezercji. Wówczas Naps, bo tak go nazywali, zaproponował im grę. Polegała na tym, że każdy musiał wymyślić jak najgorszą karę dla Austina. Wygrał T.C. Wymyślił historię o roślinie, która rośnie w dalekich zakątkach kraju i zjada ludzi. Kiedy skończył swoją opowieść, wszyscy zdążyli zapomnieć o obolałych stopach i byli w dużo lepszym nastroju.

Po tym wydarzeniu nowo przybyli stali się sławni: Naps dzięki swojemu poczuciu humoru, a T.C. - dzięki opowieściom, jeśli tylko dał się przekonać do opowiedzenia jakiejś. Jego historie były krwiste i zawsze występowały w nich tak niesamowite rośliny, że żołnierze otwierali oczy ze zdumienia.

-Wiedział też, że wybierzesz mnie - powiedział Mac. - I zastanawiam się, dlaczego - próbował dowcipkować.

- Może dlatego, że cię nienawidzi.

-To na pewno - powiedział Mac z rozbawieniem. - Wiem o wojsku więcej niż on i cieszę się większym szacunkiem wśród żołnierzy.

- Umiesz też lepiej rzucać nożem-dodał Angus.-On nie lubi, gdy ktoś jest od niego w czymś lepszy.

- Wliczając w to ten mały flircik, który chce skutecznić.

- Betsy jest dla niego czymś więcej niż tylko flirtem - powiedział Angus.

Mac pokręcił głową.

-Nie rozumiem, dlaczego ona jeszcze nie zaszła w ciążę.

- Gdyby tak się stało, jej ojciec na pewno pozbawiłby życia sprawcę - odparł Angus.

-Najpierw zmusiłby go do ślubu, a potem zabił -stwierdził Mac.

- Czy któryś z was wie, dokąd jedziemy? - zapytał Naps.

- Dzieciaki! - wymruczał Mac, a potem rzucił przez ramię: - Damy wam znać, gdy dotrzemy na miejsce. Do tej pory zamknijcie jadaczki!

- Zrozumiałeś, co on powiedział? - zapytał Naps T.C.

- Zgaduję, że masz się zamknąć i czekać, aż dojedziemy do miejsca, w którym umrzemy.

- Ale z ciebie ponurak.
  - Sam chciałem tu przyjechać i odciąć zaszczepki z tych roślin.
- Naps jęknął.
- Proszę cię! Nie gadaj już o roślinach. Masz je wszędzie. Co zamierzasz z nimi zrobić?
- T.C. wzruszył ramionami.
- Nie wiem. Może otworzę muzeum. Chcę się nauczyć malować, żeby utrwalić piękno tych roślin na papierze. Gdy je ususzę, nie będą już miały tak żywych kolorów.
  - Czy ty nie chcesz mieć w łóżku czegoś oprócz roślin? Czegoś ciepłego i narwanego, jak ta mała Betsy Wellman.
  - Myślę, że to właśnie panna Wellman jest powodem wysłania nas na tę misję, czy jakkolwiek to nazwać.
  - Betsy? Ale co ona może mieć z tym wspólnego? Wiesz, że rozmawiałem z nią o ślubie. Byłoby miło poślubić córkę pułkownika.
- T.C. zerwał kilka liści z krzewu. -Jak sądzisz: czy pułkownik będzie chciał wydać córkę za farmera z północnej Anglii?
- A co, zazdrosny jesteś?
  - Panna Wellman rozmawiała o ślubie również ze mną, więc chyba nie mam o co być zazdrosny, nie sądzisz?
  - Hej, ty! - powiedział Naps i jego zwykle radosna twarz się zmieniła.
  - Spójrz tu! Betsy Wellman jest moją dziewczyną, a nie twoją! I jeśli...
  - Zamknijcie się obaj! - krzyknął na nich Mac. - Betsy Wellman mówi o małżeństwie każdemu przystojnemu żołnierzowi. A prawda jest taka, że chce poślubić jedynie to, co macie w spodniach.
- Kiedy Mac się odwrócił, Naps szepnął:
- Co on powiedział?

- Że mamy dziś piękny dzień i że z przyjemnością słucha naszej kłótni.

Naps zamrugał oczami, spoglądając w stronę T.C, i zaczął się śmiać.

- Masz rację. Dla takiej dziewczyny jak Betsy jesteś zbyt ambitny i za bardzo kochasz się uczyć, ale dasz sobie radę. Masz w domu dziewczynę?

- Miałem, ale teraz już nie mam - powiedział T.C. Z tonu jego głosu można było wyczytać, że nie chce wdawać się w szczegóły.

- Wielkie nieba, oni kłócą się o tę ladacznicę - powiedział Mac do Angusa. - Myślę, że gdy zatrzymamy się na nocleg, będziesz musiał powiedzieć im prawdę.

- Ja? - spytał Angus. - Skąd ci przyszło do głowy, że powinienem z kimkolwiek rozmawiać o kobietach?

- No dobrze, powiem ci, co masz mówić, a ty im to tylko przekażesz. Tak, żeby zrozumieli.

Angus uśmiechnął się lekko.

- Teraz rozumiem. - Przez dłuższą chwilę jechali w milczeniu. Angus myślał o tym, co wie o Austinie i jak to się stało, że mężczyźni na niego czekali. Austin spodziewał się, że Angus weźmie ze sobą żołnierzy, którzy podobali się Betsy Wellman, i że w ten sposób odsunie ich od niej na kilka dni.

-Zatem mamy znaleźć tego pastora, którego chce poślubić Betsy Wellman, i zabrać go do niej? Austinowi się to nie spodoba! - powiedział Mac.

Gdy Angus usłyszał te słowa, zrozumiał wreszcie, co planuje Austin.

-Jedziemy złą drogą - powiedział, zawracając konia. - Musimy jechać do wozu z pieniędzmi.

Mac pojechał za Angusem, ale nie rozumiał, o co mu chodzi.

- Wóz z pieniędzmi? Myślałem, że Indianie porwali tego chłopaka.

- Tak myśli Wellman. Ale w jaki sposób ten chłopak dostał się ze wschodu na zachód? Dlaczego nikt o tym nie słyszał?

-Może przeniosła go jedna z roślinek Connora! - krzyknął Mac do galopującego przed nimi Angusa, ale on go nie słyszał. Pędził w kierunku szlaku, który miał ich zaprowadzić na drugi koniec fortu. Raz w miesiącu przyjeżdżał do nich pilnie strzeżony wóz z pieniędzmi. Właściwie powinien już przybyć. Jeśli narzeczony Betsy miał przyjechać w tym czasie, to najpewniej wybrał się w podróż tym właśnie wozem. A jeśli mieli go porwać, to na pewno z niego. Angus nie był pewny, ale czuł, że wyruszył na poszukiwanie igły w stogu siana - i wcale nie było trudno się domyślić, kto go wysłał na te poszukiwania i dlaczego.

Angus dał im wycisk. Chwilami drogi były tak wąskie, że konie ledwo po nich przechodziły, ale Angus nie zwalniał. Nie wiedział, co planował Austin, ale był pewien, że nie pozwoli nikomu innemu poślubić kobiety, której pragnął.

Angus spojrział w tył i zobaczył, że Mac nadąza za nim z łatwością, ale dwóch młodzików ledwo dawało radę. Nie przywykli do jazdy koniem po ścieżkach używanych głównie przez zwierzęta.

Godzinę po zachodzie słońca zrobiło mu się szkoda chłopaków i zarządził postój. Mac pokiwał głową z politowaniem, gdy młodzi żołnierze spadli z siodeł, cierpiący, sztywni i zmęczeni. Zamruczał pod nosem, że młodziki to słabeusze, i poszedł nazbierać trochę drewna na ognisko. W tym czasie Angus wślizgnął się między krzaki i wrócił z trzema królikami, które Mac nabił na kije i zawiesił nad ogniem.

- Nigdy nie będę już w stanie chodzić - powiedział Naps. Jego rude włosy połyskiwały w świetle ogniska.

-1 dobrze! - powiedział Angus z akcentem, który zrozumieli. - Może to was będzie trzymać z dala od Betsy Wellman.

- Kolejny zazdrośnik - stwierdził Naps, wykrzywiając się z bólu podczas próby siadania.

Angus spojrział na T.C, który siedział cicho, ale na jego twarzy malowało się takie samo cierpienie.

- Co ty na to? Też myślisz, że Betsy to miłość twojego życia?

- Podoba mi się kobieta, która potrafi jeździć konno - powiedział TC, wyciągając dłonie w kierunku ognia.

- Nie wszyscy mogą spędzić życie w szkole - powiedział Angus z wyraźnym akcentem, zaciskając przy tym zęby.

- Chodzi mu o to - mówił powoli Mac, tak żeby młodzi żołnierze go zrozumieli - że jeśli chcecie żyć, to macie się trzymać z dala od córki pułkownika.

- Ale... - zaczął Naps.

- Austin was zabije - powiedział Mac.

- Tak jak w Biblii - powiedział T.C. - Wszyscy spojrzeli na niego z nadzieją, że opowie jedną ze swoich roślinnych historyjek. Ale on tylko wzruszył ramionami. - Król Dawid pragnął Batszeby, więc wysłał jej męża na wojnę, na śmierć.

Kiedy nic więcej nie powiedział, wszyscy byli zawiedzeni, a Angus spojrział na niego uważnie. Słyszał, że Thomas Cannon, TC, wstąpił do wojska, ponieważ w Williamsburgu zakochał się w młodej dziewczynie, ale jej ojciec wydał ją za starego bogacza. Od tego czasu T.C. błąkał się po całym kraju, zbierając różne gatunki roślin. Angus nie wiedział, ile w tej historii było prawdy, a ile plotek - a T.C. nie chciał odpowiadać na pytania.

- Myślę, że musimy trochę odpocząć - powiedział Angus. - Najpierw ja obejmę wartę, a potem ty. - Wska-

zał na T.C. - Następny w kolejce jest Naps, a ty, Mac, obejmiesz wartość jako ostatni. Wyruszamy o świcie.

- Możesz nam powiedzieć, gdzie jedziemy? - spytał Naps.

Angus przez chwilę się wahał, ale potem uległ.

- Myślę, że Austin zaplanował zabicie narzeczonego panny Betsy Wellman.

Naps usłyszał chyba jedynie słowo „narzeczonego”.

- Ona jest zaręczona z kimś innym?

Angus pokiwał głową z politowaniem i posłał Macowi spojrzenie, które mówiło: „Ten chłopak nigdy się niczego nie nauczy”.

- Kładźcie się spać, wszyscy. Obudzę was, jak przyjdzie czas na zmianę. - Spojrzał na Napsa. - Pamiętaj, że twoje życie będzie wisiało na włosku, jeśli zaśniesz na warcie.

Naps spojrział w ciemność i zadrżał.

- Nie musisz się o mnie martwić. To miejsce jest tak przerażające, że nie zmrużę dziś oka. - Dziesięć minut później chrapał tak głośno, że Mac musiał go kopnąć.

Rankiem, gdy słońce ledwo wstało, czterej mężczyźni byli już w drodze, a Angus narzucił im mordercze tempo.

- Czy ten facet nie może sam o siebie zadbać? - spytał Mac, gdy zatrzymali konie, żeby odpocząły.

- Nie - odparł Angus. - Wellman nazwał go „zniewieściałym”.

- A co to znaczy? - zapytał Naps.

- Że jest jak dziewczyna - odpowiedział T.C.

- Zatem Betsy będzie wiedziała, kogo wybrać - powiedział Naps, kolejny raz sprowadzając rozmowę na jej temat.

Angus zamierzał coś powiedzieć o dziewczynie, ale się powstrzymał.

- Jedźcie za mną. Chyba wiem, gdzie mogli napaść na wóz.



Jechali jakiś czas w milczeniu, a kiedy Angus zobaczył dym, spieszył swojego konia.

- Może się okazać, że przybyliśmy za późno - krzyknął przez ramię.

Gdy byli już na szczycie, Angus zatrzymał konia i pokazał im ręką, żeby zrobili to samo. Ześlizgnął się z siodła i kucnął wśród drzew. Tuż za nim Mac zasygnalizował młodemu, że mają się schylić i być cicho. Mac przycupnął obok Angusa.

Pod nimi znajdowały się pozostałości wozu z pieniędzmi. Został spalony, a w pobliżu leżały ciała dwóch żołnierzy.

- A gdzie reszta strażników? - szepnął Mac.

- Nie jestem pewien, ale podejrzewam, że to Austin wydał rozkaz, by wozu pilnowało tylko dwóch żołnierzy.

- To jak zaproszenie dla złodziei - powiedział Mac.

- Dla złodziei i morderców.

- Myślisz, że ciało pastora jest po drugiej stronie? - Nie widzę go - powiedział Angus - ale jestem

pewien, że leży gdzieś niedaleko. Mogę się też założyć, że został oskalpowany. Austin chciał, żeby ludzie myśleli, że to sprawka Indian.

Mac nie dał po sobie poznać, jak zszokowały go słowa Angusa.

- Przecież taki incydent może wywołać wojnę. Pieniądze były od rządu. Sądysz, że Austin ryzykowałby tyle dla jakiejś Betsy?

- Sądzę, że lubi dostawać to, co chce, i że jest mu obojętne, jakich metod do tego użyje - powiedział Angus. - Wezmę Welscha i pójdziemy razem tą stroną, a ty zabierz Connora i zajdźcie od południa. Uważajcie na siebie i zachowujcie się cicho. Mordercy prawdopodobnie zabrali pieniądze i uciekli, ale mogą tu gdzieś ciągle być. Lepiej nie ryzykować.

Mac przytaknął, a potem poszedł przekazać wszystko młodzikom, którzy byli niedaleko i pocierali obolałe nogi.

Angus zszedł cicho ze wzgórza, ukrywając się w krzakach. Welsch poślizgnął się dwa razy na żwirze i za każdym razem Angus krzywo na niego patrzył.

Gdy dotarli do podnóża, Angus pokazał Welscho-wi, żeby został na miejscu i zaczekał. Welsch odetchnął z ulgą. Angus podczołgał się do spalonego wozu, spoglądając, czy dwaj żołnierze są rzeczywiście martwi. Przypuszczał, że leżeli tu co najmniej przez półtora dnia, i miał nadzieję, że mylił się co do chłopaka. Jeśli tak, to znajdowali się w niewłaściwym miejscu. Do tej pory chłopak, o ile jeszcze żył, był wiele kilometrów na zachód stąd, tak jak powiedział Wellman.

Angus ukrył się za drzewami i rozejrzał. Ci ludzie są martwi dłużej niż jeden dzień, a wóz podpalamo dopiero niedawno. To oznaczało, że po dokonaniu mordu był tu ktoś jeszcze.

Gdy Angus nie zobaczył ani nie usłyszał nikogo, wyszedł z kryjówki i zaczął się rozglądać. Dostrzegł ślady stóp prowadzące na południe, gdzie - jak wiedział - płynęła rzeka.

Po cichu wycofał się do Welscha, który siedział pod drzewami i czekał.

- Nikogo tu nie ma, ale nie podoba mi się to miejsce - powiedział cicho. - Zawołaj resztę i spotkamy się tam. Widzisz ten duży dąb?

- Nie odróżniam dębu do stokrotki - powiedział Welsch.

- Zapytaj Connora. Idźcie tam i zaczekajcie na mnie, ukryjcie się gdzieś.

- Z przyjemnością - powiedział Welsch, stojąc na zeszywniałych nogach.

Za trzydzieści minut Angus pojawił się w cieniu dębu, gdzie czekali na niego towarzysze. Mac podał ich suchary.

- Zauważyłeś coś?

- Ktoś uciekł. Wóz zaatakowało czterech mężczyzn, wszyscy byli biali. Indianie stąpają lżej. Jest tam też zakrwawione miejsce, w którym przez jakiś czas leżał ranny człowiek. Możliwe, że wzięli go za martwego.

- Może powlókł się gdzieś w krzaki.

- Też tak myślę. Wy dwaj, gotowi do drogi? - zapytał Angus Welscha i Connora.

Przytaknęli głowami i chwilę później cała czwórka z Angusem na czele znowu jechała na koniach. Angus pochylił się w dół tak głęboko, że reszta dziwiła się, dlaczego jeszcze nie spadł. Przyglądał się śladom zostawionym przez rannego człowieka.

- Idzie w kierunku rzeki - powiedział Angus i przyłożył palec do ust, pokazując im, żeby zachowali ciszę. Zsiadł z konia, chwycił za lejce i zaczął iść kamienną ścieżką. W oddali słychać było szum wody.

Chwilę potem Angus przeszedł przez krzaki i to, co zobaczył, wprawilo go w osłupienie. Stał i tylko patrzył. Jego trzej towarzysze byli ciekawi, co się dzieje, więc stanęli obok.

Na kamieniu, obok niewielkiej rzeczki, siedział wysoki, młody blondyn. Jego twarz i ramiona były pokryte krwią i wyglądało na to, że zszywał sobie skórę z tyłu głowy.

Angus przywiązał konia do krzewu i podszedł do mężczyzny.

- Pomóc ci z tym?

-Nie, poradzę sobie - powiedział, spoglądając na mężczyzn stojących za Angusem. - Chciałem dotrzeć do fortu, ale krwawienie nie ustawało i krew spływała mi do oczu, tak że niczego nie widziałem.

Za każdym razem, gdy młody człowiek zakładał szew, pozostali krzywili się z bólu. Jego palce były długie i zgrabnie zszywały kolejne partie skóry.

- Często to robiłeś, chłopcze? - spytał Mac.

- Nie sobie - powiedział z lekkim uśmiechem, ale ponieważ jego twarz była cała we krwi, ten uśmiech był bardziej przerażający niż miły.

- Co się stało? - zapytał Angus, siadając naprzeciwko młodego mężczyzny. - Jak się nazywasz?

- Matthew Aldredge. - Wyciągnął rękę na przywitanie, ale była cała we krwi. - Przepraszam. Umyję się, jak skończę.

- Mogę... - zaczął Angus.

- Nie! - powiedział Matthew. - Wolę to zrobić sam. Widzieliście wóz?

- Tak - odpowiedział T.C. -1 ciała.

- Biedacy - odparł Matthew. - Zginęli od razu.

- Kto to zrobił? - spytał Angus.

Matthew założył jeszcze kilka szwów i położył ręce na kolanach, żeby odpocząć. Nitka z igłą dyndały nad jego prawym okiem i przez to wyglądał jeszcze bardziej groteskowo.

- Podejrzewam, że miałem myśleć, że to są Indianie. Zaczęli jednak mówić po francusku i domyśliłem się, że to tylko przebierańcy. Ten wóz zwykle przewozi pieniądze, prawda?

- A nie było ich? - spytał Angus.

- Przynajmniej oni żadnych nie znaleźli - powiedział Matthew, po czym wstał z kamienia i podszedł do rzeki. Schylił się, aby umyć dłonie w chłodnej wodzie. - Byli wściekli i zabili wszystkich.

Na te słowa T.C. i Naps spojrzeli na niego ze zdziwieniem.

- Masz na myśli to, że strzelili ci w głowę i sądzili, że nie żyjesz - powiedział Angus.

- Właśnie tak. Nie mam pojęcia, jak długo leżałem z rozwaloną głową, ale pewnie przez większość dnia. To, że nie wykrwawiłem się na śmierć, można wytłumaczyć jedynie tym, że moja krew bardzo szybko krzepnie.

- Zastrzelili waszą trójkę, a potem podpalili wóz? - spytał Mac.

- Nie, to ja podłożyłem ogień. Domyśliłem się, że ktoś będzie mnie szukał, więc pomyślałem, że wyślę jakiś sygnał.

- Sporo ryzykowałeś - powiedział Angus. Matthew usiadł i zaczął znowu szyć skórę głowy.

- Łatwiej to robić krowie niż sobie.

Cała czwórka lekko się uśmiechnęła. Wyglądał naprawdę okropnie. Jak to możliwe, żeby ktoś stracił tyle krwi i wciąż żył?

- Jesteś lekarzem? - spytał Naps.

- Nie, tylko farmerem.

- I przyjechałeś, żeby poślubić Betsy - powiedział Naps ze złością.

- Właściwie to przyjechałem, żeby jej powiedzieć, że się z nią nie ożenię. Sądziłem, że lepiej będzie powiedzieć jej to osobiście, niż pisać list.

- Ale ona czeka na ślub - powiedział Naps, gotowy walczyć o honor Betsy.

- Wiem - powiedział Matthew. - I to jest najdziwniejsze. Kiedy byłem z nią, była dla mnie całym światem, ale gdy wyjechała, prawie o niej zapomniałem. Pisaliśmy do siebie listy i... No, kiedy czyta się listy, nie będąc rozpraszanym przez piękną twarzyczkę, widzi się rzeczy, których wcześniej się nie dostrzegało.

- Na przykład takie, że jest głupia jak but z lewej nogi? - spytał Mac.

- Właśnie! - odparł Matthew.

- Co on powiedział? - wyszeptał Naps do T.C.

- Że nie jest wystarczająco dobry dla dziewczyny takiej jak Betsy - szybko odpowiedział T.C.

- W każdym razie - wrócił Matthew do swojej opowieści - gdy się obudziłem, słońce było o wiele niżej, więc się domyśliłem, że od ataku minęło kilka godzin. Widziałem, że nie schwytali jednego konia, więc miałem nadzieję, że go znajdę, ale chyba straciłem przytomność. To było wczoraj. Dziś zdołałem podpalić wóz, a potem przyszedłem nad rzekę.

- Nie wiesz, w którą stronę pojechali rabusie? - spytał Angus.

- Mój francuski nie jest za dobry, ale być może wam mówią coś słowa „trzy piękne córki”?

- McNalty - powiedzieli jednocześnie Angus i Mac. Angus spojrzał na Matthew.

- Dasz radę jechać?

- No pewnie - odparł Matthew. - Dajcie mi chwilę, żebym zmył tę krew.

- Nie możemy tracić czasu - powiedział Angus. - Poza tym mnie się podoba - powiedział Mac,

uśmiechając się do młodego mężczyzny. - Założę się, że masz całkiem ładną twarz pod tą skorupą.

Matthew uśmiechnął się, pokazując zakrwawione zęby.

- Brzydką jak noc.

Mac wskoczył na konia i popatrzył na twarze pozostałych.

- Właściwie muszę stwierdzić, że - pomijając mnie - jesteście najprzystojniejszymi facetami w forcie.

Angus, wsiadając na konia, zatrzymał się na moment i spojrzał na Maca.

- A ciebie Austin nienawidzi najbardziej ze wszystkich.

- Kim jest Austin? - spytał Matt, gdy usiadł na koniu tuż za T.C.

- Pomyśl o najgorszym człowieku, jakiego w życiu spotkałeś - powiedział T.C. - A teraz pomnóż to przez trzy i nawet nie zbliżysz się do Austina.

Angus nie był pewien, co się dzieje, ale wiedział, że nie jest dobrze. I z każdą sekundą nabierał pewności, że za wszystkim kryje się Austin. Wydawało się, że wysłanie go na poszukiwania stanowiło część jakiegoś spisku.

Gdyby Angus był sam, pojechałby na wschód i wrócił do cywilizacji, a wojsko miał gdzieś. Jednak pod jego opieką znajdowało się trzech żołnierzy i mężczyzna, który przypominał bardziej umarlaka niż żywego, więc mógł zapomnieć o ucieczce. Sądził, że być może ta cała sprawa z „trzema córkami” to jakaś pułapka, ale nie był pewny. Nie chciał zostawiać bez pochówku ciał żołnierzy, którzy mimowolnie stali się częścią zdrady Austina, ale musieli jak najszybciej dostać się do domu McNaltych.

- Gdzie ty nas do cholery zabierasz? - spytał Mac, próbując dotrzymać kroku Angusowi.

- Znam skrót - rzucił Angus przez ramię i spojrzał na mężczyznę z tyłu. Był zaskoczony, ale też zadowolony, że Connor i Aldredge zamienili się miejscami. Teraz poplamiony krwią młodzieniec miał w rękach lejce, a Connor trzymał się go kurczowo.

- I on jest jak dziewczyna, co? - rzucił Angus do Maca, wskazując ruchem głowy Matta. Patrzył, jak prowadził konia wśród śliskiego podłoża skalnego pokrytego mchem. Biedny Welsch był wystraszony na śmierć.

-Przeprowadzę ich - powiedział Mac, czytając Angusowi w myślach.  
- Ty jedź, a my cię dogonimy.

- Zostawię wam ślady - krzyknął Angus i już go nie było.

Mac powiedział, żeby Welsch zamienił się miejscami z Connorem, tak by Naps złapał trochę oddechu. Gdy wgramolił się na konia, objął w pasie Aldredge'a i przytulił głowę do jego pleców.

-Tylko Betsy jest od ciebie lepsza - powiedział i rozśmieszył tym wszystkich.

Mac prowadził ich dość szybko po trudnych ścieżkach tak, żeby dogonili Angusa. Wiedział, gdzie jest dom McNaltych, ale wiedział też, że Angus zna ten kraj o wiele lepiej niż on.

Próbował jechać po śladach, które zostawił Angus, ale nie zawsze dostrzegał złamane gałązki. Dla niego wszystkie krzaki wyglądały tak samo, ale nie dla T.C.

- Tam - krzyknął T.C. - Spójrz na krzak kalmii. Mac posłał mu piorunujące spojrzenie.

- Ten krzew na prawo - powiedział T.C. potulnie. Mac pokazał mu, żeby jechał na czele. Tym sposobem

T.C stał się ich przewodnikiem, mimo że ledwo jechał na koniu. Z łatwością dostrzegał wszelkie znaki, jakie zostawiał Angus. Sam był zaskoczony, jak szybko dostosował się do roli przywódcy. Kiedy Naps, wciąż przyklejony do Matta, chciał dotknąć jakiejś rośliny, T.C. mu zakazał.

- Ta roślina jest trująca! - powiedział. - Nie dotykaj niczego, jeśli ci nie pozwolę.

Naps wyglądał na zaskoczonego, bo oto okazało się, że jego kumpel stał się nagle dowódcą.

Do wieczora przejechali jakieś dwadzieścia pięć kilometrów i Mac wiedział, że są już blisko chaty McNaltych, ale nie chciał nigdzie iść bez Angusa. Poza tym po drodze płynęła wartka rzeka, której nie zamierzał przekraczać po ciemku.

- Zatrzymamy się tutaj i zaczekamy.

- A co z rodziną McNaltych? - spytał TC, ale Mac miał już dość przewodnictwa młodzika. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby T.C. posłusznie zeskoczył z konia i pomógł przygotować nocleg.

Zdążyli rozsiodłać konie, gdy z ciemności wyszedł Angus.

- Co widziałeś? - spytał Mac.



Angus patrzył na Matta. Krew zaschła na jego twarzy i przybrała kolor brązowo-czarny, co wyglądało naprawdę przerażająco.

- Masz jakieś mydło?

- Pewnie - powiedział Mac, posyłając mu ironiczny uśmiezek. - Jaki chcesz zapach? Różany?

Angus spojrział na T.C.

- Znajdziesz coś, czym on mógłby się umyć?

T.C. poczuł się dumny, że poproszono go o pomoc. Po cichu oddalił się w ciemność. Angus usiadł obok Maca.

-Poszedłem do ich domu. Nie wchodziłem do środka ani nie dałem im znaku, że jestem, tylko stałem i obserwowałem. Nikogo nie widziałem, ale wokół zagrody było mnóstwo śladów. Coś mi tu nie gra, ale nie wiem dokładnie co. - Ściszył głos i wskazał na Matta. - Prawdę mówiąc, boję się go zawieźć do fortu. Córce Wellmana może powiedzieć, że jej nie chce, ale Austinowi nie ufam. Myślę, że mógłby zrobić Mattowi krzywdę.

Mac zaczął rozpałać ognisko, ale je zgasił.

-Myślę, że musimy się dziś obejść bez ogniska. A jutro...

-Zabiorę Aldredge'a z powrotem na wschód. Nie jest tu bezpieczny. A ty zaprowadzisz żołnierzy do fortu. -I oddam ich w ręce Austina?

- Tobie zostawiam wytłumaczenie im, że jeśli chcą żyć, to muszą przestać interesować się Betsy Wellman.

- A w jaki sposób mam im to wytłumaczyć? - powiedział Mac pół żartem, pół serio.

-Postaraj się, żeby cię zrozumieli. Idę spać tam. - Popatrzył w stronę szczytu pagórka. - Chciałbym mieć to już za sobą. Wolałbym...

- Wiem - powiedział Mac - wolałbyś powalczyć z klanem Campbellów.

Angus uśmiechnął się i zniknął w ciemności.

Kilka minut później wrócił T.C, niosąc wielkie liście, wypełnione niemal białą gliną, wciąż jeszcze moką, bo wykopał ją przy brzegu strumienia. Kieszonki miał wypełnione długimi zielonymi liśćmi.

- Nałóż sobie glinę na twarz, a kiedy wyschnie, pójdziemy do strumienia, żeby ją zmyć.

- Czy te rośliny są trujące? - zapytał Naps, zazdrosny o to, że T.C. przestał być już tak bezużyteczny jak wcześniej.

- One przyspieszą gojenie ran - powiedział do Matta, podając mu glinę. Przyświecało im jedynie światło księżyca, ale glina niemal błyszczała, a T.C. sprawdzał, czy Matt pokrył wszystkie miejsca zaplamione krwią. Kiedy skończyli, T.C. zaprowadził Matta wzdłuż wzgórza do strumienia i pomógł mu zmyć glinę. Kiedy ten był już czysty, T.C. zwinął liście żywokostu i delikatnie położył je na głęboko rozciętej skórze głowy Matta. Potem weszli razem na wzgórze. Tam czekali na nich Mac i Naps. Ustanowili kolejność wart i Mac położył się spać.

Mniej więcej godzinę przed świtem obudził go Angus i dał mu znak, żeby był cicho. T.C. stał obok niego z karabinem przerzuconym przez ramię. Angus pokazał Macowi gestem, żeby się spakował i zbierał stąd, a potem obudził pozostałych. Matt natychmiast się obudził, ale Napsowi Angus musiał zakryć usta, żeby nie krzyknął. W ciągu kilku minut osiodłali konie i byli gotowi do drogi.

Gdy Angus włożył nogę w strzemień, rozległ się pierwszy strzał, a za nim cała salwa wystrzałów, które rozbrzmiały echem w lesie.

Nim strzały ucichły, Naps upadł. Angus zdążył go chwycić, zanim znalazł się na ziemi. Nie zdołał jednak złapać konia, który rzucił się do ucieczki.

Choć kule świstały, Angus zaciągnął Napsa w bezpieczne miejsce za drzewami, a Mac w tym czasie próbował złapać konie. Jedynie koń Angusa stał niewzruszony.

-Na ziemię! - krzyknął Angus do T.C. i Matta. -Połóżcie się na ziemię!

Angus skupił się teraz na tym, jak przeprowadzić wszystkich w bezpieczne miejsce. Spojrzał w dół na Napsa. Z jego ramienia sączyła się krew, oczy miał zamknięte, ale Angus nie sądził, by rana zagrażała życiu.

- Nie ruszaj się nawet o milimetr - powiedział do chłopaka.

Naps nie otworzył oczu, tylko skrzywił się z bólu i przytaknął głową.

Angus na czworakach dotarł do Maca, który stał za drzewem z bronią gotową do strzału.

- Widziałeś któregoś? - zapytał, starając się przekrzyczeć huk wystrzałów.

- Nikogo, ale wystrzały pochodzą z trzech miejsc. Angus cieszył się, że Mac zachował zimną krew i nie

wybiegł z kryjóWKi, czym naraziłby się na otwarty ogień. Trzy konie uciekły, co oznaczało, że nie mają za dużo amunicji. Jeśli bitwa się przedłuży, musi im wystarczyć to, co mieli.

- Dobry człowieku - powiedział Angus, kładąc rękę na ramieniu Maca. - Znam dobrze ten teren, więc dajcie mi trochę czasu, a wyciągnę was stąd.

Mac nie powiedział, tylko podniósł karabin, wycelował i wystrzelił. Gdzieś w oddali usłyszał krzyk. Mac zastrzelił jednego z nich - ale to sprawiło, że posypał się na nich jeszcze większy grad kul.

Angus podczołgał się do miejsca, w którym za skałą ukrywali się T.C. i Matt.

- Jesteście cali?

- Tak - powiedział T.C, oddając strzał.

- Żadnych nowych obrażeń - powiedział Matt, przeładowując broń.

Słońce powoli wstawało i Angus mógł wreszcie zobaczyć czystą twarz Matta. Był naprawdę przystojnym

młodym mężczyzną, z niebieskimi oczami i wyraźnie zarysowaną brodą.

Angus zobaczył ogromne cięcie na głowie i zastanawiał się, jak Matt je zszuł. To dobry człowiek i Betsy Wellman na pewno na niego nie zasługuje.

Angus spojrział na T.C.

- Wiesz, jaki odgłos wydaje kardynał? -Tak.

- Kiedy usłyszysz jego śpiew, chcę, żebyście natychmiast do mnie przyszli. Rozumiecie? Przerwijcie ogień i przyjdźcie do mnie.

Obaj przytaknęli głowami, a potem Angus przeszedł do miejsca, w którym leżał Naps.

- Chcę cię zabrać w bezpieczniejsze miejsce. Dasz radę iść?

- Pewnie - powiedział Naps, na co Angus zmarszczył brwi. Rozpoznał w jego głosie fałszywą odwagę. Naps mógł mieć nawet kilka ran, ale wolałby umrzeć, niż pokazać, że został poważnie postrzelony.

Angus spojrział w dół i zobaczył ciemną plamę na spodniach. Gdy jej dotknął, Naps wydał stłumiony okrzyk. Wyglądało na to, że chłopak został postrzelony w co najmniej dwa miejsca.

- Zniosę cię.

- Mogę iść - powiedział Naps. - Powiedz mi tylko gdzie. Dojdę.

- Zamknij się - powiedział Angus - i nie rób mi problemów. - Schylił się, podniósł Napsa i zarzucił go sobie na ramię, a potem ruszył na północ. Nie było mu łatwo iść szybkim krokiem, szczególnie że młodziak nie był lekki, ale poradził sobie. Nocował w tym miejscu kilka razy i wiedział, że niedaleko jest mała jaskinia. Znajdowała się na stromym wzgórzu i trudno było do niej dotrzeć, ale raz schronił się w niej w czasie burzy.

W czasie wspinaczki Angus próbował wymyślić, co dalej robić.

Gdyby udało się mu przeprowadzić wszystkich do jaskini, mieliby ochronę z trzech stron. Po liczbie wystrzałów można było przypuszczać, że strzelców jest co najmniej czterech. Usłyszał jakiś odgłos z prawej strony i zatrzymał się, ale to było tylko zwierzę, więc poszedł dalej.

Wysiłek, jaki musiał włożyć w wejście na wzgórze z Napsem na ramieniu, sprawił, że umysł mu się wyostrzył. Szybko zorientował się, że to kapitan Austin stoi za wszystkim, ale i tak nie zachował wystarczających środków ostrożności. Tak bardzo skoncentrował się na tym, że Austin skrzywdzi rodzinę McNaltych, że przestał troszczyć się o swoich ludzi. Angus mógł nie znać za dobrze tego terenu, ale do fortu często przyjeżdżali kupcy i dzięki nim wiele się dowiedział. Kilku francuskich kupców było bezwzględnych - wciąż boleśnie przeżywali, że przegrali z Anglikami walkę o ziemię w Ameryce.

Jeśli przebrani za Indian mężczyźni, którzy zabili żołnierzy z wozu, byli myśliwymi, to znali ten obszar o wiele lepiej niż Angus. Niektórzy z nich mieszkali tu przez większość życia. Na pewno znali więc ścieżki, którymi Angus dostał się do chaty rodziny McNaltych. A skoro wiedzieli, że on tam poszedł, to wiedzieli również, że Aldredge nie był martwy. Angus podejrzewał, że byli obserwowani, gdy siedzieli nad rzeką i patrzyli, jak Matt szył głowę. Gdyby otoczyli ich żołnierze, Angus by ich usłyszał, ale myśliwych? Oni byli tak samo dobrzy jak Angus.

W drodze do jaskini zastanawiał się, czy wyjdą z tego cało. Po tylnej ścianie pieczary spływała woda, ale przecież nie mieli ani jedzenia, ani amunicji. Co gorsza, jeden z nich był ranny. Jak uciekną przed ludźmi, którzy potrafią się poruszać bezszelestnie po suchych liściach? W jaki sposób mają umknąć przed tymi, którzy noszą

ubrania w kolorze lasu? Wiele razy Angus stał kilka kroków od żołnierzy Wellmana, a oni go nie widzieli, zatem dobrze wiedział, co potrafią osadnicy.

Kiedy doszedł do jaskini, delikatnie położył Napsa na ziemi. Chłopak ciągle jęczał z bólu. Prawa część jego ciała pokryta była krwią sączącą się z obu ran.

- Muszę wrócić do pozostałych - powiedział Angus, zastanawiając się, czy Nap będzie jeszcze żył, gdy wrócą. Pamiętał, że gdy był tu ostatni raz, gdzieś w rogu jaskini leżała kupa suchych gałęzi. Drwale mieli niepisaną zasadę, że zawsze uzupełniali to, co zużyli. Przynajmniej będą mogli rozpalić ognisko.

- Do diabła! - wymruczał Angus, schodząc ze wzgórza. Domyślił się, dlaczego nikt do niego nie strzelał. Napastnicy zdawali sobie sprawę, że jeden z żołnierzy jest ranny, i dobrze wiedzieli, gdzie Angus go zabiera. Jednak w tym momencie jaskinia była ich jedyną nadzieją. Ranny Welsch nie utrzyma się na koniu razem z Connorem, więc mają niewielkie szanse na przeżycie na zewnątrz. Angus musiał ich wszystkich przeprowadzić do jaskini. Potem zamierzał zostawić ich pod opieką Maca i pójść po pomoc.

T.C, Matt i Mac byli tam, gdzie ich zostawił, ale młodym skończyła się już amunicja.

- Strzelają, jakby mieli całą beczkę prochu - narzekał Mac.

- Musimy przejść na tamto wzgórze. Tam jest jaskinia, w której zostawiłem Welscha.

- Bardzo z nim źle?

- Nie wiem, ale jeśli miałbym zgadywać, to przypuszczam, że traci za dużo krwi, żeby to przetrwać.

Mac wskazał na T.C. i Matta. -Dawaj ich do niego. Jeden szyje, drugi leczy roślinami. Są w tym dobrzy.

Angus przytaknął głową i odwrócił się w kierunku wzgórza, a Mac stanął za nim. Bezszelestnie przeszedł obok młodzików, a potem zaczął naśladować śpiew kardynała. T.C. powiedział Mattowi, że muszą iść.

Droga do jaskini trwała prawie godzinę, ponieważ musieli się chować za drzewami, gdy ostrzał był zbyt intensywny. Obserwowali Angusa i robili dokładnie to, co im kazał. Gdy on strzelał, Connor biegł, a potem on przeladowywał broń i Aldredge biegł. Mac zawsze był ostatni i niechętnie zostawiał Angusa, który odwracał uwagę strzelców.

Kiedy w końcu dotarli do jaskini, Matt od razu podszedł do Napsa. Użył noża, który nosił za pasem, żeby rozciąć ubrania Napsa i obejrzeć jego rany. Po oględzinach wstał i poszedł do reszty, skupionej pośrodku jaskini.

- Trzeba wyjąć kule - powiedział. - Są ołowiane i jeśli zostaną w środku, to go zatrują. I tak nie wygląda to dobrze, nie jestem pewien... - Zamarł, spoglądając na Napsa, który leżał na zimnej ziemi i mimo bólu próbował złapać oddech.

- Zrób to - powiedział Angus. - Wyjmij kulki i owiń rany, jak potrafisz najlepiej. Ja spróbuję odszukać konie i wydostać nas stąd.

- Ja? - zaczął Matt, ale zgasiło go jedno spojrzenie Angusa. - Tak jest, sir. Zrobię, co w mojej mocy.

Angus zbliżył się do wejścia jaskini, gdzie mógł obserwować otoczenie, ale jego nikt nie mógł zobaczyć. Mac stał tuż za nim.

- Wiesz, co się dzieje, prawda, brachu?

- Myślę, że Austin wynajął myśliwych. Sądzę, że mają nas zabić.

- A wszystko przez nic niewartą Betsy Wellman.

- Są kobiety, o które warto walczyć, i takie, które na to nie zasługują - powiedział pod nosem Angus, ale Mac to usłyszał.

- To zabrzmiało, jakbyś żałował, że nie walczyłeś bardziej.  
- Są rzeczy, o które mężczyzna nie powinien walczyć. - Angus odszedł od ściany i zbliżył się do Matta pochylającego się nad Napssem. Jego oczy pytały, czy chłopak przeżyje, ale Matt tylko wzruszył ramionami. Nie wiedział, jak będzie.

- Schodzę - powiedział Angus. Spojrzał na całą czwórkę. Nie chciał ich opuścić. Mac wiedział, jak się o siebie zatroszczyć, ale pozostali byli młodzi i niedoświadczeni. - Mój koń przybiegnie, gdy gwizdnę, a potem pojedę do fortu i sprowadzę pomoc.

T.C. i Matt przystali na to, a Naps uśmiechnął się mgliście, jakby wiedział, że będzie bezpieczny, ale Mac spojrział na niego poważnie. Miał zostać sam z trzema nieopierzonymi młodzikami, niewielką ilością amunicji i Bóg wie iloma ludźmi, którzy ich otaczali.

- To jedyny sposób - powiedział Angus. - Nikt z was nie przejdzie obok nich.

- Tak, chłopie, wiem o tym - powiedział cicho Mac. Miał świadomość, że gdy Angus wróci - o ile w ogóle wróci - będą już martwi. Angus widział to w jego spojrzeniu.

- Muszę już iść - powiedział Angus. - Nie mogę czekać do zmroku.

- Wiem - powiedział Mac. - Idź zatem. Pozdrów od nas pułkownika. A jeśli spotkasz Austina, możesz mu ode mnie przyłożyć.

Angus położył rękę na ramieniu Maca.

- Jeśli coś wam się stanie, zabiję go.

- Zgoda - powiedział Mac, a potem Angus spojrział jeszcze na trzech młodych mężczyzn i wyślizgnął się z jaskini na słońce.

Trzymał się blisko drzew i skał, starając się poruszać jak najciszej, ale czuł, że jest obserwowany. Ktokolwiek do nich strzelał, pozwolił im dostać się do jaskini. Angus



wątpił jednak, czy zdoła dosiąść konia i odjechać do fortu.

Schodził ze wzgórza bardzo powoli. Zrobił dwa kroki i czekał. Nauczył się tego jako mały chłopiec, gdy czołgając się wśród wrzosów, wypatrywał złodziei bydła.

Gdy znalazł się jakieś pięćdziesiąt metrów od miejsca, w którym nocowali, zagwizdał cicho na konia, ale zwierzę się nie zjawilo. Nie był pewny, ale wydawało mu się, że w oddali słyszy jakiś śmiech. Jeśli strzelcy byli myśliwymi i żyli w lesie, to potrafili odróżnić gwizdanie człowieka od śpiewu ptaka.

Angus szedł brzegiem rzeki i zastanawiał się, ile czasu zajmie mu droga do fortu. Jakieś trzy dni, ale jeśli zdobyłby konia od myśliwych...

Zaczął się powoli skradać w kierunku kryjówki strzelców. Sądził, że jest już prawie na miejscu, gdy usłyszał znany mu świst strzały. Zanurkował i uchylił się od trafienia, ale poślizgnął się na mokrej trawie i stracił równowagę. Chciał złapać się drzewa, ale nie zdążył. Chwilę potem spadał z klifu prosto do rzeki. Próbował zwinąć się w kulkę, zasłaniając głowę dłońmi, ale wiedział, że zbliża się śmierć. Był bowiem przekonany, że słyszy dudy.

Angus wpadł z impetem do wody, ale szybko wydostał się na powierzchnię, przez moment niósł go prąd rzeki. Gdy zbliżał się do skały, chwycił ją rękami i trzymał. Przyglądał się brzegowi, próbując wypatrzeć, czy w którymś miejscu stoi strzelec. Albo jakiś gość z łukiem. Wydawało mu się, że zobaczył Shamusa - i uśmiechnął się do niego z zachwytem.

Angus potrząsnął głową, żeby odgonić te myśli, i spojrzał jeszcze raz na brzeg. Ten, kogo widział, zniknął. Wokół były jedynie krzaki i trawa.

Angus patrzył na rwący potok i myślał, jak się z niego wydostać. Znał miejsce, w którym można było przejść

przez wodę, ale musiałby iść ponad kilometr pod prąd. Kiedy znowu usłyszał dudy, był pewien, że wpadając do wody, uderzył się o jakiś kamień. Gdy dotarł do brzegu, czuł się bardzo słaby i wyczerpany, ale się nie zatrzymał. Będzie musiał dostać się na wał.

Chwycił korzeń drzewa i zaczął się wspinać, używając korzeni jako lin. Gdy dotarł na górę, zobaczył wyciągniętą do niego dłoń. Tak się wystraszył, że omal nie spadł, ale ręka nie cofnęła się, a znajomy głos powiedział:

- Podaj mi rękę, chłopcze, to cię podciągnę. Angus spojrział w górę i zobaczył wujka Malcolma

leżącego na brzuchu z wyciągniętą ręką. Na plecach miał dudy.

Angus stał jak osłupiały, trzymając rękami korzeń drzewa, a stopami opierając się o stromy, błotnisty brzeg. Gapił się na wujka z otwartymi ustami.

- Czy ja umarłem? - zapytał w końcu. Malcolm odpowiedział mu słodkim tonem:

- Tak, chłopcze, a ja jestem tu, żeby powitać cię w niebie. Podaj mi rękę, to zaprowadzę cię do Pana.

Angus szeroko otworzył oczy, a wtedy usłyszał głośny śmiech, znany mu dobrze z dzieciństwa. Odwrócił się i zobaczył Shamusa, który stał tam, śmiejąc się z niego z dezaprobatą.

Angus spojrział na Malcolma.

- Teraz wiem, że kłamiesz. Shamus nigdy w życiu nie dostałby się do nieba. - Angus chwycił rękę Malcolma i podciągnął się. Gdy stał już na własnych nogach, ociekający wodą, wciąż gapił się na Malcolma i Shamusa.

-Co...?-zaczął.-Jak...?

- Przyjechaliśmy cię odwiedzić - powiedział Malcolm.

- A wyszło na to, że ocaliliśmy ci życie! - powiedział Shamus, uśmiechając się życzliwie. - Gdyby nie

my, już byś nie żył. Dlaczego nie mogłeś od nich uciec? Przecież było ich tylko sześciu.

- A wy poradziliście sobie z nimi we dwóch? - spytał wciąż zszokowany Angus.

- Nie - powiedział Malcolm. - Ja poszedłem za tobą, a Tam do tych, którzy zostali w jaskini. Shamus rozprawił się z Francuzami. Jeden Szkot jest wart więcej niż tuzin Francuzów.

Shamus patrzył na Angusa z lekkim uśmiechem, który jasno mówił, który z nich jest lepszy.

- Tam jest tu?

- Tak. Opiekuje się tymi w jaskini - powiedział Malcolm. - Nie przywitasz się z nami?

- Malcolm, ja... - Angus zaczął, ale się zatrzymał. - Ja nie wiem, jak...

- Chłopcze - powiedział Malcolm. - Nie musiałeś się aż tak wzruszać. Wystarczy mi dobra whisky i będziemy kwita.

- Kupię ci całą butelkę - powiedział Angus, obejmując szerokie ramiona Malcolma. Przemknęło mu przez głowę wszystko, co się wydarzyło od ich ostatniego spotkania. Wydawało mu się, że upłynął szmat czasu i że wtedy był tak niewinny. Przypomniawszy sobie, jak chciał uratować Edilean od niechcianego małżeństwa, aż w końcu wylądował z nią na statku płynącym do innego kraju. I tak bardzo ją pokochał, że każdy dzień bez niej był cierpieniem. Jej twarz stała mu przed oczami każdego dnia. Tęsknił za nią i zastanawiał się, gdzie jest i co robi.

- Chłopcze! - powiedział Malcolm. - Myśleliśmy, że się ucieszysz na nasz widok.

- Cieszę się - powiedział Angus, ale głos ugrzązł mu w gardle i nie mógł nic więcej powiedzieć.

- Gdzie jest dziewczyna? - spytał Shamus.

- Jaka dziewczyna?
- Ta, z którą uciekłeś. Ta, której ukradłeś złoto.
- Nie... - zaczął Angus, ale Malcolm im przerwał.
- Moglibyście poczekać z tą kłótnią? Myślę, że powinniśmy dołączyć do reszty. Poza tym Tam chce cię zobaczyć.
- Tak, Tam - powiedział Angus z uśmiechem i wciąż ścisnął Malcolma tak mocno, że aż sprawiał mu ból, ale Malcolm nie narzekał.
- Wszystkich załatwiłeś? - spytał Angus, patrząc na Shamusa. Wątpił, żeby ten mógł położyć sam sześciu mężczyzn.
- Hm! - parsknął Shamus. - Wystarczyła mi minuta. Stali całkiem odsłonięci. Każdy mógł ich zobaczyć.
- Angus uśmiechnął się, słuchając Shamusa. Spojrzał na Malcolma.
- I co myślisz o tym kraju?
- Za gorąco - powiedział Malcolm. - Potrzebuję chłodu Szkocji. Poza tym tutejsza whisky jest do niczego.
- I oni myślą, że jesteśmy Anglikami - dodał Shamus, jakby to była największa obraza.
- Z twoim akcentem? - zaśmiał się Angus. - Rozumieją cię?
- Niewielu - powiedział Shamus i przez chwilę jego oczy mówiły, że cieszy się ze spotkania z Angusem.
- Tędy - Angus wskazał ścieżkę wiodącą do jaskini. Shamus ruszył, ale Angus stał w miejscu, obejmując ramieniem Malcolma.
- Musisz mnie puścić - powiedział Malcolm łagodnie. - Nie jestem duchem. Przyjechałem, żeby tu zostać.
- Duchem? - spytał Angus z uśmiechem. - Nie przyjechałeś tu w trumnie wypełnionej trocinami, prawda?
- Nie - powiedział Malcolm ostrożnie. - Ale dlaczego o to pytasz? Tak się dostałeś do tego kraju?

- Nie - powiedział Angus z jeszcze szerszym uśmiechem. -  
Przyjechałem tu jako angielski dżentelmen.
- Chcę, żebyś opowiedział mi wszystko ze szczegółami - stwierdził  
Malcolm.
- Z przyjemnością.

## 21.

- Nie, nie i jeszcze raz nie - słowa Angusa odbijały się echem od ściany jaskini. - Nie zrobię tego. Odmawiam. I więcej tego nie powtórzę.

Zeszłej nocy ognisko stworzyło w jaskini niemal domową atmosferę. Mac dosiadł konia Angusa i wracał na nim do fortu, żeby sprowadzić pomoc, a T.C., Matt i Naps zostali z Angusem. Dzięki operacji przeprowadzonej przez Matta i roślinom znalezionym przez T.C. Naps spokojnie odpoczywał, co jakiś czas tracąc przytomność z powodu naparu przygotowanego przez T.C.

Tam, Shamus Malcolm i Angus siedzieli wokół ogniska i rozmawiali po szkocku, tak że ledwo można było cokolwiek zrozumieć.

Godzinami opowiadali sobie, co ich spotkało. Angus rozśmieszył ich historią, jak to został wrobiony w pomoc Edilean w ucieczce przed planami jej zdradzieckiego wuja. Gdy wymówił jej imię po raz pierwszy, zaparło mu dech w piersiach i nie wiedział, czy da radę mówić dalej, ale za drugim razem było już łatwiej. W połowie historii czuł się już całkiem swobodnie i z uśmiechem sobie wszystko przypominał.

Opowiedział o brzydkiej żonie Jamesa Harcourta i o tym, jak chciała zaciągnąć go do łóżka, ale Malcolm przerwał jego opowieść, kopiąc „przypadkiem” w płonącą gałąź. Uprzątnęli miejsce wokół ogniska i Malcolm spytał o Jamesa, więc Angus opowiedział, jak go uderzył w głowę świecznikiem.

- A Edilean zgoliła mi brodę - powiedział niemal rozmarzonym głosem.

- Zgoliła ci brodę? - spytał Shamus. - Wiedziałem, że coś się w tobie zmieniło.

Przez cały ten czas Shamus kiwał głową i mruczał.

- Wóz pełen złota. Skrzynie pełne złota. - Brzmiało, jakby nie wierzył w to, co słyszał - i co stracił.

Angus opowiedział im o przebraniu się w rzeczy Jamesa i wejściu na pokład. Przez kilka minut milczał, przypominając sobie czas spędzony z Edilean na statku. Myślał o wiązaniu jej gorsetu, żartowaniu i rozśmieszaniu jej. Widział to wszystko tak dobrze, że niemal mógł jej dotknąć.

- Angus! - powiedział Tam, sprowadzając go na ziemię.

Angus się uśmiechnął, choć ledwo go poznał. Tam był teraz równie wysoki jak on. Nie był już chłopcem, który podążał za swoim większym i starszym kuzynem. W ciągu ostatnich czterech lat Tam stał się mężczyzną i Angus żałował, że nie mógł widzieć, jak dorasta i się zmienia. Zastanawiał się też, czy jego wyjazd spowodował, że Tam dorósł tak szybko. Po wyjeździe Angusa Tam był następny w kolejce do dziedziczenia...

Czego? - pomyślał Angus. Nic już nie zostało do odziedziczenia po klanie McTernów - oprócz odpowiedzialności.

-Zabawiłem was już opowieściami - powiedział w końcu Angus. - Ale chyba nie przepłynęliście oceanu po to, żeby je usłyszeć. Co skłoniło was do przyjazdu?

- My... - zaczął Shamus, ale Malcolm spojrzał na niego ostro i ten od razu zamilkł.

- Kenna dziękuje ci za jedwabną suknię, którą jej wysłałeś - powiedział Tam.

-Jak ona się czuje? - Angus próbował opanować głos, gdy pomyślał o siostrze, która była mu tak bliska. - Ile ma teraz dzieci?

- Sześcioro - powiedział Malcolm. - Podobało jej się, że sukienka, którą jej wysłałeś, miała... - nie wiedział, jakiego słowa użyć.

- Rozciągliwy przód? - zapytał Angus.
- A więc o to chodziło - powiedział Malcolm, potem napił się kawy i zamilkł.
- Do czego zmierzacie? - spytał Angus podejrzliwie. - Jak mnie znaleźliście?
- To było dość proste - powiedział Shamus. - Z tyloma twoimi wizerunkami wokół nietrudno było znaleźć ludzi, którzy udzielili nam informacji.
- Angus się skrzywił.
- To prawda - powiedział powoli Malcolm. - Ale prawdą jest też, że chcieliśmy cię zobaczyć. - Spojrzał na skórzane ubranie Angusa. - Ten kraj ci pasuje.
- Jeśli tylko potrafisz zachować życie - wtrącił Shamus.
- Daj spokój! - powiedział Angus tak głośno, że młodzi w głębi jaskini aż podskoczyli. Nawet Naps przekręcił się we śnie.
- Wujek panny Edilean zmarł - powiedział Tam.
- Naprawdę? - powiedział Angus. Uśmiech mimowolnie pojawił się na jego twarzy. Chyba nikt go nie opłakiwał.
- Zostawił cały majątek pannie Edilean.
- To dobrze - powiedział Angus, patrząc na wszystkich po kolei, ale nikt się nie odzywał. - Chcecie kupić od niej posiadłość, tak?
- Za ziarenko pieprzu co rok - powiedział szybko Malcolm.
- Myślę, że się na to zgodzi.
- Ona nie potrzebuje pieniędzy - powiedział Shamus. - Na pewno nie teraz, gdy ma te wszystkie niewolnice.
- Niewolnice? - spytał Angus. - Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby Edilean miała niewolnice.
- Nie to miał na myśli - powiedział Malcolm, patrząc na Shamusa i dając mu do zrozumienia, żeby trzymał



język za zębami. - Panna Edilean ma... to jest... - spojrzał na Tama błagalnym wzrokiem.

- Otworzyła w Bostonie firmę o nazwie Bound Girl. Angus spojrzał na niego zdziwiony.

- Czy ty sugerujesz, że otworzyła... dom...?

- Czy ten kraj zrobił ci sieczkę z mózgu? - warknął Malcolm. - Panna Edilean to dama. Uważaj, chłopcze, co o niej mówisz!

-Albo przierzucisz mnie przez kolano? - spytał Angus, uśmiechając się.

Tam pochylił się do przodu.

- Ona sprzedaje najwięcej warzyw w całym Bostonie, i to najwyższej jakości. Jest właścicielką firmy i prowadzi ją przy pomocy kobiet, które wcześniej pracowały na kontraktach.

-Podoba mi się jej ulotka - powiedział Shamus z uśmiechem.

- O czym on mówi? - spytał Angus.

- No - mówił powoli Tam - panna Edilean ma taki, hmm, kuszący znak swojej firmy.

- Dziewczyna - powiedział Shamus - duża i zdrowa, z rękawami podwiniętymi do łokci. Jest umięśniona i do tego ma... - pokazał gestem duże piersi. - Prawdziwie piękna kobieta!

Przez chwilę wszyscy patrzyli na Shamusa, a potem odwrócili się do Angusa.

- Czy to prawda? Edilean ma firmę?

-Z tego, co słyszeliśmy, zatrudnia ponad sto pracownic i jest właścicielką pół tuzina farm - powiedział Malcolm. - Kiedy widziałeś ją ostatni raz?

- Cztery lata, trzy miesiące i dwadzieścia dwa dni temu - powiedział szybko Angus i się zawstydził. - Tak myślę. Tylko zgaduję.

- Zawsze byłeś dobry w zgadywaniu - powiedział Malcolm i schylił głowę, by ukryć uśmiech.

-Więc Edilean ma firmę - powiedział Angus z zastanowieniem. -I dobrze prosperuje?

- Bardzo dobrze - powiedział Malcolm. - Zarabia mnóstwo pieniędzy, a za nie buduje domy dla niezamężnych kobiet, wdów i innych. Pomaga wielu kobietom.

- Na statku, którym przyплыliśmy, było dziewięć więźniarek - przypomniał sobie Angus, wpatrując się w ogień. - Ale Edilean ich nie lubiła. Zatrudniła jedną z nich do przerobienia ubrań, ale z pewnością mogę stwierdzić, że nie chciała mieć z nią kontaktu po zakończeniu podróży. To śmieszne: myślisz, że kogoś znasz, a tak naprawdę nie znasz. Nie potrafię sobie wyobrazić Edilean prowadzącej firmę i do tego zatrudniającej te kobiety.

Gdy uniósł głowę, uśmiechał się.

- Ona się biła - to była normalna krwawa walka na pięści - z jedną z więźniarek imieniem Tabitha. Edilean...

- Taka duża? Ładna? - spytał Tam.

- Tak - powiedział Angus. - Nie spotkaliście jej, prawda?

- Jeśli to ta sama Tabitha, o której słyszeliśmy, to ona zarządza farmami Edilean - powiedział Tam. - Prowadzi wszystkie farmy i nie próżnuje.

Angusowi opadła szczęka.

- Edilean i Tabitha pracują *razem*'?

-O co się biły? - spytał Shamus z błyszczącymi z ciekawości oczami.

-O brylanty - powiedział Angus, spoglądając na Malcolma i Tama. - Edilean i Tabitha razem. Co się porobiło na tym świecie! Powiedźcie mi, Edilean wciąż mieszka z Harriet Harcourt?

- Tak - powiedział Tam. - Harriet zajmuje się finansami firmy.

Angus przymrużył oczy.

- Od kiedy jesteście w Ameryce?
- Od jakiegoś czasu - powiedział Malcolm.
- Od trzech miesięcy - rzucił Shamus. - Zajęło nam trochę czasu, nim cię znaleźliśmy. Nie było trudno, pamiętaj, ale trochę nam zeszło. Wiesz, że moglibyśmy cię oddać za tysiąc funtów?
- Angus chciał coś powiedzieć, ale Tam mu przerwał.
- Nie martw się, ktoś się już zajął Jamesem Harcour-tem. Jego siostra Harriet płaci mu, żeby trzymał się z dala od panny Edilean.
- Co robi?
- Płaci mu, żeby trzymał się z dala - powiedział głośno Shamus, jakby Angus był głuchy. - Co miesiąc wpłaca na jego konto pewną sumę. To dziś dość popularne.
- Czy chcecie mi powiedzieć, że spędziliście trzy miesiące na węszeniu w prywatnym życiu Edilean?
- Malcolm spojrział na Tama, a ten na Shamusa, a potem wszyscy na Angusa.
- Tak - powiedział Malcolm. - Właśnie tym się zajmowaliśmy.
- A Edilean o tym wie?
- Nie - powiedział Tam. - Byliśmy ostrożni i schodziliśmy jej z drogi, choć nie było to wcale proste. Ona ciągle gdzieś pomyka w tym swoim małym powoziku. Pamiętam, jak pewnego ranka spacerowałem po ulicy i ją zobaczyłem. Byłem pewien, że mnie rozpozna, ale wyklócała się akurat z jakimś mężczyzną o owoce (nie chciała poobijanych), więc mnie nie zauważyła.
- Ta opowieść przypomniła mu o Edilean tak wyraźnie, że poczuł ból w piersiach.
- Czy ona...? Znaczy, czy są...?
- Mężczyźni? - spytał Shamus, a potem, gdy wszyscy wpatrywali się w niego, wyrzucił do góry ręce.

- Co się z wami dzieje? Myślę, że powinniście to z siebie wyrzucić i mu powiedzieć.

- Co mi powiedzieć? - spytał Angus.

- Rozmawialiśmy z prawnikiem - powiedział Malcolm i zwrócił się do Tama. - Ty mu powiedz.

-Pomyśleliśmy, że skoro panna Edilean jest taka bogata - ma przecież złoto i firmę - może udałoby nam się ją przekonać, żeby oddała ziemię McTernów. Sądzymy, że nie będzie jej chciała. Nic przecież dla niej nie znaczy.

- Już mi to mówiliście, a ja powiedziałem, że nie powinna robić problemów. Edilean jest bardzo hojna. Sądzę, że da wam to stare miejsce nawet bez tego ziarnka pieprzu. Nie mówcie, że boicie się ją o to spytać.

-Nie o to chodzi... - powiedział Tam, patrząc na Malcolma.

Angus zwrócił się do Shamusy.

-Może ty mi powiesz, czego nie potrafią z siebie wykrztusić?

Shamus otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Malcolm wyrzucił z siebie prawdę.

-Jesteś poszukiwany za porwanie jej, więc musi przysiąc przed sądem, że uciekła z tobą z własnej nieprzymuszonej woli. Gdy zostaniesz oczyszczony z zarzutów, będzie mogła oddać ziemię tobie (masz tytuł właściciela ziemskiego), a ty będziesz ją mógł oddać Tamowi, bo on jest następny w linii klanu.

- Rozumiem - powiedział Angus. Przez chwilę siedział nieruchomo, a potem wstał i poszedł w głąb jaskini. Naps spał, ale T.C. i Matt mieli oczy szeroko otwarte i przysłuchiwali się rozmowie Szkotów. Angus nie wiedział, ile zdołali zrozumieć, ale z ich min można było wywnioskować, że zorientowali się, o co chodzi. Angus pomyślał o słowach „porwanie” i „poszukiwany”.

Spojrzał na Malcolma.

- Więc chcesz, bym poszedł do Edilean i poprosił ją, by powiedziała sędziemu, że jej nie porwałem - że pojechała ze mną dobrowolnie.

- Właśnie tak - powiedział Malcolm. - Mogłaby oddać ziemię wprost Tamowi, ale on nie jest przywódcą klanu. Wszystko musi zostać przekazane zgodnie z linią rodu.

- I problem tkwi w tym, że jestem przestępcą.

- Lawler był jedyną osobą, która mogła chcieć skazać cię na śmierć - powiedział Tam.

- Dlatego że wykradłeś jego bratanicę i złoto - powiedział Shamus.

- Ja nie... - zaczął Angus, ale nie dokończył. - Przykro mi, ale nie mogę zrobić tego, o co prosicie.

- Dlaczego nie? - spytał Tam ze złością. - Chcesz nosić tytuł, mimo że mieszkasz tutaj?

- Pewnie, że nie! - powiedział Angus, ale zastanowił się nad słowami Tama. Ma się wyrzec swoich praw? Czy może to zrobić? Przez większość życia próbował przywrócić klanowi dobre imię, które jego dziadek niemal zniszczył. Czy może tak po prostu się tego zrzec?

- Nie robi tego - powiedział Tam do Malcolma. - Mówiłem wam, że nie robi.

- Chcesz wrócić do Szkocji? - zapytał cicho Malcolm, patrząc na Angusa. - Tego właśnie chcesz, chłopcze?

Angus spoglądał na nich i wiedział, że nie potrafi powiedzieć, co działo się w jego głowie. Przybyli tu ze starego kraju tak nagle, że wciąż jeszcze pachnieli wrzosem, ale Angus był w Ameryce od kilku lat i podobało mu się uczucie, że człowiek może tu być, kim chce, i robić, co chce. A do tego, jeśli jeszcze trochę poczeka, dostanie na własność tysiąc akrów ziemi i będzie mógł z nią zrobić, co zechce. W Szkocji nic do niego nie należało, a cokolwiek robił, było nadzorowane przez innych. Nawet teraz, gdyby odzyskał własność ziemską McTer-

nów, wciąż będzie musiał dbać o setki ludzi. Nie, nie chciał wracać.

- Nie - powiedział w końcu. - Chcę zostać tutaj. Twarz Tama złagodniała. Chyba wstydził się, że omal nie zaatakował kuzyna.

- Zatem pojedziesz z nami, żeby spotkać się z panną Edilean - z ulgą powiedział Malcolm.

- Przykro mi - powiedział Angus - ale tego nie mogę zrobić.

- Dlaczego nie? - spytał Tam. - Nie lubisz jej? Angus parsknął śmiechem na te absurdalne słowa.

- Ona nie lubi mnie - powiedział.

- Pokłóciliście się - odparł Malcolm. - To zrozumiałe. To dlatego ty jesteś tu, a ona tam?

- Jesteście małżeństwem czy nie? - spytał Shamus. - I dlaczego nazywasz się Harcourt?

- To długa historia - powiedział Angus.

- Mam czas - powiedział Shamus. - Zadowolę się nawet dobrym kłamstwem, jeśli je dobrze opowiesz.

- To wszystko prawda i mówię wam, że nie mogę iść do Edilean i prosić jej o cokolwiek. Ona... Prawda jest taka, że ona mnie nienawidzi.

- Wiemy od kapitana z Mary Elizabeth, że to nieprawda - rzucił Tam.

- Mówił, że byliście nierozłączni. - Na twarz Shamusa powrócił złośliwy uśmiezek. - Czy wy... - Pokazał dłońmi sprośny gest.

Angus zerwał się na nogi z zaciśniętymi pięściami, ale nim Shamus wstał, Malcolm zawołał:

- Siadaj! - rozkazał Angusowi. - A ty zostań na miejscu. - Przeciągnął dłońmi po twarzy. - Wy dwaj kłóćcie się i walczycie ze sobą od urodzenia.

- Jesteś zazdrosny, stary człowieku? - powiedział Shamus z zaciśniętymi pięściami, wciąż gotowy do ataku na Angusa.

- Stary człowieku - powiedział Malcolm pod nosem, a potem podniósł głowę. Jestem wystarczająco młody, żeby dać radę wam obydwu. - Spojrzał na Angusa. - Musisz iść do panny Edilean, żeby ją o to poprosić.

- Nie rozumiecie, w czym tkwi problem - powiedział Angus. - Nawet nie wiecie, jak bardzo chciałbym to zrobić, ale jeśli do niej pójde, to powie „nie” tylko po to, żeby się mnie pozbyć.

- Dlaczego? - zapytali jednocześnie Shamus i Tam.

- Nie zamierzam wam tego wyjaśniać. Malcolm wziął głęboki wdech.

- Wszyscy mamy jakieś problemy z kobietami, ale każdy da się jakoś rozwiązać.

- Przynieście mi podpisane papiery, a ja złożę podpis, gdzie tylko chcecie - powiedział Angus.

- Nie. Powiedziano nam, że sędzia musi zobaczyć ciebie i pannę Edilean, żeby się upewnić, czy oboje mówicie prawdę.

- To się nie uda - powiedział stanowczo Angus. - Edilean powie im, żeby mnie aresztowali.

- Jeśli opowiesz, co się stało, być może będziemy mogli ci jakoś pomóc - powiedział Malcolm z przesadną cierpliwością. Wszyscy, nawet młodzi siedzący pod ścianą, patrzyli na Angusa.

On myślał o tym, jak kochał się z Edilean, a potem ją zostawił. Przypomniał sobie wstrętne słowa, jakie skierował do jej służącego - Cuddy na pewno powtórzył je Edilean. Tak, Angus miał powód, żeby tak postąpić, co nie znaczyło, że jakakolwiek kobieta by mu to wybaczyła.

- Nie - powiedział Angus - niczego nie opowiem. Musicie wymyślić jakiś inny sposób, żeby dostać to, czego chcecie. Podpiszę, co tylko sobie zażyczycie, ale nie zamierzam prosić o nic Edilean.

To działo się w nocy, a następnego ranka wciąż próbowali go przekonać. Przynajmniej Malcolm i Tam.

Shamus stał z tyłu i przyglądał się Angusowi z miną, która mówiła, że jest tchórzem niepotrafiącym nawet stanąć przed dziewczyną.

- Nie - powtarzał Angus. - Nie zrobię tego, i przestańcie mnie prosić.

Słońce było już wysoko, gdy wrócił Mac z sześcioma żołnierzami na wozie. Angus wyszedł, żeby z nim porozmawiać.

- Nic nie powiedziałem w forcie - wyjaśnił Mac. - Sądziłem, że nikt nie uwierzy w nasze podejrzenia na temat Austina. Pułkownik był wściekły, że Aldredge wciąż żyje. Kiedy mu powiedziałem, że chłopak jechał tu, żeby zerwać zaręczyny z Betsy, rozzłościł się jeszcze bardziej. Myślę, że Matt powinien wrócić na wschód.

- Zgadzam się z tobą - powiedział Angus.

Mac przyglądał się Szkotom, którzy stali przy wejściu do jaskini, i obserwował żołnierzy przenoszących Napsa do wozu. Dzięki Mattowi i T.C. Naps czuł się tego ranka o wiele lepiej.

Mac ściszył głos.

- Na twoim miejscu też bym nie wracał do fortu. Austin nie powiedział zbyt dużo, ale jego twarz była jak burak. Jest wściekły, że nie pozwoliłeś nam zginąć.

Serce Angusa podskoczyło. Jeśli zrezygnuje z pracy w wojsku, to gdy Mercer wróci z Anglii z petycją podpisaną przez króla, nie będzie go już na liście osób, które mają otrzymać tysiąc arów ziemi.

- Skąd oni są? - spytał Mac, wskazując na trzech mężczyzn stojących nieopodal.

- Z domu - odpowiedział Angus. - Ze Szkocji. Mac uniósł brew.

- Jakbym nie wiedział. Mogę z nimi pogadać? Lubię przebywać z ludźmi, którzy mnie rozumieją.

Angus wzruszył ramionami, zadowolony, że będzie miał chwilę dla siebie. Przez moment rozważał, żeby



przekląć wszystkie kobiety na świecie. Jego życie było takie spokojne, zanim wkroczyły w nie kobiety. Najpierw Edilean, której próbował pomóc, a skończył oskarżony o porwanie i kradzież. Potem Tabitha, o którą Edilean była tak zazdrosna, że spowodowało to rozłam między nimi. A teraz mała Betsy Wellman, przez którą może stracić swoją szansę na przyszłość.

Angus miał jedynie pięć minut spokoju. Później przyszedł do niego Malcolm.

- To dobry chłopak, ten tam - powiedział, wskazując na Maca. - Mówi jak Amerykanin, ale trudno mieć mu to za złe. Powiedział mi, że jeśli wrócisz do fortu, to jakiś mężczyzna może chcieć cię zabić.

- Potrafię o siebie zadbać - rzucił Angus.

- Widzę, że jedyną rzeczą, która cię interesuje, jesteś ty sam - powiedział Malcolm i dołączył do reszty.

Przez moment Angus myślał, żeby chwycić broń i pojechać przed siebie. Zostanie wędrownym kupcem i będzie żył z tego, co przyniesie mu las. Będzie spał na ziemi. Spędzi życie samotnie, bez ludzi, wśród zwierząt. Będzie...

Wiedział, co zrobi. Pojedzie do Edilean i wszystko jej wyjaśni. Może teraz, po tych długich czterech latach, wybaczyła mu, przynajmniej po części. Może dowiedziała się albo domyśliła, dlaczego tak postąpił. Możliwe, że zauważyła listy gończe za nim, więc wiedziała, dlaczego musiał ją opuścić.

A może jeśli napisze do pułkownika Wellmana kilka słów - poinformuje go, że wyruszył na poszukiwanie morderców żołnierzy - to uda mu się zachować miejsce i otrzyma ziemię. Może...

Spojrzał w kierunku jaskini. Malcolm obserwował go z pytającą miną. Angus lekko się do niego uśmiech-

nął i przytaknął ruchem głowy, a spojrzenie Malcolma złagodniało.  
Angus pomyślał, jaka Edilean będzie wściekła, gdy go zobaczy.  
Wymruczał pod nosem: - Może Bóg ulituje się nade mną.

## 22.

Angus w życiu nie denerwował się tak, jak teraz. Poprawiał apaszkę i zastanawiał się, czy dobrze ją zawiązał. Może poprosi Edilean o pomoc. Ale ona może równie dobrze ścisnąć ją tak, że go udusi.

Obok niego w powozie siedział Tam, a Shamus i Malcolm naprzeciwko nich. Byli chyba pod wrażeniem tego, jak Angus wygląda w ubraniach dżentelmena. Kiedyś były własnością Jamesa Harcourta, a przeleżały w skrzyni w tawernie, w której pracował niegdyś Angus.

Dolly była szczęśliwa, że go widzi, i chciała, żeby został.

- Od kiedy odszedłeś, jest okropnie. Nie damy rady prowadzić tego miejsca.

- Nie mogę zostać - powiedział Angus z angielskim akcentem, jakiego przy niej używał. Za nim stali Malcolm, Tam i Shamus i obserwowali go.

Kiedy Angus wyszedł z pokoju ubrany w rzeczy Harcourta, stali i gapili się na niego.

- Wyglądasz jak Anglik - powiedział Malcolm zszokowany.

-I tak samo mówisz - dodał Shamus. - Gdyby wybuchła wojna, po której stronie byś stanął?

- Wojna to wybuchnie, jak Edilean mnie zobaczy. Tam spojrzał na swoje ubranie. Nie dość, że było

znoszone, to jeszcze zakurzone i postrzępione.

- Nie polubi nas. Angus zaprzeczył.

- Ona pokłóciła się ze mną. Wam nic nie będzie. Możemy już iść i mieć to za sobą?

- Tak, chodźmy - powiedział Shamus z akcentem, który miał naśladować Angusa, ale brzmiało to jak jakiś obcy dialekt i cała czwórka parsknęła śmiechem.

- Chodź, chłopcze - powiedział Malcolm. - Na pewno nie będzie tak źle, jak myślisz. Sądzę, że do tej pory zapomniała już o wszystkim.

- Być może - powiedział Angus, ale nie liczył na to. Wsiedli do wypożyczonego powozu i udali się do

miasta, do domu, w którym mieszkała Edilean razem z Harriet Harcourt. W ostatnim momencie pod Angusem ugięły się nogi i Shamus nie odmówił sobie przyjemności wypchnięcia go z powozu, tak że prawie wylądował na ziemi. Dał sobie radę, ale był tak zdenerwowany, że nawet nie przygadał nic Shamusowi.

Cała trójka otoczyła Angusa, żeby nie mógł uciec, po czym weszli razem po schodach wiodących do wejściowych drzwi.

Otworzyła im piękna pokojówka.

- Przyszliśmy zobaczyć się z panną Edilean - powiedział Malcolm, ale ona tylko stała i patrzyła na nich z konsternacją.

- Panną Edilean - powiedział Angus z angielskim akcentem.

- Czy pani oczekuje panów? - spytała młoda kobieta, blokując im przejście przez drzwi.

- Mamy dla niej owoce do sprzedania - powiedział Shamus, a potem krzyknął. - Owoce, dziewczyno! Jabłka.

- Ach tak, owoce. Proszę wejść, a ja poproszę panią.

Wprowadziła ich do dużego nasłonecznionego pokoju z marmurowym kominkiem na jednej ze ścian. Przed nim po jednej stronie stały dwa fotele z wysokimi oparciami, a po drugiej sofa obita żółtym jedwabiem. Na podłodze leżał ogromny dywan z tkanymi kwiatami na obrzeżach. To był naprawdę piękny pokój. Trzech Szkotów stało przed wejściem do niego - gapili się, ale nie wchodzili.

- No chodźcie - powiedział niecierpliwie Angus. - Nie będzie chciała się z nami witać w przedpokoju.

Shamus i Malcolm usiedli na sofie i rozglądali się nerwowo, a Tam i Angus zajęli krzesła.

- Zmieniłeś się - powiedział Tam do Angusa, patrząc na niego zza małego stolika.

- Eleganckie ubrania nie zmieniają tego, jaki człowiek jest w środku - odparł Angus.

- To może byłeś taki, nim założyłeś te ubrania.

- Jaki? - spytał Angus, marszcząc brwi.

- Taki jak ten pokój. Jak ten dom. Pasujesz do tego miejsca - Tam uniósł rękę. - Mam na myśli nie tylko twoje ubranie i akcent. Jest coś jeszcze.

Angus nie był pewien, o co mu chodziło, ale uważał, że w tym momencie nie ma czasu na takie dyskusje. Usłyszał bowiem głos Edilean w przedpokoju.

- Nie zapytałaś, kim są? - słyszał pytanie Edilean.

- Nie, pani. Zapomniałam.

- Od tej chwili, Lissie, nie wpuszczaj do domu ludzi, których nie znasz. Wielkie nieba! Przestań na mnie tak patrzeć, jakbym miała cię uderzyć! Idź do kuchni i porozmawiaj z Harriet.

Gdy usłyszeli kroki zbliżające się do drzwi, spojrzeli w tym kierunku w oczekiwaniu.

Angus zsunął się na fotelu, żeby nie było go widać z drzwi. Nie wiedział, że jej głos zrobi na nim takie wrażenie. Tylko tyle mógł teraz zrobić, żeby nie wstać z miejsca i nie wziąć jej w ramiona. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo za nią tęsknił! Tak zwyczajnie i po staroświecku - tęsknił za nią. Za jej poczuciem humoru, za jej praktycznym podejściem do życia, za tym, że dobrze wiedziała, co lubi, a czego nie. Pamiętał, jak wygrała bitwę o to, żeby pojechał z nią do Ameryki. I miała rację. Był pewny, żeby gdyby został w Szkocji, to już dawno siedziałby w więzieniu.

- Jak mogę państwu pomóc z...

Usłyszał głos Edilean, ale nie widział jej przez oparcie fotela. Wiedział jednak, że zatrzymała się, gdy zobaczyła Malcolma, Shamusa i Tama.

- O! - powiedziała z zachwytem. - Jak cudownie! Nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek was jeszcze zobaczę. Ja...

Przerwała, gdy dostrzegła Angusa na fotelu w głębi.

Pochylił się powoli do przodu i spojrzał na nią. Była piękna jak zwykle, może nawet piękniejsza. Miała na sobie sukienkę, a na niej lniany fartuch. Jej włosy były w nieładzie i cienkie kosmyki opadały na twarz. Tak bardzo chciał ją przytulić i całować.

- Ty! - powiedziała Edilean, a potem odwróciła się i wybiegła z pokoju.

Angus jęknął i zaczął podnosić się z fotela.

- Siedź! - powiedział Malcolm. - Obiecałeś, że to zrobisz - i tak się stanie.

- Ona mnie nienawidzi.

- Nie słyszałem tego w jej głosie - powiedział Malcolm. - A ty, Tam?

Tam patrzył rozmarzonymi oczami, wyglądał tak samo młodo jak w chwili, gdy Angus widział go po raz ostatni.

- Jest jeszcze piękniejsza, niż ją zapamiętałem. Jak mogłeś ją zranić? - Tam spojrzał na Angusa.

- Nie zraniłem jej umyślnie! - powiedział Angus. - Zrobiłem to, żeby ocalić ją przed czymś gorszym.

- Czyli przed czym? - zapytał Tam troskliwie. Nim Angus odpowiedział, usłyszeli odgłos kroków w przedpokoju.

- Wraca tu - powiedział Tam i wyprostował się.

To nie Edilean weszła do pokoju, ale trzy pokojówki z tacami. Jedną postawiły na stoliku pośrodku, a potem przystawiły do niego dwa stoły i położyły na

nich pozostałe dwie tace. Podwieczorek na bogato - piękne biało-niebieskie czajniczki z gorącą herbatą i talerze, na których leżały małe kanapeczki, babeczki, ciasteczka z kolorowymi dekoracjami.

Dziewczyny wyszły z pokoju zaraz po tym, jak postawiły tace, i zamknęły za sobą drzwi.

Malcolm pierwszy otrząsnął się z szoku.

- Nie wygląda, żeby była na ciebie zła, ani trochę. No dalej, chłopaki, zjedzmy coś. - Wziął czajniczek i nalał herbaty do czterech filiżanek.

Shamus i Tam ochoczo zabrali się do pałaszowania podwieczorku, ale Angus nie ruszył niczego.

Tam w pośpiechu zjadł trzy małe kanapeczki, a potem odwrócił się do Angusa i powiedział z zachwytem:

- Cokolwiek jej zrobiłeś, nie mogło być aż tak złe. Spójrz na to jedzenie.

Angus wciąż siedział nachmurzony, ale jakaś jego część zaczęła się odprężyć. Edilean widziała pewnie listy gończe. Może odgadła, dlaczego Angus odszedł. Może nawet myślała o tym, że musiał tyle dla niej poświęcić.

Malcolm podał Angusowi filiżankę z herbatą.

- No, chłopcze, wypij, nim wystygnie.

Angus sięgnął po herbatę, ale zatrzymał się, gdy usłyszał jakiś łomot na zewnątrz salonu. To brzmiało, jakby ktoś upuścił na podłogę coś bardzo ciężkiego.

- O ile się nie mylę - powiedział Malcolm - to był bagaż. Wygląda na to, że tym razem nie pozwoli ci odejść samemu.

Angus wziął od niego filiżankę i wypił herbatę jednym haustem, gdy usłyszał kolejne dwa uderzenia.

-Ona na pewno coś planuje - powiedział Tam, patrząc na Angusa, jakby był uosobieniem męskości. -Coś ty zrobił, że ona cię tak... no, tak pragnie.

- Nie jestem pewien, czy to jest bagaż - powiedział Shamus z pełnymi ustami. - Te ciastka są pyszne.

-Wszystko jest dobre - powiedział Malcolm, siadając z filiżanką w dłoni i pełnym talerzem na kolanie. - Wiem już, dlaczego chciałeś tu zostać, chłopcze. Ona serwuje świetne jedzenie.

- Angus odstawił filiżankę i podszedł do kominka. Usłyszeli kolejny huk.

-Nie podoba mi się to. Chcę zobaczyć, co ona robi. - Zaczął iść w kierunku drzwi, ale w tej samej chwili oba skrzydła się otworzyły i stanęła w nich Edilean... z bronią w ręku. Za nią stały jeszcze dwie kobiety, a na podłodze leżał cały arsenał broni palnej. Brakowało jedynie działa.

Angusowi z wrażenia opadła szczeka, ale przez wiele lat musiał uchylać się przed kulkami i teraz też nie zamierzał stać, gdy mierzono w niego z karabinu.

- Na podłogę! - krzyknął, a sam skoczył za siedzenie fotela. Tam położył się na podłodze, ale Malcolm i Shamus siedzieli na swoich miejscach, nie przerywając podwieczorku.

Kula minęła Angusa o milimetry, uderzając w fotel i posyłając w powietrze wypełnienie fotela.

- Edilean! - powiedział zza fotela. - Możemy o tym porozmawiać.

- Nie zamierzam już nigdy z tobą rozmawiać - powiedziała, podnosząc kolejny długi, ciężki karabin i celując w niego. Kule rozniosły fotel na kawałki. W ostatniej sekundzie udało mu się schować nogi przez ostrzałem.

Angus zerknął zza zniszczonego fotela. Edilean stała w drzwiach, a obok niej dwie kobiety. Były rumiane i najwyraźniej w dobrych humorach. Gdy jedna ładowała karabin, którego Edilean przed chwilą używała, druga podawała jej naładowany pistolet. Obydwie wyglądały



na bardzo zadowolone, jakby chciały to robić przez całe życie.

- Edilean, proszę - powiedział Angus. Gdy mówił, przesunął się do Tama, który ukrył się za drugim fotelem, a potem skoczył do okna. Było zamknięte, ale obok, na wysokiej szafce, stał ciężki srebrny świecznik. Angus pokazał na migi Tamowi, żeby wybił okno świecznikiem i uciekł.

Edilean odbezpieczyła pistolet, wycelowała i wystrzeliła w Angusa, ale on przeturlał się i kula trafiła w podłogę, robiąc dziurę w pięknym dywanie. Chwilę później Tam rzucił świecznikiem, wybijając okno. Chciał wyjść, ale na zewnątrz stały dwie kobiety i trzymały pistolety wycelowane wprost w niego. Zatrzymał się z nogą na parapecie.

- To nie mnie chcecie - powiedział Tam. Jedna z nich odbezpieczyła pistolet.

- Skąd możemy to wiedzieć?

- Ale ja nawet nie wyglądam jak on! - powiedział Tam.

- Powiedziano nam, że jest duży i przystojny - powiedziała druga, przystawiając mu pistolet do głowy.

- Myślę, że jest między nami pewne podobieństwo - powiedział Tam z uśmiechem i zaczął wychodzić przez okno. Ale ta pierwsza nacisnęła spust, chybiając o milimetry.

Wrócił do środka i kucnął na podłodze obok Angusa, który spojrzał na niego z niesmakiem.

- Słyszałeś kiedyś o lojalności wobec klanu? - spytał Angus.

Tam wzruszył ramionami.

- To twoja osobista walka - odpowiedział.

Angus skrzywił się, gdy wychylił się zza krzesła i zobaczył, że Edilean celuje w niego z kolejnego pistoletu.

-Na litość boską, Malcolm. Pomóż nam. -Nie zamierzam się wtrącać w miłosne sprawy - powiedział Malcolm, oblizując dżem z palców.

- To są miłosne sprawy? - Angus uchylił się od kolejnego strzału. - To pokaż mi nienawiść.

Malcolm na to:

- Te herbatniki są naprawdę pyszne.

Shamus patrzył na Edilean stojącą w drzwiach i trzymającą karabin dłuższy od niej oraz na dwie kobiety stojące obok z pistoletami w dłoniach.

- Myślę, że wszystko mi się w tym kraju podoba. Angus odezwał się:

- Edilean, daj mi, proszę, jedną chwilkę i wszystko ci wyjaśnię. To tylko nieporozumienie. - Gdy mówił, trochę biegł, a trochę czołgał się na drugi koniec pokoju, a potem kucnął za sofą. Sądził, że nie strzeli do niego, gdy na drodze stanie Malcolm.

- Malcolm - powiedziała Edilean, biorąc kolejny pistolet. - Możesz się przesunąć w lewo? - Strzeliła w sofę, ale kula przeszła przez koszulę Malcolm'a i drasnęła go w ramię. - Bardzo przepraszam - powiedziała Edilean. - Miałam na myśli moją lewą stronę.

Malcolm spojrzał na ranę i zajął dalej. -Nic nie szkodzi, panienko, to dość powszechna pomyłka.

- Czyja cię zraniłam? - spytała Edilean.

- Nie, ani trochę - powiedział Malcolm. - Te malinowe tarty są naprawdę pyszne.

Angus przewrócił oczami, potem wstał i powiedział zdecydowanie do Edilean:

- Edilean, to niedorzeczne! Możesz kogoś zranić. Wzięła pistolet od jednej z kobiet.

- Zamierzam cię zabić - odparła przez zaciśnięte zęby. Spojrzała na Malcolm'a i powiedziała słodkim głosem:

- Harriet je zrobiła. Powiem jej, żeby dała ci kilka.

- Edilean - powiedział Angus. - Jeśli mnie zabijesz, powiesz cię.  
Posłała mu lodowate spojrzenie.

- Nie, jeśli im powiem, co mi zrobiłeś. - Spojrzała na Shamusa. -  
Dobrze cię znowu widzieć. Wszystko u ciebie w porządku?

- Mniej więcej - powiedział Shamus. - Czy w tym wozie, który  
miałem dla ciebie przewieźć, naprawdę było złoto?

Edilean zamrużyła oczami. Wyjechała ze Szkocji tak dawno temu, że  
nie rozumiała, co mówił.

Angus, cały czas siedząc za sofą, która miała teraz pośrodku dziurę,  
przetłumaczył, co mówił Shamus.

- Tak, to było złoto - powiedziała Edilean.

- Cholera!

- On powiedział... - zaczął Angus. -Rozumiem! - powiedziała  
wściekle Edilean. -

Zawsze myślałeś, że jestem beużyteczna i nic nie potrafię.

- Nigdy tak o tobie nie myślałem! - odparł Angus. - Jak przerwiesz to  
szaleństwo i dasz mi trochę czasu, to się wytłumaczę...

- Edilean - odezwała się kobieta, która podeszła do drzwi - co ty  
wyprawiasz?

- Tabitha? - spytał Angus. - To ty?

Edilean patrzyła to na jedno, to na drugie i w chwili, gdy na twarzy  
Angusa zaczął pojawiać się uśmiech, wystrzeliła.

Angus w porę schował się pod sofą, a jego głowa leżała między  
stopami Malcolma i Shamusa.

Chwilę potem przybiegła jakaś kobieta i Angus rozpoznał w niej  
Harriet Harcourt.

- Edilean! - powiedziała Harriet. - Czyś ty rozum straciła?

- Podaj mi pistolet - powiedziała do kobiety stojącej za Harriet.

Harriet odepchnęła rękę dziewczyny z bronią.

- To jakiś absurd! Nie możesz strzelać do ludzi i nie możesz znowu niszczyć mebli.

Angus wygramolił się spod sofy i wstał. Na jego twarzy widać było ulgę.

- Właśnie to samo jej mówiłem. Harriet spojrzała na niego i rozzłościła się.

- Ty! Daj mi pistolet! - Wyrwała dziewczynie broń i wystrzeliła, celując w Angusa, który znowu schował się pod sofę.

Tam, ciągle siedząc w drugim końcu pokoju za fotelem, powiedział:

- Co ty do cholery *zrobiłeś* tym kobietom?

- Wolę o tym nie mówić - powiedział Angus spod sofy.

Malcolm zakończył cały spór. Nagle wstał i zaczął uważnie przyglądać się Harriet. Shamus spojrzał na niego.

- Co ci się stało? Jeśli nie usiądziesz, cała zabawa się skończy.

Edilean patrzyła raz na Harriet, raz na Malcolma.

-Harriet - powiedziała delikatnie. - Może zabierzesz Malcolma do kuchni, opatrzysz mu ranę i dasz trochę więcej tart, które zrobiłaś?

Malcolm i Harriet stali i cały czas wpatrywali się w siebie.

Edilean odwróciła się do Tabithy, która obserwowała wszystko z szerokim uśmiechem.

- Może pomożesz tym dwojgu dojść do kuchni? Angus kiwnął głową do Tama, który przesunął fotel

do przodu. Korzystając z zamieszania, Angus szybko wyślizgnął się z pokoju i stanął między bronią a Edilean, ale jej nie dotknął.

- Przeszedł ci już napad złości?

Na twarzy Edilean było widać wściekłość, a dłonie miała zaciśnięte w pięści.

- Gdybym miała nóż, podciąłabym ci gardło. Chcę, żebyś wyszedł z mojego domu i nigdy tu nie wracał.

- Tam ma ci coś do powiedzenia.

- Tam może zostać. Właściwie to cała reszta może tu nocować. Ale nie ty... - patrzyła Angusowi w oczy. - Ty *musisz* wyjść.

- Edilean, wiem, że mnie nienawidzisz. I może masz prawo, ale...

- Może? - powiedziała, niemal piszcząc.

- No dobrze, masz prawo mnie nienawidzić, ale proszę, wysłuchaj, co oni mają ci do powiedzenia. I wiedz, że zrobię wszystko, żeby im pomóc.

Nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, zrobił już kilka kroków w stronę drzwi. Tabitha patrzyła na niego z rozbawieniem, a oczy Harriet płonęły z nienawiści. Angus nachylił się do Harriet i powiedział cicho:

- Jak się ma twój braciszek? Dobrze mu się powodzi? W jednej chwili złość na twarzy Harriet zmieniła się

w strach. Spojrzała na Edilean, przerażona, że mogła to usłyszeć.

Angus wyszedł z domu, zatraskując za sobą drzwi, a potem szybko zszedł ze schodów. Na zewnątrz stał tłum ludzi. Zebrali się, bo usłyszeli strzały.

- Co się tam dzieje? - zapytał jakiś człowiek.

- Czyszczą broń - powiedział Angus, przechodząc wśród tłumu. Wskoczył na wóz i zabrał się z mleczarzem w drogę powrotną do tawerny. Miał świadomość, że Malcolm będzie chciał wiedzieć, gdzie się zatrzymał, więc będzie lepiej, jeśli zostanie w znanym miejscu. Poza tym Dolly nastawia uszu i wie tyle samo co inni, a Angus potrzebował informacji.

Gdy Malcolm wyjawiał mu, że siostra Harcourta płaci bratu, żeby trzymał się z daleka od Edilean, Angus był tak pochłonięty nadchodzącym spotkaniem, że nie myślał o tym za długo. Teraz jednak skupiał się jedynie na tym. Wystarczyło, że wspomniał o tym Harriet. Nie podobało mu się, jak patrzyła na Malcolma. Czego ta kobieta chciała od jego wuja?

Gdy Angus wspomniał o Jamesie, złość zamieniła się u Harriet w strach. Zatem, myślał, Edilean nie wiedziała nic o pieniądzach, które wędrowały do Harcourta. Jeśli rzeczywiście Harriet postępowała z pieniędzmi Edilean tak, jak mówił Tam, to czy można było to nazwać defraudacją?

Jeśli Edilean nie wiedziała nic o zdradzie Harriet, to skąd wiedział o tym Malcolm? A skoro już o tym mowa, to co oni właściwie robili w Ameryce przez te trzy miesiące? I kto zapłacił za ich podróż do Ameryki i za pokoje tutaj?

Angus zaczął zdawać sobie sprawę, że przybyli do Ameryki nie tylko po to, by podpisać papiery - i zamierzał się dowiedzieć, co przed nim zataili.

## 23.

Harriet krzątała się wokół stołu. Wyjmowała najlepszą chińską porcelanę, polerowała srebra swoim fartuchem i sprawdzała, czy nie ma smug na kieliszkach.

Edilean siedziała na końcu stołu. Czytała gazetę i kończyła popijać herbatę.

-Harriet, czy mogłabyś przestać się tak wiercić? Widziałam dom rodzinny tych mężczyzn i zapewniam cię, że nie odróżnią porcelany Wedgwood od Limoges. Będą szczęśliwi, jeśli podasz im jedzenie na kawałku chleba.

-Być może, ale istnieje jeszcze coś takiego jak pochodzenie i nawet jeśli nie mają pieniędzy, to podpowie im to ich rodowód.

- Rodowód? O czym ty mówisz?

-Tam ma zostać przywódcą klanu McTernów -powiedziała Harriet. - Nie wiedziałaś o tym? Jak tylko Angus zrzeknie się tytułu, będzie on należał do młodego Tama.

- A jeśli coś się stanie Tamowi, to tytuł przejdzie na Malcolma - dodała cicho Edilean. - Czy ty chcesz zostać żoną przywódcy klanu?

- Nie bądź śmieszna - powiedziała Harriet, odwracając się, ale Edilean zdążyła ujrzyć rumieńce na jej policzkach.

- Mam nadzieję, że rodowód nie znaczy dla ciebie tyle samo, co dla twojego brata.

- A dlaczego o nim mówisz? - powiedziała Harriet, odwracając się, żeby spojrzeć na Edilean. - Miałś od niego jakieś wieści?

- Nie - powiedziała Edilean. - Wymieniłam go tylko dlatego, że wspomniałaś o rodowodzie, co przypomniało

mi, że ożenił się z córką hrabiego, a nie ze mną. Czy Malcolm interesuje cię ze względu na pochodzenie?

-Interesuje mnie? Nie wiem, o czym mówisz -powiedziała Harriet wyniośle.

- Ty... - zaczęła Edilean, ale nie dokończyła. Harriet tak zwariowała na punkcie Malcolma, że wszędzie, gdzie poszli, wywoływali uśmieški. Wszystkie dziewczyny, które pracowały dla Edilean, widziały to i śmiały się za jej plecami. Harriet była dla nich starą panną. Wyglądała jak osoba, która wyschła od środka. Ale odkąd trzy tygodnie wcześniej spotkała Malcolma, zaczęła rozkwitać. Była jak roślinka niepodlewana przez czterdzieści lat, a z pierwszymi kroplami deszczu powracała do życia.

Harriet była zawsze surowa dla dziewczyn, które dla nich pracowały, ale wkrótce odkryły, że pod twardą skorupą ma dobre serce. Przed ludźmi potrafiła którąś zwymyślać za nieoszczędne gospodarowanie pieniędzmi, ale na osobności często wciskała im funta lub dwa, gdy brakowało pieniędzy.

To panna Harriet wychodziła do portu na spotkanie statkom i kupowała kontrakty młodych kobiet, które przybyły do Ameryki. Niektóre były wystraszone, inne szukały przygód, ale były też zatwardziałe kryminalist-ki, które rozglądały się, gdzie i co mogą dostać. Panna Harriet miała nosa do ludzi - wiedziała, które z nich zatrudnić, a które pozostawić własnemu losowi. Troszczyła się o kobiety i decydowała, która gdzie będzie mieszkała, a często też dbała o ich zdrowie. Czasem warunki na statku były tak tragiczne, że kobiety przyływały ledwo żywe. Harriet pilnowała, by dostały dobre jedzenie i czysty pokój. Kiedy już wydobrzały, szły pracować na farmę.

Była dla nich miła i bardzo się cieszyły, że Harriet znalazła Malcolma. Uwielbiały patrzeć, jak niemal



podskakuje ze szczęścia, i uśmiechały się, widząc, jak Malcolm zrywa dla niej kwiatek.

Edilean wróciła dopiero poprzedniej nocy. Po dniu, w którym wyrzuciła Angusa za drzwi, spędziła z Malcolmem wiele godzin. Powiedział jej o śmierci wuja i o planach uczynienia z Tama przywódcy klanu. Edilean chętnie zgodziła się oddać im własność, którą kiedyś ukradł jej wuj, ale robiło jej się niedobrze na myśl o stawieniu się przed sądem i powiedzeniu kilku miłych słów o Angusie. Będzie musiała zeznać, że uciekła z nim z własnej woli, że dobrze ją traktował i nigdy nie zmusił do niczego siłą. Malcolm dodał, że prawdopodobnie będzie musiała nieco ubarwić historię, żeby wyszło na to, że w rzeczywistości Angus zrobił dobry uczynek, był wspaniałym mężczyzną i zasłużył na oczyszczenie z zarzutów.

To wszystko miało sens, ale Edilean wciąż nie mogła znieść myśli o spędzeniu choćby chwili w towarzystwie Angusa. Przed wizytą w sądzie będą musieli się naradzić, co powiedziec sędziemu, tak by ich zeznania były spójne. To oznaczało spędzenie kilku godzin razem.

Gdy Malcolm skończył mówić, z czym do niej przyjechali, Edilean wymamrotała, że potrzebuje trochę czasu, żeby się nad tym zastanowić. Ale nie chciała nawet o tym myśleć. Tego samego wieczoru wrzuciła do walizki parę ubrań, wezwała zielony powóz z herbem na drzwiach z Cuddym jako woźnicą i ruszyła w kierunku Connecticut. Słyszała, że jest tam do sprzedania farma z mnóstwem drzew owocowych i chciała ją obejrzeć. Na początku stwierdziła, że to za daleko od Bostonu, by zainteresować się tą posiadłością, ale po wizycie Angusa, po tym, jak usiłowała go zabić, pragnęła gdzieś wyjechać.

Harriet, która tak bardzo lubiła nadzorować wszystkie jej poczynania, nie protestowała przeciwko wyjazdowi. Matczyne uczucia natychmiast przeniosła na

Malcolma. Skakała wokół niego w kuchni, a jego pokój przygotowywały aż cztery dziewczyny.

Szybkie porzucenie Edilean przez Harriet było kolejnym ciosem zadany jej w dniu, który i tak nie należał do przyjemnych. Prawdę mówiąc, Harriet ledwo zauważyła, że Edilean wyjechała.

Edilean spostrzegła po powrocie, że dom stał się teraz „ich”. Malcolm i Harriet nie byli parą jedynie w świetle prawa i w łóżku. W salonie stały nowe meble, pościel była zmieniona - Harriet spała w pokoju Edilean. Oddała Malcolmowi swój pokój, bo nie wiedziała, kiedy i czy w ogóle Edilean wróci.

- Dlaczego miałabym nie wrócić do własnego domu? - warknęła Edilean. - Gdzie miałabym niby mieszkać?

- Spokojnie, dziewczyny - odezwał się Malcolm. - Można rozwiązać ten problem - wystarczy, że wyniesiemy się stąd z chłopakami.

- Nie! - Harriet prawie krzyknęła i spojrzała na Edilean.

- Nie, oczywiście, że nie - powiedziała Edilean i musiała ugryźć się w język, żeby nie rzucić jakiejś uszczypliwej uwagi o gościach, którzy zostają na trzy tygodnie.

Przy kolacji czuła się, jakby była tu obca. Tam, Shamus, Malcolm i Harriet zachowywali się bowiem jak starzy przyjaciele, którzy znają się całe życie. Harriet perfekcyjnie grała panią domu. Edilean siedziała na końcu stołu i przyglądała się temu wszystkiemu z zazdrością, ale też z uczuciem, że jest niepotrzebnym, niechcianym gościem. Wydawało się jej teraz, że nie pasuje do tego miejsca.

Prawda była taka, że przez trzy tygodnie spędzone w Connecticut czuła się lepiej niż w domu. Od razu wiedziała, że będzie chciała kupić tę farmę. Była zadbana

i obfitowała w owoce. Mężczyzna, który ją prowadził, zmarł nagle i zostawił żonę z dwiema córkami. Edilean powiedziała kobiecie, że chce zostać na farmie, ale poczeka, aż wdowa będzie gotowa do jej opuszczenia. W rzeczywistości jednak Edilean robiła wszystko, by nie wrócić w miejsce, gdzie ostatnio widziała Angusa. Wciąż jeszcze nie doszła do siebie po ostatnim wybuchu emocji, gdy go zobaczyła. Przypomniały się jej wszystkie chwile, które z nim spędziła, zarówno na osobności, jak i wśród ludzi. Ale najwyraźniej pamiętała to, że od niej odszedł. Zostawił ją w łóżku. Nie potrafił nawet poczekać i powiedzieć jej w twarz, że dostał, czego chciał, i że na tym koniec. Nie, powiedział to lokajowi.

Dwa dni przekonywała Cuddy'ego, by powtórzył jej słowa Angusa. W końcu to z niego wyciągnęła. Wtedy Cuddy spokojnie zapytał:

- Czy chcesz, żebym go dla ciebie zabił?

Edilean kusilo, żeby się zgodzić, ale ostatecznie nie powiedziała nic. Jednak dzięki swojej lojalności Cuddy był jednym z trzech mężczyzn, których zostawiła, gdy zakładała firmę. Pozostali dwaj byli zbyt starzy, by ich zwolnić.

Edilean dzielnie zniosła nikczemne porzucenie Angusa - nie uroniła nawet jednej łzy. Nigdy nie powiedziała Harriet, co się stało. Zaczęła prowadzić Bound Girl, żeby zrekompensować sobie stratę i rzucić się w wir pracy.

Wszystko szło dobrze, dopóki nie weszła do salonu i nie zobaczyła tam jego. Siedział i patrzył na nią, jakby widział ją ostatni raz w zeszłym tygodniu. Chciał ją przytulić. A co potem? Zabierze ją do łóżka, przeżyją razem chwile uniesień, a potem zostawi na kolejne cztery lata? Tak o niej myślał?

Edilean straciła rozum, tak jak poprzednio. Wybiegła z pokoju i powiedziała dziewczynom, które pakowały właśnie owoce, że ich potrzebuje. Wiedziała, że są jej tak

wdzięczne za ocalenie, że zrobią dla niej wszystko, czego będzie chciała. Gdyby poprosiła je, żeby wzięły broń i zastrzeliły Angusa, zrobiłyby to bez względu na konsekwencje.

Jednak Edilean chciała patrzeć, jak on cierpi. Pragnęła zobaczyć, jak leży martwy u jej stóp - albo tak sobie tylko wmawiała.

Gdy było już po wszystkim, gdy odebrali jej broń, nie mogła znieść przebywania w tym domu. Nie chciała widzieć żadnego z nich. Nie chciała widzieć żadnego ze Szkotów, którzy przypominali jej o Angusie. Nie chciała patrzeć na Harriet uśmiechającą się głupkowato do Malcolma. Nie chciała nawet widzieć dziewcząt pracujących w firmie, którą założyła przez to, co Angus jej zrobił.

Gdy wsiadła do powozu, nie była pewna, dokąd jechać. Dopiero po godzinie drogi przypomniała sobie ulotkę, którą pokazała jej Harriet - o farmie do sprzedania w Connecticut. Jechała tam kilka dni, ale gdy dotarła na miejsce, wdowa, Abigail Prentiss, powitała ją i już następnego wieczoru czuły się jak przyjaciółki. Abigail była w jej wieku i urodziła się w Anglii w tej samej klasie społecznej. Miały nawet kilku wspólnych znajomych.

Jako siedemnastolatka Abby zakochała się w starszym od siebie mężczyźnie, który miał w Ameryce farmę. Jej rodzina protestowała. Nie chcieli, żeby dziewczyna wyjeżdżała tak daleko, ale Abby nie zmieniła zdania. Pobrali się trzy miesiące od pierwszego spotkania, a tydzień później Abby zaszła w ciążę. Teraz musiała utrzymać dwie córki: trzylatkę i czterolatkę. Nie miała pojęcia, jak sama sobie poradzi.

- Pomogę ci - powiedziała Edilean i głęboko westchnęła.

Teraz przyszła kolej, aby to Abigail wysłuchała Edilean. Powiedziała jej o Angusie. Abby była co prawda zakochana w Johnie Prentissie, gdy za niego wychodziła,

ale przyznała podczas rozmowy, że nie był to najlepszy wybór.

- Myślę, że chciałam uciec od matki, podobnie jak od wielu innych rzeczy. Zjawił się John, taki miły, a do tego miał farmę w Ameryce. Dostrzegłam szansę, by uwolnić się od matki. On był kochany.

- Ale nie tak kochany, że chciałabyś go zabić, gdyby cię zdradził?

Abby zaśmiała się.

- Nie sądzę, żebym czuła coś podobnego do jakiegokolwiek mężczyzny.

- To dobrze - powiedziała Edilean. - To okropne. Nie wiem, czy go kocham, czy nienawidzę.

- A czy to nie dwie strony tego samego medalu? Siedziały w jej ogrodzie. Wiele drzew już kwitło,

więc wokół słyhać było bzyczenie pszczoł. Jej małe córeczki, śliczne blondynki, łapały motyle. Edilean zazdrościła Abby. Ona miała „poprawne” życie - wyszła za męża, potem urodziła dzieci. Edilean czuła, że jej życie było wywrócone do góry nogami, wszystko zawsze było inaczej, niż powinno być. Nie miała rodziców, żeby z nimi porozmawiać, nie miała też męża - choć noc poślubną zdążyła przeżyć.

- Co zamierzasz teraz zrobić? - spytała Abby.

- Wrócę do Bostonu i... - westchnęła kolejny raz. - Nadal będę prowadziła firmę, choć myślę, że Tabitha i Harriet poradziłyby sobie beze mnie całkiem dobrze. Byłam im potrzebna, żeby uwierzyły, że mogą prowadzić taką firmę. Teraz to one wykonują całą pracę. Ja... - Wycofała się. Co prawda pracowała przez cały dzień i zajmowała się wszystkim, ale chyba nie wkładała w to serca. W tym roku kończyła dwadzieścia dwa lata, a nie była mężatką i nawet żaden mężczyzna się jej nie oświadczył. Owszem, wciąż zabiegali o jej rękę, ale

co roku byli coraz starsi. Kobieta odnosząca tak wielki sukces w biznesie nie była łakomym kąskiem dla młodszych mężczyzn. Jako bogata dziedziczka bardzo im się podobała, ale kobieta, która przejęła rynek dzięki własnej inteligencji i rozsądnym decyzjom, nie była ideałem żony.

- Nie wiem, co zrobię - powiedziała Edilean i zobaczyła siebie wyglądającą jak Harriet - czterdziestolatkę bez męża i dzieci. Nawet jeśli będzie miała farmy we wszystkich trzynastu koloniach, i tak wciąż będzie samotna. - A ty? - spytała Edilean. - Gdzie pojedziesz, gdy kupię twoją farmę?

-Do Williamsburga - powiedziała zdecydowanie Abby. - Byłam tam raz z Johnem i pokochałam to miejsce. To miasto, ale z atmosferą angielskiej wioski. A Virginia jest piękna.

- A jest tam dużo kawalerów do wzięcia? - spytała Edilean, a potem parsknęły śmiechem.

Edilean zamierzała zatrzymać się w Connecticut tylko kilka dni, ale ostatecznie gościła na farmie Abby przez trzy tygodnie. Wyjechała, bo bała się, że jest potrzebna w firmie. Jeśli Harriet jest wciąż zauroczona Malcolmem, to pewne sprawy mogą umknąć jej uwagi, a nie wiadomo, co może przyjść do głowy Tabicie, jeśli znajdzie się bez nadzoru. Edilean opuściła farmę i swoją nową przyjaciółkę i z niechęcią wróciła do Bostonu.

Nikt zbytnio nie przejął się jej powrotem. Nie wydarzyło się nic takiego, czemu tylko ona mogłaby zaradzić. W ciągu kilku tygodni jej dom zmienił się tak bardzo, że czuła się w nim obco. Harriet prawie każde zdanie rozpoczynała od: „Malcolm powiedział...”.

Tabitha natomiast skorzystała z okazji i kupiła kilka nowych wozów. Kazała na nich wymalować symbol firmy Bound Girl. Edilean powiedziała, że są zbyt krzykliwe.

- Ale sprzedaż wzrosła - odpowiedziała Tabitha. Teraz Edilean obserwowała, jak Harriet waha się, nakrywając stół, jakby co najmniej król miał przyjść do nich z wizytą, a to tylko Malcolm, Shamus i Tam. Shamus wciąż jadł wszystkie dania łyżką.

Odeszła od stołu, bo nie była w stanie przy nim wysiedzieć... Nie podobało się jej, że jest tak płytka, ale trudno było nie czuć zazdrości, gdy wszyscy wokół odnaleźli szczęście.

Poszła do wielkiego magazynu, w którym przechowywały wszystkie produkty z farm. Zwykle była tak zajęta, że nie myślała o niczym innym niż praca, ale dziś nie mogła się na niczym skoncentrować. Wciąż przypominała sobie Abigail i jej dzieci.

Kiedy Tabitha coś do niej powiedziała, ona tylko na nią spojrzała.

- Źle się czujesz? - spytała Tabitha.

- Tak... Nie - powiedziała Edilean. Obserwowała dwie młode kobiety, które nachylały się nad skrzyniami z czereśniami i patrząc na nią, śmiały się. Niewątpliwie cały Boston już wiedział, że strzelała do jakiegoś mężczyzny. I z łatwością można było zgadnąć, dlaczego.

Edilean uniosła lekko suknię i wybiegła z magazynu. Ogólnie rzecz biorąc, myślała, że byłoby lepiej, gdyby zabiła Angusa i teraz siedziała w areszcie.

Przez jakiś czas spacerowała po Bostonie, przyglądając się ofercie sklepów i słuchając rozmów mężczyzn, którzy narzekali na Anglię. Edilean nie rozumiała, na czym polegał problem. Jeśli uważali, że król George nie był dobrym królem, powinni poczytać trochę książek historycznych i przekonać się, jakich mieliśmy królów w przeszłości. Czy Amerykanie naprawdę myśleli, że założą nowe państwo bez króla? Naprawdę! Czasem w ogóle ich nie rozumiała.

Ściemniało się już, gdy dotarła do domu, a przez cały dzień nic nie jadła. Poprosiła, by przyniesiono jej tacę z jedzeniem do pokoju. Zjadła trochę, rozebrała się do halki i położyła do łóżka. Natychmiast zasnęła.

Obudził ją wystrzał i wściekłe krzyki z dołu.

- Co tam znowu? - wymamrotała Edilean, wkładając ręce w rękawy sukni i udając się w kierunku drzwi. Musiała poczekać, aż przyjdzie jej kolej zejścia ze schodów, bo wyprzedziło ją trzech mężczyzn i Harriet.

Kiedy dotarła do salonu, ludzie zasłaniali jej widok. Wszyscy stali i gapili się, sparaliżowani tym, co widzieli.

- Mogłabym przejść?! - powiedziała ze złością, przeciskając się między nimi. Kiedy znalazła się na przodzie, stanęła jak wryta i wpatrywała się w jedno miejsce. W pokoju paliły się dwie świece, a z torby na podłodze wystawały należące do niej srebrne świeczniki. Obok torby leżało ciało Jamesa Harcourta z dziurą po kuli na samym środku czoła. Wzrok miał skierowany w sufit.

Nad nim stała pokaźnych rozmiarów kobieta, odwrócona do nich plecami, ale wszyscy widzieli pistolet, który trzymała w dłoniach.

- Oto, co dostałeś za to, że ukradłeś mi życie - powiedziała kobieta. - Ty draniu. Mam nadzieję, że już jesteś w piekle. Szkoda, że nie możesz ożyć. Wtedy znowu mogłabym cię zabić.

Kobieta uniosła stopę i zamierzała kopnąć bezwładne ciało Jamesa. I nagle ogarnęła ją taka furia, że zaczęła kopać go raz za razem.

- Nienawidzę cię! Słyszysz? Nienawidzę cię. Nienawidzę!

Shamus przedostał się naprzód, podszedł do kobiety i chwycił ją za ramię, ale ona go odepchnęła. Jej złość przeniosła się teraz na niego - zaczęła go okładać pięściami i kopać w piszczele.



- Już spokój - powiedział Shamus, przyciągając ją do siebie tak, że jej ręce były teraz unieruchomione między ich ciałami. Była duża i silna i Shamus jako jedyny mógł ją powstrzymać. Kiedy wreszcie jej ręce przestały go okładać, przycisnął jej głowę do swojego ramienia i obrócił ją w stronę ludzi, którzy wciąż stali w drzwiach.

Edilean ledwo powstrzymała się, żeby nie jęknąć, bo kobieta była strasznie brzydka. Miała haczykowany nos, tak długi, że rzucał cień na jej szpiczastą brodę. Harriet się odezwała:

- Prudence.

Edilean nie знаła tego imienia, ale wiedziała, kto miał powód, by zabić Harcourta. Słyszała już wcześniej, że jego żona nie jest zbyt urodziwa.

- Żona Jamesa - powiedziała. Edilean obudziła się z letargu.

- Harriet! Posłuchaj mnie! Weź ją na górę i daj jej trochę laudanum, które tak kocha... kochał twój brat. Słyszysz? - Kiedy Harriet nie odpowiadała, tylko patrzyła na ciało brata leżące na podłodze, Edilean spojrzała na Malcolma, szukając pomocy.

- Już po wszystkim - powiedział Malcolm, biorąc Harriet w ramiona. - Już po wszystkim. Już nie będzie cię prześladował.

- W jaki sposób on ją prześladował? - spytała Edilean.

- Od lat ją szantażował.

- Wiedziałeś o tym? - spytała Harriet, spoglądając na niego.

- Tak, wiedzieliśmy i czekaliśmy, aż wróci. Chodź, zaprowadzę cię do łóżka. Shamus! Zabierz panią Prudence na górę. Położymy obie w jednym łóżku i damy im to... - spojrzała na Edilean.

- Laudanum - powiedziała, mrugając oczami. Szantaż. Zastanawiała się, w jaki sposób Harriet mu płaciła. James nie był tani.

- Dobrze myślisz - powiedział Malcolm ze złością w głosie, patrząc na nią. - To pieniądze z firmy były przeznaczone na opłacenie Jamesa, ale Harriet chciała chronić ciebie. Jeśli zamierzasz ją wsadzić do więzienia, to będziesz musiała najpierw zmierzyć się ze mną. - Po tych słowach pomógł Harriet wejść po schodach. Shamus i Prudence udali się za nimi.

Edilean została w salonie z ciałem Jamesa leżącym na podłodze jakieś trzy metry od niej. Ale bardziej zszokowały ją słowa Malcolma niż martwe ciało Jamesa. Dlaczego myślał, że mogłaby oskarżyć Harriet? Przecież opiekowała się Edilean przez tyle lat. Harriet miała...

Edilean starała się nie myśleć o słowach Malcolma. W tym momencie najważniejsze było, co zrobić z ciałem leżącym w salonie. Powoli podeszła i spojrzała na nie. Światło w pokoju było przytłumione, ale dobrze widziała, że James nie był już tak przystojny jak kiedyś. A może chodziło o to, że Edilean przyzwyczaiła się do widoku amerykańskich mężczyzn, którzy ciężko pracowali na dworze? W porównaniu z nimi James wyglądał blado i słabo. Zastanawiała się, co kiedyś w nim widziała.

- Panno Edilean?

Odwróciła się i zobaczyła Malcolma stojącego w drzwiach. Posłała mu chłodne spojrzenie.

- Czy Harriet dobrze się czuje?

-Dużo lepiej, dziękuję - odparł Malcolm skruszonym głosem. - Powiedziałem kilka niestosownych rzeczy. Zachowałem się tak pod wpływem chwili i bardzo za wszystko przepraszam. Wiem, że Harriet niemal oszalała przez tego... tego człowieka. - Uśmiechnął się ironicznie, spoglądając na ciało Jamesa leżące na podłodze.

-Rozumiem - powiedziała Edilean, ale to było kłamstwo. W rzeczywistości bardzo ją zraniło, że Malcolm sądził, że mogłaby wnieść oskarżenie przeciwko Harriet. - Nigdy nie zrobiłabym jej nic złego.

- Wiem o tym, ale ona się tak martwi.

-Ale teraz ma ciebie i możesz się o nią zatroszczyć. - Edilean podniosła do góry dłoń, gdy chciał coś powiedzieć. - Myślę, że możemy o tym wszystkim porozmawiać później. Teraz trzeba zrobić coś z ciałem tego człowieka.

- Chcesz wezwać szeryfa?

- Żeby mógł dać medal Prudence?

Malcolm zamrugnął kilka razy, a potem się uśmiechnął.

- Wszyscy tak czujemy, ale zastanawiam się, bo ty go kiedyś... - Wzruszył ramionami.

- Kochałam? Może i tak. Ale byłam wtedy uczennicą, a on był przystojny. Można mi przebaczyć taką głupotę, prawda?

- Myślę, że tobie można wszystko wybaczyć.

-No dobrze, skoro już to ustaliliśmy, to co z nim teraz zrobić? Zniszczy mi podłogę. Malcolm się zaśmiał.

-Najpierw przeżyła strzały, a teraz jest pokryta krwią. Myślę, że będziesz ją musiała wymienić. Chyba że w twoim życiu są jeszcze inni mężczyźni i możemy w każdej chwili spodziewać się kolejnej salwy.

Edilean zaczęła się śmiać, a potem usiadła na fotelu.

- Co zrobimy z ciałem?

- Będziesz musiała zapytać Angusa. Edilean myślała, że to żart.

-Żeby mógł się przebrać za Indianina i zrzucić na nich winę? Mówię ci, Amerykanie winią Indian za wszystko. W zeszłym tygodniu... - zaczęła, ale przerwała, gdy zobaczyła twarz Malcolma. On nie żartował.

-No dobrze - powiedziała w końcu. - Przywieź go tutaj. Gdy cię nie będzie, ja się spakuję i stąd wyjadę. Mogę właściwie zamieszkać na tej farmie w Connecticut.

- Nie - powiedział Malcolm, przechodząc na drugą stronę ciała Jamesa. - Ty musisz po niego jechać.

- Ja? Nie pamiętasz, że trzy tygodnie temu próbowałam go zabić w tym pokoju? Jeśli ty nie możesz pojechać, to wyślij Tama. Angus uwielbia swojego młodego kuzyna.

- Angus... hmm... Teraz jest na nas trochę zły i nie będzie chciał z nami gadać.

-Coście mu zrobili? Nie, właściwie, lepiej mi nie mów.

-Nie powiedzieliśmy mu całej prawdy, dlatego przyjechaliśmy do Ameryki.

- Był jakiś inny powód oprócz śmierci mojego wuja?

- To pani Prudence opłaciła naszą podróż tutaj. Wynajęła nas, żebyśmy znaleźli jej męża.

Edilean wpatrywała się w niego przez moment.

- Nie znam za dobrze prawa, ale sądzę, że możecie zostać oskarżeni o współudział w morderstwie.

Malcolm wzruszył ramionami.

- Więc Angus jest zły, że braliście w tym udział? Od kiedy to stał się obrońcą Jamesa Harcourta?

Malcolm patrzył w okno.

- Nie chcę cię poganiać, ale sądzę, że powinnaś już jechać. Za kilka godzin będzie świtało, a możemy potrzebować ciemności. Nie sądzę, że pokojówki zachowają milczenie, gdy zobaczą martwe ciało na podłodze w salonie.

- Które pokojówki? Ta, którą zesłali tu za okradanie grobów, czy ta skazana za obicie batem swojego ojczyma?

Malcolm odwrócił się w jej kierunku.

-Panienko, gdybym był trochę młodszy... Musisz teraz iść po Angusa. On zna ten kraj, a my nie. Będzie wiedział, co zrobić z ciałem, gdzie je ukryć. Poszlibyśmy, ale powiedział, że nie chce nas widzieć, dopóki nie wyjawimy mu całej prawdy. Obiecaliśmy pani Prudence, że tego nie zrobimy.

- A Angus ma do niej słabość.
- Proszę, powiedz, że to żart - powiedział Malcolm poważnie. - Shamus jest nią oczarowany, a ona nim. Jeśli Angus też jej pragnie, będziemy mieli wielki problem. Oni...
- Skąd ja mam wiedzieć, czego on pragnie? - niemal krzyknęła Edilean, a potem spojrzała w sufit, kiedy zrozumiała, że to zabrzmiało jak stłumiony płacz.
- Muszę iść! - powiedział Malcolm. - I ty też. Angus jest w tawernie, tam gdzie wcześniej pracował. - Wybiegł z pokoju.
- Pewnie, że tak - powiedziała Edilean. - A gdzie indziej miałby być? W tym samym pokoju i tym samym łóżku. - Mogła wbiec na górę i powiedzieć im, że nie sprowadzi Angusa. Zrobiłaby wszystko, żeby nie musieć go widzieć. Ale wtedy spojrzała na ciało leżące na podłodze i pomyślała o biednej Prudence, która zostanie powieszona za zabicie kogoś, kto na to w pełni zasługiwał. Edilean ruszyła w kierunku drzwi, jednak na chwilę wróciła i kopnęła Jamesa w żebra.
- A to ode mnie - powiedziała i wyszła z pokoju.

## 24.

- Angus! - powiedziała Edilean, patrząc na niego. Leżał uśmiechnięty w tym łóżku, które przywołało tyle wspomnień. Nie miała wątpliwości, że śniło mu się coś miłego. A dlaczego nie? Przecież dostał to, czego zawsze chciał, prawda? Przez te cztery lata, kiedy nic o nim nie słyszała, musiał mieć chyba setki kobiet. A może nawet tysiące.

Powstrzymała się od wyjścia z pokoju, bo i tak Tam czekał na nią koło stodoły i kazałby jej wrócić. Malcolm był w szoku, gdy Edilean powiedziała, że chce jechać do Angusa sama.

- A bandyci! - powiedział pod nosem.

-W Ameryce ich nie ma - powiedziała Edilean, patrząc na niego niewinnymi oczami.

Malcolm spojrzał na nich zszokowany, ale Tam się roześmiał.

- Ona nie zamierza jechać do Angusa.

Edilean spojrzała na niego ostro, bo taki właśnie był jej plan.

-Pojadę z tobą i będę cię chronił - powiedział Tam. - Nawet jeśli ten nowy kraj nie ma pojęcia, co to znaczy przestępczość.

Kiedy oświadczył, że będzie na nią czekał z osiodłanymi końmi z tyłu domu, zgodziła się niechętnie. Poszła na górę się ubrać. Spontanicznie weszła do pokoju Tama i otworzyła szufladę pod łóżkiem. Gdy miał dziewiętnaście lat, był nieco wyższy od niej, ale bardzo szczupły, więc jego ubrania powinny na nią pasować. Jeśli zamierzała wymknąć się z domu w środku nocy, nie mogła włożyć na siebie trzydziestu dwóch metrów jedwabiu.

Wszyscy siedzieli w sypialni razem z Harriet i Prudence, więc nikt nie zauważył, jak wymknęła się z domu.

Miała na sobie luźną białą koszulę, kamizelkę, która zasłaniała jej piersi, bryczesy i białe skarpetki. Na stopy naciągnęła swoje buty robocze, które były zrobione z czarnej skóry i miały duże, srebrne klamry. Włosy związała na karku w kucyk.

Kiedy dotarła do miejsca, w którym z niecierpliwością czekał na nią Tam, na jej widok szeroko otworzył oczy. Jednak spojrzała na niego tak, że nie śmiał nic powiedzieć. Gdy usadowiła się już w siodle na koniu, odezwał się:

- Dobry chłopiec! - i wyjechał z dziedzińca przed nią. Do tawerny jechali prawie godzinę. Gdy dotarli na

miejsce, okazało się, że pokój, w którym spał Angus, był zaryglowany od środka. Edilean powiedziała Tamowi, żeby ją podsadził, a ona dostanie się na piętro i wejdzie do środka przez strych. Stał więc na koniu i podniósł Edilean, by mogła chwycić linę, która zwisała ze strychu. Była pewna, że Tam dotykał jej pupy więcej razy, niż było potrzebne, ale tego nie skomentowała.

Złapała linę i zdołała się na niej podciągnąć do otwartych drzwi strychu. Musiała się bujnąć na linie w przód, a pod sobą usłyszała, jak Tam wstrzymał na chwilę oddech. Zdołała jednak dostać się do środka. Wylądowała na drewnianej podłodze i turlała się aż do drabiny.

- Nie jesteś tego wart - powiedziała, otrzepując się z kurzu.

Kiedy wysunęła nogę, by pozbyć się słomy, pomyślała, że podoba się jej, że nie ma na sobie gorsetu i długiej sukni. Upewniła się, czy nikt jej nie obserwuje, i zaczęła tańczyć na drewnianej podłodze, podnosząc nogi niemal do wysokości pasa.

- Edilean! - usłyszała z zewnątrz głośny szept Tama. - Co ty tam wyprawiasz? Słyszę tutaj, jak skaczesz.

Skrzywiła się i przerwała taniec, myśląc o dniach, kiedy Tam był w niej tak zakochany, że potrafił się w nią wpatrywać z zafascynowaniem. Teraz ją tylko poganiał.

Westchnęła, odwróciła się w stronę drabiny, zeszła na dół i podeszła na palcach do pokoju Angusa. Kiedy zobaczyła, że wszystkie konie zbliżyły się do drzwi w swoich boksach, żeby na nią popatrzeć, kusiło ją, żeby z nimi zostać. Powie Tamowi, że Angusa nie było. Może mu powie, że...

Wspomnienie ciała Jamesa Harcourta na podłodze w jej salonie przywołało ją do porządku. Drzwi pokoju Angusa były zamknięte i pomyślała, że zapuka, ale przestraszyła się, że ktoś może usłyszeć. Nie słyszeli tych wszystkich odgłosów, które dochodziły z jego pokoju, gdy się kochali, ale może on to zaplanował.

Przesunęła zasuwkę, otworzyła drzwi i weszła do środka, a chwilę później patrzyła na jego śpiącą twarz. Zapaliła świecę. Dobrze wiedziała, gdzie leży, co jeszcze bardziej ją rozzłościło.

- Angus! - powiedziała. Musisz wstać! - Kiedy nie zareagował, zbliżyła się do niego, a wtedy on wyciągnął swoje długie ramię i przyciągnął ją do siebie. Nim zdołała go powstrzymać, próbował ją pocałować, ale go odepchnęła. - Nie ma na to czasu! - powiedziała mu do ucha. - W moim salonie leży nieboszczyk.

- To pewnie ja - powiedział z zamkniętymi oczami. - Bo teraz na pewno jestem w niebie.

Nacisnęła mocniej, ale jego ramiona wciąż ją przytrzymywały.

-Przestań! Mówię poważnie. W moim domu jest James Harcourt. Martwy.

Angus otworzył oczy i spojrzał na nią.

- Harcourt?

- O, więc jednak mnie słyszysz.



- Słyszałem cię już, jak skakałaś na górze. Edilean, co innego strzelać do mnie, oczywiście, uważając, żeby nie trafić, a co innego kogoś zabić.

-Ty idioto! - powiedziała, odpychając go i stając obok łóżka. - Nie ja go zabiłam. Podparł się na łokciach.

- A wydawało mi się, że to ciebie bawi strzelanie do ludzi. No dobrze - powiedział. - Kto go zabił?

Edilean oparła ręce na biodrach.

- Co miałaś na myśli, mówiąc, że uważałam, by cię nie trafić? Próbowałam cię postrzelić, ale ty skakałeś w kółko. Jesteś gorszy niż nasze kozy.

-Kozy? - Angus przeciągnął rękami po twarzy. - Edilean, o czym ty gadasz?

- Chcę, żebyś mnie wysłuchał. Do tej pory jeszcze się to nie zdarzyło, ale wciąż próbuję. James Harcourt nie żyje, a jego krew sączy się na moją podłogę w salonie. Musimy się pozbyć ciała, więc Malcolm wysłał mnie po ciebie. Powiedział, że wiesz, co zrobić z każdą nielegalną, zakłamaną i złodziejską sprawą, jaka istnieje, więc będziesz wiedział, jak pomóc Prudence - co uczynić, by nie została powieszona.

Angus patrzył na nią w milczeniu przez kilka sekund, potem odrzucił koc na bok, wstał z łóżka i zaczął się ubierać.

- Prudence? Czy to jedna z twoich niewolnic?

- To są dziewczyny na kontraktach, a nie niewolnice. Ale ona nie jest u mnie zatrudniona. Powinieneś ją znać, bo szamotałeś się z nią w łóżku.

Angus jęknął, zakładając bryczesy.

- Znowu ta twoja zazdrość!

-Zazdrość?! - Edilean zacisnęła pięści. - Nigdy w życiu nie byłam o ciebie zazdrosna. Nie obchodzi mnie, ile miałaś kobiet.

- Czyżby? Więc dlaczego zatrudniłaś Tabithę? Czy przypadkiem nie po to, żeby trzymać ją z dala ode mnie?

- Ty próżny, zuchwały... - Chciała go kopnąć, ale się odsunął.  
Angus się uśmiechnął.

- Już mnie nigdy nie kopniesz.  
Edilean przyłożyła dłonie do twarzy, jakby płakała.

- Tak bardzo się boję. James... To było straszne. - Gdy Angus do niej podszedł, kopnęła go w piszczel, a on zwinął się z bólu.

- Kusi mnie, żeby cię za to przelożyć przez kolano i dać klapsa.  
- Spróbuj - powiedziała.

- To byłoby zbyt proste. - Przez chwilę patrzyli na siebie. - Kim jest Prudence? - odezwał się w końcu.

- Żoną Jamesa.

- Jego żoną? - Angus wyglądał przez chwilę na zdziwionego, a potem zrozumiał. - Ach tak. Jego żoną. Edilean uśmiechnęła się do niego chłodno.

- Zatem pamiętasz ją. Ja pamiętam, że nie pozwoliłeś mi na nią popatrzeć. Pozwoliłeś mi za to myśleć, że była tak piękna, że zazdrościłeś Jamesowi.

- Wcale nie! Spojrzała na niego.  
Angus walczył z uśmiechem.

- Być może tak. Chcesz mnie kopnąć w drugą piszczel? Nie leci z niej krew.

- Nie pozbędziesz się mnie, Angusie... Jak się teraz nazywasz?

- Harcourt. - Wzruszył ramionami. - To było prostsze niż wymyślanie nowego nazwiska. Idziemy? Czy chcesz tu zostać i dalej się kłócić?

- Nie chcę z tobą niczego robić.  
Angus otworzył przed nią drzwi, żeby wyszła pierwsza. W swojej ciasnej kwaterze nie widział za dobrze, w co Edilean jest ubrana.

- Co ty masz na sobie? - powiedział zszokowany.

- Ubranie Tama.

-O - powiedział chłodnym tonem - Tama. Czy wciąż u ciebie mieszka?

- Pytasz, jakbyś nie wiedział wszystkiego o moim życiu - powiedziała Edilean, gdy Angus odsuwał zasuwę w drzwiach stodoły. Tam czekał tuż przy drzwiach i trzymał lejce konia Edilean.

Angus spojrzał na Tama.

- Jeśli to zrobię, chcę, żebyście powiedzieli mi całą prawdę.

- Złożyliśmy obietnicę pani Prudence, ale myślę, że teraz już nas nie obowiązuje.

Edilean włożyła stopę w strzemień, ale Angus złapał ją w pasie i postawił na ziemi.

- Co ty...? - zaczęła, ale przerwała, bo Angus usiadł w siodle i wyciągnął do niej rękę.

- Wolę jechać z Tamem - powiedziała. Angus zaczął schodzić z konia.

Edilean zaklęła pod nosem i podała mu rękę. Podciągnął ją na siodło przed sobą. Wyruszyli i w ciągu zaledwie dwóch sekund Angus zaczął jej szeptać do ucha.

-Tego ranka zostawiłem się, bo James zjawił się w tawernie. Rozwiesił listy gończe. Nie chciałem, żebyś kochała mężczyznę, który ma zostać stracony.

- Czy to ma sprawić, że ci wybaczę? - Edilean próbowała się wyprostować i trzymać z dala od jego dużego, przyjemnego ciała. Miała na sobie jedynie bawełnianą koszulę i kamizelkę, a na dworze było zimno.

- Myślałem, że jeśli dowiesz się, dlaczego cię opuściłem tamtej nocy, spojrzysz na mnie przychylniej.

Czuła jego ciepły oddech na swojej twarzy, dobrze pamiętała jego słodki zapach.

-Czy mam się dobrze poczuć, bo zadecydowałeś w jednej chwili o mojej przyszłości? Nie pytając mnie

nawet, co *ja* chcę zrobić? Spędziłeś ze mną miłe chwile, a potem zostawiłeś, żebym zgnęła! Tabitha pracowała na ulicy i *nigdy* w życiu nikt jej tak nie potraktował. Angus wyprostował się i odsunął od niej.

- Powiedziałaś jej o mnie?

- O tak.

- Powiedziałaś Tabicie, jednej z twoich dziewczyn, o nas?

W jego głosie słychać było niedowierzanie. Edilean powiedziała z uśmiechem.

- Powtórzyłam jej każde słowo. I, dla twojej informacji, Tabitha jest teraz moją przyjaciółką. Od czasu do czasu musiałam ją wyciągać z więzienia. Musiałam przez rok zabierać jej pieniądze z pensji, żeby spłacić ludzi, których okradła. Jeśli pominąć to jej dziwactwo, jest całkiem miłą towarzyszką. Wie wszystko na temat lisowatych mężczyzn.

- Lisowatych? Aaa, od lisa.

- Kłamliwych, oszustów... Angus westchnął.

- Rozumiem już. Powiedz mi, co się stało z Jamesem - o ile potrafisz się na chwilę oderwać od recytowania moich wad.

- To nie będzie proste. W końcu miałam sporo czasu, żeby zastanawiać się nad twoimi wadami.

- No dobrze, miałaś mi powiedzieć więcej o Harcourcie i jego żonie. Nic nie wiem na ten temat.

- Oprócz tego, że ona go zabiła.

- Tak, to wiem, ale dlaczego to zrobiła?

Edilean odwróciła się i spojrzała na niego znacząco.

- No dobrze. Wiem już, o co chodzi. On sobie na to zasłużył. Obawiam się, że muszę się z nią zgodzić. Gdzie ona teraz jest?

-Z Shamusem.

-Z...? - na twarzy Angusa widać było przerażenie. - Zostawiłaś tę przerażoną kobietę z Shamusem?

-Prudence zastrzeliła Jamesa, a potem zaczęła go kopać i Shamus był jedynym wystarczająco silnym mężczyzną, żeby ją przytrzymać. Ale przypuszczam, że ty wiesz wszystko na temat jej rozmiarów i kształtów, w końcu spędziłaś z nią trochę czasu w łóżku.

- I przeżyłem, żeby o tym opowiedzieć - powiedział Angus pod nosem.

-Co?

- Nic. Myślę tylko, jak pozbyć się ciała w tak wielkim mieście jak Boston. Gdzie go postrzeliła?

- Mówiłam ci, że w salonie.

- Nie! W które miejsce na ciele?

- W głowę. W sam środek. Doskonały strzał.

- Cieszę się, że nie strzelała do mnie - wymamrotał Angus.

- Czy to znaczy, że według ciebie ona strzela lepiej ode mnie?

- Nie, moja droga, nigdy bym tak nie pomyślał. Edilean, dlaczego zostawiłaś tę biedną, przerażoną kobietę z takim zabijaką jak Shamus?

- Wiesz co, jesteś chyba jedyną osobą, jaką znam, która uważa, że Shamus jest zły. Co ci takiego zrobił? Poniżył cię, gdy byliście dziećmi?

Była bardzo blisko prawdy, jednak Angus nie odpowiedział na pytanie.

Pierwszą rzeczą, jaką usłyszeli po przekroczeniu progu drzwi, był śmiech. Biorąc pod uwagę okoliczności, śmiech był mało odpowiedni. Angus spojrział na Edilean pytająco.

Wzruszyła ramionami.

- Myślę, że to miłość. Wydaje mi się, że jest wszędzie wokół mnie, nie dla mnie, ale wokół mnie. Otacza mnie. Jak choroba, którą nie mogę się zarazić.

Angus przewrócił oczami i ruszył w stronę pokoju, w którym trzy tygodnie wcześniej Edilean omal go nie zastrzeliła. Gdy ona skierowała się do kuchni, skąd dochodził śmiech, chwycił ją za rękę.

- Nie chcę widzieć... go znowu.

-Jeśli chcesz, żebym ci pomógł, musisz ze mną zostać.

- A to dlaczego?

- Ponieważ - jeśli James Harcourt nie żyje - planuję zrobić wszystko, żebyś wybaczyła mi każdą krzywdę, którą ci wyrządziłem.

Te słowa zaparły jej dech w piersiach, ale wołała umrzeć, niż mu o tym powiedzieć.

- Nigdy ci nie wybaczę - powiedziała. Angus się uśmiechnął.

- To śmieszne, jak mówisz jedno, a twoje oczy - coś zupełnie innego.

- Pociągnął ją do pokoju.

Na podłodze naprawdę leżał James Harcourt z raną postrzałową pośrodku czoła. Pod jego głową znajdowało się pokryte woskiem zielone płótno.

- Harriet musiała je tam położyć - powiedziała Edilean z uśmiechem. - Narzekałam, że podłoga zostanie zniszczona, więc ją osłoniła.

- Myślę, że powinnaś okazać trochę szacunku zmarłemu - powiedział Angus, spoglądając na Jamesa.

- Nie jemu. Wiedziałaś, że James szantażował Harriet?

- Niedawno się o tym dowiedziałem, ale nie znam szczegółów. - Angus pochylił się, żeby obejrzeć ciało. - Próbowałem się dowiedzieć... - Przerwał mu głośny śmiech dochodzący z kuchni. - Kto tam jest?

- Nie jestem pewna, ale podejrzewam, że to Malcolm z Harriet i Shamus z Prudence.

Przez chwilę Angus otwierał i zamykał usta.

- I tak po prostu się dobrali?

- Dlaczego nie? - spytała Edilean. - To przecież zupełnie normalne. Co więcej, poznałam ostatnio młodą wdowę, która idealnie by pasowała do Tama. Jest od niego kilka lat starsza, ale myślę, że by się polubili. Zamierzam ją zaprosić do siebie. Wiem, że Tam wraca do Szkocji, żeby przewodzić klanowi, ale może ona zechce pojechać z nim.

- I będą żyli w tej starej baszcie? Bez szyb w oknach? Będzie chciała opiekować się ponad dwiema setkami ludzi, którzy należą do klanu McTernów?

- Nie wiem - stwierdziła Edilean. - To bardziej mi pasuje do Harriet. Matkuje wszystkim dziewczętom. Ona... - Edilean otworzyła szeroko oczy.

Angus uśmiechnął się, bo wiedział, o czym myśli.

- Mówisz, że Malcolm lubi Harriet?

- Byłeś świadkiem ich pierwszego spotkania, więc pewnie widziałeś, jak na siebie patrzyli.

- Masz na myśli dzień, kiedy do mnie strzelałaś? Przepraszam najmocniej, ale byłem wtedy skoncentrowany na czymś innym i nie zauważyłem, że Harriet patrzy na mojego wuja z miłością.

Zignorowała jego złościwości.

-Harriet i Malcolm są nierozłączni. Poszłaby za nim, nawet jeśli zamierzałby zbudować dom na Księżycu.

- Myślę, że to dobre określenie dla baszty McTernów. Angus stał i znowu spoglądał na Jamesa. -Najpierw musimy pozbyć się ciała i upewnić, że

pani Harcourt nie zostanie oskarżona o morderstwo. Gdy to zrobimy, możemy planować resztę.

-Mianowicie jak wysłać Harriet i Malcolma do Szkocji, a Tama zatrzymać tutaj?

- Myślmy tak samo - powiedział Angus, uśmiechając się do niej z miłością.

- Nie - powiedziała. - Gdy o tym dłużej pomyślę, wydaje mi się, że nie jest to jednak dobry pomysł. Harriet i Malcolm są już za starzy, by mieć dzieci, więc kto wszystko odziedziczy?

Spojrżeli na siebie i powiedzieli jednocześnie:

- Kenna.

-Dobrze widzieć, że oboje zmieniliście zdanie - powiedział Malcolm, stając w drzwiach.

Edilean spojrzała na Angusa, jakby chciała go zapytać, ile z ich rozmowy słyszał Malcolm.

-My potrafimy zmienić wszystko - powiedział Angus. - Ale tobie nie wybaczę. Nie powiedzieliście mi, dlaczego tak naprawdę tu przyjechaliście. Gdybyście to zrobili, być może mógłbym zapobiec tragedii.

-I jak byś niby to zrobił? - zapytał Malcolm niewzruszony. W rękę trzymał duży kufel z piwem i wyglądał, jakby wypił ich już kilka.

- Wywiózłbym panią Harcourt z tego kraju - odrzekł Angus.

-Ale ona by nie wyjechała, dopóki nie zrobiłaby tego, po co tu przybyła.

- Czy właśnie przyznałeś się, że pomogłeś jej go zabić?



Malcolm wzruszył ramionami.

- Nie planowała tego zrobić, ale zrobiła - i wiem, dlaczego. Powinieneś wysłuchać całej jej historii. Ty opuściłeś Szkocję z panną Edilean i śmialiście się, że udaremniliście zdradzieckie plany Harcourta, ale zostawiliście panią Prudence na pastwę jego gniewu. A bardzo mu się nie podobało, że pokrzyżowaliście jego plany, oj bardzo. No dobrze, a co zamierzacie zrobić z jego ciałem?

- Porąbać je i wynieść w kawałkach.

Edilean zapało dech w piersiach i położyła dłonie na szyi, ale Malcolm się roześmiał.

- Przyniosę piłę.

- Powiedz Tamowi, żeby przygotował powóz. - Spojrzał na Edilean. - Masz jeszcze te ciężkie skrzynie, w których było transportowane złoto?

Przytaknęła głową.

- Są na poddaszu.

-Więc powiedz Shamusowi, żeby zniósł jedną z nich. - Spojrzał na Malcolma. - Czy Prudence jest w stanie jechać w powozie i rozmawiać? Czy upiliście ją do nieprzytomności?

Malcolm spojrzał na kuchnię i ściszył nieco głos.

-Ty jej nie znasz, prawda, chłopcze? Ona może wypić więcej niż Shamus.

Angus uniósł brwi tak wysoko, że prawie zniknęły w jego włosach.

- Przypuszczam, że teraz żałujesz, że się z nią nie ożeniłeś - wymamrotała Edilean i poszła za Malcolmem.

Ale Angus chwycił ją za ramię, przyciągnął do siebie i zaczął ją całować. W tych pocałunkach wyrażała się tęsknota i wszystkie uczucia, z jakimi Angus borykał się przez ostatnie cztery lata. Gdy przerwał, jej stopy ledwo dotykały podłogi. Cała się w niego wtuliła.

- Chciałbym coś wyjaśnić między nami - powiedział. - Kochałem cię chyba przez całe życie. Od momentu,

w którym cię ujrzałem, nie potrafiłem już bez ciebie żyć. W Glasgow nie umiałem cię opuścić.

- Edilean - wyszeptał z ustami przy jej szyi. - Przepraszam, że odszedłem od ciebie po wspólnie spędzonej nocy. Musiałem to zrobić. W każdej chwili mogłem zostać aresztowany. Gdybym z tobą został, złapaliby mnie, a co ty byś wtedy zrobiła?

- Została przy twoim boku - wyszeptała z zamkniętymi oczami, obejmując go za szyję.

-Właśnie - powiedział. - Musiałabyś patrzeć, jak zabierają mnie do więzienia... albo na szubienicę. A potem...

- Czy moglibyście z tym poczekać? - spytał Tam, stając w drzwiach.

- Jesteś zły, bo nie masz swojej kobiety - powiedział Angus ciągle wpatrzony w Edilean.

-Gdybym jednak miał, to na pewno chciałbym ją ochronić, żeby nie została schwytana z trupem na podłodze.

Angus pocałował Edilean jeszcze raz i postawił na podłodze.

- Idź! - powiedział do niej. - Powiedz Shamusowi, żeby zniósł skrzynię. - Spojrzał na Tama, który zmarszczył brwi. - Czy powóz jest już gotowy?

- Od godziny - odparował Tam.

- Dobrze, więc zaproś do niego kobiety.

- Nie sądzę... - zaczął Tam, ale Angus mu przerwał.

- Ja tu jeszcze dowodzę i nie pytałem cię o zdanie. Zabierz kobiety do powozu, i to szybko.

Tam jeszcze przez moment się wahał, a potem pobiegł do kuchni.

Kiedy Angus znalazł się sam w pokoju, spojrzał na ciało Jamesa Harcourta. Razem ze śmiercią jego i wuja Edilean cały strach, który towarzyszył mu przez tak długi czas, zniknął. Nikt więcej nie zaświadczy, że Angus ukradł złoto... i Edilean.

Wydawało mu się, że przez większość życia musiał uciekać i się ukrywać. To nie była prawda, ale tak się czuł. Teraz był wreszcie wolny. W końcu on i Edilean będą mogli być razem - jeśli go zechce, oczywiście. Uśmiechnął się na tę myśl. Jej umysł był wciąż na niego zły, ale przed chwilą dowiodła, że ciało już nie.

Niemal godzinę zeszło im z zapakowaniem ciała Jamesa do skrzyni i przeniesieniem go na tył powozu. Malcolm i Shamus siedzieli z przodu i powozili, Tam usadowił się z tyłu, Angus w środku, obok niego Edilean, a naprzeciwko nich siedziały Harriet i Prudence. Kiedy Angus wyjawiał Malcolmowi nazwisko i adres człowieka, do którego mieli jechać, Malcolm się uśmiechnął.

- To ten chłopak, któremu ocaliłeś życie? - spytał.

- Tak - odpowiedział Angus. - Matthew Aldredge. Jest teraz w Bostonie i chodzi tu do szkoły.

- Chce zostać lekarzem? - spytał Malcolm. Angus przytaknął głową.

- On będzie wiedział, co zrobić z trupem. Angus wszedł do środka i usiadł obok Edilean.

W powozie doszło do krótkiej sprzeczki, kiedy Harriet powiedziała, że Edilean nie może pokazywać się publicznie w męskim stroju.

- Twoje... twoje nogi są widoczne! - powiedziała.

- Tak, są. - Edilean wyciągnęła nogę ubraną w za duże bryczesy i przyjrzała się jej. - Ale czuję się w nich wspaniale. Myślę, że zetnę włosy i będę cały czas chodziła ubrana jak chłopak.

- Jesteś na to zbyt piękna - powiedziała Prudence. - To nie zadziała. - Powaga jej głosu sprowadziła wszystkich na ziemię.

- Edilean może zostać w powozie i nikt jej nie zobaczy - powiedział Angus, gdy wyjeżdżali z dziedzińca między domem a powozownią. Oparł się o siedzenie, spojrzął na Prudence w półmroku i powiedział:

- Chciałbym usłyszeć twoją historię.

Zacząła od przeprosin za swoje zachowanie, kiedy pierwszy raz się spotkali.

- Byłam nieszczęśliwa z powodu małżeństwa i myślałam, że jesteś jednym z wierzycieli Jamesa.

Angus wzruszył lekceważąco ramionami i zignorował spojrzenie Edilean. To kolejna rzecz, którą będzie musiał jej wyjaśnić.

Wciąż nie mógł się przyzwyczaić do wyglądu Prudence. Była naprawdę ogromną kobietą o męskiej urodzie, miała duże ręce i szerokie barki. Kobiece były w niej jedynie grube kasztanowe włosy.

Harriet wzięła Prudence za rękę i wtedy dotarło do Angusa, że to jej szwagierka i jednocześnie przyjaciółka.

- Myślę, że to ja powinnam zacząć - powiedziała Harriet, spoglądając na Edilean. - Pamiętasz, jak cztery lata temu wróciłaś ze spotkania z Tabithą?

- Spotkania? - spytała Edilean. - Masz na myśli, że stłukłam ją prawie na śmierć, a potem spędziłam noc... - spojrzała na Angusa. - Z całą pewnością pamiętam tę noc. Byłaś potem nerwowa i reagowałaś podskokami na każdy dźwięk.

- To dlatego, że dzień wcześniej przyjechał James i pokazał mi dokumenty, z których wynikało, że jesteś jego żoną.

-Jego... kim? - spytała Edilean. - Nigdy za niego nie wyszłam.

- Wiem, ale miał akt ślubu z twoim nazwiskiem. Powiedział, że pójdzie do prawnika i powie, że wzięliście ślub w Anglii, a ty użyłaś jego nazwiska i złota, żeby uciec do Ameryki ze swoim kochankiem.

- To by nie przeszło - powiedziała Edilean. -Miał też pisemne potwierdzenie, że ty i Angus

podróżowaliście jako pani i pan Harcourt. I że wciąż używasz tego nazwiska.

- Ale... - zaczęła Edilean.

-Zyskał też poparcie twojego wuja - powiedziała Prudence. - Podobno miał list, w którym twój wuj potwierdził, że jesteś żoną Jamesa Harcourta.

Edilean opadła na oparcie. Nie była w stanie pojąć, jak można tak kłamać.

Angus wziął ją za rękę.

- A ty? - zwrócił się Angus do Prudence. - Co się działo z tobą po tym, jak się spotkaliśmy w nocy?

- Wróciłam do domu ojca. Cieszę się, że mogę teraz powiedzieć, że był szczęśliwy z powodu mojego powrotu. Został sam z kilkoma służącymi, od których nie mógł się doprosić przyzwoitego posiłku. Zrobiłam ze wszystkim porządek i nigdy nie rozmawialiśmy o moim mężu ani o tym, co się stało.

Angus spojrzał na Harriet.

- A ty płaciłaś Jamesowi?

- To była jedyna rzecz, jaka mi przyszła do głowy. -Dlaczego mi nie powiedziałaś? - spytała Edilean. - Poradziłabym sobie z nim.

- Czułaś się tak nieszczęśliwa z powodu wydarzeń z tamtej nocy - Harriet spojrzała na Angusa. - Nie chciałam dokładać ci zmartwień. Poza tym byłaś pochłonięta swoim pomysłem na firmę, wtedy dopiero zaczynałaś ją rozkręcać. Kolejny kłopot był ci niepotrzebny.

- Więc zamiast tego płaciłaś mu - powiedziała Edilean. - Jak to robiłaś?

Angus ścisnął lekko rękę Edilean, ale ona nie przestawała patrzeć na Harriet.

-Zrobiłam kilka poprawek w księgach rachunkowych. To nie było trudne.

-Jak dużo mu dałaś? - spytała Edilean. - Jakakolwiek by to nie była suma, i tak nie wystarczyłaby Jamesowi. On uważał, że wszystko mu się należy.

- O liczbach możemy porozmawiać później - powiedział Angus, patrząc na Prudence. - Chciałbym się dowiedzieć, jak to się stało, że znowu wplątałaś się w tę sprawę i jakim cudem zaangażowała się w to wszystko moja rodzina.

- James mnie zabił - powiedziała Prudence. Angus i Edilean spojrzeli na nią zdziwieni. Oczy Harriet wypełniły się łzami.

- To wszystko moja wina. - Spojrzała na Edilean. - Masz rację co do pieniędzy. James cały czas chciał więcej i więcej. Ja... ty płaciłaś czynsz za jego mieszkanie w Nowym Jorku i kupowałaś mu ubrania. Płaciłaś też rachunki za alkohol. Ty...

- Jak długo? - spytała Edilean.

- Aż stwierdziłam, że dłużej tego nie znoję. Trzy lata.

- Nawet nie chcę myśleć, jaka to była suma - powiedziała Edilean. - Czy to przez Jamesa nasze dochody spadły w trzecim roku?

- Tak - powiedziała Harriet, a łzy spływały jej po policzkach. - Edilean, tak bardzo mi przykro. Zaufałaś mi całkowicie, a ja cię zdradziłam. Ja...

- Ty ją ocaliłaś - powiedział Angus zniecierpliwiony. - W jaki sposób James...? - Spojrzał na Prudence i ściszył głos. - W jaki sposób cię „zabił”? I dlaczego? Byłaś przecież w Anglii, więc jaką krzywdę mu wyrządziłaś?

- Kiedy przestałam dawać pieniądze Jamesowi - ciągnęła Harriet - możecie sobie wyobrazić, jak się wściekł. Bardzo się pokłóciliśmy, a on przysiągł, że mu za to zapłacę. Powiedział, że pojedzie do wuja Edilean i poprosi go o pomoc. Przypominam ci, że Edilean była pod opieką wuja, gdy z tobą uciekła.

- I pojechał do niego? - spytał Angus.

- Tak - powiedziała Prudence. - Nie znam szczegółów tego spotkania, ale myślę, że Lawler go wyśmiał.

- Cały on - powiedział Angus.

- Wiem na pewno - mówiła dalej Prudence, patrząc na Edilean - że Lawler powiedział Jamesowi, że nic nie może zrobić, bo przecież wziął ślub ze mną.

- Pokaż im - powiedziała Harriet, patrząc na Prudence.

Po chwili wahania odwinęła z szyi szal. Edilean jęknęła na widok blizny na jej szyi. Była głęboka i czerwona, ciągnęła się prawie wokół całej szyi.

- Tego dnia byłam na farmie przy domu - powiedziała Prudence. - W nocy urodziło się cielętko. Wracałam właśnie do domu, gdy zobaczyłam dwóch mężczyzn pędzących na koniach. Zeszłam im z drogi, ale oni podjechali tak blisko, że upadłam na pobocze. Usłyszałam, że jeden z nich zsiada z konia. Krzyknęłam, żeby uważali, jak jeżdżą.

Harriet ścisnęła lekko dłonie Prudence.

- Ten mężczyzna był ogromny, większy nawet niż mój Shamus.

Na to wyznanie Angus ścisnął mocniej dłoń Edilean, ale nie dał nic więcej po sobie poznać.

-On... On... - Prudence przestała mówić i odwróciła głowę.

-Mężczyzna założył jej pętlę na szyję i zaczął dusić - powiedziała Harriet. - Zaciskał pętlę, dopóki Pru nie zemdląca. On myślał, że nie żyje. - Harriet nabrała powietrza. - A mój brat siedział na koniu i patrzył na to wszystko.

Edilean zapało dech w piersiach.

- Bardzo mi przykro - powiedziała do Prudence.

- To moja wina. Byłam zauroczona Jamesem, bo różnił się od całej reszty. Był jedynym mężczyzną, który się do mnie nie zalecał. Gdybym...

-Nie możesz się za nic winić - powiedziała Harriet. - Mój brat był okropnie zepsuty już jako dziecko. Matka używała go jako broni przeciw ojcu. - Machnęła ręką. - Nieważne.

- Doszłaś do siebie - powiedział Angus.

-Tak, ale tylko przez przypadek. Zapomniałam wziąć ze sobą ciasto, które żona farmera upiekła dla mojego ojca. Wyjechała więc za mną, próbując mnie dogonić swoim małym powozikiem. Myślę, że dlatego James i ten drugi nie zostali dłużej i nie upewnili się, że nie żyję. Musieli ją usłyszeć, bo gdy dojechała do mnie, ich już nie było. - Nabrała powietrza. - Po tym zdarzeniu przez trzy miesiące mogłam pić jedynie płyny i jadłam tylko papki. A głos odzyskałam w pełni dopiero rok później.

Harriet popatrzyła na Angusa.

-Tak wielkie przeżycie spowodowało atak serca u jej ojca.

- Po jego śmierci - mówiła teraz Prudence - musiałam sprzedać wszystko, by spłacić długi. Dom, farma

- wszystko zostało sprzedane. Moja rodzina mieszkała w tamtym miejscu od czterystu lat i wszystko przepadło.

- Więc przyjechałaś do Ameryki, żeby odnaleźć Jamesa - powiedział Angus.

- Nie. Najpierw pojechałam do twojego wuja - zwróciła się do Edilean.

-Ale dlaczego? Nie sądziłaś chyba, że ci pomoże. On nie był człowiekiem, który wierzy w sprawiedliwość.

Kiedy Prudence nie odpowiadała na pytanie, odezwał się Angus:

- W jaki sposób się o nim dowiedziałaś?

- To było tego dnia - powiedziała Prudence, potrząsając głową - tego dnia, w którym wszystko się zmieniło.

- Spojrzała na Angusa tak, że prawie się uśmiechnął, ale Edilean obserwowała go uważnie, więc tego nie zrobił. Prudence miała na myśli dzień, w którym Angus i Edi-



lean udaremnił ucieczkę Jamesa ze złotem do Ameryki. - Spałam przez cały dzień i obudziłam się, gdy tylko James wszedł do środka. Zataczał się jeszcze nieco, bo ciągle był pod wpływem środka nasennego, ale był na tyle przytomny, by wpaść w złość. Miał na sobie jedynie bieliznę. - Prudence przystawiła dłoń do ust, żeby ukryć chichot. - Zostało mu jedynie to, co miał na sobie. Reszta jego rzeczy popłynęła statkiem i na tobie. Prudence spojrzała na kamizelkę Angusa.

- Myślę, że to była jego ulubiona.

- Naprawdę? - spytała Edilean. - Mnie też się najbardziej podobała. Ale zawsze podobał mi się gust Jamesa.

- Wszystko kupił na twoje konto - powiedziała Prudence.

- Wiem, widziałam rachunki, ale nie musiałam ich spłacać.

-Co zrobił, gdy się dowiedział, że statek odpłynął? - spytał Angus.

- Zwariował ze wściekłości. Przecież wszystko tak dokładnie zaplanował...

- Powiedział ci, co zrobił? - spytał Angus.

- Nie od razu i nie mówił tego bezpośrednio do mnie - Prudence przygryzła wargi tak, że nie było ich widać, a broda dotykała teraz prawie czubka jej nosa. - Wściekał się, że musi poślubić coś takiego jak ja, żeby zdobyć złoto tej piękniejszej. A ty - spojrzała na Angusa - ty wszystko mu ukradłeś. James powiedział, że jestem...

- Myślę, że wszyscy potrafimy zgadnąć, co ci powiedział James - powiedziała głośno Edilean. - Odeszłaś od niego tego dnia?

-Tak. Zamówiłam dyliżans i wróciłam do ojca. Przez kolejne trzy lata nie miałam żadnych wieści od Jamesa, aż do dnia, w którym omal nie zostałam zabita.

A on tylko siedział na koniu i uśmiechał się, patrząc na moją krzywdę.  
-Ale gdy doszłaś do siebie, pojechałaś do Lawlera - powiedział Angus.

- Chciałam go zapytać, czy wie, gdzie ty jesteś -powiedziała do Edilean.

-Ja? - spytała i poruszyła się niespokojnie. Była w stanie pokonać Tabithę, ale gdyby ta kobieta ją zaatakowała, na pewno by z nią przegrała.

Angus delikatnie ścisnął dłoń Edilean.

- Podejrzewam, że szukałaś czegoś, co miała Edilean. Edilean nie odezwała się, ale usiadła wyprostowana.

Bizuteria. To o nią chodziło Prudence. Ale to było tak dawno temu. Angus zabrał ją ze sobą tej nocy, której ją opuścił.

- To, czego chcesz, leży bezpieczne w bankowym depozycie, tu, w Bostonie - powiedział Angus.

-Co? - powiedziała Edilean. - Przecież dałam to tobie. Chcesz mi powiedzieć, że po tym wszystkim, co zrobiłam, żeby odzyskać biżuterię ze złodziejskich rąk Tabithy, ty złożyłeś ją w banku, zamiast ją sprzedać?

- Nigdy nie należała do mnie - powiedział Angus. -Jak mogłem ją sobie przywłaszczyć?

- Możecie mi powiedzieć, o czym mówicie? - wtrąciła Harriet.

- Cały komplet jest bezpieczny? - spytała Prudence, a gdy Angus przytaknął głową, zaczęła głośno płakać. -Nie została sprzedana? Nie dorwał jej James, żeby spłacić swoje hazardowe długi? I ciągle ją masz?

Shamus przez okienko zajrzał z góry do środka i spojrzał wprost na Angusa.

- Spróbuj ją zasmucić, a rozerwę cię na strzępy.

- Wszystko w porządku, najdroższy - powiedziała Prudence, chlipiąc i wydmuchując nos w chusteczkę, któ-

ra dała jej Harriet. - Dobrze się czuję. Później ci wszystko opowiem. Shamus rzucił Angusowi jeszcze jedno ostrzegawcze spojrzenie i odwrócił się.

- Angus sięgnął ręką między obie kobiety i zamknął okienko. Prudence chwyciła jego dłoń.

- Jesteś dobrym człowiekiem.

- Czasami - zamruczała Edilean.

- Bizuteria? Cały komplet biżuterii? -Naprawdę chciałabym się dowiedzieć, o czym wy

wszyscy mówicie - dopytywała Harriet, a Edilean odparła:

- Z brylantów. Prudence przytaknęła.

- Ojciec powiedział mi o niej tuż przed śmiercią. Nie wiedziałam, że wciąż ją miał - i bank też o tym nie wiedział. Powiedział, że trzymał ją jako prezent ślubny dla mnie. - Wydmuchała nos. - Mógł sprzedać biżuterię i spłacić większość długów, ale nie zrobił tego. Ocalił ją dla mnie i w tajemnicy umieścił w skrzyni. Nie chciał, żebym zobaczyła ją przed ślubem, bo bał się, że James ją ukradnie. Dobrze zgadł, że James nie zajrzy nawet do mojej skrzyni. Nie było między nami bliskości małżeńskiej.

- Kiedy załatwimy sprawę z ciałem, oddam ci cały komplet - powiedział Angus. - Brakuje kolczyka i bransoletek, ale...

-Ja mam pozostałe części - powiedziała Edilean i wszyscy spojrzeli na nią. - Odnalazł je mój lokaj. Mężczyzna, który ukradł je Tabicie, potem je sprzedał.

-A dlaczego chciałaś odzyskać pozostałe części? - spytał Angus. - Gdybyś mnie nienawidziła, nie chciałabyś ich mieć.

Edilean patrzyła na Prudence i nie odpowiedziała mu.

-Podejrzewam, że spotkałaś Malcolma, gdy pojechałaś do mojego wuja.

- Tak - powiedziała Prudence i jej twarz się rozluźniła. - Spotkałam też Shamusa. Wiedział o tobie dość dużo, dokąd odpłynęłaś i z kim, wiedział też o złocie w skrzyniach. No właśnie! - powiedziała.

- O co chodzi? - spytała Harriet.

- Skrzynie ze złotem. James nie mówił o niczym innym, gdy się dowiedział, że odpłynęłaś bez niego, a teraz... Teraz...

- On jest w jednej ze skrzyń - powiedział szeptem Angus. - Trzeba uważać na to, czego się pragnie.

- Tam, Shamus i Malcom mieli ci pomóc - powiedziała Edilean.

- Tak - powiedziała Prudence. - Miałam trochę pieniędzy po sprzedaży posiadłości i opłaciłam naszą podróż do Ameryki.

- Więc płynęłaś statkiem razem z Shamusem? - spytała Edilean.

- Tak - powiedziała Prudence i cała się zarumieniła.

- To wspaniale - odparła Edilean.

-To dziwne - wymruczał Angus i odsunął swoją nogę od Edilean, żeby nie zdążyła go kopnąć.

- On jest takim dobrym człowiekiem, a zawsze był źle traktowany. Shamus chce zacząć wszystko od nowa w miejscu, w którym ludzie nie będą go oceniać po uczynkach jego ojca.

- I dlatego poluzował popręg przy siodle? - mruknął Angus pod nosem.

- On *nigdy* by nie zrobił podobnej rzeczy! Jest miłym i rozsądnym mężczyzną. - Prudence spojrzała na Angusa, dając mu do zrozumienia, że Shamus mówił jej o *nim*.

Angus popatrzył na Edilean, szukając w niej współczucia, ale ona zawsze lubiła Shamusa. Angus odsłonił skórzaną zasłonkę i wyjrzał na zewnątrz.

- Jesteśmy prawie na miejscu. - Spojrzał znowu na Prudence. -  
Opowiedz, jak doszło do tego, że zastrześliś Jamesa.

Wszyscy w powozie milczeli, a ich oczy były skierowane na Prudence.

-Nie chciałam - zaczęła. - I byłam... Shamus i ja byliśmy...

- W pokoju Cuddy'ego, nad powozownią - powiedziała Harriet zniecierpliwiona. - Wszyscy o tym wiemy, a tak przy okazji, myślę, że za dużo płacisz Cuddy'emu za wynajem pokoju. - Harriet spojrzała na Edilean. - Od kiedy pomógł ci tamtej nocy, gdy ty i...- przerwała na chwilę. - W każdym razie myślę, że Cuthbert ma zbyt dużo swobody.

-Czy to on zdefraudował półroczne dochody? - odgryzła się jej Edilean.

- Zrobiłam to, żeby... - zaczęła Harriet, ale Angus im przerwał.

- Ustalcie to później. Wprowadzam zasadę, że nie wolno się kłócić, gdy w tym samym powozie jest nieboszczyk. A teraz, pani Harcourt, coś pani mówiła?

- Proszę, nie mów tak do mnie - powiedziała Prudence. - Nie znoszę tego nazwiska. Będę szczęśliwa, mogąc nosić nazwisko Frazier, po Shamusie. My...

Angus spojrzał na nią znacząco.

- No tak, wracajmy do strzelania. Wyjrzałam i zobaczyłam światło w kuchni. Pomyślałam, że to Harriet i że może coś się stało, więc weszłam do środka. Ale gdy byłam na miejscu, zapaliło się światło w salonie. To był James. Pakował do torby srebrne świeczniki. Podejrzewam, że mnie usłyszał, bo się odwrócił, a w dłoni trzymał pistolet.

Powiedział:

- Ale ty przecież nie żyjesz.

Spróbowałam szybko coś wymyślić i powiedziałam:

- Tak, i teraz przyszedłam zabrać cię ze sobą do grobu. Powiedział:  
- Zabierzesz, i to piekielnie szybko, po czym wymierzył we mnie.  
Rzuciłam się na niego, szamotaliśmy się przez chwilę, pistolet  
wystrelił, a on upadł na podłogę. Martwy. Wtedy chyba krzyknęłam.

Wszyscy przez chwilę milczeli, patrząc po sobie. Każdy zdawał sobie  
sprawę, że historia była zmyślona, ale nikt nie odważył się powiedzieć  
tego głośno. Mocowanie się z bronią nie kończy się dziurą pośrodku  
czoła. Może się zdarzyć, że ktoś zostanie postrzelony w brzuch, ale nie  
w głowę. Poza tym wszyscy wiedzieli, że Prudence trzymała w rękach  
pistolet, który należał do Cuddy'ego.

Harriet i Edilean patrzyły na Angusa w oczekiwaniu, co powie.

- Było tak, jak myślałem - powiedział. - To była samoobrona.

- No pewnie, że tak - powiedziała Harriet i spojrzała na Edilean, która  
stwierdziła:

- Nie mogło być inaczej.

Wszyscy spuścili głowy w obawie, że ktoś zobaczy ich wątpliwości.

Angus był zadowolony, gdy powóz się zatrzymał.

- Jesteśmy na miejscu. Myślę, że będzie lepiej, jeśli wejdę do środka i  
pogadam z nim sam na sam. Znamy się, ale nie aż tak dobrze, i  
obawiam się, że może przeżyć szok. Załatwię to, a potem będziemy  
mogli wszyscy wrócić do domu. Zgoda?

Kobiety się zgodziły i zostały w powozie, a Angus wysiadł. Kiedy  
były już same, Edilean spojrzała na pozostałe panie i zapytała:

- Która wysiądzie pierwsza? - To było pytanie retoryczne: ledwo  
skończyła mówić, a już była w połowie na zewnątrz. Prudence ze  
względu na swój rozmiar wyszła

druga, a Harriet - ostatnia, bo musiała jeszcze poprawić włosy i ubranie, by wyglądać, jakby wypełniała misję, która nie miała nic wspólnego z tym, co rzeczywiście robili.

Harriet spojrzała na Edilean i zaczęła mówić coś na temat jej męskiego ubioru, ale Edilean spojrzała na nią takim wzrokiem, że zamknęła usta.

Do domu Matthew Aldredge'a weszły trzy kobiety, a za nimi trzech Szkotów.

## 26.

Dwa tygodnie, myślała Edilean. Dwa całe tygodnie, od kiedy ostatni raz widziała Angusa. Po nocy, kiedy pojechali do domu Matthew Aldredge'a, i po tym, co się stało z ciałem Jamesa Harcourta, Angus powiedział, że nie wraca z nimi do domu.

Dopiero w tym momencie Edilean uświadomiła sobie, że z niecierpliwością czeka na nadchodzącą kłótnię. Angus powie jej, jak bardzo mu przykro, że ją zostawił, ona mu powie, że nigdy mu nie wybaczy, potem... A potem on padnie na kolana i będzie ją błagał, żeby za niego wyszła. Ona oczywiście w końcu powie tak, ale nie będzie się zbytnio z tym śpieszyć. Chciała, żeby trochę pocierpiał.

Edilean wyobrażała sobie nawet, jak z Harriet i Prudence będą przygotowywały razem potrójny ślub w największym kościele w Bostonie. Wezmą ślub w jednym dniu, ale potem oczywiście się rozdziela, żeby odbyć podróże poślubne. Edilean zakręciło się w głowie od tych romantycznych wizji.

Jednak z Angusem nigdy nic nie było pewne, nic nie dało się zaplanować. Został z Matthew, gdy reszta wróciła do domu. Edilean przez dwa dni uśmiechała się, mając nadzieję, że Angus stanie w drzwiach wejściowych z bukietem czerwonych róż i przeprosinami. Gdy inne pary wokół niej gruchały i przytulały się, Edilean uśmiechała się, wyobrażając sobie, co się stanie, gdy zobaczy Angusa. Czy będzie miał dla niej pierścionek?

Ale dni mijały, a on się nie pojawiał. Piątego dnia Shamus zgłosił się na ochotnika, by go poszukać.

- Powiem mu, co myślę o traktowaniu cię w ten sposób, panienko.



- O, Shamusie - powiedziała Prudence głosem pełnym miłości. - Zrobisz mu krzywdę.

- Tak właśnie zamierzam - powiedział Shamus niższym niż zwykle głosem.

Edilean niemal widziała Angusa przewracającego oczami i mówiącego Shamusowi, że jest gotowy się z nim zmierzyć w każdej chwili i gdzie tylko ten zechce. Ale Angusa nie było i nikt nie wiedział, gdzie przepadł.

Wszystko działo się tak, jak przypuszczała, mianowicie wszyscy łączyli się w pary. Malcolm poprosił Harriet o rękę i wspólnie postanowili, że będą mieszkać w Szkocji. Ona nie wahała się ani chwili, żeby powiedzieć „tak”. Mieli się pobrać pod koniec lata. Od tej pory nie przestawali rozmawiać o tym, co będą robić w swoim nowym-starym domu w Szkocji. Malcolm opowiedział jej ze szczegółami o każdej osobie należącej do klanu McTernów, więc Harriet czuła, jakby już wszystkich знаła. Edilean słyszała, jak Harriet wymienia imiona dzieci.

- A Kenna ma sześcioro dzieci, pięciu chłopców i jedną dziewczynkę. Jej córka ma na imię... Nie! Nie mów mi, pamiętam.

Edilean nie mogła znieść takiego szczęścia.

Co do Shamusa i Prudence, to wydawało się, że dbają tylko o jedną rzecz, czyli fizyczny aspekt ich związku. Pewnego popołudnia, kiedy Edilean, Harriet i Malcolm wrócili do domu, a z góry dobiegało entuzjastyczne kołatanie, Malcolm powiedział Shamusowi, co o tym myśli. Ich ślub też miał się odbyć pod koniec lata.

Jednak jednej rzeczy Edilean nie przewidziała. Okazało się, że Tam zaczął smalić cholewki do Tabithy. Edilean jasno dała jej do zrozumienia, co sądzi na ten temat.

- To jeszcze chłopiec! - prawie krzyczała na Tabi-thę. - Tylko chłopiec, a ty jesteś...

Tabitha nie zraziła się gniewem Edilean.

- Jestem tą, która może nauczyć go wszystkiego, co powinien umieć. - Zmierzyła Edilean wzrokiem. - Więc on cię znowu zostawił?

-Nie! - krzyknęła Edilean. - Nie zostawił mnie. Angus... - przerwała, bo nie miała pojęcia, gdzie jest Angus ani co robi. Dzień po tym, jak złożyli wizytę Matthew, Malcolm nalegał, by Edilean usiadła z nim w salonie. Chciał z nią porozmawiać o Angusie.

- Dziewczyno - powiedział Malcolm. - On nigdy nie zrobił ci tego, o co go posądzałaś. Kiedy zostawił cię wcześniej, zrobił to dla twojego dobra. - Malcolm mówił jej, co Angus zrobił, gdy zobaczył listy gończe rozwieszane przez Jamesa. Kilka lat później Malcolm, Shamus i Tam musieli poświęcić sporo czasu, żeby go odnaleźć. Powiedzieli, że odszukali go z łatwością, ale to nieprawda. Wyglądało na to, że Angus zniknął z powierzchni ziemi. Zaczęli sądzić, że Harcourt dopadł go i zabił.

Całymi tygodniami chodzili od miasta do miasta, szukając go. Niestety, nie dysponowali szkicem Angusa bez brody i nie mieli pojęcia, jakiego imienia używa.

Dopiero Shamus, pijąc w tawernie w Charston, usłyszał o Angusie Harcourcie, który pracował dla wojska na dalekim Zachodzie.

- Nocą widzi tak samo dobrze jak za dnia - powiedział były żołnierz.

- A jak wygląda? - spytał Shamus.

- To duży mężczyzna.

- Tak duży jak ja? - rzucił Shamus.

- Widziałem góry mniejsze od ciebie - powiedział żołnierz, rozbawiając Shamusa. - Nie, Angus jest duży, ale i ładny.

- Ładny? - Shamus spytał z niedowierzaniem. - Tak jak dziewczyna?

-Nie, bardziej jak... - Mężczyzna machnął ręką. - Podoba się dziewczynom, ale słyszałem, że ma jakieś problemy z córką komendanta fortu.

- Aha - Shamus się uśmiechnął. - Myślisz, że się z nią ożeni?

Mężczyzna się zaśmiał.

- Jeśli kapitan Austin ma w tym jakiś interes, to nie. To wstrętny typ. Nad wyraz przerażający.

-Zatem gdzie jest ten Angus Harcourt? - spytał Shamus.

-Nie potrafię ci powiedzieć, ale mogę narysować mapę.

- Więc - powiedziała Edilean do Malcolma - Angus był w jakimś forcie z inną kobietą.

- Nie, panienko - powiedział Malcolm poddenerwowany. - Nie był z nią. Z tego, co się dowiedzieliśmy, nie miał żadnej kobiety, od kiedy od ciebie odszedł.

- Nie wierzę w to. Myślę, że miał ich tysiące. Myślę...

- Odszedł od ciebie, bo musiał! - powiedział głośno Malcolm. - Czy nie widzisz, że on za tobą szaleje i że zawsze tak było? Jak myślisz, dlaczego tak bardzo się śmiał, gdy zobaczył cię pierwszy raz? Wszyscy wiemy, że trafił go piorun. A kiedy wepchnął cię do wody! No właśnie, to dowodzi, że...

- Że mnie nienawidził - powiedziała Edilean z przygnębieniem.

-To pokazywało, że walczył z tym, co do ciebie czuje - powiedział Malcolm i objął jej dłonie, zniżając głos. - Angus był w pewnym sensie przywódcą naszego klanu, odkąd zmarł jego ojciec. Mój ojciec sprzeniewierzył to, co należało do McTernów, ale tytuł przywódcy przechodzi na najstarszych synów. Nasz klan jest stary, więc patrzyli na najstarszego syna najstarszego syna, mimo że był jeszcze chłopcem.

- Rozumiem - powiedziała. - Tak jak bóstwo królów.

- Tak przypuszczam. Mimo młodego wieku Angus starał się nami opiekować i naprawić czyny dziadka. Nie miał własnego życia, dopóki nie spotkał ciebie.

Edilean wstała i spojrzała chłodno na Malcolma.

- Niedobrze mi się robi od słuchania, jaki to Angus McTern jest wspaniały. Mam tego dość! Słyszysz? Jeśli tak bardzo mnie kocha, to gdzie jest teraz? Dlaczego nie ma go *tutaj*? Dlaczego nie planuję ślubu tak jak Harriet i Prudence? Dlaczego żaden mężczyzna nie wykrada mi całusów, gdy nikt nie widzi? Dlaczego...? - Nie była w stanie powiedzieć nic więcej, więc odwróciła się i pobiegła do swojego pokoju.

- Nie wiem - wyszeptał Malcolm, siedząc samotnie w pokoju. Angus na pewno nie uciekł kolejny raz, myślał. Nie mógł opuścić Edilean. To było niemożliwe.

Dopiero gdy Shamus popatrzył na nią ze współczuciem, Edilean zmieniła zdanie i zaczęła bronić Angusa. Za każdym razem, gdy wchodziła do pokoju, zaręczone pary rozłączały się i czuły się winne.

- Dość tego! - powiedziała Edilean przy kolacji, podnosząc się z miejsca i ciskając serwetkę na stół. - Może nikt z was w niego nie wierzy, ale ja tak! Nie wiem, co robi teraz Angus, ale wiem, że kiedy skończy, wróci tu po mnie.

Ich twarze się nie zmieniły, tylko Harriet patrzyła na Edilean, jakby wierzyła w jej słowa. Pozostali spoglądali na nią ze współczuciem.

- Jestem tego pewien - powiedział Tam, ale nie słyszała w jego głosie entuzjazmu.

Po tym wieczorze Edilean zdecydowała, że przestanie czekać i wróci do swojego biznesu. Najpierw zajęła się Tabithą i Tamem. Wiedziała, że Tam ma dobre serce,

więc spytała, czy nie zrobiłby czegoś dla niej. Chciała, żeby pojechał do Williamsburga i zawiózł pani Abigail Prentiss do podpisania ostatnie dokumenty. Dzięki nim farma miała zostać przejęta przez Bound Girl. Edilean wstrzymała oddech, gdy wręczała Tamowi dokumenty, ponieważ liczyła na to, że chłopak nie potrafi czytać. Dała mu do ręki plik dokumentów sprzed trzech lat.

- Weź też to - podała mu belę żółtego jedwabiu. - Abby powiedziała, że uszyje mi z tego sukienkę. Jest doskonałą krawcową. - Edilean nawet nie wiedziała, czy Abby w ogóle potrafi szyć. - Nie wracaj tu bez sukienki, rozumiesz? Nawet jeśli będziesz musiał czekać na jej wykończenie.

Tam próbował się wymigać od długiej podróży.

- Może twój woźnica, Cuddy, byłby lepszy do tego zadania.

- Lepszy od ciebie? - spytała Edilean, trzepocząc rzęsami. - Jak możesz tak mówić? Nie mogę mu przecież powierzyć tych dokumentów, prawda? Ale jeśli sądzisz, że nie dasz rady tego zrobić....

-Nie - powiedział Tam, wzdychając. - Zrobię to. Ale może ona mogłaby tę sukienkę wysłać.

- Możliwe - powiedziała Edilean. - Ale Abby niedawno owdowiała i być może będzie miała ochotę z kimś porozmawiać. Jeśli masz zostać przywódcą klanu, to może powinienes nabrać wprawy w pocieszaniu wdów.

Tam wyprostował się nieco i wziął skórzaną teczkę, którą mu wręczyła.

- Może powinienem zwiedzić trochę ten kraj.

- Myślę, że to świetny pomysł - powiedziała Edilean.

Następnego dnia po tym, jak Tam wyjechał, powiedziała o wszystkim Tabicie, która tylko się uśmieła i wzruszyła ramionami.

- Może poproszę Harriet, żeby zabrała mnie ze sobą do Szkocji, i tam znajdę sobie mężczyznę.

- A czy ty nie masz zakazu powrotu do Anglii? Tabitha wzruszyła ramionami.

- W takim razie powiem jej, żeby przysłała mi jakiegoś mężczyznę. A tak przy okazji, jak często ty widywałeś swojego mężczyznę przez ostatnich pięć lat?

Dawniej aluzje Tabithy doprowadzały Edilean do białej gorączki, ale nie teraz.

-Po nocy ze mną mężczyzna potrzebuje trochę czasu, żeby wydobrzc - powiedziała i odeszła. Z tyłu słyszała śmiech Tabithy.

Po czterech tygodniach nieobecności Angusa zdawało się, że wszyscy pogodzili się już z tym, że nie wróci. Nawet Malcolm stracił nadzieję.

Pewnego dnia Edilean usłyszała, jak Malcolm rozmawiał z Harriet. Mówił, że zawiódł się na Angusie i źle go osądził. Edilean mogła wyprowadzić go z błędu i powiedzieć, co o tym myśli, ale tego nie zrobiła. Oni jeszcze zobaczą. Jeśli Angus żyje, to na pewno do niej wróci.

Pod koniec szóstego tygodnia, gdy Edilean była na targu i kontrolowała jakość produktów, z której słynęła jej firma, niedaleko niej zatrzymał się kryty powóz. To był zwyczajny czarny powóz z podniszczonymi schodkami. Na pewno był wynajęty. Gdy się ruszyła, on jechał za nią. Kiedy się zatrzymała, on też się zatrzymywał. Kiedy zrobił to po raz piąty, wiedziała, że Angus siedzi w środku.

- Przepraszam - powiedziała do trzech kobiet, które pracowały dla niej i nadzorowały wielki wóz z produktami. - Mogłybyście przekazać Harriet, że mogę nie wrócić dziś do domu na kolację i żeby się o mnie nie martwiła?

- Oczywiście - powiedziała młoda kobieta. Została wydalona z kraju za kradzież srebrnej miski z domu hrabiego, u którego pracowała od dziewiątego roku życia. Dla sądu nie było ważne, że gwałcił ją, od kiedy skończyła trzynaście lat.

Gdy Edilean zaczęła iść w kierunku powozu, dziewczyna zawołała:

- Mam jej powiedzieć, że gdzie pani poszła?

- Do raju - rzuciła Edilean przez ramię tuż przed tym, jak otworzyły się drzwiczki. W środku było ciemno, ale zobaczyła Angusa. Miał na sobie kilt, jak za pierwszym razem, gdy się spotkali.

Pochylił się do przodu tak, że jego ręka sięgnęła do drzwi. Chwyliła ją i weszła do powozu, zamykając za sobą drzwiczki. Ruszyli. Zajął miejsce naprzeciw niego i patrzyła, bojąc się, że jeśli coś powie, to on zniknie i wszystko okaże się snem.

- Sądzę, że myślałaś, że znowu cię zostawiłem - powiedział w końcu, patrząc na nią w przytłumionym świetle i pozerając wzrokiem.

- Tak myślałam przez pierwsze dwa tygodnie, ale później już nie. - Jej serce omal nie wyskoczyło z piersi, a palce zdawały się wibrować od wielkiego pragnienia dotknięcia go. Czy jego skóra jest tak samo ciepła, jak zapamiętała?

Angus się uśmiechnął.

- Wiedziałaś, że do ciebie wrócę?

- Oczywiście. Uśmiechnął się szerzej.

- Ufałaś mi?

- Ani troszeczkę - powiedziała.

Angus zaśmiał się i na chwilę ich oczy się spotkały, a w następnej ona rzuciła mu się w ramiona. Jego głodne usta całowały ją z tęsknotą.

- Tęskniłem za tobą - powiedział, całując ją po szyi. - Myślałem o tobie w każdej sekundzie, każdego dnia.

- A ja nie pomyślałam o tobie ani razu - powiedziała. Oczy miała zamknięte, a szyję wygiętą w łuk. Kiedy jego usta zaczęły pieścić jej ramiona, odchyliła się jeszcze

bardziej, pozwalając, by jego ręce ją trzymały. Zębami zerwał z niej szal i przeszedł do całowania piersi.

- Dokąd mnie zabierasz? - spytała.

- A czy to ważne? - Jego dłoń sięgnęła pod sukienkę.

- Nie, ani trochę - powiedziała, wodząc dłońmi po jego ciele. - Angus! Nie masz nic na sobie pod tą spódnicą.

- Pod kiltem. Przesuń rękę lekko na bok. Nie, na drugi bok.

- O - westchnęła, kładąc dłoń na tej części, która tak bardzo jej pragnęła.

Angus jęknął i oparł głowę o siedzenie.

- Jesteś lepsza, niż pamiętam.

Nagle powóz się zatrzymał i ktoś zapukał w dach.

- Proszę pana! - powiedział męski głos. - Jesteśmy na miejscu.

- Zabij go za mnie - wyszeptał Angus.

Kiedy Edilean poczuła, że woźnica schodzi na dół, zabrała rękę spod ubrania Angusa, wzięła szal i usiadła.

- On zaraz otworzy drzwi.

- Teraz mogę umrzeć - powiedział Angus z zamkniętymi oczami.

Poprawiła mu kilt, więc jego dolna część była przykryta, a ona wygładziła swoje włosy. Kiedy woźnica otworzył drzwiczki, siedzieli naprzeciwko siebie i wyglądali całkiem poprawnie.

Edilean wyjrzała i zobaczyła, że dojechali do portu w Bostonie.

- Dlaczego mnie tu przywiozłeś? - spytała Angusa. - Myślę, że powinniśmy wracać do domu i...

Przerwała i patrzyła przed siebie. W porcie stał statek Mary Elizabeth, ten sam, na którym ona i Angus przyплыnęli do Ameryki. Spojrzała na niego.

-Co...? Jak..?



Angus doszedł do siebie na tyle, że mógł spokojnie oddychać.

-Muszę załatwić pewną sprawę, a przypadkiem dowiedziałem się, że kapitan Inges wypływa do Glasgow. Pomyślałem, że możemy się z nim zabrać.

-Z powrotem do Szkocji? - spytała. - Aha, żeby zobaczyć twój klan. Wyglądało na to, że zmienił zdanie co do przekazania przywództwa. Oczywiście wyobraźni widziała zrujnowaną starą basztę, wszystkich ludzi wpatrzonych w Angusa i siebie jako panią zamku. Czy kiedykolwiek jeszcze zobaczy Amerykę? W tym kraju udowodniła wszystkim, w tym sobie, że jednak coś potrafi.

-Nie, nie rozumiesz - powiedział Angus, wysiadając z powozu i podając jej rękę. - Nic nie rozumiesz. Muszę wrócić do domu, żeby przekazać opiekę nad klanem Tamowi. Musimy to zrobić zgodnie z prawem.

Wziął ją za rękę i ruszyli. Ubiór Angusa wywołał lekkie zamieszanie. Przyglądali mu się i mężczyźni, i kobiety, ale to oczy kobiet błyszczały.

Kiedy zaczął prowadzić ją w kierunku statku, pociągnęła go do tyłu.

-Czy pozostali o tym wiedzą? Im powiedziałeś, a mnie nie? Wszystko jest już spakowane i czeka na pokładzie?

Angus zatrzymał się.

- Kogo masz na myśli? Malcolma, Tama i...

- Harriet i Prudence, i Shamusa.

-Tak, całą świtę. Równie dobrze mógłbym mieć swój klan tutaj. Odpowiedź brzmi „nie”. Nic im nie powiedziałem. O niczym nie wiedzą.

- Czyli wiedzą tyle samo co ja. - Edilean popatrzyła na niego. - Co się dzieje? Gdzie byłeś?

Angus patrzył, jakby planował podnieść ją i wnieść na statek po pomoście, ale potem się rozmyślił. - Jeśli już

musisz wiedzieć - nie chciałem ci nic mówić, a przynajmniej nie publicznie - pojechałem do fortu. -Ale to jest...

- Bardzo daleko - powiedział Angus. - Nie spałem i nie jadłem, ale dałem radę. Sprzedałem kapitanowi Austinowi swoje udziały w Ohio Company.

- No tak, temu zakochanemu w dziewczynie, której pragnąłeś.

Angus spojrział na nią.

- Przepraszam - powiedziała. - Powtarzam jedynie to, co mi powiedziano.

- Chciałbym, żebyś wreszcie przestała słuchać plotek. -Jeśli ty przestaniesz uciekać i zostawiać mnie

z tym wszystkim samą, to ja przestanę słuchać plotek.

Angus uśmiechnął się, objął ją ramieniem i patrzył, jakby zamierzał ją pocałować, ale spojrział na otaczających ich ludzi i się powstrzymał.

Przyrzekam, że wszystko opowiem ci na pokładzie, kiedy będziemy już sami.

-Angus - powiedziała Edilean. - Nie możesz oczekiwać, że wejdę na statek płynący do Szkocji bez wcześniejszych przygotowań. Potrzebuję ubrań, książek i upominków. Nie mogę pojechać do twojej rodziny z pustymi rękami. A moja firma? Zapomniałeś o niej? Kto będzie ją prowadził? Wiem, że sądzisz, że do niczego się nie nadaję, ale muszę opiekować się ludźmi i oni...

- Kapitan Inges powiedział, że tym razem możemy z nim podróżować pod warunkiem, że będziemy prawdziwym małżeństwem. Czeka na nas z Biblią, by rozpocząć ceremonię.

Edilean zamrugnęła.

- Wreszcie powiedziałem coś, na co nie masz odpowiedzi - oświadczył Angus ze zdumieniem. - A teraz pytam: czy chcesz wejść na pokład i wziąć ślub? Czy

może wolisz wrócić do domu, żeby obnosić się ze swoją radością przed ludźmi, którzy sądzili, że cię opuściłem, i podpisywać firmowe dokumenty?

Edilean przez chwilę otwierała i zamykała usta, aż w końcu zapytała:

- Masz pierścioneek?

- Z solidnego złota. - Wyciągnął rękę i dotknął jej włosów. - Tyle że ja nie potrzebuję żadnego złota, bo to, co mam, jest warte więcej niż złoto całego świata.

Przez moment tuliła swój policzek do jego dłoni, a potem chwyciła za spódnice, uniosła ją lekko do góry i zaczęła wbiegać na statek po pomoście.

-No dalej! - zawołała do niego. - Myślisz, że będę tu czekać cały dzień.

Angus chrząknął i wbiegł za nią.

## Epilog

Leżeli nadzy w łóżku w kabinie kapitana, a Edilean nie mogła oderwać oczu od swojej lewej ręki.

-Zużyjesz ją samym tylko patrzeniem - powiedział Angus, ziewając.

- To ty jesteś zużyty.

- Pokażę ci, kto tu jest zmęczony - powiedział. Kolejny raz szeroko ziewnął i położył się na plecach, a Edilean trzymała głowę na jego ramieniu. Do kabiny wpadało światło księżyca, a woda kołysała go do snu.

- Dlaczego tak? - spytała Edilean. - Czemu nie zostaliśmy w Bostonie, żeby wziąć ślub?

- I miałbym się tobą dzielić z innymi? - powiedział.

- Czy ty sugerujesz, że ja... Że ja... Pocałował jej nagie ramię.

- Że byłaś mi niewierna? Nie, mała, nie o to chodzi. Rozmawiałem z ludźmi w Bostonie i nikt nie słyszał, żebyś miała jakiegoś mężczyznę.

- A co to znaczy, że „rozmawiałeś z ludźmi”? Wypytywałeś o mnie?

- Wcale nie musiałem. Cały Boston mówi o pięknej pannie Edilean, która prowadzi firmę razem z tymi wszystkimi kobietami. Zrobiłaś coś, w co nikt nie wierzył, że może się udać.

- Zrobiłam, prawda? - powiedziała, wtulając się w niego. - Ale co jedno z drugim ma wspólnego?

- Opiekujesz się wieloma ludźmi i wywnioskowałem, że będziesz chciała wziąć ślub w największym kościele w Bostonie. Że zapragniesz stanąć na ślubnym kobiercu razem z Harriet i Prudence. A wtedy musiałbym dzielić dzień ślubu z Shamusem.

-Więc zrobiłaś to wszystko tylko po to, by uniknąć spotkania z Shamusem?

-Nie - powiedział Angus zmęczony. - Zrobiłem to wszystko, żeby mieć cię tylko dla siebie. Nie chcę się tobą

dzielić ani w dniu ślubu, ani po nim, ani nigdy. Nie zniosę kolejnej rozłąki.

Edilean leżała obok niego i słyszała, że powoli zapada w sen. Nie wiedziała jeszcze, co się z nim działo po tej nocy, kiedy James został zabity, ale z pewnością się dowie. Pomyślała, że przed nimi całe życie, więc będą mieli czas, żeby sobie wszystko opowiedzieć. Na razie mieli przed sobą co najmniej trzy tygodnie, a jeśli pogoda się popsuje, spędzą na statku jeszcze więcej czasu. Kiedy dopłyną do Glasgow, pojedą do starej baszty, gdzie spotkała go po raz pierwszy i... Uśmiechnęła się, gdy pomyślała o Szkotach, którzy śmiali się i mówili, że od pierwszego dnia wiedzieli, że ich ukochany Angus się zakochał. Byli bardzo szczęśliwi z tego powodu.

Edilean spojrzała na śpiącego Angusa i pogładziła ręką jego nagi tors. Jej i tylko jej. Na zawsze.

Bardzo dobrze, że się pobrali, bo miała mu jeszcze powiedzieć, że dostała list od Abigail Prentiss. Kobieta napisała, że Tam chce zostać w Williamsburgu i nie wraca do Szkocji. Jeśli Angus miał komuś przekazać swoje dziedzictwo, to na pewno nie Tamowi, tylko Malcolmowi.

- Przestań rozmyślać i idź spać - powiedział Angus.

-Nie mogę się powstrzymać - powiedziała Edilean. - Tyle się wydarzyło, tyle... - Poczuli, że ciało Angusa porusza się tak, jakby się śmiał. - Co?

- James.

- Wszyscy uważacie, że to było takie śmieszne, ale ja nie.

Angus spojrzał na nią.

- No, na początku się nie śmiałam. Angus cały czas na nią patrzył.

-No dobrze, śmiałam się bardziej niż inni, choć nie powinnam. Zastanawiam się, co się z nim stało.

- Matt powiedział, że pewnie jego ciało zostało sprzedane do college'u. Użyją go do sekcji zwłok.

- To okropne! - powiedziała Edilean, wracając myślami do tamtej nocy. Angusowi nie podobało się, gdy trzy kobiety wkroczyły do małego domu Matthew Aldredge'a.

Kiedy oczy wszystkich kobiet otworzyły się szeroko na widok przystojnego Matta, Angus spojrział na Edilean i powiedział cicho:

- Nawet nie myśl, żeby go z kimś swatać.

- Nie wiem, co masz na myśli - powiedziała wyniośle, witając się z Mattem.

Malcolm i Tam weszli do środka zaraz po nich i przywitani się z Mattem. Mężczyźni zaczęli rozmawiać ściszym głosem, co zrobić z ciałem Jamesa Harcourta. Mówili tak cicho, że kobiety musiały wyteńczyć słuch, by coś usłyszeć. Edilean jako jedyna zauważyła, że Shamus wślizgnął się do pokoju. Mimo że był duży, potrafił poruszać się bezszelestnie. Podszedł do okna, żeby obserwować powóz. Matt był tylko biednym studentem, i okolica, w której mieszkał, nie była za ciekawa.

Nie miała ochoty dołączyć do tłumu dyskutującego o tym, jak pozbyć się ciała Jamesa, więc stanęła obok Sha-musa.

Przez kilka minut milczeli, a potem Shamus powiedział cicho:

- To ja poluzowałem popręg.

- Wiem - powiedziała Edilean, nie patrząc w jego stronę.

- I nie przywiózłbym ci tych pieniędzy z powrotem. Wiedziała, że te przeprosiny są dla niego bardzo trudne. Chciała mu je jakoś ułatwić.

- Prudence nie pozwoli ci znów zboczyć z drogi.

- O tak, nie pozwoli - powiedział z radością w głosie. - Ona jest taka jak ty i myśli, że jestem...

- Człowiekiem honoru.

- Właśnie tak, i będę taki, ale... Kiedy przerwał, spojrzała na niego.

- Ale nie dla Angusa - powiedział cicho. Edilean zachichotała.

- Ale nie dla Angusa. - Chciała powiedzieć coś więcej, ale zobaczyła zdziwienie na jego twarzy i spojrzała w okno.

Obok bogatego, zielonego powozu stanął stary wóz z trzema mężczyznami. Poruszali się cicho, żeby nikt ich nie zauważył, i pokazywali sobie coś na migi.

- My... - powiedziała, chcąc zawołać Angusa, ale Shamus przyłożył palec do ust, dając znak, by była cicho.

Początkowo nie wiedziała, o co chodzi, ale gdy Shamus wskazał jej okno, zrozumiała. Mężczyźni, którzy się pojawili, byli złodziejami. Właśnie usiłowali ukraść wielką skrzynię przymocowaną do tyłu powozu.

Edilean stała obok Shamusa i patrzyła zafascynowana, jak trudzili się przy skrzyni, gdy zsuwali ją na wóz. Kiedy wreszcie im się udało, dwóch z nich wskoczyło na siedzenie i odjechało, a trzeci pośpieszył do stojącego powozu. Chciał go ukraść razem z końmi, ale Shamus natychmiast się zerwał i po chwili znajdował się już na zewnątrz. Złodziej był sam i gdy zobaczył ogromnego mężczyznę, uciekł w ciemność.

Edilean wybiegła za Shamusem i przez chwilę stali w milczeniu. Na ulicy spowitej ciemnością nikogo więcej nie było. Jednocześnie dotarło do nich, że problem Jamesa został rozwiązany.

Shamus spojrzał na Edilean, uśmiechnął się, a ona odwzajemniła uśmiech. W następnej sekundzie wybuchnęli śmiechem. Edilean śmiała się tak bardzo, że gdyby Shamus jej nie złapał, to upadłaby na ulicę. Trzymała się jego, a on jej i oboje pękali ze śmiechu.

Pozostali wybiegli z domu, przepychając się przez drzwi.

- Co do cholery...? - powiedział Angus, rozdzielając Edilean i Shamusa.



- Misiaczkę - powiedziała słodko Prudence, ale ze złością w głosie. - Co wy tu robiliście z Edilean?

Shamus nie mógł nic powiedzieć, bo zataczał się ze śmiechu. Pokazał na Edilean, chwycił się za nogi i śmiał się dalej - podobnie jak ona.

- Shamus! - powiedziała Prudence tonem, który obudziłby umarłego. Psy zaczęły wyć, a kogut zapiał, myśląc, że już świta.

Nalegam, byś powiedział, co się stało. -Sądzę, że nas okradziono - powiedział Malcolm z powozu.

Matt odezwał się:

- To nie jest przyjemna okolica. Mamy tu dużo kradzieży. A co ukradli?

Harriet przyłożyła dłoń do ust.

- Chyba nie zabrali... chyba nie...? Edilean zaczęła śmiać się jeszcze bardziej.

- Tak. Zabrali Jamesa.

-O! - powiedziała Prudence z szeroko otwartymi oczami. - Zabrali skrzynię?

- Jasna cholera - powiedział Tam, odzywając się po raz pierwszy. - A gdzie ją zabrali?

-Do diabła - odpowiedział Malcolm, spojrzął na Harriet i zaczęli się śmiać. Harriet trzymała przy ustach chusteczkę, chcąc przynajmniej zachować pozory - w końcu to był jej brat - ale myśl o tym, że nikt nie pójdzie do więzienia i nie zostanie powieszony była tak cudowna, że nie potrafiła się opanować. Nikt ich nie przyłapie, gdy będą próbowali pozbyć się ciała, i nikt ich nie powiąże z martwym człowiekiem.

Wszyscy spoglądali na siebie, a ich spojrzenia mówiły, że to już naprawdę koniec.

A teraz Angus i Edilean byli małżeństwem, leżeli wtuleni w siebie. Płynęli do Szkocji. Chcieli prawnie uregulować sprawę własności ziemi, tak by wróciła do klanu McTernów.

- Cieszę się, że to wszystko się wydarzyło - powiedziała zasnana Edilean. - Gdybym nie miała tak chciwego wuja, to pewnie wysłałabym za Jamesa i...

- I po roku nie miałabyś już pieniędzy - powiedział Angus. - Puściłby cię z torbami.

- Co zamierzasz robić, gdy wrócimy do Ameryki?

- Prowadzić twoją Bound Girl - powiedział Angus. - Nie mogę się już doczekać, kiedy będę mógł rozkazywać tym wszystkim kobietom.

- Ty? - spytała, unosząc się na łokciu. - Od kiedy to *ty* prowadzisz *moją* firmę?

- Jeśli nie będziesz chciała, to zawsze możemy pojechać do Williamsburga i wybudować tam nasze miasto.

- O czym ty mówisz?

- Sprzedałem kapitanowi Austinowi moją ziemię, a on sprzedał mi swoją.

- Nie rozumiem.

Angus założył za ucho pasmo jej włosów.

- Patrzysz na właściciela tysiąca akrów ziemi tuż pod Williamsburgiem. Zamierzam wybudować tam dom dla nas i zaprojektować kilka ulic. Pomyślałem, że może niektórzy członkowie klanu będą chcieli wrócić z nami do Edilean.

- Edilean?

- Tak nazwę to miasto.

Leżała na plecach, wtulona w jego ramię.

- Miasto nazwane moim imieniem. Myślisz, że będę mogła posadzić dąb w jego centrum?

- Będziesz mogła zrobić, co zechcesz. To twoje miasto. - Położył nogę na niej.

- Myślałam, że jesteś zmęczony.

- Byłem, ale już mi przeszło.

Edilean z uśmiechem przysunęła się, by go pocałować.